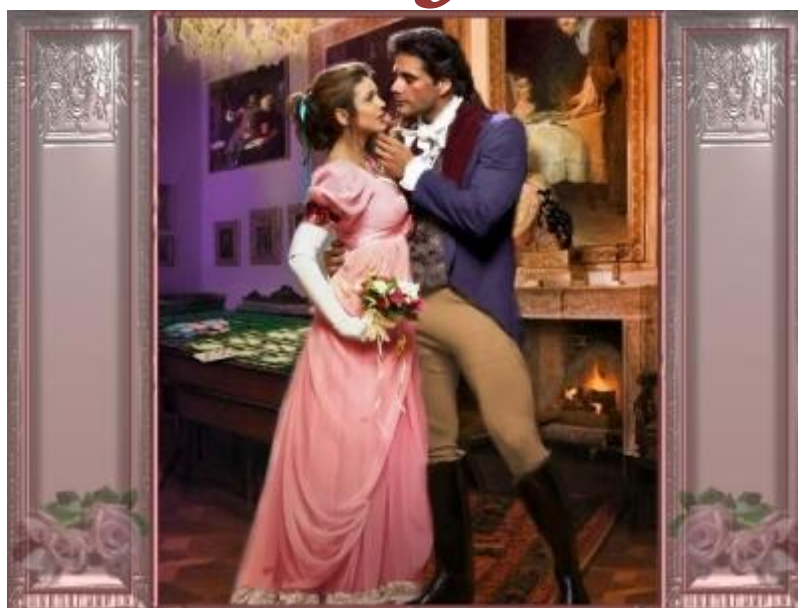




# *Courtney Milan*



# *Matzeńska próba*

# Prolog

*Londyn, 1838 rok*

Lady Kathleen Carhart miała pewien sekret.

Ściślej mówiąc, nie był to jej jedyny sekret, ale ten, o którym myślała, siedząc naprzeciw męża przy śniadaniu, był najnowszy. Przysłana dziś rano paczuszka starannie owinięta papierem leżała na komodzie w jej pokoju. Gdyby mąż wiedział, co to jest...

Stłumiła lekki uśmieszek.

Siedzący po drugiej stronie stołu mężczyzna opuścił gazetę i utkwiał wilgotne, brązowe oczy w twarzy żony. Były o trzy tony ciemniejsze od czekolady w jej filiżance i bardzo silnie kontrastowały z ciemnoblonde włosami. Nie zdawał sobie sprawy, co się z nią działo, gdy patrzył na nią tak jak w tej chwili. Wystarczyło jedno jego spojrzenie, a już chciała... pragnęła... nie, płonęła z pożądania! I to stanowiło jej największy problem.

- Parę dni temu rozmawiałem z kuzynem - odezwał się.

Zapewne w tej samej chwili w Londynie kilka tysięcy par prowadziło podobną rozmowę. Matka przestrzegała ją, by podchodziła do małżeństwa w sposób realistyczny i zaakceptowała fakt, że podstawą jej stosunków z mężem będzie kulturalna, życzliwa uprzejmość.

Kate nie poślubiła jednak przeciętnego londyńskiego dżentelmena. Edward Carhart nie stosował się do ogólnie przyjętych szablonów postępowania i był jak najdalszy od wszelkiej kurtuazji, z wyjątkiem, oczywiście, stosunku do świeżo poślubionej żony.

- I co powiedział Blakely? - zainteresowała się.

- Wiesz, że część naszego majątku jest ulokowana w Kompanii Wschodnioindyjskiej?

- Podobnie jak wszystkich. To dobra inwestycja. Prowadzą handel herbata, jedwabem i saletrą potasową... - Głos Kate zamarł.

Gdyby Ned wiedział, co przemknęło jej przez myśl, gdy wypowiedziała słowo: jedwab, nie siedziałby tu tak spokojnie. Wczoraj nabyła na Bond Street niemal przezroczystą nocną koszulkę z importowanego jedwabiu. Lawendowe wstążeczki, którymi była

wiązana z przodu, stanowiły jedyny nieprześwitujący element tej kreacji. Właśnie ta koszulka leżała teraz w paczce na komodzie i czekała, aż Kate odważy się którejś nocy w niej wystąpić.

- Tak, jedwabiem - potwierdził Ned. - I innymi produktami. Na przykład opium.

- Opium nie znajdowało się nigdy na mojej liście zakupów.

Jej uwaga go nie rozbawiła. Wydawał się raczej zakłopotany.

- Tak czy owak, rozmawialiśmy z Blakelym o ostatnich wydarzeniach w Chinach. -

Wskazał żonie czytaną przed chwilą gazetę. - I postanowiliśmy wysłać kogoś, żeby sprawdził na miejscu, co się tam dzieje.

Tym razem głos Neda zabrzmiał bardzo poważnie. Kate zmarszczyła brwi.

- Ten „ktoś” to zapewne pan White, a „tam” to biuro w...

- Ten „ktoś” to ja - przerwał jej Ned - a „tam” to Chiny.

Odłożył gazetę na stół i przygryzł wargę. Siedział plecami do okna. Mocne poranne słońce sprawiało, że jego twarz była ukryta w cieniu i Kate nie widziała wyrazu jego oczu. Z pewnością jednak żartował! Lada chwila uśmiechnie się do niej.

- Miłej podróży życzę - rzuciła z lekkim uśmiechem. - Wrócisz do domu na herbatę?

- Nie. „Peerless” wypływa z St. Katharine w południe. Będę na jego pokładzie.

Kate nie odrywała oczu od męża. Powoli zaczęła do niej docierać prawda.

- O Boże! Ty mówisz poważnie! Wyjeżdżasz? A ja myślałam...

Myślała o jedwabnej kreacji, która czekała na odpowiednią chwilę. I nie doczekała się.

Ned potrząsnął głową.

- Kate, jesteśmy małżeństwem od trzech miesięcy. Oboje wiemy, że pobraliśmy się tylko dlatego, iż zostaliśmy przyłapani w sytuacji, która wyglądała bardzo podejrzanie, choć nic podejrzanego się nie stało. Wzięliśmy ślub, żeby nie dopuścić do skandalu towarzyskiego.

Po tym stwierdzeniu głupie nadzieje Kate wydały się jej jeszcze głupsze.

- I prawdę mówiąc, żadne z nas nie dojrzało jeszcze do małżeństwa - kontynuował.

Żadne z nich? Czyżby? Ned wstał i odsunął krzesło.

- Nie miałem dotąd szansy udowodnienia swojej wartości. - Urwał i niecierpliwie przeczesał palcami włosy. - A bardzo mi na tym zależy.

Rzucił serwetkę na talerz i odwrócił się do wyjścia. Cały świat zawirował jej przed oczami. Zerwała się gwałtownie.

- Ned! - To słowo miało taką samą szansę powstrzymania rozpadu jej małżeństwa jak delikatna jedwabna koszulka, która czekała w pokoju na górze.

Ramiona Neda zeszywniały, pod wełnianym surdudem ostro zarysowały się łopatki. Zatrzymał się w progu. Jeszcze chwila, a zdołałby umknąć.

- Nie chcę, żebyś wyjeżdżał. Zostań.

Obejrzał się przez ramię. Przez sekundę patrzył na nią takim wzrokiem, o jakim zawsze marzyła. Malował się w nim dojmujący głód, niemal jawna tęsknota, jakby Kate nie była dla niego wyłącznie imieniem, które figurowało pod jego podpisem na akcie ślubu. Odetchnął głęboko i potrząsnął głową.

- Ale ja chcę - odparł cicho. - I pojedę.

Odwrócił się i wyszedł.

Chciała za nim pobiec, powiedzieć mu... Ale stała. Jak wrośnięta w ziemię, bo nagle uderzyła ją pewna myśl. Neda dręczył taki sam wewnętrzny niepokój, jakiego sama kiedyś doświadczała. Zrozumiała, że dojmującej pustki nie da się zapełnić jedwabnymi szatkami. Odchodząc teraz, mógł przynajmniej żywić złudzenia, że jego wyjazd nie zrani rozsądnej, praktycznej żony. Widocznie zbyt dobrze ukrywała przed nim swoją namiętność.

Zachowała dla siebie wszystkie tajemnice, a teraz było już za późno, by je ujawnić.

# Rozdział pierwszy

## *Berkshire, trzy lata później*

Kate szła pod górę zakurzoną wiejską drogą. Po obu stronach ciągnął się wysoki kamienny mur, sięgający jej do ramion. Ostatniej nocy, kiedy przemykała się tędy wraz z niańką, ciemne kamienie przypominały groźne, przyczajone potwory. Wydawało jej się, że za każdym z nich czai się Eustace Paxton, lord Harcroft, który lada chwila wyskoczy z ukrycia i obrzuci je obelgami.

Lecz w świetle dnia wszystko wyglądało inaczej. Pomimo porannej mgiełki widziała wyrastające pomiędzy kamieni żółte, polne kwiatki, a i sam wiekowy mur robił wrażenie jasnego i przyjaznego. Harcroft zaś był w oddalonym o trzydzieści mil Londynie i nie zdawał sobie sprawy z jej udziału w jego ostatnich niepowodzeniach. Po raz pierwszy od dwóch tygodni mogła odetchnąć pełną piersią.

Spokój trwał jednak krótko, bo wraz z powiewem wiatru jej uszu dobiegł daleki stukot końskich kopyt. Odwróciła się z mocno bijącym sercem i szczelniej owinęła się grubym płaszczem. A jednak się dowiedział... Był tutaj...

Choć wyteżęła wzrok, widziała wokół jedynie skłębione tumany. Jak to możliwe, że Harcroft tak szybko odkrył jej tajemnicę? Odetchnęła głęboko, gdy usłyszała turkot kół. Teraz już nie ulegało wątpliwości, że dźwięk dochodził z góry. Spojrzała przed siebie i dostrzegła zarys wozu wyłaniającego się z porannej mgły.

Ten znajomy widok ją uspokoił. Opary zniekształcały dźwięki, dlatego wydawało jej się, że słyszy tętent kopyt wierzchowca, a nie człapanie konia pociągowego. Wóz posuwał się naprzód bardzo powoli, ciągnięty przez jedno tylko zwierzę. Kate znowu ruszyła pod górę, choć nogi bolały ją z wysiłku. Powoli zaczynała rozróżniać szczegóły. Wóz załadowany był kłodami drewna oznakowanymi pieczęcią, której z tej odległości nie mogła rozpoznać, podobnie jak maści konia, który w zwodniczej mgle wydawał się równocześnie łaciaty i w jasnoszare paski. Zwierzę mozolnie wspinało się na wzgórze, napinając mięśnie i ścięgna.

Kate odetchnęła z ulgą. Woźnica okazał się zwyczajnym robotnikiem, a nie Harcroftem. Nie stanowił dla niej zagrożenia, nawet gdyby odkrył rolę, jaką odegrała mioniej nocy. A jednak naciągnęła na głowę kaptur, żeby ukryć twarz.

Świst bata przypomniiał jej o koszmarze, przed którym uciekła Louisa. Zagryzła wargi i z determinacją ruszyła pod górę. Po chwili znów usłyszała świst bata. Ugryzła się w język. Bądź rozsądna, przykazała sobie.

Lady Kathleen Carhart mogła ostro zbesztać człowieka znęcającego się nad zwierzęciem. Dziś jednak była przebrana za służącą, dlatego miała na sobie gruby płaszcz z szorstkiej wełny. Nie powinna więc podnosić oczu, nie powinna reagować. Żadna służąca nie ośmieliłaby się krzyknąć na mężczyznę z koniem i batem. A nikt, kto zobaczyłby ją w tym stroju, nie uwierzyłby, że ma przed sobą wielką damę.

Zresztą jeśli chciała zachować swój sekret, to nie mogła dopuścić, by w towarzystwie rozeszły się pogłoski, że lady Kathleen paradowała o świcie w przebraniu służącej. Wspinała się więc na wzniesienie ze spuszczoną głową. Może dlatego początkowo nie słyszała rytmicznego kłusu wierzchowca, niemal całkowicie zagłuszanego przez turkot kół.

W końcu jednak obejrzała się za siebie i spostrzegła zbliżającego się jeźdźca.

Woźnica mógł widzieć lady Kathleen Carhart podczas dożynek, jeśli podniósł na chwilę wzrok znad kufła piwa, aby chwalić się potem, że na własne oczy widział córkę księcia. Ale z pewnością nie rozpoznałby jej w wędrującej pieszo kobiecie, odzianej w ciężki płaszcz i czepek służącej.

Natomiast mężczyzna jadący wierzchem mógł być dżentelmenem. Niewykluczone nawet, że samym lordem Harcroftem poszukującym zaginionej żony. Gdyby zobaczył ją w tym stroju i rozpoznał, mógł domyślić się, jaką rolę odegrała w zniknięciu Louisy.

Wystarczyłoby, żeby pojechał ścieżką parę mil dalej. Szalas pasterski nie był zbyt daleko.

Kate naciągnęła kaptur głębiej na twarz i skulona przysunęła się do muru. Nie zamierzała ustąpić i oddać Louisy mężowi. Za nic w świecie!

Jeździec wyłonił się z mgły, gdy Kate dotarła na szczyt wzniesienia. Odetchnęła z ulgą. Zwierzę było niewątpliwie wierzchowcem dżentelmena, smukłym i siwym jak

opary, w których tonęły jego kopyta. Ale nie był to gniadosz Harcrofta. Uspokojona, zerknęła na nieznanego.

Dostrzegła wysoki cylinder i długi płaszcz, którego poły łopotwały w rytm końskich kroków. I zdecydowanie zbyt szerokie bary jak na Harcrofta. Oraz ciemnoblond brodę. To nie Harcroft. Ani nikt znajomy.

Kate powoli wypuściła powietrze z płuc i odwróciła wzrok. Patrzyła wprost przed siebie w przekonaniu, że mężczyzna nie zwróci na nią uwagi. Wyglądała na służącą, więc dla człowieka z jego klasy była niewidzialna.

Wierzchowiec bez wysiłku pokonał wzniesienie, w przeciwieństwie do nieszczęsnego zwierzęcia, które ciągnęło ciężar ponad siły. Kate zobaczyła kątem oka, że dżentelmen zrównał się z wozem. Poły jego płaszcza zatrzepotały na wietrze i przestraszyły konia pociągowego, który stanął jak wryty i stulił uszy. Wóz załadowany ciężkimi kłódami zatrzeszczał złowieszczo. Kate przylgnęła do muru i skrzywiła się, bo znowu usłyszała świst bata i kwik bitego zwierzęcia. Koń szarpnął się i wspiał na tylne nogi. Wóz zachybotał się niebezpiecznie. Kopyta z łomotem uderzyły w ziemię, rozległ się trzask drewna i dyszel wozu złamał się na pół. Kate odwróciła się błyskawicznie i stanęła twarzą w twarz z oszalałym ze strachu zwierzęciem.

Przerażony koń rzuca się do ucieczki. A ten zdecydowanie był przerażony. Zaplątał się jednak w sznury, którymi był przywiązany do wozu, i nie miał szansy uciec. Kate zobaczyła wytrzeszczone oczy i stulone uszy zwierzęcia, usłyszała znowu trzask bicia i przeraźliwy kwik. Żelazne podkowsy mlóciły powietrze tuż nad jej głową. Zamarła w bezruchu, jak królik sparaliżowany wzrokiem jastrzębia. Jej dłonie zlodowaciały, a mózg pracował dziwnie leniwie. Widziała żebra zwierzęcia rysujące się wyraźnie pod skórą, każde z osobna. Potężne kopyta były coraz bliżej jej głowy.

Paraliżujący strach trwał tylko ułamek sekundy. Potem wróciła jej zdolność myślenia. Zdażyła rzucić się na ziemię w momencie, gdy żelazne podkowsy uderzyły w mur - tam, gdzie przed chwilą była jej twarz. Posypały się na nią odłamki skał i zaprawy murarskiej. Kopyta uderzyły w mur po raz drugi i ostry kamień rozciął jej policzek. Zwierzę znowu zarżało rozpaczliwie.

Zanim kopyta opadły po raz trzeci, ktoś poderwał ją z ziemi, przyciągnął mocno do siebie i osłonił własnym ciałem przed uderzeniami podkutych kopyt. Dzentelmen, który minął ją przed chwilą na siwku, musiał zeskoczyć z siodła i ruszył jej na ratunek.

Mocno złapał ją w talii i uniósł do góry. Kate podciągnęła się na mur i z bijącym sercem spojrzała w dół. Jeździec patrzył na nią. Z zarośniętej twarzy spoglądały na nią wilgotne, brązowe oczy... z takim błyskiem, jakby od dawna nie widziały niczego równie fascynującego. Rozpoznała ten wzrok i zrobiło jej się słabo.

Lecz w tej samej chwili mężczyzna odwrócił się i wrażenie, że go zna, prysło jak bańka mydlana.

Kimkolwiek był, nie znał strachu. Zwrócił się ku szarżującemu zwierzęciu. Kate podziwiała jego oszczędne, pełne gracji ruchy. Uskoczył przed kolejnym uderzeniem kopyt, jakby tańczył walca.

- No, Champion, chodź tu. - Jego głos był łagodny, ale stanowczy. - Pozwól mi przeciąć uprząż, bo inaczej nigdy się nie uspokoisz.

- Przeciąć uprząż! - zaprotestował woźnica, ściskając w ręku bat. - Jak to: przeciąć uprząż?

Dzentelmen nie zwrócił na niego uwagi. Zrobił półobrót i znalazł się za zwierzęciem.

Woźnica gniewnie zacisnął usta i uniósł bat.

- Co pan wyprawia?

Nieznajomy odwrócił się do niego tyłem i zaczął przemawiać, a właściwie mrużyć coś do zwierzęcia. Kate nie słyszała słów, tylko spokojny, kojący ton głosu. Koń jeszcze raz wspiął się w górę, a potem przestępował tylko nerwowo z nogi na nogę. Odwrócił łeb, starając się dojrzeć stojącego za nim człowieka. Wystarczyły trzy cięcia nożem, by uwolnić konia ze sznurów, którymi był przywiązany do wozu.

- Co pan wyczynia, do diabła?! To moje zwierzę!

Spłoszony koń skoczył gwałtownie do przodu.

Nie zdołał jednak uciec zbyt daleko, bo woźnica nie wypuszczał z rąk lejców. Szarpnął się, uderzył parę razy nerwowo kopytami w ziemię, łypiąc niepewnie na otaczających go ludzi, po czym ucichł i znieruchomiał.



- No, tak lepiej - stwierdził dżentelmen.

Zdecydowanie lepiej, pomyślała kurczowo uczepiona kamiennego muru Kate. Jej serce nadal waliło z całych sił.

- Wy, wielcy panowie, wszyscy jesteście tacy sami. Rozpuszczacie tylko żywinę! - narzekał niezadowolony woźnica. - Głupi bydlak!

Ostatnie słowa skierowane były do konia, który drżał i kładł uszy po sobie, pomimo rzekomego rozpuszczenia przez dżentelmena. Brodacz bez wątpienia był dżentelmem - świadczyła o tym zarówno wytworna wymowa, jak i elegancki krój płaszcza. Podszedł spokojnie do woźnicy i wyjął mu z ręki lejce. Tamten gapił się przed siebie z osłupiałą miną.

- Rozpuszczamy? - zapytał łagodnie mężczyzna.

- Champion to zwierzę, nie masło. Zresztą jestem zdania, że należy dobrze traktować stworzenia, szczególnie te duże, które mogą rozszarpać mnie na strzępy. Zwłaszcza gdy są tak przerażone, że naprawdę mogą to uczynić. Zawsze uważałem za głupotę przestrzeganie zasad, które mogą doprowadzić do mojej śmierci.

Dziwne poczucie bliskości, którego Kate przed chwilą doświadczyła, wróciło znowu, jak przyniesiony przez wiatr znajomy zapach. Ten ton jej coś przypominał... Kogoś...

Nie, gdyby kiedykolwiek słyszała ten głos pełen spokojnego autorytetu, z pewnością by go nie zapomniała!

Jeszcze raz odetchnęła głęboko i - zdrętwiała. Dotychczas nie miała okazji przyjrzeć się zwierzęciu. We mgle skóra konia wydawała się pręgowana. Teraz, ze szczytu muru, miała doskonały widok. Nie ulegało wątpliwości, że te jasne pręgi były w rzeczywistości bliznami. Bliznami po uderzeniach bata, który całymi latami przecinał skórę nieszczęsnego konia.

Nic dziwnego, że biedak wreszcie się zbuntował. Woźnica rozłożył ręce.

- Nie robię mu przecież żadnej krzywdy - tłumaczył się. - Mama zawsze powiadała, że cierpienie dodaje sił. Tak jest chyba w Biblii. - Zamilkł i wzruszył ramionami.

- Dziwne. - Dżentelmen uśmiechnął się rozbrajająco. Jego uśmiech był tak zaraźliwy, że woźnica mimowolnie odpowiedział mu tym samym, ujawniając braki w uzębieniu.

niu. - Jakoś nie mogę sobie przypomnieć przykazania nakazującego bić zwierzęta. I absolutnie nie zgadzam się z teorią, że cierpienie wzmacnia. Raczej osłabia, jak przewlekłe zapalenie oskrzeli.

- Że co?

Dżentelmen zbył pytanie machnięciem ręki i odwrócił się do konia.

- Pamiętaj, nie ufaj aforyzmom. Każde twierdzenie na tyle lapidarne, by łatwo je było zapamiętać, musi być fałszywe.

Kate stłumiła uśmiech. Mężczyzna uśmiechnął się jednak, jakby spostrzegł wyraz jej twarzy. A przecież najprawdopodobniej zapomniał nawet o jej istnieniu, skoncentrowany bez reszty na drżącym ze strachu zwierzęciu. Powoli zsunęła się z muru na ziemię.

Nieznajomy wyjął z kieszeni jabłko. Chrapy konia rozděły się, uszy powoli przesunęły się do przodu. Kate widziała żebra zwierzęcia pod skórą pokrytą białawymi bliznami. Kasztanowata sierść była pozbawiona połysku i pokryta grubą warstwą kurzu i błota.

- Niech go pan nie karmi - warknął woźnica. - Nie warto. Jest bezużyteczny. Mam go od trzech miesięcy i ciągle płoszy się przy każdym hałasie, choć leję go codziennie.

- Płoszy się z powodu bicia, a nie pomimo bicia. Prawda, Championie? - Rzucił jabłko na ziemię pod nogi konia i odwrócił wzrok.

Umiał postępować ze zwierzętami. Był łagodny i dobry. Ale jakie to miało znaczenie, skoro Kate nie powinna z nim nawet rozmawiać? Jeśli jej tajemnice miały pozostać tajemnicami, to nie powinien się dowiedzieć, co robiła tutaj lady Kathleen. Powoli zaczęła się wycofywać.

- Champion? Kogo pan nazywa Championem?

- A jak on ma na imię? - Mężczyzna nie zbliżył się do zwierzęcia. Trzymał w ręku lejce i wpatrywał się w głąb doliny. Tam, za następnym wzniesieniem i kępą drzew, stał dom Kate.

- Imię? - Woźnica spojrział na niego ze zdziwieniem, jakby sam pomysł wydał mu się nad wyraz dziwaczny. - Wołam na niego Ochłap.

- Ochłap? - Brodacz zmarszczył brwi.

- No, ochłap. Normalne mięso, na przykład konina. Rzeźnik dałby mi pół pensa za funt żywej wagi.

Palce dżentelmena zacisnęły się kurczowo na lejcach.

- Dam ci za niego dziesięć funtów.

- Dziesięć funtów? To zaledwie tyle, ile w jatce...

- Jeśli ten Ochłap spłoszy ci się znowu w drodze do jatki, to znacznie więcej zapłacisz za zniszczenia. - Mężczyzna spojrzął na Kate, która próbowała się wymknąć pod osłoną rozbitego wozu.

Po raz pierwszy popatrzył wprost na nią i ten wzrok znowu wydał jej się znajomy. Przycisnęła się do muru.

Dżentelmen potrząsnął głową i odwrócił oczy.

- Powinieneś zostać oskarżony o spowodowanie zagrożenia na drodze. - Wyjął z kieszeni sakiewkę i zaczął powoli odliczać monety.

- Zaraz! Jeszcze się nie zgodziłem! A jak stąd zabiorę swój wóz?

- Ze złamanym dyszlem i tak żaden koń go nie pociągnie - odparł brodac, wzsuszając ramionami, ale dorzucił jeszcze parę monet. Wysypał pieniądze na ławkę wozu. - W pobliżu jest wioska.

Woźnica zebrał pieniądze i podążył do wsi. Nieznajomy patrzył w ślad za nim. Kate, korzystając z tego, że jego uwaga była zwrócona w inną stronę, zaczęła się oddalać. Koń został ocalony, a jeśli ona zdoła szybko stąd zniknąć, to uratowana będzie również jej tajemnica. Tajemnica Louisy. Ten mężczyzna bez wątpienia wziął ją za służącą, wysłaną przez panią z jakimś poleceniem. Za istotę równie niepozorną i pozbawioną znaczenia jak zwierzę, które właśnie uratował.

Spojrzął na nią, dotknął rónda cylindra i ruszył w stronę swego wierzchowca, który spokojnie czekał na drodze dziesięć jardów dalej.

Kate przypuszczała, że świeżo nabyty koń potulnie pójdzie za nowym panem. Ale katowane zwierzę nie zwiesiło głowy. Wręcz przeciwnie, kiedy człowiek próbował zaprowadzić je do miejsca, gdzie stał jego wypiełgnowany wierzchowiec, koń zwany Ochłapem potrząsnął grzywą, gniewnie unióśł wargi i zaparł się w ziemię chudymi jak patyki, pokancerowanymi nogami.

Siwa klacz czujnie uniosła łeb i cofnęła się o krok.

- Myślisz, że mogą spokojnie pójść obok siebie? - odezwał się dżentelmen.

Po odejściu woźnicy w pobliżu nie było nikogo, musiał więc zwracać się do niej. Zatrzymała się, ale nie śmiała odpowiedzieć. Zdawała sobie sprawę, że głos musi zdradzić jej pochodzenie, ukrywane dotąd skutecznie przez strój. Pokręciła więc tylko głową.

Ochłap pokazał klaczy zęby. Nie mógł jaśniej wyrazić przesłania: Trzymaj się z dala ode mnie. Jestem groźnym ogierem!

Dżentelmen wodził wzrokiem od jednego zwierzęcia do drugiego.

- Chyba nie. - Przez jego wargi przemknął lekki uśmiech rozbawienia. Znowu zwrócił spojrzenie na Kate, zmuszając ją do przerwania odwrotu.

Te błyszczące ożywieniem oczy, głos i niewymuszona, spokojna pewność siebie wydały jej się tak znajome, że mrówki przebiegły jej po skórze. Znała go! A może tylko pragnęła go poznać i dlatego wymyśliła sobie to poczucie bliskości? Przecież nie mogłaby zapomnieć takiego mężczyzny.

W odróżnieniu od innych dżentelmenów miał złocistą, opaloną skórę. A jego szerokie bary nie powstały dzięki wszytym na ramionach płaszczu poduszkom. Zostawił swoją klacz i podszedł do Kate.

- No to mamy problem, milady - powiedział.

Milady?! Przecież damy nie chodzą w szorstkich płaszczach z szarej, drapiącej wełny. Nie wkładają na głowę bezkształtnych czepków. Może podnosząc ją do góry, dostrzegł pod płaszczem elegancką suknię spacerową? A może wiedział, kim jest?

- To mi przypomina jedną z tych przeklętych łamigłówek, którymi raczył mnie kolega z Cambridge - powiedział, wskazując ręką, w której trzymał lejce, nabyte przed chwilą zwierzę. - Pasterz, trzy owce i wilk muszą przepłynąć przez rzekę w łodzi, która może pomieścić wyłącznie dwoje z nich...

Kate zaczęła się domyślać, że mężczyzna należał zapewne do tych dżentelmenów, którzy zakładali się, że ją uwiodą. Zwracał się do niej z naturalną bezpośredniością, nie licującą zupełnie z formalnym tytułem „milady”. Przypomniła sobie jego dłonie obejmujące jej talię i oblewającą ją falę gorąca, gdy poczuła jego twarde mięśnie. To był tyl-

ko przelotny kontakt fizyczny, a jednak do tej pory czuła mrowienie skóry w miejscach, których dotykał. Jakby samo jego spojrzenie obudziło jej ciało do życia.

Jeżeli znał ją na tyle dobrze, by próbować wygrać ten przeklęty zakład, to mógł również rozpowszechniać plotki. A plotki wyjątkowo szybko rozchodziły się po mieście i prędzej czy później musiały dotrzeć do Harcrofta. Pytanie brzmiało nie czy Harcroft dowie się o tym epizodzie, ale co i kiedy usłyszy.

Kate nie mogła jednak pozwolić sobie na panikę, szczególnie w tej chwili. Odechnęła głęboko.

- To nie czas na łamigłówki - powiedziała. - Pan wie, kim jestem, prawda?

Popatrzył na nią z niekłamanym zaskoczeniem.

- Oczywiście, że wiem, kim jesteś. Rozpoznałem cię w chwili, gdy objąłem rękami twoją talię.

Żaden prawdziwy dżentelmen nie pozwoliłby sobie na tak niestosowny dotyk. Ale też żaden prawdziwy dżentelmen nie potrafiłby wzbudzić w niej pragnienia przykrycia rękami miejsc, których dotykał.

Uśmiechnęła się do niego olśniewająco. Po krótkim wahaniu odpowiedział jej uśmiechem. Kiwnęła na niego zagiętym palcem, a on posłusznie się zbliżył.

- Chodzi o zakład, prawda?

Zatrzymał się w pół kroku i pokręcił głową, ale Kate nie dała się zwieść tej demonstracji fałszywego zdumienia. W ostatnich latach widziała aż nazbyt wiele jej wariantów.

- Figuruje w księdze zakładów już od dwóch lat. Naturalnie, że o to chodzi. - Wycelowała palec w sam środek jego piersi. - I wierzy pan, że uda mu się zgarnąć te pięć tysięcy funtów.

Opuścił uniesione brwi.

- Och, ja wiem - westchnęła Kate z udawanym współczuciem. - Damy nie powinny wypowiadać się na temat zakładów dżentelmenów. Pan jednak nie zasługuje na miano dżentelmena, skoro podjął wyzwanie uwiedzenia mnie.

Mężczyzna wyprostował się gwałtownie, a jego twarz stała się nagle nieprzenikniona.

- Uwieść cię? Ale...

- Wprawiliam pana w zakłopotanie? - zapytała Kate z fałszywą troską. - Może moje pytanie boleśnie naruszyło pańską prywatność? W takim razie łatwiej będzie panu zrozumieć, co czuję, gdy kwestia mojej cnoty jest szeroko omawiana w Londynie.

- Właściwie...

- Proszę sobie darować zaprzeczenia i powiedzieć prawdę. Czy kręcił się pan w tej okolicy z myślą o zaciągnięciu mnie do łóżka?

- Nie! - zawołał urażony. Zaciśnął usta, jakby poczuł gorzki smak. - Jeśli mam być całkiem szczery... - wyznał po chwili - to muszę przyznać, że tak, ale...

- Moja odpowiedź brzmi: „nie, dziękuję”. Mam wszystko, czego dama potrzebuje do szczęścia.

- Naprawdę?

Wpatrywał się w nią z natężeniem. Wyobraziła sobie, jak relacjonuje ich rozmowę przyjacielom, i doszła do wniosku, że zainteresowanie powinno zogniskować się na jej słowach, a nie stroju. Harcroft niewiele mógł z takiej opowieści wywnioskować. Ot, po prostu kolejna historia mężczyzny, który nadaremnie próbował z nią szczęścia.

- Mam satysfakcjonujące życie wypełnione pracą charytatywną - wyliczała na palcach Kate. - Troskliwego ojca. Praktycznie nieograniczone zasoby finansowe. A w dodatku... - obdarzyła go kolejnym rozbajającym uśmiechem - mój mąż przebywa sześć tysięcy mil stąd.

Dlaczego, na litość boską, ci idioci żywią przekonanie, że chciałabym skomplikować sobie życie jakimś brudnym, zakazanym romanssem?

Brodacz dosłownie zamarł na moment, ale po chwili otrząsnął się nieco i przeciągnął ręką po zarosniętym podbródku.

- Adwokat miał rację - powiedział cicho. - Powinienem najpierw się ogolić.

- Zapewniam, że pański niechlujny wygląd nie ma dla mnie najmniejszego znaczenia.

Na widok jego zmieszania Kate poczuła ponurą satysfakcję. Nie powinna obarczać wszystkich mężczyzn winami swego nieudanego męża, ten jednak próbował ją uwieść, a ona nie była akurat w miłosiernym nastroju.

- Pan jest w ogóle jakiś niewydarzony - stwierdziła z fałszywym współczuciem. - Niezbyt mądry. I gada pan od rzeczy. Czy aby na pewno nie jest pan moim zaginionym mężem?

- Strzał w dziesiątkę. - Spojrzał na nią niemal przepraszająco.

I zrobił kolejny krok w jej stronę.

Odetchnął głęboko i sięgnął po jej rękę. Miała czas, żeby ją cofnąć. Powinna ją cofnąć. Objął jej nadgarstek dwoma palcami, delikatnie i ostrożnie, jakby to był kruchy, uschnięty liść. Trafił na wąski pas gołej skóry pomiędzy rękawem a rękawiczką.

Desperacko zapragnęła uciec i odbudować w sobie poczucie sukcesu, tak brutalnie jej odebrane. Mężczyzna uśmiechnął się do niej, choć w jego oczach malował się żal. I nagle Kate uświadomiła sobie ze zgrozą, że wie, co zaraz od niego usłyszy. Zrozumiała, dlaczego jego oczy wydały jej się tak znajome.

Znała tego człowieka. W ostatnich latach tysiące razy wyobrażała sobie ich ponowne spotkanie. Czasami nie odzywała się do niego ani słowem. Czasami zaś wygłaszała miażdżące przemowy. Nieodmiennie zaś doprowadzała do tego, że na klęczkach błagał ją o wybaczenie, a ona patrzyła na niego wyniośle, jak królowa.

W tej chwili nie miała w sobie nic z królowej. W marzeniach nigdy nie spotykała go ubrana jak służąca i ze smugami ziemi na twarzy.

Wyrwała mu rękę, bo miejsca, których dotykał, paliły ją żywym ogniem.

- Nie mam najmniejszych wątpliwości, że jestem twoim mężem - stwierdził sucho.  
- I że już nie dzieli nas sześć tysięcy mil.

## Rozdział drugi

Sześć tysięcy mil. Trzy lata. Ned Carhart wmawiał sobie, że kiedy wróci, wszystko będzie inaczej.

Ale nie. Nic się nie zmieniło, a już najmniej jego żona.

Wpatrywała się w niego wstrząśnięta, z rozchyłonymi wargami, jakby ją właśnie poinformował, że grał w oczko z ludożercami. Mocniej owinęła się płaszczem. Bez wątplenia chciała osłonić się przed jego spojrzeniem. I nagle wszystko wróciło z dawną intensywnością.

Płaszcz był okropnie zakurzony i tak obszerny, że dokładnie ukrywał jej figurę, maskował nawet wypukłość piersi. A jednak wystarczyło dziesięć minut, by sama obecność żony przyprawiła go o zawrót głowy.

- Naprawdę mnie nie poznałaś - stwierdził.

Wpatrywała się w niego jak oniemiała. Nie, oczywiście, że go nie poznała. Cała ta swoboda w rozmowie... Dlatego uznała go za obcego. Obcego, który - jak podejrzewała - zamierzał ją uwieść.

- Już dwa lata temu stanął zakład, żeby cię uwieść? - Ned przesunął dłonią po włosach.

- A czego się spodziewałeś? Porzuciłeś mnie w trzy miesiące po ślubie.

Kate odwróciła się i dwa razy odetchnęła głęboko. Nawet obszerny płaszcz nie zdołał ukryć napięcia jej sylwetki ani sztywno wyprostowanych ramion. Więc czekał na wybuch. Na pretensje. Na jakąkolwiek reakcję. Ale kiedy znowu zwróciła się do niego, tylko zaciśnięte palce zdradzały napięcie, a na jej ustach pojawił się czarujący uśmiech.

- Twoje zniknięcie było dla innych dżentelmenów sygnałem do rozpoczęcia polowania na lady Kathleen Carhart. Nie mogłeś dać im bardziej czytelnego znaku.

- Z pewnością nie miałem takiego zamiaru.

Kiedy wyjeżdżał do Chin, był młody i głupi, choć upierał się przy swej dorosłości. Nie pojmował, jak bardzo się mylił. Lata wczesnej młodości upłynęły mu na nieróbstwie i zabawie, a poczucie bezużyteczności wpędziło go w końcu w chorobę. Po ślubie postanowił za wszelką cenę udowodnić, że przestał być dzieckiem. Że może się podjąć



wszelkich, nawet najtrudniejszych zadań i dowieść, iż stał się silnym, godnym zaufania mężczyzną. I dokazał tego.

- Nie, mój wyjazd nie był żadnym sygnałem - zapewnił. - W ogóle nie miał z tobą nic wspólnego.

- Och. - Jej usta zbladły. - Cóż, dobrze wiedzieć.

Odwróciła się i ruszyła przed siebie. Ned wyczuł, że palnął coś głupiego, choć nie miał pojęcia co.

- Kate! - zawołał. Zatrzymała się. Nie spojrzała na niego, ale było w niej coś... może w jej profilu... co wskazywało na pewną czujność. - Czy komuś udało się wygrać ten zakład?

Zesztywniała, ale po chwili jej ramiona opadły w poczuciu klęski.

- Och, panie Carhart. - Po raz pierwszy zwróciła się do niego po nazwisku i w tym oficjalnym zwrocie było coś straszliwie smutnego. - Przecież ślubowałam, że raz na zawsze wyrzekam się innych mężczyzn.

- Nie kwestionuję twojego honoru.

- Chciałam ci tylko przypomnieć, że to nie ja zapomniałam o przysiędze małżeńskiej.

Spojrzała na siwą klacz Neda, która spokojnie skubała trawę na poboczu. Westchnęła głęboko i odwróciła się znowu. Ned wyobrażał sobie przez moment, że jeszcze raz obejmuje palcami jej nadgarstek i odwraca ją twarzą do siebie, a ona nie patrzy na niego ze smutkiem czy z niechętnym dystansem w oczach. Właśnie dystans był ostatnią rzeczą, jakiej pragnął...

- Rozwiązanie twojej łamigłówki brzmi: trzeba znaleźć drugą łódź - powiedziała i podeszła do klaczy. Owinęła wodze wokół ręki i nie czekając na jego odpowiedź, poprowadziła zwierzę w stronę domu.

Ned, z uwagi na agresywne zachowanie Championa wobec klaczy, powłókł się za nią w znacznej odległości, jak brzydkie kaczątko za wytwornym łabędziem.

Angielska wieś pachniała kurzem i jesiennym słońcem. Żona wyprzedzała go o dziesięć jardów i szła tak szybko, jakby chciała od niego uciec. Wydawało mu się, że

wiatr przyniósł jej zapach - zapach dobrego mydła i bzu. Zastanawiał się, co mogło się w niej zmienić pod jego nieobecność.

Nie włosy, bo co prawda zasłaniał je niemal całkowicie ten paskudny, szary czepek, ale wymykały się spod niego pasemka tak jasne, że niemal platynowe. Jej oczy nadal szarzały, gdy była zagniewana. A jeśli chodzi o kibić... Nie kłamał, kiedy stwierdził, że poznał ją w chwili, gdy objął ją w pasie. Niezbyt często kiedyś jej dotykał, ale to wystarczyło.

Kate była bardzo delikatna i krucha. Miała cudowną, zgrabną figurę i jasnoszare oczy okolone długimi rzęsami. Kiedy się z nią żenił, przypominała nieziemską istotę, motyla o roztrzepotanych, połyskujących w blasku słońca skrzydełkach. A gdy uśmiechała się do niego, wydawało mu się, że przez cały rok będzie trwało lato, ciepły, bezchmurny czerwiec. Ale jak rozmawiać z motylem o nadchodzących śnieżycach?

Nie minęła jeszcze doba od jego powrotu do Anglii, a Ned już się przekonał, jak poważnym zagrożeniem dla jego równowagi była żona. Przecież opanowany mężczyzna nie mógł odczuwać pokusy przyparcia żony do tego cholernego kamiennego muru, i to w biały dzień! Opanowany mężczyzna korzystał z wdzięków swojej żony w kulturalny sposób, niewykraczający poza bezpieczne, przyjemne ramy życia małżeńskiego.

Ned odniósł sukces w konfrontacji z kapitanem Marynarki Wojennej Jej Królewskiej Mości. Wydawał polecenia oficerowi Kompanii Wschodnioindyjskiej. Nie był już tamtym głupim młodzieniaszkiem, który wyjechał z Anglii, żeby się sprawdzić. Nie dopuści, by idiotyczne pożądanie złamało jego wewnętrzną dyscyplinę.

Wreszcie skręcili z głównego traktu w szeroką, wysadzaną drzewami aleję. Ned dobrze znał tę drogę. Zbliżali się do Berkswift, wiejskiej rezydencji, w której spędził dzieciństwo. Poczul zapach ziemi przygotowanej do siewu oziminy. Zanim jeszcze wyszedł spośród drzew oddzielających dom od drogi, widział już oczami duszy dwór: fasadę ze złocisto-różowego kamienia, po obu jej stronach długie boczne skrzydła i półkolisty podjazd dla powozów przed głównym wejściem. O tak wczesnej porze dziedzińiec będzie jeszcze pusty, dopiero później wypełni się codzienną krzątaniną.

Gdy jednak stanął przed dworem, stwierdził ze zdumieniem, że na podjeździe roi się od służby. Powód tej gorączkowej aktywności był oczywisty. Przed wejściem stały trzy ciężkie, czarne powozy.

Na najbliższym dostrzegł niebiesko-srebrną tarczę herbową.

Kate zatrzymała się gwałtownie. Nawet z odległości trzydziestu kroków Ned zauważył, że zeszywniała. Zrównał się z nią. Wskazała ręką herb na drzwiczkach powozu.

- Zaprosiłeś go? - zapytała. Nie podniosła głosu, ale pojawiły się w nim jakieś pi-skliwe tony. - Ty go tutaj zaprosiłeś?

- Dopiero co przyjechałem do Anglii.

- To nie jest odpowiedź. Pytałam, czy zaprosiłeś lorda Harcrofta.

Chodziło jej niewątpliwie o Eustace'a Paxtona. Większość angielskiej arystokracji była w ten czy inny sposób ze sobą spokrewniona. Paxton i Carhart byli nie tylko kuzynami trzeciego stopnia po mieczu, ale dawniej również przyjaciółmi. Paxton ożenił się jeszcze wcześniej od Neda i oboje z małżonką wyświadczyli mu wielką grzeczność tuż przed jego wyjazdem do Chin.

Kate nie odrywała wzroku od twarzy męża, zaciskając usta z dziwną niechęcią.

- Nie, dotychczas rozmawiałem jedynie z adwokatem - odpowiedział Ned powoli. Nawet jeśli w Londynie zaczęły się już rozchodzić pogłoski o jego powrocie, co wydawało się nieuniknione, to trudno sobie wyobrazić, by Harcroft zdążył wyskoczyć z łóżka i dotrzeć do Berkswift przed przyjacielem, podróżując w dodatku ciężkim pojazdem.

Kate skrzywiła się, jakby mąż zachował się wyjątkowo niestosownie. Może i tak. Przez osiem miesięcy na pokładzie żaglowca człowiek może zapomnieć o wielu sprawach.

- Wydaje mi się, że pierwszy powóz należy do Garetha i Jenny. Może przyjechali z Harcroftem? - Gareth Carhart, markiz Blakely, był kuzynem Neda, a Jenny jego żoną.

- Lord i lady Blakely są tu zawsze mile widziani - oświadczyła Kate oficjalnym tonem.

Nie wspomniała o Louisie i jej mężu. Przed wyjazdem do Chin Nedowi wydawało się, że Kate i Louisa były zaprzyjaźnione. Najwyraźniej pod jego nieobecność ich sympatia osłabła.

Kate odetchnęła głęboko, po czym wyprostowała się, uniosła głowę, z jej oczu zniknęło napięcie, ramiona również się rozluźniły. Gdyby nie to, że przed sekundą widział jej niepewność i zdenerwowanie, byłby gotów przysiąc, że jej obecny wygląd był całkowicie naturalny.

- Niezapowiedziani goście - powiedziała. - Co za miła niespodzianka.

Podążyła stajennemu wodze klaczy i weszła do dworu.

TLR

## Rozdział trzeci

Kate była gotowa do walki. Zamiast ciężkiego płaszcza służącej miała na sobie najpiękniejszą suknię poranną z różowego muślinu, ozdobioną koronkowymi mankietami i drobnymi koralikami z macicy perłowej przy szyi. W tym stroju mogła stawić czoło każdemu.

Stojąc w wyłożonym drewnianą boazerią holu, nie słyszała konwersacji, prowadzonej w odległym o kilka jardów pokoju, do którego zostali zaproszeni goście. Docierał do niej jedynie cichy szmer ich głosów.

Dobrze, że miała na sobie perły matki. Z nimi czuła się na siłach zawojować cały świat. Gdyby Harcroft znał jej myśli, pewnie wykpiłby ją bezlitośnie. Gardził kobiecymi ozdóbkami i falbaneczkami, jedyną bronią słabej płci. Głupiec! Wizyta u krawcowej potrafiła rozwiązać bardzo wiele problemów. A dzisiejsze spotkanie zapowiadało się na bezpardonową walkę, choć prowadzoną w rękawiczkach, subtelnie, z uprzejmym uśmiechem na ustach.

Wzięła głęboki oddech i wyciągnęła rękę do klamki.

- Kate! - rozległ się za jej plecami głęboki, doskonale znany głos i balon jej pewności siebie prysł jak bańka mydlana. Odwróciła się błyskawicznie. Kosmyk włosów wysunął się przy tym z jej misternie upiętej fryzury i opadł na szyję.

- Ned. - Odruchowo zwróciła się do niego zdrobniałym imieniem. A przecież zamierzała posłużyć się nazwiskiem, by zachować chłodny dystans. Była na siebie wściekła. Jej serce waliło tak mocno, że mąż musiał chyba słyszeć, jak obijało się o żebra. To zdradzało emocje, które starała się przed nim ukryć. Prawdopodobnie spostrzegł również lekki rumieniec na jej policzkach i nieco obrzmiałe wargi. - Myślałam, że już dawno zszedłeś do gości. - W założeniu w jej głosie miał brzmieć delikatny wyrzut, a tymczasem był dziwnie zdyszany... - Byłam pewna, że pospieszysz się, aby należycie powitać markizę i markiza Blakelych, jeśli już nie Harcrofta.

- Ależ naprawdę się spieszyłem - zapewnił, choć jego głos był równy, bez śladu zadyszki. Ned najwyraźniej nie dostrzegał nic niewłaściwego w tym, że się tutaj spotkali.

Uśmiechnął się nawet, jakby rozbawiony faktem, że ona widziała w tym pewną niestosowność. - Musiałem się ogolić.

- Widzę.

Po części właśnie dlatego jej serce zaczęło bić szybciej. Po zgoleniu zarostu mogła uważnie przyjrzeć się twarzy Neda - podbródkowi, wargom i, co gorsza, temu pewnemu sobie uśmiechowi. Dostrzegła ogólne podobieństwo do mężczyzny, którego poślubiła. Ale tamten był chudym młodzianem, który dopiero wkraczał w dorosłość. Ta młodzięczość sprawiała, że wydawał jej się słodki.

Upływ czasu pozbawił rysy męża niepewności. Nos nie wydawał się już zbyt ostry, pasował do wyrazu przenikliwej inteligencji, malującej się teraz na jego twarzy, oraz do nieznanego dotąd Kate stanowczego spojrzenia.

Dawniej Ned robił wrażenie niezręcznego, wiecznie potykał się o własne stopy, zbyt wielkie w stosunku do reszty ciała. W ostatnich latach dorósł jednak do swoich stóp. To, co dawniej wydawało się nadmierną i dość nieskoordynowaną ruchliwością, teraz zmieniło się w witalność, podkreśloną jeszcze przez złocistą opaleniznę.

Mąż stał się niebezpieczny.

- Wejdziemy razem? - zapytał, podając jej ramię.

Nawet ten niewinny ruch przywołał obrazy sprzed lat. Wtedy Ned przyciskał łokcie do boków, jakby przeproszał, że zajmuje tyle miejsca. Teraz zuchwale brał w posiadanie znacznie większą przestrzeń, niż potrzebowało jego ciało. Kate położyła palce na jego rękawie, co wydało jej się niemal aktem odwagi. Z Neda emanowała jakaś dziwna aura, która poruszała jej zmysły.

- Nie sędzę, żeby nasze wspólne wejście mogło kogokolwiek z nich oszukać. - Wiele ją to kosztowało, ale zdołała wytrzymać jego przenikliwe spojrzenie. - Ludzie zgromadzeni w tym pokoju znają prawdę o naszym małżeństwie jak nikt inny na świecie.

Ned przechylił głowę na bok.

- A powiedz mi, Kate, jaka jest prawda o naszym małżeństwie? - Nie uśmiechał się, nie unióśł brwi.

Pytał najzupełniej poważnie. Najwyraźniej nie wiedział. Kate pomyślała, że ta ignorancja musiała być dla niego błogosławieństwem. Jej jednak sprawiła ból.

- Nasze małżeństwo trwało zaledwie kilka miesięcy. Jeśli w ogóle coś nas łączyło, to po twoim wyjeździe bardzo szybko wyblakło. Szybciej niż atrament na akcie ślubu. A gdyby nawet coś jeszcze zostało... to wystarczy najłżejszy powiew wiatru, by rozwiało się jak dym.

- W takim razie... postaram się nie oddychać - stwierdził spokojnie Ned.

- Daremny trud. Ja już dawno przestałam wstrzymywać oddech.

Nawet w czasach, gdy był nieśmiałym i skrepowanym w jej obecności młodzieńcem, Kate nie czuła się przy nim bezpieczna. Wyjeżdżając, zranił ją głęboko. Ale wystarczyło parę słów, by obudzić w niej głupią nadzieję. Jakiś przekłety, uparty głos szeptał jej do ucha, że być może jej małżeństwo nie było jeszcze stracone.

- Tak czy owak, chodźmy już - powiedział. - Goście czekają. - I nakrył drugą ręką palce Kate spoczywające w zagięciu jego ramienia.

Ten gest był spokojny i pewny, choć przecież mąż nie wiedział, co ich spotka za tymi drzwiami. Kate zignorowała mdlące uczucie w żołądku i weszła z Nedom do pokoju.

Zatrzymali się w progu, oślepieni przez zalewające salonik promienie słońca. Na ich widok rozmowa ucichła i zapadła pełna zaskoczenia cisza. Potem Kate usłyszała szelest jedwabiu i przed jej oczami przemknął obłok lawendy. Nie zdążyła nawet mrugnąć okiem, gdy postać w lawendowej sukni rzuciła się na stojącego u jej boku męża i rozdzieliła ich.

- Ned, ty potworze! - zawołał rozradowany kobiecy głos. - Ani słowem nie dałeś znać, że już jesteś! Kiedy zamierzałeś nas o tym powiadomić?

- Dopiero wczorajszej nocy przybiłem do brzegu - tłumaczył Ned. - Po powrocie do domu znajdziesz mój list.

Kobietą, która tak przywitała Neda, była Jennifer Carhart, żona markiza Blakely'ego. I najserdeczniejsza przyjaciółka Neda, o czym mąż poinformował Kate zaraz po ślubie.

- Tęskniłam za tobą! - zawołała lady Blakely.

Ciemnowłosa markiza była piękną i mądrą damą.

Kate poczuła w sercu ukłucie niechęci. Zazdrościła jej przyjaźni, jaka łączyła ją z Nedom. Takiej prostej, nieskomplikowanej, bezproblemowej przyjaźni.

Kiedy Jennifer wypuściła wreszcie Neda z objęć, jej miejsce zajął jej mąż.

- Witaj, Ned. - Gareth Carhart wyciągnął dłoń do kuzyna.

- Cześć, Gareth. - Ned serdecznie uściśnął podaną dłoń. - Przyjmij gratulacje z okazji narodzin córki. Wiem, że moje powinszowania są mocno spóźnione, ale dopiero wczoraj dowiedziałem się od prawnika o tym szczęśliwym wydarzeniu.

- Dziękuję. Witam panią, lady Kathleen. - Markiz szybko przesunął spojrzeniem po Kate i spuścił wzrok, nie patrząc jej w oczy.

Naturalnie Ned nie zwrócił uwagi na to zlekceważenie swojej żony. Poklepał żartobliwie kuzyna po ramieniu.

- Ale radzę ci się pospieszyć i spłodzić dziedzica. Mam już serdecznie dosyć pozycji spadkobiercy twojego tytułu.

- Nie ma mowy! - Lord Blakely odpowiedział stanowczo, niemal szorstko. Zerknął na żonę, która szturchnęła go lekko w bok. - Nie - powtórzył z westchnieniem. - Chciałem mieć dziecko, a nie dziedzica. Doczekałem się córeczki, a tytuł markiza wraz ze związanymi z nim posiadłościami odziedziczysz ty i twoja rodzina. - Jego spojrzenie pobiegło w stronę Kate, jakby obwiniął ją o to, że nie wydała na świat co najmniej dwóch synów w czasie, gdy jej mąż pojechał na drugi koniec świata.

Kate jako gospodyni powinna poprosić gości, by usiedli. Tymczasem czuła się we własnym domu jak intruz, jakby to ona wróciła bez uprzedzenia po trzyletniej nieobecności. To poczucie obcości wynikało po części z niepewnej sytuacji Louisy, ale zrodziło się w niej dużo wcześniej, zanim jeszcze dowiedziała się, że serdeczna przyjaciółka znalazła się w niebezpieczeństwie.

Narastało stopniowo po ucieczce męża z Anglii. Kate obwiniła Blakely'ego o wysłanie Neda do Chin. Bez sensu, bo zdawała sobie przecież sprawę, że Ned zgłosił się na ochotnika, że chciał wyjechać równie mocno, jak ona pragnęła, by został. Miała również pretensję do markizy, połączonej z zazdrością o jej przyjaźń z Nedom. Wiedziała, że to reakcja irracjonalna i nierozsądna, ale jej żal z powodu porzucenia był zbyt wielki, aby mogła obarczyć odpowiedzialnością tylko jedną osobę.



Po latach napięcie w ich wzajemnych kontaktach zaczęło maleć. Inna kobieta zapewne podjęłaby próbę naprawienia stosunków z rodziną męża, natomiast Kate szukała usprawiedliwień, by tego nie czynić. Miała własne grono przyjaciół. Nie musiała go jeszcze powiększać o kuzynów Neda.

W rezultacie wszyscy obecni w tym pokoju uznaliby ją za wroga, gdyby dowiedzieli się, co zrobiła.

A największy z jej wrogów czekał w kolejce, by powitać jej męża po długotrwałej nieobecności. Wysoki i smukły lord Harcroft był rówieśnikiem Neda, ale nadal wyglądał na osiemnastolatka. Troski i upływ czasu nie pozostawiły na jego pięknej twarzy żadnych śladów. Kate pomyślała z goryczą, że był prawdziwym dzieckiem szczęścia, złotym chłopcem. Uchodził za mistrza w krykiecie, geniusza szachowego i niezrównanego znawcę malarstwa flamandzkiego. Nie szczędził pieniędzy na cele charytatywne, nigdy nie klął i regularnie uczęszczał do kościoła, gdzie śpiewał hymny przyjemnym barytonem.

A poza tym bił żonę, dbając jednak o to, by nie zostawiać siniaków w widocznych miejscach. Uważał, że jako ślubny małżonek Louisy miał do tego pełne prawo i gdyby odkrył, że Kate zapewniła jej schronienie, mógł na drodze prawnej zmusić ją do oddania przyjaciółki.

Ned wypuścił z uścisku rękę Harcrofta i rozejrzał się po pokoju.

- A gdzie Louisa? - zapytał pogodnie. - Została w łóżku? Mam nadzieję, że nie jest chora?

Zapadła cisza. Trójka gości wymieniła między sobą spojrzenia. Lady Blakely usiadła na krześle i złożyła dłonie na lawendowej sukni. Nie śmiała spojrzeć Nedowi w oczy, popatrzyła natomiast pytająco na męża. Gareth leciutko pokręcił głową, prosząc bez słów, by nie zdradzała prawdy.

- Nie wiadomo, gdzie jest Louisa - rzekła. - Ale dopiero wróciłeś do domu. Nie zwracaj sobie tym głowy.

Stało się oczywiste, że przyjechali porozmawiać z Kate. Nikt z nich na nią nie patrzył, co nie wróżyło nic dobrego.

- Starasz się mnie przed czymś chronić, Jenny? - zapytał Ned ostrożnie.

Uśmiech zniknął z twarzy lady Blakely.

- Jeśli do czegoś w życiu doszedłem, to tylko dzięki prawdzie. I chyba już wam udowodniłem, że mogę być pomocny.

- Nie o to chodzi. Myślałam po prostu...

Ned przerwał jej, unosząc dłoń.

- Więc przestań myśleć - rzucił lekkim tonem.

Lady Blakely spojrzała mu głęboko w oczy i kiwnęła głową.

Kate zauważyła iskrę porozumienia, która przemknęła między nimi, i znowu poczuła ukłucie irracjonalnej zazdrości. Nie podejrzewała, że doszło między nimi do czegoś niestosownego, lady Blakely była bowiem całkowicie oddana mężowi. Ale wymiana spojrzeń z Nodem zdradziła ich wzajemne zaufanie i przyjaźń, o których Kate nie miała nawet co marzyć. Jej przypadło w udziale jedynie kilka śniadań z mężem i jeszcze mniej wspólnych nocy, podczas których dochodziło raczej do wypełniania obowiązków małżeńskich niż do miłosnych uniesień. Przez trzy miesiące żyła nadziejami, które w następnych latach rozsypały się w proch.

- Jeśli ktoś z tu obecnych ma prawo poznać prawdę, to przede wszystkim ja - odezwała się dość opryskliwie. - Louisa jest moją najserdeczniejszą przyjaciółką. Myślałam, że skoro urodziła już parę tygodni temu, to niebezpieczeństwo minęło. Czy coś się jej stało? - Kate nie musiała udawać troski o przyjaciółkę. - Dobrze się czuje? A może przyjechaliście, żeby mnie do niej zawieźć?

Harcroft podczas tej krótkiej przemowy nie spuszczał z niej przenikliwego spojrzenia. Kate cała trzęsła się wewnątrz, ale nie dała tego po sobie poznać. Okazała jedynie naturalne w tej sytuacji zaniepokojenie.

Lady Blakely najwyraźniej nie dopatrzyła się w jej zachowaniu niczego podejrzanego, bo odetchnęła z ulgą.

- Niełatwo mi to powiedzieć. Louisa odeszła.

- Odeszła? - Ned wyprostował się gwałtownie i uniósł głowę.

- Chcesz powiedzieć, że umarła? - zawtórowała mu Kate z udawanym przerażeniem.

- Chcę powiedzieć, że zaginęła - sprecyzowała lady Blakely. - Ostatni raz widziano ją wczoraj około południa. Prowadzimy gorączkowe poszukiwania miejsca jej pobytu.

- Może została uprowadzona? - wysunęła przypuszczenie Kate. - Dostaliście list z żądaniem od porywaczy?

Ned spojrzał pytająco na Harcrofta.

- Pamiętasz, kiedyś dla rozrywki odnajdywałeś w bibliotece Bodleian książki, które zostały odłożone na niewłaściwe miejsce. Jak mogłeś dopuścić, by twoja żona znalazła się w niewłaściwym miejscu?

Harcroft przeciągnął ręką po włosach. Kate pomyślała z goryczą, że tak właśnie powinien wyglądać zaniepokojony mąż.

- Wiesz, że często chorowała - powiedział cicho. - I miała problemy z zajściem w ciążę. Kiedy w końcu wydała dziecko na świat... Lekarz stwierdził, że niektóre kobiety źle znoszą poród. Nadmierne podniecenie ma niszczący wpływ na ich wrażliwość. Louisa przestała być sobą. Mózg kobiety jest bardzo delikatny. W położu bardzo się zmieniła. Zrobiła się nerwowa, nieposłuszna. Ulegała atakom hysterii.

Harcroft bezradnie wzruszył ramionami. Bezradnie! Akurat! On nie był bezradny! Kate wydeła wargi. Miała ogromną ochotę sama zachować się nerwowo i nieposłusznie. Z największym trudem odparła pokusę złapania w swe drobne dłonie ciężkiej lampy z brązu i rąbnięcia nią w niego. Sprawiałaby tym sobie niemałą satysfakcję, ale w niczym nie pomogłaby Louisie.

- Nie, nie dostałem żadnych żądań okupu od porywaczy. - Harcroft tym razem zwrócił się bezpośrednio do Kate. Pochylił głowę i spojrzał jej prosto w oczy. - Ten, kto ją zabrał... - w głosie mężczyzny pojawiła się cierpka nuta - ... spakował walizkę Louisy i ubranka dziecka. Zabrali mojego syna z domu, a on nawet nie zapłakał, nie zaalarmował niańki.

- O, nie! - jęknęła Kate przekonująco i spojrzała w oczy Harcrofta z doskonale udawanym współczuciem. - Nie mogli zabrać maleńkiego Jeremy'ego! Trzeba być podłym, zdeprawowanym potworem, żeby skrzywdzić tego aniołka!

W słowach Kate, choć kłamliwych, kryła się autentyczna emocja. Miała nadzieję, że wszyscy odczytają je jako współczucie dla Harcrofta, a nie oskarżenie pod jego adresem.

Harcroft nie mógł wiedzieć, co jej chodziło po głowie, ale widać własne myśli nie dawały mu spokoju, bo odwrócił wzrok, a wokół jego ust pojawiły się zmarszczki.

- Jak już powiedziałem, nie było żadnych pogroźek ani żądań - wymamrotał.

- Jak mógłbym ci pomóc? - zapytał Ned. - Bo rozumiem, że przyjechałeś po pomoc? Kiedy dowiedziałeś się o moim powrocie... - Urwał i przyjrzał się nieprzenikniomym minom wszystkich obecnych. - No, nie. Przecież żadne z was nie wiedziało, że wróciłem do Anglii.

- Przyjechali porozmawiać ze mną. - Kate przerwała przedłużające się, niezręczne milczenie. - Chcą się dowiedzieć, czy Louisa nie zdradziła się przede mną z czymś istotnym.

Markiz Blakely zbliżył się do Kate. Był bardzo wysoki i piekielnie dominujący. Mimowolnie cofnęła się nieco.

- A zdradziła się? - zapytał.

Kate potrząsnęła głową, udając, że stara się sobie przypomnieć.

- Miałyśmy się spotkać w listopadzie na przyjęciu u Hathawayów, jeśli drogi będą przejezdne. Nie wspominała mi o żadnych innych planach.

To była prawda. Louisa nie robiła żadnych pianów, to Kate popchnęła ją do działania. I to ona wszystko zaplanowała, Louisa musiała tylko wyrazić zgodę.

- Nie wspominała też o żadnych spotkaniach z kim innym - mówiła dalej Kate. - Przepraszam za szczerą, ale w zaistniałych okolicznościach jest ona usprawiedliwiona. Louisa nie należy do kobiet, które mogłyby zejść na złą drogę.

Po tych słowach zapadło pełne rozczarowania milczenie.

- Proszę sobie przypomnieć - nalegał jednak Harcroft. - Może wspominała kiedyś w rozmowie o okolicach Berkswift? Wczorajszego wieczora widziano samotną kobietę, odpowiadającą rysopisowi Louisy, która wysiadła z wynajętego powozu w Haverton, odległym od tego dworu o pięć mil. Powóz został wynajęty w Londynie, więc trudno to uznać za przypadek.

- Samotna kobieta? Bez dziecka? Dokąd poszła?

- Bez dziecka. Ale miała kasztanowate włosy i ciemnoniebieskie oczy, to nie mógł być nikt inny.

- A jednak to musiała być inna kobieta. - Kate potrząsnęła głową. - Louisa w żadnym wypadku nie zostawiłaby Jeremy'ego. Mowy nie ma! - To zresztą był zasadniczy element ich planu. Kate, choć z trudem, udało się przekonać przyjaciółkę, by oddała jej dziecko pod opiekę już w Londynie i wyruszyła w drogę sama. Rudowłosa kobieta z niemowlęciem na rękach zbytnio zwracałaby na siebie uwagę.

- A może... - podjęła Kate po chwili. - Może zaszło coś takiego, co skłoniło ją do ucieczki? Proszę spróbować odświeżyć moją pamięć.

Kate postanowiła, że nie będzie jedyną osobą w tym gronie, która kłamie jak najęta. Niech Harcroft opowie o tym, jak uderzył żonę w brzuch i zagroził, że złamie rękę ich małemu synkowi, jeśli Louisa komukolwiek o tym powie. Ciekawe, czy się odważy?

- Znam inny sposób odświeżenia pani pamięci. - Harcroft zbliżył się do niej.

Kate, która jak nikt inny знаła jego skłonność do stosowania przemocy, odskoczyła. Ned stanął przy niej. Wbrew logice, poczuła się znacznie pewniej, mając u boku mężczyznę, który ją przed laty porzucił.

- Proszę zastanowić się nad tym bez pośpiechu, dać sobie trochę więcej czasu do namysłu - powiedział gładko Harcroft, jakby przed chwilą wcale jej nie groził. - I zawiadomić mnie, gdyby przypomniała pani sobie coś ważnego.

- Oczywiście. Wyślę posłańca, jak tylko przyjdzie mi coś na myśl.

Harcroft potrząsnął głową.

- Nie ma potrzeby. Ned, przyjacielu, pytałeś, w jaki sposób mógłbyś mi pomóc. Moja żona wysiadła z wynajętego powozu niedaleko od tego domu i nic nie wskazuje na to, by opuściła już te strony. Jestem przekonany, że znajduje się gdzieś w pobliżu.

Włosy zjeżyły się Kate na głowie. Harcroft przeniósł na nią spojrzenie swych zimnych, nieczułych oczu, jakby potrafił czytać w jej myślach.

- Proszę jedynie, abyś pozwolił mi korzystać ze swej gościnności do czasu zakończenia poszukiwań - dodał.

Niedobrze! Bardzo niedobrze! Kate wygięła usta w sztucznym uśmiechu i gorączkowo próbowała zebrać rozbiegane myśli.

- Oczywiście - powiedziała. - Poproszę, aby podano nam herbatę, a potem powie mi pan, w czym ja mogłabym pomóc.

## Rozdział czwarty

- Jenny - odezwał się Ned, jak tylko Kate wyszła z pokoju. - Zanim zaczniemy rozmawiać o Louisie, muszę cię o coś zapytać.

Jenny, która siedziała obok męża na kanapie, z uśmiechem wskazała Nedowi miejsce obok siebie. Ned usiadł na najbliższym krześle i pochylił się do przodu. Zbierał siły, by zapytać o to, co go nurtowało od godziny. W zaistniałych okolicznościach nie był pewien, czy należy zawracać jej tym głowę, a jednak...

- Dlaczego nie napisałaś mi o tym, że dżentelmeni z towarzystwa sprzysięgli się, by uwieść moją żonę?

Ned nie przypominał sobie, by Jennifer Carhart kiedykolwiek zachowywała się tchórzliwie. Teraz jednak odwróciła wzrok i przygryzła wargę.

- Listy tak długo wędrują przez ocean... - odpowiedziała po dłuższej chwili, nie patrząc mu w oczy. - A lady Kathleen... to znaczy Kate... zdawała się nie przejmować tym zakładem. Nie przypuszczam, by potrzebowała mojego wsparcia. Szczerze mówiąc, podejrzewam, że nie byłaby mi wdzięczna za wtrącanie się w jej sprawy. Poza tym ty... - Zamilkła i zaczęła kreślić palcem kręgi na swojej dłoni.

- Co ja?

- Ty potrzebowałeś czasu, żeby wszystko przemyśleć. - Jenny lekkim ruchem poprawiła klapy jego surduta.

- Chryste - mruknął Ned.

Przed laty to właśnie Jenny знаła wszystkie jego młodzieńcze problemy. I to ona pomogła mu się wziąć w garść. Była dla Neda jak siostra i całkiem dosłownie uratowała mu życie. Może właśnie dlatego nadal próbowała go chronić, jakby wciąż był tamtym wrażliwym, potrzebującym pociechy chłopcem.

- Następnym razem - poprosił szeptem - powiedz mi.

- Co ma ci powiedzieć? - dobiegł go zza pleców głos Harcrofta. Ned odwrócił się niechętnie. - Chcesz nas poinformować, że twoja podróż za granicę zakończyła się sukcesem?

- Jeżeli przez „sukces” rozumiesz odkrycie prawdy, to tak.

Gareth podniósł oczy i pochylił się do przodu.

- Jest bardzo źle?

- Gorzej, niż się wydaje rozdyktowanym dżentelmenom z parlamentu. Jeśli sytuacja nie uległa zmianie, to John Company prowadzi w tej chwili ostrzał armatni wioski u ujścia Rzeki Perłowej, ponieważ Chiny odmawiają nam prawa handlu indyjskim opium. To dla Brytanii nie najlepszy okres. Kiedy rozwiążemy nasz obecny problem, będziemy musieli porozmawiać o tym, co można w tej sprawie zrobić w Izbie Lordów. Mam pewne spostrzeżenia.

- Później o tym pogadamy. - Harcroft machnął ręką. - Teraz trzeba obmyślić plan. Przede wszystkim należy zorganizować...

- Chyba powinniśmy poczekać na powrót mojej żony - przerwał mu Ned. Był zaskoczony, ponieważ Harcroft nigdy dotąd nie zachowywał się niekulturalnie. A rozpoczynanie dyskusji pod nieobecność Kate w chwilę potem, jak wprosił się do jej domu, było szczytem nietaktu, żeby nie powiedzieć chamstwem.

Harcroft prychnął z lekceważeniem.

- A po co zawracać sobie nią głowę? W czym niby mogłaby okazać się nam pomocna? W zakupach? - Potrząsnął głową. - Gdyby Louisa zaginęła na Bond Street, zwróciłbym się o pomoc do lady Kathleen.

Ned zacisnął mocno pięści, słysząc tę zamierzoną obelgę.

- Tak, tak. - Harcroft nonszalancko machnął ręką. - Wiem, czujesz się w obowiązku zaprotestować. Ale bądźmy poważni. Niektóre kobiety po prostu nie mają głowy do niczego poza drobiazgami. Przyznaję, że z wieloma sprawami radzi sobie doskonale. Z planowaniem przyjęć, kupowaniem stosów kapeluszy i rękawiczek... Uwierz mi, Ned, w interesie nas wszystkich udział lady Kathleen w tej sprawie powinien się ograniczyć do wyboru menu.

W tym właśnie momencie do pokoju wróciła Kate w towarzystwie pokojówki, niosącej na tacy zastawę do herbaty. Nie spojrzała Nedowi w oczy. Nikomu nie patrzyła w oczy. Nie skomentowała również ich rozmowy. W ogóle się nie odezwała. Ale widząc, z jaką uwagą skupiła się na podawaniu delikatnych filiżanek ze złotymi brzegami oraz kanapek z ogórkiem, Ned zorientował się, że słyszała ostatnie zdania i że sprawiły jej one przykrość.

Co gorsza, nikt nie wystąpił w jej obronie. Nawet on. Wiedziała o tym, bo inaczej nie wbiłaby spojrzenia w dzbanek z herbatą.

Usiadła z dala od nich, jakby dla podkreślenia, że nie należy do tego zgromadzenia. Harcroft zaczął wyłuszczać swój plan. Zamierzał przepytać wszystkich okolicznych wieśniaków i wynająć tropicieli. Kate siedziała w milczeniu, wpatrując się w swoją filiżankę. Ned obserwował ją z niepokojem. Pozostała tą samą dystygowaną, uroczą córką księcia, którą poślubił. Ale zorientował się również, że czuła się zraniona. I patrząc teraz na nią, miał niejasne poczucie, że... o czymś zapomniał.

Nie o niej, nigdy nie zapomniał o Kate i o przysiędze małżeńskiej. Bardzo długo zmagał się z problemem, w jaki sposób pogodzić miłość do niej z chronieniem jej przed czającą się w głębi jego duszy ciemnością. Ale po tym, co powiedziała w holu, miał pewność, że źle oceniała jego zachowanie. Nie wiedział jednak, jak to naprawić. Jeżeli to w ogóle da się naprawić. Jedno tylko nie ulegało dla niego wątpliwości: jeżeli teraz zachowa milczenie, jeśli nie zrobi nic, aby uleczyć ranę, jaką jej zadał, to już nigdy nie będzie mógł spojrzeć w lustro.

Wstał i podszedł do Kate.

- W dzisiejszych czasach już nikt nie broni praw męża - nie przestawał głądzić Harcroft. - Ciągłe pojawiają się jakieś nowe idee.

Ned stanął nad żoną i przyjrzał się cudownej linii jej rzęs. Nie przyciemniała ich. Wbiła spojrzenie w filiżankę, delikatne, jasne włoski zatrzepotały leciutko. Nie podniosła wzroku na Neda, nie był nawet pewien, czy zdawała sobie sprawę, jak blisko się znajdował. Odetchnęła i wsypała do herbaty kolejną łyżeczkę cukru.

Bardzo krótko byli razem. Ale tych kilkanaście wspólnych śniadań pozwoliło mu zauważyć, że nigdy nie słodziła herbaty.



- A przecież całe brytyjskie prawodawstwo jest oparte na prawach męża - grzmiał za plecami Neda Harcroft.

- Prawa męża - wymamrotała Kate. - Kit ci w oko!

- Kate?!

Drgnęła tak gwałtownie, że filiżanka zadzwoniła o spodek.

- Już drugi raz w ciągu paru godzin zachodzisz mnie z tyłu. Chcesz mnie przyprawić o zawał? - zapytała z pretensją.

Jej reakcja świadczyła o tym, że nie miała zbyt wysokiego zdania o małżeństwie - zarówno własnym, jak i lady Harcroft. Być może wymieniały się doświadczeniami. Ned nie wiedział, jak się w tej sytuacji zachować, postanowił więc ją rozbawić.

- Przeszkodziłem ci w intymnej rozmowie z filiżanką? - zażartował.

Kate spojrzała nieco przytomniej na swoją herbatę. Nawet Ned mógł dostrzec, że roztwór był już nasycony i cukier przestał się rozpuszczać. Ile łyżeczek zdążyła wsypać? Nie odezwała się.

- Najwyraźniej tak - ciągnął. - Nic dziwnego, że ty i twoja herbata macie sobie wiele do powiedzenia. Choć właściwie nie jestem pewien, czy mogę ten płyn nazwać herbatą? - Kate podniosła na niego zdumione spojrzenie. - Wybacz, nie chcę ci przeszkadzać w przekształcaniu tego naparu w syrop.

Mimowolnie uśmiechnęła się i bez słowa odstawiła przesłodzony napój. Ned pod wpływem niezrozumiałego impulsu nakrył dłonią jej palce. Miała takie drobniutkie kości.

- Niech zgadnę - mówił dalej. - Użyłem niewłaściwych form. Musisz mi to wybaczyć. W ostatnich latach obracałem się w środowisku, które nie próbuje nawet przestrzegać etykiety. Jako córka księcia jesteś naturalnym wrogiem herbaty. Jeśli wierzyć De-brettowi, to oznacza...

- Nie jestem! - zawołała Kate.

Ale blask w jej oczach pozostał. Może gdyby zdołał doprowadzić ją do śmiechu, udałoby mu się cofnąć czas. Może humor pozwoliłby przetrzucić most nad ziejącą między nimi przepaścią?

- Nie jesteś córką księcia? - Ned rozejrzał się po pokoju z przesadnym osłupieniem.
- Czy ktoś z was o tym wiedział? Dlaczego nic mi nie powiedzieliście?

Kate obdarzyła go jeszcze jednym powściągliwym uśmiechem. To również Ned pamiętał. Zawsze przy śniadaniu starał się ją rozśmieszyć, a potem wysłuchiwał reprimendy, że przez niego zakrztusiła się tostem.

- Nie opowiadaj głupstw - skarciła go.
- Dlaczego? - Dotknął ręką jej podbródka.

Odsunęła głowę i podniosła na niego oczy. Lata rozłąki przestały istnieć. Przez chwilę spoglądała na niego jak dawniej. Ten wzrok zdawał się przewiercać go na wylot, jakby chciała zajrzeć pod maskę wesołka i dostrzec prawdziwy powód jego wyjazdu. I mogła zorientować się, że rozpaczliwie próbował zachować kontrolę nad sobą... i że bardzo mało brakowało, by mu ją odebrała.

Kate stanowiła dla niego zagrożenie już wtedy, gdy się z nią żenił. Łączyła w sobie prostolinijność i skrytość, tajemnicę, którą daremnie próbował przeniknąć, a która niebezpiecznie go pociągała. Śnił o niej na jawie. Pragnął pokonać dręczące go potwory, będące wytworem jego własnej wyobraźni. I wkrótce zorientował się, że zaczyna znowu pograżać się w młodzieńczych fantazjach, od których z takim trudem udało mu się wyzwolić.

Więc uciekł. Opuścił Anglię pod pretekstem troski o inwestycje Blakely'ego na Wschodzie. To było rozsądne, pragmatyczne zadanie, dzięki któremu mógł udowodnić, że potrafi być rozsądny i pragmatyczny. Wrócił do domu w przekonaniu, że raz na zawsze zostawił za sobą młodzieńcze fantazje.

- Wygłupiasz się, żeby mnie wprawić w dobry humor? - W zwróconej ku sobie twarzy Kate odczytał niedwuznaczne ostrzeżenie. Ale dostrzegł również cień smutku, który był jego dziełem i który pragnął rozproszyć. Zauważył jednak także siłę i twardość, których dawniej nie było.

Wracając do Anglii, zamierzał traktować żonę z kurtuazją, jak na dżentelmena przystało. Postanowił jej udowodnić, że stał się mężczyzną godnym zaufania, że nie jest już niedojrzałym chłopcem, walczącym z wiatrakami.

Przez chwilę odczuwał desperackie pragnienie otwarcia się przed nią, opowiedzenia jej, jak ciężko walczył o równowagę, o kontrolę nad sobą. Wygrał w końcu, choć drogo go to kosztowało. I byłoby prawdziwą głupotą, gdyby miał teraz pozbyć się owoców tego zwycięstwa dla jej jednego uśmiechu. Chciał natomiast zrozumieć, dlaczego siedziała z boku, izolując się wyraźnie od reszty obecnych, jakby nie należała do towarzystwa.

- Nie - odezwał się w końcu. - Masz rację. Nie będę się wygłupiał. Nawet dla ciebie, Kate. Nawet dla ciebie.

Zapach siana i nawozu uderzył Neda zaraz po wejściu do stajni. Przejście pomiędzy boksami było czyste i suche. Klacz, na której przyjechał z Londynu, wysunęła ciemny nos ponad drzwiami boksu, więc wyjął z kieszeni marchewkę, położył ją na dłoni i podsunął jej.

- Jeśli szuka pan tego nowego konia z piekła rodem, to tutaj go nie ma.

Ned odwrócił się na dźwięk starczego głosu.

- Mówisz o Championie?

Richard Plum podrapał się sękatą ręką po pomarszczonym policzku. To był jedyny komentarz starego stajennego do wyboru imienia. Nedowi znowu zabrzmiał w uszach jego zapamiętany z dzieciństwa głos: „Zwierzęta nie potrzebują żadnych wymyślnych imion. Nie rozumieją ich znaczenia. Imiona to tylko oszustwa wymyślane przez istoty dwunożne”.

- Widziałem w życiu mnóstwo koni - oświadczył stary.

Ned czekał. Plum spędzał tak dużo czasu ze zwierzętami - końmi w stajniach i psami w budach Berkswift - że czasem zapominał, iż normalna, ludzka rozmowa polega na wymianie zdań, na stwierdzeniach i odpowiedziach. Ale jeśli nie naciskulo się na niego, z reguły sam przypominał sobie, co należy, i kontynuował.

- Ten nie jest najgorszy. Ale i nie najlepszy. Posłuszeństwo pozostawia wiele do życzenia. I nawet jak go porządnie odkarmimy, to i tak będzie dość wąski w piersiach. Ale ten jego temperament! Jest wściekły, jakby sam diabeł nasikał mu do żłobu. Nie mam do niego zaufania, więc ulokowałem go z dala od swoich koników.

Właściwie były to koniki Neda, ale nie zamierzał wytykać staremu tego sformułowania. Miał nadzieję, że poranny atak wściekłości Championa był tylko wynikiem niewłaściwego traktowania przez poprzednich właścicieli.

- To nie brzmi zbyt obiecująco.

- Hmm. - Plum najwyraźniej uznał ten nieartykułowany dźwięk za wystarczającą odpowiedź, bo wsadził ręce do przepastnych kieszeni i spojrzał na Neda. - W pierwszych latach życia zwierzę powinno zaznać ludzkiej dobroci, panie Carhart. Jeśli ten... hmm... pana koń... - Ned domyślił się, że staremu nie chce przejść przez usta imię Champion - nigdy nie doświadczył od człowieka niczego dobrego, to już koniec. Nie da się tego naprawić w jeden dzień. Ani w tydzień. Ani w rok. Jeśli to taki przypadek, to w ogóle nic nie da się z nim zrobić.

- Twoje „nic” to chyba nie jest definitywne „nic”, prawda? - zauważył Ned.

- Oczywiście. - Plum potrząsnął głową. - Coś zawsze można zrobić. Na przykład nabić pistolet i pociągnąć za spust. W tym wypadku byłby to przejaw litości. Czego zwierzę nie nauczy się za młodu, tego nie przyswoi sobie w dorosłości.

Ned odwrócił się i zacisnął pięści. Nie po to ocalił Championa, żeby palnąć mu w łeb ze źle pojętej litości. Przed oczami pojawił mu się nagle błyszczący, srebrzysty pistolet. Nie! Nikomu nie życzył takiego końca, nawet nieulożonemu koniowi o wąskiej piersi.

- Bardzo z nim źle?

Plum wzruszył ramionami.

- A kto to wie? Trzeba sprawdzić, żeby się przekonać. Decyzja należy do pana, sir. Ja osobiście wątpię, czy warto zadawać sobie trud dla tego zwierzaka. Niewiele będzie z niego pożytku.

- Pożytku? - Ned zacisnął ręce. - Czy zwierzę koniecznie musi być użyteczne?

Plum wytrzymał jego spojrzenie.

- Zwierzęta po to są, panie Carhart. Dla bezużytecznych nie ma miejsca na ziemi.

Ned dobrze znał poczucie bezużyteczności. Był niepotrzebnym, nadprogramowym wnukiem, który nie wiadomo po co przyszedł na świat, bo nie odziedziczył tytułu i majątku, darmozjadem i półgłówkiem, na którego nie można liczyć w żadnych istotnych

sprawach. Dziadek nie spodziewał się po Nedzie niczego dobrego, więc ten zachowywał się tak, by potwierdzić jego opinię.

Z czasem jednak czegoś się nauczył. Zmienił się. Okazało się, że nie było za późno.

- Gdzie go umieściłeś?

- W dawnej zagrodzie dla owiec. Teraz, jesienią, jest pusta, bo owce zostały sprowadzone na niższe łąki.

- Tam dojdzie do siebie.

- Hmm. - To mruknięcie było nader wymowne. Plum wyraził nim więcej niż inni w długiej, kwiecistej rozprawie. - Niech pan będzie realistą. To zwierzę o beczkowatej klatce piersiowej, które kompletnie opadło z sił. Nawet gdyby udało się go panu jakimś cudem uspokoić i sprawić, by wyzbył się agresji, nawet gdyby zdołał go pan skłonić, aby dał się zaprząć wraz z drugim do powozu, to i tak do końca życia będzie płochliwy.

- Płochliwy - mruknął Ned. - Da się z tym żyć.

Plum przyglądał mu się przez chwilę, po czym potrząsnął głową z niechęcią.

- Miejmy nadzieję. Na tamtym pastwisku jest jeszcze siano. Trzeba je szybko zwieźć pod dach, zanim zacznie padać. Po południu zawołam paru mężczyzn ze wsi, żeby mi pomogli.

- Nie ma potrzeby - stwierdził Ned. - Ja je zwiozę.

Po tych słowach zapadła długa cisza.

- Pan je zwiezie - powtórzył Plum powoli, wpatrując się w grudkę błota na ziemi.

Zabrzmiało to tak, jakby Ned oznajmił, że ma pięć głów.

I nic dziwnego. Pięciogłowi dżentelmeni zdarzali się równie często jak dżentelmeni zgłaszający chęć zwożenia siana. Spadkobiercy tytułu markiza nader rzadko zajmowali się brudną robotą. Ale właściwie Ned nie był typowym dziedzicem tytułu. Musiał jakoś rozładować rozpierającą go energię.

- To jakiś żart? - zapytał osłupiały Plum. - W dzieciństwie ciągle płał pan figle.

- Mówię całkiem poważnie. Dam radę.

W ostatnich latach Ned nauczył się powściągać swą niecierpliwość, zapanował nad niemożnością zatrzymania się w biegu. Musiał jedynie znaleźć ujście dla nadmiaru energii. Im większy wysiłek fizyczny, tym lepiej.

Plum pokręcił tylko głową. Najwyraźniej umywał ręce, ponieważ jego pan oszalał.

- Wóz już jest na polu - oznajmił.

Ned odnalazł ten wóz w pół godziny później. Champion obserwował go spode łba, stojąc w odległości kilku jardów, pod płotem. Ładowanie siana było znakomitym zajęciem, wymagającym ogromnego wysiłku. Mięśnie Neda protestowały za każdym razem, gdy podrzucał widłami snopki. Krzyż pękał mu z bólu, ale to był dobry ból. Już nie raz się o tym przekonał.

Jeden stóg siana, potem drugi. Słońce przesunęło się już wyraźnie na niebie. W końcu Ned miał dość, ból ramion przekroczył próg wytrzymałości, poza którym pozostało już tylko pragnienie, by cisnąć widły na ziemię i zostawić dokończenie pracy robotnikom. Plum bez wątpienia przysłałby ich z prawdziwą satysfakcją.

Ned nie przerwał jednak harówki, ponieważ praca miała na celu nie tylko wyładowanie nadmiaru energii, ale również ćwiczenie mięśni. Po dniach takich jak ten, gdy czuł się silny i niezwyciężony, nieodmienne przychodziło załamanie, kiedy nie chciało mu się nawet ruszyć ręką. Całe jego życie było rozpięte pomiędzy dwoma biegunami: trudnym do opanowania nadmiarem energii, po którym następował niemal całkowity jej brak. Kiedy nadejdzie ten drugi biegun, Ned będzie przygotowany.

Na razie powinien zwieźć siano.

## Rozdział piąty

Kate zobaczyła surdut męża niedbale przerzucony przez żerdź. Ruszyła po odcisniętych w błotnistej ziemi śladach. Trop wiódł pomiędzy kępami drzew, a potem po drugiej stronie nadgryzionego zębem czasu ogrodzenia. Z oddali dobiegało spokojne kwakanie kaczek.

Zanim znalazła Neda, dół jej sukni był powalany błotem, a wykrochmalony kołnierzyk zwilgotniał przy szyi. Nie tak miało wyglądać jej spotkanie z mężem!

Z drugiej jednak strony... Ned miał na sobie tylko koszulę i kamizelkę. Wrzucał snopki siana na wóz ze sprawnością wykwalifikowanego robotnika rolnego. Wystające spod rozpiętej kamizelki poły koszuli łopotały przy każdym ruchu. Rozejrzała się za jego krawatem i po chwili dostrzegła długi pas białego materiału zawieszony na wozie.

Wszyscy znani jej dżentelmeni wyglądaliby fatalnie bez ubrania, które maskowało ich zbyt wąskie ramiona i zaokrąglone brzuchy. Z Neda natomiast emanowała niedbala pewność siebie, podkreślana jeszcze rytmicznymi, zdecydowanymi ruchami. Ten niecywilizowany wizerunek dziwnie do niego pasował. Miał w sobie coś z beztroskiego łobuziaka, kiedy wydawało mu się, że nie obserwuje go nikt poza samotnym, narowistym koniem. Champion zaszył się na drugim końcu pastwiska i śledził każdy jego ruch z uszami niemal przyklejonymi do głowy.

Kate miała jednak powody, by obawiać się męża. Ned przyjaźnił się przecież z Harcroftem. Gdyby zdołał przejrzeć jej plany, a jako ślubny małżonek miał pełne prawo wypytywać ją o wszystko, mógł je całkowicie zniszczyć. Właściwie już je zrujnował. Jednocześnie opowiedział się po stronie lorda i lady Blakelych i zaoferował Harcroftowi gościnę. Sama jego obecność bardzo utrudni jej kontakty z Louisą. Jak miała zapewnić przyjaciółce bezpieczeństwo, skoro nie mogła jej nawet widywać?

Ned stanowił realne zagrożenie, choć nawet nie zdawał sobie z tego sprawy. Kate musiała w rozmowie z mężem uważać na każde słowo, bo mogło zostać powtórzone i w rezultacie doprowadzić do ujęcia Louisy.

Stanowił zagrożenie również w innym, bardziej subtelnym tego słowa znaczeniu. Ciągłe czuła na podbródku dotyk jego palców, jakby odcisnął na jej skórze niewidzialny ślad. Wystarczyło pięć minut rozmowy, by doprowadził ją do śmiechu.

Ned nie usłyszał jej nadejścia, mogła więc obserwować go niezauważona. Cisnął na wóz ostatni snop siana i opuścił widły. Ściągnął z rąk skórzane rękawice, powoli, jedną po drugiej, potem pozbył się kamizelki i rzucił ją na wystającą deskę, obok rękawic i krawata. Wziął z wozu gliniany dzban i zamiast napić się wody, wylał ją cienkim strumieniem na głowę.

Włosy, już i tak wilgotne od potu, oblepiły jego czaszkę. Przemoczona biała koszula zrobiła się niemal przezroczysta i przylgnęła do torsu.

Wielkie nieba! Kate wstrzymała oddech. Czas okazał się dla Neda łaskawy. Pod materiałem zarysowały się pięknie ukształtowane mięśnie, nie tak wypukłe jak u robotnika, a smukłe i gibkie jak u szermierza.

To niesprawiedliwe, żeby wróciwszy po wieloletniej nieobecności, wyglądał tak jak teraz!

Nie tylko Kate nie mogła oderwać od niego wzroku. W odległości dwudziestu jardów stało zwierzę, które kupił rankiem pod wpływem impulsu. Stajenni najwyraźniej zdążyli już się nim zająć, bo robił wrażenie nieco mniej brudnego. Zdjęto mu uprząż i wyszczotkowano matową sierść. Ta odrobina pielęgnacji podkreśliła tylko dotychczasowe zaniedbania. Tam, gdzie u innych koni były kłęby mięśni, ten miał wgłębienia. W miejscach, gdzie źle dopasowana uprząż ocierała jego skórę, widniały łyse placki po wytartej sierści.

Ned nie odzywał się do konia. Zachowywał się tak, jakby w ogóle nie dostrzegał przyczajonego nieopodal zwierzęcia. Wziął kamizelkę i poklepał kieszonki, jakby czegoś w nich szukał. Z jednej z nich wyciągnął niewielki woreczek.

Koń obserwował go czujnie z ukosa. Ned zaczął pogwizdywać pod nosem i wbił wzrok w kępę niskich drzew porastających pobliski pagórek. Jakby od niechcienia przrzucał z ręki do ręki jakiś niewielki, biały przedmiot. Wreszcie cisnął nim, tak jak puszcza się kaczki po wodzie. Biała grudka mignęła kilkakrotnie w powietrzu i upadła w trawę.



Kate podeszła dwa kroki bliżej i zacisnęła ręce na poprzeczce ogrodzenia.

Champion rozdał chrapy, zaniepokojony nagłym ruchem Neda i cofnął się szybko. Ned odwrócił się tyłem do zwierzęcia i wreszcie dostrzegł Kate. Stał jak wryty, a z jego twarzy zniknął leciutki uśmiech. Nie odezwał się ani słowem. Wrócił do wozu, włożył kamizelkę i zawiązał krawat. Dopiero wtedy podszedł do żony.

Champion położył uszy po sobie, ostrzegając ewentualnych napastników, by nie wazyli się do niego zbliżyć, i zaczął przestępować z nogi na nogę. W końcu podbiegł i pochylił głowę do ziemi, by znaleźć w trawie to, co Ned mu rzucił.

Ned nadal się nie odzywał. Znowu zanurzył rękę w woreczku i położył na słupku ogrodzenia białą bryłkę wielkości paznokcia. W blasku słońca zalśniła jak porcelana.

- Chodź - zwrócił się do Kate. - Przejdź się ze mną.

Gorset Kate zrobił się nagle bardzo ciasny. Rozpalone fiszbiny ścisnęły jej zębra i oddychanie zaczęło sprawiać jej ból. Światło również plątało jej figle, bo oczy Neda wydały jej się jeszcze ciemniejsze, niemal czarne, a włosy, jakby dla kontrastu, zalśniły w popołudniowym słońcu jak najczystsze złoto. Końce kręconych, ociekających wodą włosów wpadały mu do oczu, więc powoli unióśł rękę i odgarnął niesforne kosmyki.

To nie w porządku, myślała Kate, bardzo nie w porządku. Kiedy jej włosy opadały na twarz, była po prostu potargana, natomiast jej mąż wyglądał swobodnie i nieco nonszalancko. Zmieniłby się od razu, gdyby się dowiedział, co zrobiła...

Gdy się poznali, dostrzegła w Nedzie wrodzoną dobroć. Może dlatego zgodziła się wyjść za niego za mąż. Małżeństwo to zawsze dla dziewczyny perspektywa dość przerażająca, bo nie wiadomo, jakim człowiekiem okaże się mąż w życiu codziennym. Uroczy chłopiec, którego Kate poślubiła przed ponad trzema laty, nie był zdolny do takiej brutalności jak Harcroft. Ale ten mężczyzna, którego miała przed sobą?

Z daleka wydawało się, że Ned położył na słupku ogrodzenia biały kamyk, ale kiedy podeszła bliżej, zobaczyła miętówkę. Tak, jej mąż nie był jednak okrutny. Człowiek, który karmi miętówkami wystraszonego konia - Champion obwąchiwał właśnie cukierek, delikatnie rozdymając chrapy - nie powinien stanowić zagrożenia. Przy nim nie musiała się obawiać o własne bezpieczeństwo.

Ruszyła za nim, bębniąc palcami po drewnianej żerdzi ogrodzenia. Ned zatrzymał się w odległości dziesięciu jardów, po drugiej stronie płotu.

Kate głęboko wciągnęła powietrze.

- Widzę, że znowu rozpieszczasz konia.

- Ktoś musi - odparł z rozbawieniem.

Kate nie mogła podnieść na niego oczu. Bo gdyby na niego spojrzała, zaczęłaby się gapić na wyraźnie rysujące się pod wilgotną koszulą mięśnie i rozmyślać o torsie, kryjącym się pod kamizelką...

Mogłaby zacząć sobie wyobrażać... och, do licha! Odwróciła się i wystawiła twarz na wiatr, żeby chłodne powietrze ostudziło jej płonące policzki.

Postawiła stopę na drewnianym przełazie. Były to właściwie wąskie schodki, które pozwalały przedostać się na drugą stronę ogrodzenia zwinnemu człowiekowi, ale nie do pokonania dla bydła. Kate jednak podczas forsowania tego przejścia czuła się raczej jak wół niż człowiek. Przyozdobiony koronkami gorset i zapinane na guziczki buciki na wysokich obcasach doskonale sprawdzały się w salonie, ale nie na pastwisku. I zdecydowanie nie ułatwiały przełazenia przez płot.

Kiedy wspięła się na górę, spojrzała na męża. Jego wzrok wcale nie był utkwiony w jej twarzy, jak nakazywałaby przyzwoitość. Ned wpatrywał się w pasek gołej skóry ponad cholewką bucika. Dopiero po dłuższej chwili zamrugał powiekami i zdołał przywołać się do porządku. Podał jej rękę i podtrzymał ją, kiedy jej obcasy zachwiały się na ostatnim stopniu. Odwrócił oczy, gdy postawiła stopy na ziemi. Ona również. Utkwiła spojrzenie w koniu. Zwierzę podniosło głowę, popatrzyło na nią i jego uszy przesunęły się do przodu. Niektóre ze znajomych Kate nieomal urodziły się na końskim grzbiecie, ale ona w dzieciństwie spadła z siodła i złamała nogę, więc nie czuła się zbyt pewnie w obecności zwierząt. Ojciec wyjaśnił jej kiedyś, co oznacza ten ruch uszu. Twierdził, że można go odczytać jako: „Jestem bardzo głodny” lub też: „Ratunku, wilk!”. Tylko którą z tych interpretacji wybrać w tej chwili?

- Nie patrz na niego. - Cichy szept Neda rozległ się tuż przy jej uchu.

- Dlaczego? - zapytała lekko, choć żołądek ścisnął jej się z niepokoju.

- Bo jest zdenerwowany.

A więc jednak: „Ratunku, wilk!”. Posłusznie odwróciła wzrok, ale wówczas jej oczy spoczęły na twarzy męża i żołądek zareagował jeszcze silniejszym skurczem. Pospiesznie przeniosła spojrzenie na Championa. Koń uniósł wargi, odsłaniając żółtawe zęby.

- Myśli, że rzucasz mu wyzwanie. - W głosie Neda zabrzmiało lekkie rozbawienie.

Kate gotowa była zaryzykować rozdrażnienie konia, ponieważ alternatywą było patrzenie na męża.

- Może i słusznie - odparła z kpina. - Postanowiłam zostać królową tego pastwiska. Władać kozami na wiosnę i sianem w zimie. - W myślach zaś dodała: a tobie kazałabym codziennie przerzucać duże stogi siana w koszuli z podwiniętymi rękawami!

- Możesz panować nad wszystkimi kozami, jeśli tylko... o, do licha!

Champion zaczął walić kopytami w ziemię. Kate uświadomiła sobie powagę sytuacji dopiero wówczas, gdy zwierzę rzuciło się do ataku. Zadudniły żelazne podkowy. Ale nawet wtedy nie zdawała sobie sprawy, że koń mógłby ją stratować. Ned po raz drugi tego dnia złapał ją wpół i przerzucił na drugą stronę ogrodzenia. Wylądowała niezbyt zgrabnie, więc złapała się drewnianej poprzeczki, żeby nie upaść na trawę.

Ned lekko przeskoczył przez płot.

Champion zarżał. W uszach Kate zabrzmiało to jak okrzyk triumfu.

- Wycofuję się z rozgrywki - zawołała, gdy tylko odzyskała oddech. - Możesz sobie władać wszystkimi kozami.

Ned odwrócił ją plecami do pastwiska i oparł o ogrodzenie. Nie wyglądał na rozgniewanego, bo na jego ustach pojawił się wesoły uśmiech.

- Pewnie masz mnie za kompletną idiotkę - mruknęła Kate niepewnie, czując za sobą obecność Championa.

- Dlaczego? Dlatego, że rzuciłaś wyzwanie stworzeniu czterokrotnie silniejszemu i pięciokrotnie szybszemu od siebie?

Kate zaczerwieniła się.

- Absolutnie nie uważam cię za idiotkę - zapewnił, zaglądając jej w oczy.

- Nie?

- Niczym nie ryzykowałam. Byłam przy tobie. Nie dopuściłbym, aby stało ci się coś złego.

Kate zamarła. Przestała oddychać. Stał tak blisko... dzieliło ich najwyżej sześć cali. Ned opuścił wzrok na stanik jej spacerowej sukni koloru kości słoniowej. Czowała się tak, jakby jej ubranie było kompletnie przezroczyste.

Rodzice od dzieciństwa wbijali jej do głowy, co to znaczy być żoną. Żona powinna zajmować się dobroczynnością i haftem. Musiała nosić gorset i halki. W zamian miała prawo oczekiwać od męża ochrony i zaspokajania jej zachcianek. Przede wszystkim zaś nie mogła brudzić sobie rączek.

Ciekawe, jak Ned zareagowałby na wiadomość, że jego żona zorganizowała ucieczkę Louisy? - pomyślała. A może nie uwierzyłby, że była do tego zdolna? Może widział w niej istotę tak frywolną i nieważną, jak twierdził Harcroft?

Słyszała tuż za sobą oddech zwierzęcia. Nie zdawała sobie sprawy, że koń tak głośno oddycha.

- Dlaczego on nie odejdzie? - Starła się mówić spokojnie, ale nawet ona słyszała we własnym głosie lekką nutkę hysterii.

Ned nie odrywał od niej wzroku.

- Nie wiem. Może czuje zapach miętówek w mojej kieszeni?

Powolutku włożył rękę do kieszonki kamizelki i z równie dręczącą powolnością wyjął cukierek. Jego dłoń była tak blisko, że musnęła policzek Kate.

A potem rzucił miętówkę daleko, w trawę.

Kate nadal słyszała oddech konia. Nie oddalił się, bo nie dobiegł jej odgłos oddalających się kopyt. Wyobraziła sobie, że Champion nieufnie wciąga w chrapy powietrze, rozważając, czy może odwrócić się tyłem do wrogów.

- Nie śmiem się poruszyć - wyznała.

- Naprawdę? - Rzucił jej łobuzerski uśmiech. - Mógłbym to wykorzystać na tuzin sposobów.

Kate z trudem przełknęła ślinę. Jeśli poprzednio nie śmiała się poruszyć, to teraz dosłownie wrosła w ziemię. Jej buty zrobiły się ciężkie jak z ołowiu, ręce zwisały bezwładnie po bokach, a w głowie leżały się obrazy tych wszystkich bezceństw, które mógł

z nią zrobić. Na przykład pocałować ją. Przesunąć ręką wzdłuż jej ciała. Porozpinać guziczki z macicy perłowej i rozchylić stanik sukni.

Ned spojrzał jej w oczy. Kate poczuła przypływ dawnego pożądania. Może właśnie dlatego tu przyszła - pomimo niebezpieczeństwa i wbrew planom. Musiała się upewnić, czy Edward Carhart, choćby na najbardziej podstawowym poziomie, nadal uważał ją za swoją żonę. I sprawdzić, czy nadal będzie się do niej odnosił z taką samą galanterią jak dawniej.

Champion odszedł. Kate poczuła na karku powiew wiatru, a potem usłyszała uderzenia kopyt o ziemię.

- I proszę - mruknął Ned, nie odrywając od niej wzroku.

Poczuła mrowienie w wargach, jej skóra stała się nagle zbyt ciasna. Zamierzał ją pocałować. Tak bardzo pragnęła tego pocałunku! Porzucił ją na długie trzy lata, a ona z całego serca chciała uwierzyć, że będzie próbował wskrzesić ich małżeństwo. Marzyła o położeniu dłoni na wilgotnej koszuli męża i dotknięciu ukrytej pod nią skóry. Nie mogła się doczekać, by ten swobodny, nonszalancki mężczyzna dał jej do zrozumienia, że nie była dla niego wyłącznie delikatną córunią księcia. By pozwolił jej uwierzyć, że coś do niej czuł, choćby coś tak przelotnego i nietrwałego jak pożądanie. Przygryzła wargę i z drżeniem serca czekała, by posunął się dalej.

A tymczasem Ned się cofnął.

- Proszę - powtórzył. - Teraz możesz odejść.

Odejść? Pozwalał jej odejść? Z niedowierzaniem wpatrywała się w rzeźbiony profil męża. Najpierw praktycznie przyparł ją do płotu i oświadczył, że mógłby ją wykorzystać na tuzin sposobów, a teraz pozwala jej odejść, nie próbując nawet zrealizować jednego z nich?

Znowu zagryzła wargę, tym razem mocno. Poczuła w ustach słony smak. Wreszcie odzyskała oddech.

- Mogę odejść?

Ned nawet na nią nie spojrzał. Stał z rękami opuszczonymi wzdłuż boków.

- Mogę odejść? Myślałam, że to akurat twoja specjalność.

Ned drgnął i spojrzał na Kate.

- Staram się być dżentelmenem.

- Chyba jesteś najbardziej tępym mężczyzną w całym chrześcijańskim świecie.

- Możliwe, aczkolwiek mało prawdopodobne. - Wzruszył ramionami ze skruszoną miną. - Na świecie żyje mnóstwo chrześcijan i wielu spośród nich to idioci. Gdyby nie to, Wielka Brytania nie rozpoczęłaby wojny z Chinami o opium.

- Niech ci się nie zdaje, że pozwolę się zbyć jakimiś analizami politycznymi, które nie mają nic wspólnego z tematem. To niegodne dżentelmena

- Zapewniam cię - stwierdził smętnie - że w tej chwili koncentruję się bez reszty na obowiązkach dżentelmena. I staram się wyrzucić z głowy wszelkie inne myśli.

Przesunął wzrokiem po szyi Kate, a ona poczuła się tak, jakby nigdy nie wyjeżdżał, jakby minęły dopiero trzy miesiące od ich ślubu. Znowu to ona chciała więcej, a jej mąż zachowywał uprzejmy dystans.

- Cofam to, co powiedziałam. - Jej głos trząsł się z gniewu. - Nie jesteś najbardziej tępym mężczyzną w całym chrześcijańskim świecie. Po zastanowieniu doszłam do wniosku, że to ja jestem najbardziej tępą kobietą.

Ned wreszcie oderwał wzrok od piersi Kate i spojrzał jej w oczy.

Przyszła tutaj, by sprawdzić, czy ich małżeństwo miało jeszcze jakiś sens i czy Ned potrafiłby zaakceptować żonę, która podejmuje działania niegodne damy. A tymczasem odkryła, że nadal, po tylu latach pozostała podatna na jego urok. Natomiast on, pomimo pozornej nonszalancji i swobody, nadal traktował ją jak nieskazitelnego dżentelmena.

- Przyszłam tutaj - ciągnęła rozdygotanym głosem - i niemal błagam cię o pocałunek. A ty nic. Nie jestem aż tak niewinna, by nie rozumieć, co to znaczy. Mężczyźni są lubieżni z natury, więc jeśli nie uległeś swoim żądom, to przypuszczalnie ich nie masz. A przynajmniej nie w stosunku do mnie.

Drgnął, zaskoczony.

- Przyznaj to. - Spojrzała mu prosto w oczy. - To nam obojgu ułatwi sytuację. Powiedz prawdę, żebym nie sterczała jak głupia na środku łąki, licząc na to, że jednak mnie pocałujesz. Minęły trzy lata, Ned, i mam już powyżej uszu czekania na ciebie.

Przyglądał jej się przez chwilę, po czym potrząsnął głową.

- No, mów. - Kate znajdowała się na skraju rozpacz. - Powiedz. Czego się boisz? Nie zjem cię! Ty też nie możesz mnie już bardziej skrzywdzić.

- Kobiety to zadziwiające istoty. - Ned ujął w palce kosmyk jej włosów i musnął nim jej policzek. - Więc tak pomyślałaś? Doszłaś do wniosku, że skoro cię nie pocałowałem, to znaczy, że mnie nie interesujesz?

- Gdybyś mnie pragnął, nie mógłbyś się powstrzymać. Rozumiem mechanizmy rządzące tymi sprawami.

- Ktoś naopowiadał ci bzdur. Wmówił ci, że wszyscy mężczyźni to bestie. Że kiedy widzimy coś interesującego, rzucamy się na oślep do ataku, jak Champion.

Nachylił się nad nią, więc mimowolnie cofnęła się i znowu oparła plecami o słupek ogrodzenia.

- Naprawdę wierzysz w to, że nie potrafimy nad sobą zapanować i bezwolnie ulegamy podszeptom instynktu?

Takie wnioski płynęły z poufnych rozmów, jakie Kate prowadziła z zameźnymi przyjaciółkami. Przecież mężczyźni dlatego właśnie brali sobie utrzymanki, żeby nie trzymać żądź na wodzy. Tak słyszała.

- Częściowo masz nawet rację - ciągnął Ned. - Rzeczywiście, wszyscy jesteśmy bestiami i w każdym z nas drzemia pierwotne instynkty, głębokie, mroczne żądze. I pragniemy. Zapewniam cię, że pragniemy. Że ja pragnę.

Kate spojrzała na Neda. Wyglądał tak samo jak przedtem. Nadal miał na twarzy ten blady, zblazowany uśmiech i, choć pochylał się nad nią, zachował swobodną pozę. Dostrzegła w nim jednak coś... może w lekkim ściągnięciu brwi czy mimowolnym zaciśnięciu warg... coś niewytłumaczalnego, wymykającego się opisowi, a wskazującego na to, że za jego uśmiechem zbierają się ciemne, gradowe chmury.

- W tej akurat chwili... - Ned uniósł rękę i zbliżył ją do Kate - ...marzę o tym, żeby wziąć cię natychmiast, przy tym słupie.

Zachłysnęła się powietrzem.

- Uwierz, kryje się we mnie bestia.

Przesunął palcami wzdłuż koronkowego kołnierzyka przy jej szyi. Przez materiał wyczuł kość obojczyka. Delikatny, czuły dotyk stał w sprzeczności z jego brutalnymi

słowami, a z jego dłoni promieniowało ciepło. Powoli zsuwał ręce w dół, aż dotarł do talii. Objął ją i przyciągnął do siebie. Podniosła głowę, żeby spojrzeć mu w twarz. Jego oczy były pełne żaru i dzikie, niemal widziała w nich bestię, o której mówił. A potem zaczął pochylać głowę - powoli, łagodnie, delikatnie.

Cichy, ostrzegawczy głos powtarzał jej w duszy: on cię pocałuje, i to wszystko. Może nawet rzeczywiście weźmie cię przy tym słupie. Jako mąż ma do tego prawo. A potem odejdzie. Znowu zostaniesz porzucona i znowu będziesz z utęsknieniem wyglądała jego powrotu. Powinnaś się bronić. Powinnaś odwrócić głowę...

Ale ona tak bardzo pragnęła tego pocałunku! Rzecz w tym, że w kobietach również drzemią bestie.

Ned leciuteńko musnął wargami jej usta. Dotknięcie było delikatne tylko w pierwszej sekundzie. Potem wziął Kate w ramiona, uniósł w górę i oparł plecami o słupek. Przyłgął do niej, jakby chciał wdrukować się w jej ciało, zapisać trwale w jej pamięci. Rozchylił wargi i wreszcie doczekała się pocałunku, którego tak rozpaczliwie pragnęła. Tym razem to nie był już dotyk łagodny, dżentelmeński. To był mroczny, dziki, desperacki pocałunek, w którym Kate zatraciła się bez reszty.

Nie wiedziała, jak długo to trwało. Może minutę, a może godzinę. Kiedy wreszcie Ned uniósł głowę, każdy nerw jej ciała był pobudzony do życia, wszystkie jej zmysły niesamowicie wyostrzone.

- Tak, w każdym mężczyźnie kryje się bestia - stwierdził Ned. - Rzecz w tym, że to ja mam kontrolę nad swoją bestią, a nie ona nade mną. I niech ci się nie zdaje, że moja kontrola to coś więcej niż tylko kontrola. Bo w tej chwili moja bestia płonie z pożądania. Pragnie cię posiąść, tu i teraz, na otwartej łące, gdzie każdy może nas zobaczyć. Pożąda cię i szlag ją trafia na myśl, że nie jesteś gotowa jej się oddać.

- Ja zawsze byłam gotowa - wymknęło jej się szczere wyznanie.

- Doprawdy? - zapytał oschle Ned. - A myślałem, że pierwszy podmuch wiatru może zniszczyć nasze małżeństwo. - Przypomniał Kate jej własne słowa. - Przecież ty mi nawet nie ufasz.

- Zaufanie nie jest konieczne do konsumpcji małżeństwa - stwierdziła rzeczowo, choć szybkie bicie jej serca przeczyło tonowi głosu.



- Powiesz mi, dlaczego Harcroft wprowadził cię dzisiaj w takie zdenerwowanie? Wiem, że bywa niekiedy zbyt wymagający, zbyt perfekcyjny. Ale znam go od dziecka. Ma najlepsze intencje. Był... jest moim przyjacielem.

Wszyscy byli przekonani, że Harcroft ma dobre intencje. Na tym właśnie polega piekielna trudność sytuacji, pomyślała z goryczą. Każdy, komu powierzyłaby tajemnicę, pobiegłby natychmiast do Harcrofta po potwierdzenie. A Harcroft potrafiłby znaleźć wiarygodne wyjaśnienie kolekcji siniaków na ciele żony. Zresztą, Kate obiecała Louisie zachować sekret. Cóż znaczyły jej skrywane pragnienia i żądze w porównaniu z życiem Louisy? Nic.

Ned wierzył w dobrą wolę Harcrofta. Byli nie tylko kolegami z dzieciństwa, ale prawdziwymi przyjaciółmi. To na prośbę Neda Harcroft wprowadził pozbawioną koligacji lady Blakely do towarzystwa. Jego poparcie spowodowało ogromną zmianę w nastawieniu do niej londyńskiej elity - z całkowitego odrzucenia w niechętną akceptację. Dzięki niemu uniknęła wielu nieprzyjemności. Wszyscy czuli się wobec niego zobowiązani i może dlatego nikt nawet nie zapytał, czy Louisa miała powody do ucieczki.

Kate chciała się cofnąć, ale słupek ogrodzenia ograniczał jej ruchy.

- Masz rację. Nie ufam ci, przynajmniej na razie. A czy ty potrafiłbyś sobie zaufać, gdybyś znalazł się na moim miejscu? Wyobraź sobie, że to ty jesteś świeżo poślubioną żoną, porzuconą przez męża i narażoną na niewybredne dowcipy ludzi z towarzystwa i niesmaczne zakłady?

- Kate, ja...

Położyła mu rękę na piersi i odepchnęła go od siebie. Miała nadzieję, że Ned potknie się i niezgrabnie upadnie na ziemię, ale on cofnął się zręcznie, jakby jej pchnięcie było tylko delikatną sugestią.

Przeciągnął ręką po schnących już włosach, które znowu opadły mu na oczy.

- Wyjechałem z Anglii, żeby udowodnić coś samemu sobie. Zapewne przyszedł czas, abym to i owo udowodnił tobie. - Ton Neda zdradzał niejakie zaskoczenie, jakby dopiero w tej chwili odkrył, że ma żonę i obowiązki.

Było to mało pocieszające, bo jakoś nie potrzebował przypomnienia o długu wdzięczności wobec Harcrofta.

## Rozdział szósty

Do końca dnia sytuacja nie uległa poprawie. Rozmowa przy obiedzie rwała się, nikt nawet nie próbował udawać, że to normalne przyjęcie w domowym gronie, po którym panowie wypiją szklaneczkę porto, a następnie dołączą do dam, by oddać się grom i szaradom towarzyskim.

Po wieczornym posiłku goście rozeszli się, Ned zaś udał się samotnie do biblioteki. Pokój był pogrążony w półmroku. Jedyne źródłem światła była lampa stojąca na niskim stoliku i pomarańczowy blask ognia na kominku. I wydawał mu się pusty, zanim wszedł do środka i zamknął za sobą drzwi.

- Carhart.

Ned usłyszał niski głos i dostrzegł ciemną sylwetkę Harcrofta w fotelu przy kominku. Szczapy drewna już się dopalały. Na niskim stolczku przy fotelu stała szklaneczka porto.

- Wejdz - zaprosił go Harcroft. - Napij się ze mną.

Nie ma mowy, pomyślał Ned i skrzywił się z lekkim niesmakiem.

Harcroft musiał wyczuć jego nastawienie, choć Ned nie odezwał się ani słowem. Odwrócił się w fotelu i spojrzał mu w oczy. Obaj myśleli o odległej przeszłości, gdy studiowali w Cambridge. Pewnego wieczora wypili o butelkę bordeaux za dużo. Był to jeden ze złych okresów w życiu Neda, tuż, przed wyrzuceniem go z uczelni za absolutną beczynność. Tego wieczora wlewał w siebie alkohol, żeby uciec od problemów. Skończyło się na tym, że obaj kompletnie się upili.

Po czwartej, zdaniem Neda, a szóstej, jak twierdził Harcroft, butelce wina doszło do tego, do czego nie dopuściłby żaden szanujący się dżentelmen - do rozmowy o uczuciach.

Szczerej aż do bólu.

Ned wzdrygnął się na samą myśl o tamtej nocy.

- Odrobinę, tylko symbolicznie - powiedział, unosząc dłoń.

- Naturalnie. - Usta Harcrofta drgnęły. Zrozumiał opory Neda, a może on również przypomniał sobie tamte chwile. Podeszedł do stojącego pod ścianą kredensu i nalał z kafełki łyk miodowego płynu.

Ned wziął od niego szklaneczkę i usiadł w fotelu naprzeciwko. Obaj wpatrzyli się w ogień. To było łatwiejsze niż spoglądanie sobie w oczy. Nawet kiedy byli kompletnie pijani, instynktownie unikali mówienia otwarcie o tym, co najtrudniejsze i najbardziej naładowane emocjami. Niemniej jednak Harcroft był jedynym - poza markizą Blakely - człowiekiem na świecie, który miał jaką taką orientację w tym, co dręczyło Neda.

Tamtej nocy wyrwały mu się ckliwe wyznania. W zawołowany sposób zwierzył się Harcroftowi z obawy, że nie wszystko z nim w porządku, że różni się od innych. Harcroft, równie pijany, przyznał się do podobnych odczuć. Oczywiście, obaj krążyli wokół tematu, nie mówili wprost. Ned, nawet zamroczony alkoholem, nie był tak głupi, by otwarcie przyznać się do niezrozumiałego smutku, który go czasem ogarniał. Harcroft również nie precyzował, co go trapiło. Używali określenia „to” albo „wypadek”. Pili, żeby utopić nękający ich niepokój w alkoholu.

Pijaństwo nie zdołało jednak zabić ich trosk, a wzajemne zwierzenia nie zbliżyły ich do siebie, wręcz przeciwnie. Dawniej Harcroft był jego najlepszym przyjacielem, po tej nocy Ned starał się go unikać. Jakby przez samo opowiedzenie komuś o tym, co go dręczyło, jego lęki stały się bardziej realne.

Ogień trzasnął na kominku.

- Jak tam było? - Harcroft przesunął palcem swoją szklaneczkę porto. Poziom płynu wskazywał, że najwyżej umoczył usta w winie. Najwyraźniej po tamtej nocy on również unikał alkoholu. Z trudem spełnił nawet swój ślubny toast.

- Gdzie jak było? - zapytał niepewnie Ned.

- W Chinach.

Bezpieczny temat. A przynajmniej byłby bezpieczny, gdyby powód wyjazdu Neda nie był tak ściśle związany z tematem ich rozmowy tamtej nocy. Odstawił szklaneczkę i zamknął oczy. Pod jego powiekami przesuwwały się obrazy wysokich, zielonych wzgórz wyrastających stromo z błękitnej tafli oceanu, i bujnej roślinności krzewiącej się na każdym skrawku ziemi; wróciły wspomnienia wilgotnego upału i wszechogarniającego

smrodu ludzkich odpadków; przypomniał sobie żar słońca palącego w głowę i oślepiające lśnienie jego promieni odbitych od gładkiej powierzchni wody i wypolerowanej stali; a wreszcie zobaczył znów deltę Rzeki Perłowej zasnutą kwaśnym dymem po wystrzałach armatnich.

Ned nie miał jednak ochoty zagłębiać się w tych wspomnieniach. Uznał, że najbezpieczniejsza będzie rozmowa o klimacie.

- Tak gorąco, że człowiek wypaca z siebie wiadra wody, i tak wilgotno, że ten pot w ogóle nie wyparowuje. Co jakiś czas musiałem dosłownie wyżymać ubranie.

- To nie brzmi zbyt cywilizowanie. - Harcroft przyciągnął nogą krzesło i oparł na nim stopy jak na podnóżku. Ogień znów trzasnął na palenisku i Ned poczuł lekki zapach węgla drzewnego. Ta woń skojarzyła mu się z obłokami prochu, które przed chwilą wspominał.

- Rzeczywiście, jeżeli za cywilizację uznamy dwunastoosobową orkiestrę grającą walce w zdobionym złotymi sztukateriami salonie. W tym sensie Chiny to kraj niecywilizowany. - Ned nie otwierał oczu, na jego ustach błąkał się lekki uśmiech.

- A czym innym mogłaby być cywilizacja? - zapytał zdumiony Harcroft.

- Moim zdaniem cywilizację nosimy w sobie - odpowiedział Ned w zamyśleniu. - Podobnie jak dzikość. I podejrzewam, że naprawdę niewiele trzeba, by człowiek przetrząsnął się z jednego do drugiego. Niezależnie od tego czy jest Brytyjczykiem, czy Chińczykiem.

- To bluźnierstwo - stwierdził Harcroft bez specjalnego zaangażowania. - Albo wiarołomstwo graniczące ze zdradą.

- To prawda - odparł Ned. Otworzył oczy i spojrzał na rozmówcę.

Harcroft obejmował obu rękami szklaneczkę i wpatrywał się w jej zawartość z taką miną, jakby ten złocisty płyn stanowił istotę cywilizacji.

- Czy to znaczy, że twoja dzikość czai się tuż pod powierzchnią? - zapytał po dłuższej chwili stłumionym, niskim głosem. To pytanie było dziwnie bliskie nastrojowi tamtej pijackiej rozmowy.

A dzikość... Zanim Ned przewędrował pół świata, słowo „dzikość” kojarzyło mu się z kanibalizmem i półnagimi kobietami. Teraz przywodziło mu raczej na myśl kapita-

na Adamsa. Albo kwaśną mgłą unoszącą się nad ruinami. Lub nory, w których kryli się palacze opium, by uciec od rzeczywistości, o której nie śmieli pamiętać.

- Moja dzikość? - mruknął Ned. - „Dzikość” to chyba niewłaściwe określenie. - Bo słowo „dzikość” kojarzyło się z działaniem, z gorączkową aktywnością, podczas gdy nawiedzające go okresy mroku miały wręcz odwrotne objawy. Ned nigdy nie pałał żądzą pożarcia kogoś czy zamordowania czyjejś matki. Jeżeli w tych najgorszych chwilach w ogóle czegoś pragnął, to przestać robić cokolwiek. Czasami nadal nawiedzały go takie pragnienia, ale różnica polegała na tym, że nauczył się im przeciwstawiać.

Płomienie ognia z kominka odbiły się od powierzchni wina w jego szklaneczce i zamigotały jak słońce na gładkiej lufie pistoletu albo na spokojnej tafli oceanu. Ned zamrugał oślepiionymi oczami.

Harcroft wpatrywał się w ogień nieruchomym wzrokiem.

- Udzielenie komuś reprimendy to przecież nie dzikość. Podobnie jak pokazanie mu, gdzie jego miejsce. Czasami demonstracja siły jest niezbędna, aby przekonać innych, że pewne reguły muszą być przestrzegane. Możesz nazywać dzikością nasze pragnienie porządku i dominacji, obaj jednak wiemy, gdzie leży prawda. Tak już jest na tym świecie.

- Czasem jednak posuwamy się za daleko - zaprotestował Ned. - Twardo obstajemy przy swoim prawie do zatruwania Chińczyków opium. Zabijamy kobiety i dzieci. Człowiek nie musi uciekać się do okrucieństwa, żeby pokazać swoją siłę.

- Czasami dzieje się tak... przez przypadek. - W głosie Harcrofta zabrzmiała nuta zaskakującej szczerości. Odwrócił oczy i mocno zacisnął zęby.

- Nazywasz takie rzeczy przypadkami?

- No, wiesz, czasami... Chyba potrafię zrozumieć, jak do tego dochodzi. Jakaś bestia chwytą cię nagle za gardło i zanim się zreflektujesz... - Harcroft podniósł wzrok i spojrzał Nedowi prosto w oczy. - Cóż... Sam przecież wiesz.

Ned rzeczywiście wiedział. A przynajmniej wiedział, co się działo z nim samym. Ale z czasem nauczył się kontrolować swoje reakcje, nauczył się udawać, że jest taki sam jak wszyscy. Ponieważ jednak tamtej nocy żaden z nich nie był aż tak pijany, aby otwarcie powiedzieć całą prawdę, więc nie miał pojęcia, do czego zmierzał Harcroft.

- Wiem, że trzeba zawsze być czujnym - stwierdził. - Trzeba być silniejszym i lepszym od innych ludzi, żeby, kiedy ta bestia po raz kolejny wyciągnie po nas swe lodowate łapska, zdążyć odskoczyć i nie pozwolić się pochwycić.

Harcroft bardzo długo wpatrywał się w oczy Neda, w końcu jednak odwrócił wzrok.

- Tak - przyznał po chwili. - W tym rzecz. Oczywiście. - Ogień na kominku zatrzeszczał, jedno z polan przewróciło się i posypał się grad iskier. - Dość już tych rozmów o Chinach. Jak teraz, po powrocie, znajdujesz Anglię?

Anglia? Szara. Deszczowa. Nawet ptaki śpiewają inaczej. I wszystko pod jego nieobecność uległo zmianie. Nawet żona. Szczególnie żona.

- Anglia jest zimna - powiedział po zastanowieniu. - Piekielnie zimna.

Zapadła chłodna, jesienna noc. Ned odprawił lokaja i zgasił ogień, rozpalony przez niego na kominku. Nie potrzebował ciepła. Zimno wzmagало bystrość umysłu.

Jedynym źródłem światła pozostała stojąca na komodzie pojedyncza świeca. Jej żółtawy blask wydobywał z mroku drzwi łączące pokój Neda z sypialnią śpiącej obok żony. Służba bez pytania ulokowała go w apartamencie pana domu; sam układ pomieszczeń zdawał się sprzyjać małżeńskim odwiedzinom jako nieuniknionej konsekwencji zapadnięcia zmroku.

Inny mężczyzna nawet by się nie zastanawiał. Kate była jego żoną i wyraźnie miała na to ochotę. Nie istniał żaden powód, by nie miał jej wziąć - żaden powód, który mógłby powstrzymać jakiegokolwiek innego mężczyznę.

Ned zacisnął zęby i podszedł do drzwi. Spodziewał się skrzypnięcia, świadczącego o tym, że te drzwi od kilku lat pozostawały zamknięte. Ale otworzyły się bez sprzeciwu. Jakiś służący bez wyczucia symbolu oliwił je starannie przez wszystkie lata jego nieobecności.

Zasłony w sypialni Kate były rozsunięte i księżycowa poświata padała smugą na podłogę, jakby chciała wskazać Nedowi drogę do żony. Skąpiana w srebrzystym blasku Kate siedziała na łóżku, obejmując ramionami kolana. Ned wyraźnie widział jej smukłe kończyny i delikatny łuk stopy, wysuniętej spod białej koszulki.

Odwróciła się gwałtownie, słysząc odgłos otwieranych drzwi.

- O Boże! Przestraszyłeś mnie. O mało nie wyskoczyłam ze skóry.

Poza cieniutkim muślinem najwyraźniej nie miała na sobie nic. Nedowi zaschło w ustach.

Minęło już tyle czasu... Do licha, pragnął jej! Pragnął tych cudownych krągłości, okrytych tylko cieniutką tkaniną. Miał ochotę jednym susem przebyć całą szerokość pokoju i przewrócić ją na puchową kołdrę. Pożądanie huczało mu w uszach, jakby stał przy wodospadzie, który porywał w przepaść wszystkie jego dobre intencje.

Kate wyprostowała nogi, odsłaniając na moment łydki, a potem zręcznym, pełnym gracji ruchem wstała. Promienie księżyca przenikały przez koszulę, czyniąc ją niemal przezroczystą. Ned zobaczył zarys pełnej piersi i jego dłonie zatęskniły za jej dotykiem.

Kate przyjrzała mu się ze zmarszczonym czołem.

- Masz na sobie zadziwiająco dużo ubrań.

Gruby materiał spodni był jedyną osłoną Neda, zbroją, za którą mógł ukryć reakcje swego ciała. Był podniecony, odkąd przekroczył próg tego pokoju.

Nie poruszył się. Starał się skoncentrować na miarowym oddychaniu. To on sprawował kontrolę, nie pulsujące w nim pożądanie czy rozbuchana wyobraźnia. On sprawował kontrolę. Nie był dzikusiem.

Kate podeszła do niego i oparła ręce na biodrach, mimowolnie podkreślając tym ruchem ich cudowny kształt. Materiał koszuli przesunął się po jej ciele z cichym szelestem. Rzuciła mężowi wyzwanie, nawet jeśli nie zdawała sobie z tego sprawy.

- Czy to naprawdę takie trudne, Ned?

- Straszliwie trudne.

- Cóż, jestem twoją żoną. - Westchnęła. - Oboje wiemy, co teraz nastąpi. Miejmy to już za sobą. Nie będę protestować.

Powiedziała to tonem rezygnacji, jakim służący zgadza się wyrzucić gnój ze stajni.

- To nie może się odbyć w ten sposób.

- Nie może? - Kate ze zdumieniem spojrzała na dolną partię jego ciała. - A, rozumiem. Lata spędzone za granicą rzeczywiście cię zmieniły. Dawniej „to” zawsze funkcjonowało bez zarzutu.

Przez chwilę Ned przeklinał się za to, że nie włożył luźnego szlafroka, który z powodzeniem ukryłby jego podniecenie.

- I nadal działa bez zarzutu. Możesz przekonać się o tym namacalnie. Wystarczy wyciągnąć rękę.

Kate wyciągnęła rękę, ale Ned unieruchomił ją, zanim zdążyła zbadać głębię, a właściwie wielkość jego pożądania.

- To było stwierdzenie retoryczne, a nie zaproszenie. - Czuł, że dłoń Kate drży w jego mocnym uścisku. - Niespełna dwanaście godzin temu zapewniałaś mnie, że nie zamierzasz komplikować sobie życia żadnymi romansami.

- Jesteśmy małżeństwem, Ned! - Wyrwała mu rękę i poruszyła zdrętwiałymi palcami. - To nie romans. Nie musisz mnie uwodzić. Żaden inny mężczyzna nie miałby takich skrupułów.

Bez wątpienia. Dla wielu znajomych Neda „skrupuły” oznaczały zadanie sobie trudu ukrycia przed żoną faktu istnienia utrzymanki. Jeden wyrażał „skrupuły”, regularnie wpłacając składki na biednych ze swej parafii. „Skrupuły” to niedogodności, o których można zapomnieć w mroku nocy, kiedy kobieta szepcze mężczyźnie do ucha, że go pragnie.

- Właśnie w tym rzecz. - Głos Neda był ochryply. - Zrozum, ja nie chcę być taki jak inni. Chcę być od nich lepszy.

Kate podniosła oczy do sufitu.

- Tak, jestem tego pewna. Chcesz być lepszy. Zapominasz, że przez trzy lata opędziałam się od mężczyzn, którzy próbowali mnie uwieść. Masz szczęście, że nie potrzebuję słodkich słówek, żeby ci dzisiaj ulec.

- Kate, ja wiem, że popełniłem w życiu sporo błędów. Do licha, przecież właśnie przez mój błąd musieliśmy się pobrać.

Kate dumnie uniosła głowę.

- Ty arogancki... arogancki... - Głos ją zawiódł.

Ned domyślił się słowa, które nie mogło jej przejść przez usta. Brzmiało ono: sukinsynu. Z przyjemnością usłyszałyby ten wulgarny wyraz wypowiedziany z arystokra-



tycznym akcentem przez wyrafinowaną, wykształconą, taktowną córkę księcia. Okazało się jednak, że Kate nie dysponowała wystarczająco bogatym słownikiem inwektyw.

- Arogancki łajdaku - dokończyła. - Pobraliśmy się dlatego, że ja powiedziałam „tak”.

- Namówiłem cię do spotkania sam na sam. Zostaliśmy przyłapani razem, bo...

- Jak ci się zdaje, Ned, dlaczego zgodziłam się z tobą spotkać na osobności?

Nagle poczuł się niepewnie. Potrząsnął głową i zaczął znowu:

- To było konwencjonalne małżeństwo i...

- Och, cicho bądź, Ned! - prychnęła zniecierpliwiona. - Od dziecka wpajano mi praktyczne podejście do instytucji małżeństwa. Nie potrzebuję miłosnych deklaracji. Nie wymagam od ciebie zapewnień o nieprzemijających uczuciach. Zresztą, gdybyś nawet z nimi wystąpił, to i tak nie uwierzyłabym. Chcę tylko... - Urwała gwałtownie i odwróciła się tyłem. Włosy zawirowały wokół niej i okryły jej ramiona jak jasnozłota peleryna.

- Czego chcesz?

Obejrzała się na niego przez ramię. I nagle Ned domyślił się prawdy. Nie chciał już usłyszeć jej odpowiedzi. Nie chciał wiedzieć, co miała mu do powiedzenia.

- Ciebie - odparła otwarcie. W jej niskim głosie kryło się wieloletnie cierpienie. - Po prostu chcę ciebie.

Ned niepewnie przestąpił z nogi na nogę.

- To nie było konwencjonalne małżeństwo - dodała cicho. - Ja wyszłam za...

- Wyszłaś za chudego jak patyk, niedojrzałego młokosa - skwitował Ned sucho. - Za aroganckiego łajdaka. - I większego sukinsyna, niż sam podejrzewał, dodał w duchu.

Kate uśmiechnęła się na to leciutko.

- Cóż... Tak.

- Nigdy mnie o nic nie prosiłaś. - Właściwie jeden jedyny raz o coś go poprosiła: żeby nie wyjeżdżał. A on nie usłuchał.

- Po prostu chodź do mojego łóżka - mruknęła Kate z westchnieniem.

Gdyby był innym mężczyzną, spełniłby to polecenie zapewne bez wahania. Pragnął jej przecież z całego serca. Ale Kate, pomimo tego, co przed chwilą powiedziała, nie zasłużyła sobie na pozbawiony miłości stosunek w ciemnościach.

- Wezmę cię dopiero wtedy, Kate, kiedy oddasz mi się nie z poczucia obowiązku.

Drgnęła i zrobiła krok do tyłu.

- I kiedy nie będziesz się wzdragała przed moim dotykiem. Ani twierdziła, że to nie romans. Nigdy więcej nie chcę tego słyszeć.

Przed wszystkim zaś pragnął zachować panowanie nad sobą, kontrolę nad tymi niewytłumaczalnymi pragnieniami, jakie budziła w nim bliskość żony.

Kate podniosła na niego oczy. W blasku księżycy jej szare tęczówki wydawały się niemal srebrzyste. Nie odezwała się ani słowem, patrzyła tylko na niego jak niewiarygodne połączenie niewinności i pokusy, pożądania i bólu.

- Powiedziałaś, że nasze małżeństwo uszło jak liść i może rozsypać się w proch przy każdym silniejszym powiewie. Skoro byle wiaterek może dokonać takiego zniszczenia, to co by się stało, gdybym cię wykorzystał?

Kate oblizwała wargi czubkiem języka.

- Miałbyś ze mnie jakąś korzyść - odparła niskim, schrypniętym głosem.

Mógł ją wziąć, wystarczyłyby dwie sekundy, a leżałaby pod nim na łóżku, obejmując go w pasie nogami. Mógł wejść w nią i wyrzucić z siebie potworne napięcie. Krew dudniła mu w uszach, spokojnie i monotonnie, jak fale morskie uderzające rytmicznie o brzeg. Ale Ned stał się już ekspertem w odpieraniu fal przyływu.

- Nie zrobię tego.

Oczy Kate zabłysły. Ned objął dłonią jej policzek. Przesunął kciukiem po miękkich, różowych wargach, a potem musnął je ustami. Ten pocałunek był prosty i jasny jak letnie południe, jakby na przekór drzemiącej w nim mrocznej namiętności. Odsunął wie szybko, by ta ciemna strona jego natury nie przeważyla. Ofiarował żonie raczej obietnicę pocałunku niż sam pocałunek.

Zanim prymitywne instynkty wzięły nad nim górę, odwrócił się i wyszedł.

## Rozdział siódmy

Kate stała w bezruchu. Na widok męża opuszczającego jej pokój ogarnął ją nagły chłód.

To odejście było chyba jeszcze gorsze od poprzedniego. Wystarczyło, że jej dotknął, a już otworzyła dla niego serce. I ramiona.

Wpajano jej od dziecka pragmatyczne podejście do małżeństwa. Miał to być alians, dlatego należało rozważnie dobrać kandydata. Ned wydawał się odpowiedni - miał odziedziczyć tytuł markiza, był bogaty, przystojny i pozbawiony większych wad.

Pocałunek wisiał w powietrzu jak przerwana w połowie myśl. Całe ich małżeństwo wydało się nagle Kate takim urwanym w połowie zdaniem, które czekało, aż zostanie dopowiedziane do końca.

Ned zachował uprzejmość, spokój, całkowite opanowanie. To ona płonęła. W dodatku sama siebie oszukiwała. Szukała jakiegokolwiek pretekstu, żeby go wciągnąć do łóżka. Ale on odrzucił ten pretekst, a na pocieszenie ofiarował jej pocałunek, Jakim mógłby obdarzyć dziecko.

Jakby przez ostatnie trzy lata nic się nie zmieniło.

Ale zmieniło się.

Przed jego wyjazdem z Anglii Kate była naiwną, młodą mężatką. Ned posiadał jej ciało, obudził w niej namiętność, wyzwolił pożądanie. Teraz domagał się od niej czegoś więcej niż tylko cielesnej uległości. Chciał, żeby przyszła do niego nie z obowiązku, lecz wiedziona uczuciem. Pragnął nie tylko jej gotowości, ale i zaufania. Dążył do odebrania jej tej odrobiny siły, jaką zdołała w sobie wykształcić podczas jego długiej nieobecności. Żądał, by stanęła przed nim nie tylko naga, lecz również słaba i bezbronna. By łatwiej ją było zranić. Pragnął jej całej. Ale - do licha! - Kate zbyt ciężko pracowała nad sobą, by oddać mu się na pierwsze zawołanie!

Spostrzegła w jego oczach błysk, wskazujący na to, że jednak jej pragnął. W jego zbroi były więc szczeliny. Podłoga w pokoju Neda zatrzeszczała. Co on tam robił? Zdejmował ubranie? Rzuciła na dzielące ich drzwi niechętne, pełne zazdrości spojrzenie.

Ale tym razem to nie ona zostanie porzucona na pastwę własnych rozbudzonych pragnień. Postanowiła zniszczyć jego samokontrolę. Tym razem to on będzie płonął. To on będzie się skręcał z pożądania. Będzie jej pragnął do szaleństwa. A gdy zobaczy go wreszcie u swych stóp, zrozpaczonego, żalosego, błagającego o zmiłowanie...

Kate westchnęła, praktyczna strona jej osobowości wzięła górę. Gdyby rzeczywiście udało jej się kiedyś rzucić męża na kolana, czułaby się zapewne równie nieswojo jak teraz. Jej gniew, zrozumiała i w pełni uzasadniony, świadczył tylko o jej bezbronności. Przecież te jej fantazje to były jedynie dziewczęce marzenia w nieco zmienionej formie. Wtedy śniła o wygłaszanych na klęczkach wyznaniach miłosnych. Nie zależało jej na zemście. Co jej przyjdzie z małostkowej wzgardy? Po prostu nie chciała znowu cierpieć.

Zamknęła oczy i odetchnęła głęboko. Żadnej nadziei. Żadnej tęsknoty. Żadnej namiętności. Jeśli wyzbędzie się pragnień, to Ned już nigdy nie zdoła sprawić jej bólu.

Kate ostrożnie wyjmowała z kieszeni jajka, jedno po drugim, i kładła je przed sobą na stole. Drobiniki kurzu tańczyły w porannym słońcu, które wpadało do izby przez grube szyby w niewielkich okienkach pasterskiego szałas.

- Nie wiem, kiedy znów będę mogła przyjść - powiedziała, wyciągając ostatnie jajko z kieszeni płaszcza. - Myślałam, że będę odwiedzać cię regularnie, ale pojawiły się komplikacje.

Louisa siedziała w fotelu, trzymając w ramionach dziecko w beciku. Wyglądała jak dama, choć zamiast noszonych w Londynie najdelikatniejszych jedwabi i zwiewnych muślinów miała na sobie praktyczną, zieloną wełnę. Po słowach Kate posmutniała i instynktownie przytuliła niemowlę do piersi.

- Komplikacje - mruknęła cicho. - Nienawidzę komplikacji.

Kate zaczęła wykladać na stół prowiant z koszyka. Przydźwigała to wszystko ze dworu, więc ramiona porządnie ją rozbolewały.

- Przyniosłam ci wędzoną szynkę, pęczek marchwi i trochę zieleniny. W spiżarni masz już ziemniaki i rzepę. Wyrwałam z ogrodu cebulę ze szczypiolem. Mogę się nie pojawić nawet przez tydzień.

- Cóż to za komplikacje mogą cię trzymać z dala od nas przez cały tydzień?

Kate odwróciła wzrok. Na dnie kosza leżało jeszcze jedno zapakowane w serwetkę zawiniątko.

Chata, w której ukryła Louise, znajdowała się w odległości pięciu mil na zachód od Berkswift. Kiedyś był to zwyczajny szałas pasterski, ot, cztery ściany i palenisko pośrodku. Kate przekształciła go z czasem w niewielki, trzypokojowy domek. W służącym za kuchnię i jadalnię otwartym pomieszczeniu stały surowe, z grubsza tylko oheblowane meble: stół i zydle, poza tym była jeszcze mała sypialnia oraz spiżarnia na zapasy.

Louisa i zatrudniona przez Kate niańka z Yorkshire ledwo się w tej chatce mieściły, ściśnięte jak pasażerowie z niższych sfer w dyliżansie.

Kate sięgnęła do kosza po raz ostatni. Jej palce dotknęły zimnego, śmiercionośnego metalu.

- Przyniosłam ci...

- Wieści, Kate. Chcę wiedzieć, co się dzieje.

- To. - Na stole obok szynki spoczął srebrzysty pistolet.

Stuknął o blat dziwnie cicho, jakby to wcale nie była broń, tylko jakaś niegroźna zabawka. Kate przypadkiem znalazła go tego ranka w sekretarzyku. W zaistniałych okolicznościach przyniesienie go tutaj wydało jej się niezłym pomysłem.

- Umiesz strzelać? - zapytała.

Louisa spojrzała na nią z nieprzeniknioną miną.

- Właściwie nie. Trzeba... po prostu wymierzyć i pociągnąć za spust, prawda?

- Harcroft jest w Berkswift - wyrzuciła z siebie Kate. - Dotarli do niego pogłoski o kobiecie odpowiadającej twojemu rysopisowi, która wysiadła tu z wynajętego powozu, i przyjechał rozwścieczony,

- On wie. - Twarz Louisy dosłownie zmartwiała. Odruchowo mocniej objęła ramieniem śpiące dziecko. Jej oczy zwięzły się.

- Nie wie. Na razie. I mam nadzieję, że tak pozostanie. Jest wściekły. I, niestety, zatrzymał się w moim domu.

- Rozumiem. - Louisa wypuściła długo wstrzymywane powietrze i niespodziewanie uśmiechnęła się. Ale umknęła wzrokiem przed spojrzeniem przyjaciółki, co zdradziło, że jej dzielna mina była czystą brawurą. - Cóż, przynajmniej niepokój uchroni mnie

przed nudą. Nigdy bym nie pomyślała, że zateęsknię kiedyś za tymi okropnymi dobroczynnymi herbatkami dla pań z towarzystwa.

Teraz dałabym wszystko za gorącą dyskusję o wyższości haftowania chusteczek nad robieniem skarpet i szalików na drutach. - Uśmiechnęła się leniwie. - Chwilowo jestem zajęta tylko opieką nad Jeremym. A on śpi niemal całą dobę.

Kate miała już za sobą dość długą i niezbyt stosowną dla damy karierę w wykradaniu żon mężom, którzy na nie nie zasługują, więc знаła wiele rodzajów reakcji. Jedną z kobiet, które opuściły mężów, już po dwóch dniach zaczęła błagać, by pozwolono jej wrócić. Zapewniała, że mąż nie może bez niej żyć, że ją kocha. I że już nigdy więcej jej nie uderzy. Druga przez trzy tygodnie siedziała skulona w tej chacie i nie śmiała wystawić nosa za próg. Jeszcze inna skwapliwie wykorzystwała szansę na odzyskanie wolności. Louisa lokowała się gdzieś pośrodku.

Przyjaciółka Kate miesiącami zasłaniała się powinnościami żony. Dopiero gdy urodziła dziecko, zobowiązania wobec męża musiały ustąpić przed bez porównania silniejszymi obowiązkami macierzyńskimi. Niewiele kobiet w jej sytuacji zdobyłoby się na żarty na temat nudy.

- Harcroft zostanie u nas prawdopodobnie przez kilka dni - przewidywała Kate. - Nie uda mu się wpaść na żaden trop, nie znajdzie nic poza plotkami na temat kobiety o kasztanowatych włosach, która zapłaciła za kurs wynajętym powozem, a potem zniknęła. Po tygodniu wyniesie się stąd jak niepyszny.

Louisa kiwnęła głową.

- Ale dopóki tutaj jest, nie może mnie o nic podejrzewać. Uważa mnie za frywolną, głupiutką trzpiotkę, która nadaje się tylko do robienia zakupów i planowania przyjęć. Chcę go utwierdzić w tym przekonaniu. Przez kilka następnych dni zamierzam poświęcić się bez reszty dogadzaniu gościom. Będę przygotowywała menu. I gorąco zaprotestuję, jeśli Blakely odmówi udziału w moich wieczorkach muzycznych.

- Blakely mu towarzyszy? Harcroft powołał się zapewne na dawne przysługi i przywłókł go ze sobą, żeby cię zastraszyć i zmusić do ujawnienia moich sekretów. To komplikacja.

- Komplikacja, ale bynajmniej nie największa - przyznała Kate. - Widzisz, wrócił mój mąż.

- Carhart? Kiedy wrócił?

- Wczoraj. Możesz w to uwierzyć? I pomyśleć, że jego statek mógł trafić na sztorm, zboczyć z kursu i dotrzeć do Anglii za dwa tygodnie! A tymczasem zamiast Harcrofta, który mnie ignoruje, mam na głowie Neda, który kręci się koło mnie bez przerwy. Ostatniej nocy...

Urwała gwałtownie i mocno zacisnęła wargi. Louisa złapała ją za rękę.

- Wiem, że już od bardzo dawna tego nie robiłaś. Sprawił ci ból?

I pomyśleć, że Louisa, właśnie ona, oferowała Kate wsparcie z powodu krzywd, jakich mogła doznać od męża - człowieka, który karmił miętówkami znarowionego konia.

- Przysięgam, że jeśli ośmieli się pojawić gdzieś w pobliżu, to go zastrzelę - mruzczała Louisa kojącym tonem.

Kate parsknęła śmiechem.

- To nie będzie konieczne. On nie jest i nigdy nie był taki zły. Właściwie jest... - Jaki? Inny. Niebezpieczny. - Łagodny - dokończyła z lekkim skrepowaniem. - Zawsze taki był. Poznałaś go. Jak sądzisz, czy mogłabyś... mu powiedzieć?

Kate nie miała pojęcia, jak Ned by się zachował, gdyby odkrył prawdę. Jej rodzony ojciec zapłonął gniewem na samą wzmiankę, że córka mogłaby podjąć tak niezwykłą działalność, jakby to źle świadczyło o jego zdolnościach rodzicielskich. Był rodzicem nadopiekuńczym i uważał za swój obowiązek usuwać wszelkie przeszkody z drogi ukochanej córki, by mogła siedzieć i nic nie robić.

I zanudzić się na śmierć.

Kate kochała ojca, ale nie mogła powiedzieć mu prawdy.

- Nie. - Louisa zerwała się gwałtownie, mocno tuląc do siebie synka. - Przecież on się przyjaźni z Harcroftem!

- Będziemy potrzebowały czyjejs pomocy, żeby załatwić rozwód. Rozwód otworzyłby przed tobą różne możliwości, znacznie bardziej interesujące niż ucieczka do Ameryki lub to. - Kate rozłożyła ramiona, by zwrócić uwagę przyjaciółki na skromne

wnętrze i wszystko, co ono symbolizowało. Czyli wieczne ukrywanie się przed mężczyzną, który miał pełne prawo zmusić ją do powrotu, a dla jej syna dorastanie w warunkach znacznie gorszych, niż wskazywałoby jego pochodzenie. - To rozwiązanie radykalne, ale z pewnością możesz wystąpić z wnioskiem o rozwiązanie małżeństwa ze względu na wyjątkowe okrucieństwo męża. Louisa spojrzała na nią niepewnie.

- Pomógłby? Skąd wiesz? Masz na niego taki wpływ?

Zbyt mały, by go choćby zaciągnąć do łóżka, pomyślała z żalem Kate. Gdyby miała jakikolwiek wpływ na męża, to przede wszystkim wcale by nie wyjechał. A tymczasem nie tylko ją zostawił, ale wrócił bardziej niebezpieczny i tajemniczy niż kiedykolwiek.

Louisa opadła na krzesło. Jeremy w jej ramionach czknał przez sen.

- Zresztą to i tak nie rozwiązałoby największego problemu. Nawet gdyby twój mąż zdecydował się wystąpić przeciw mojemu, to opiekę nad Jeremym powierzono by Harcroftowi. A ja nie opuszczę syna. - W jej głosie pojawiła się nuta stanowczości. - Nie oddam mu go. Wolałabym umrzeć.

Błysk zdecydowania w oczach Louisy dowodził, że to dość melodramatyczne stwierdzenie było w tym wypadku całkowicie prawdziwe. Dreszcz niepewności przebiegł po plecach Kate. Dała jej pistolet...

Było już jednak za późno, żeby odebrać przyjaciółce broń.

- Ten pistolet... ma służyć jedynie jako straszak, rozumiesz, prawda?

- Rozumiem - mruknęła Louisa z goryczą. - To również i moja wina. Pozwalałam na to, latami nic nie mówiłam. Nie skarżyłam się. Nie protestowałam. Akceptowałam to. Więc w pewnym sensie zasłużyłam na to, co mnie spotkało.

- Nikt nie zasługuje na to, by dostać rozpalonym pogrzebaczem w brzuch.

- Ale nie próbowałam położyć temu kresu. - Louisa patrzyła przed siebie w zamyśleniu. - Dopóki nie zagroził Jeremy'emu.

Kate odkryła przyczynę tajemniczych chorób przyjaciółki dopiero przed rokiem. Od tego czasu bezskutecznie namawiała ją do ucieczki. Upłynęło trzynaście miesięcy, zanim Louisa zdecydowała się na radykalny krok. Kate rozumiała, że przyjaciółka zosta-



ła znacznie boleśniej zraniona niż kobieta jedynie zdradzana przez męża. A jednak nie mogła pozbyć się frustracji.

- Nie mów tak! - zawołała. - W końcu jednak postanowiłaś z tym skończyć. Jesteś tutaj, bezpieczna. Nikt cię nie znajdzie.

Wyjrzała przez okno. Przed oczami miała porośnięte usychającą trawą wzgórze, schodzące łagodnie w dół, ku dolinie z drzewami o brunatnych liściach. Z kominów odległej wioski wzbijały się w niebo spirale dymu. Policzyła do dziesięciu, żeby zapanować nad wzburzonymi emocjami. Obłoczek dymu rozwiął się w powietrzu, ale zaraz uformował się kolejny. Wreszcie mogła się odezwać.

- Myślę, że nie doceniasz własnej siły.

- A ty, jak zawsze, mnie przeceniasz - odparła spokojnie Louisa. - Nie jestem silna, w przeciwieństwie do ciebie.

Kate nie odwracała wzroku od pofałdowanej łąki. Gdyby Louisa mogła w tej chwili zajrzeć w głąb serca przyjaciółki, nie dostrzegłaby w nim siły. Bo Kate bała się Harcrofta. Strach, że zostanie odkryta, niemal ją paraliżował. Choć doprowadziła do perfekcji umiejętność ukrywania prawdziwych uczuć pod płaszczykiem rozsądku i pragmatycznego podejścia do życia, powrót Neda mógł wszystko zmienić.

- Nie ma powodu do obaw - zapewniła Louise. Zdążyła już wziąć się w garść. Uniosła hardo głowę i w tym momencie pochwyciła kątem oka jakiś ruch na wzgórzu. Zamarła. Nim zdołała złapać oddech, rozpoznała sylwetki jeźdźców na koniach.

Znała te konie, należały do Harcrofta i jej męża. Rano przy śniadaniu mówili o odwiedzinach w pobliskich wioskach i dalszych poszukiwaniach. Nie spodziewała się jednak, że wybiorą tę wąską ścieżkę prowadzącą na zachód.

- Na podłogę - syknęła.

Louisa zsunęła się z krzesła tak szybko, że zaskoczony Jeremy otworzył oczy i zamrugał powiekami, a potem rozplakał się. Nie zaczął od cichego szlochu, tylko zmarszczył nos i ryknął wniebogłosy. Kate nie zdawała sobie sprawy, że istotka nie większa od główki kapusty może być źródłem takiego hałasu. Spojrzała z przerażeniem na Louise. Ta jednak niewiele mogła zrobić. Poklepywała delikatnie dziecko po plecach, ale bez spodziewanego efektu. Popatrzyła z troską na Kate.

Nie było jednak powodu, by jeźdźcy mieli skierować się ku szałasowi. Ścieżka, którą podążali, biegła o ćwierć mili od chaty i prowadziła do odległej o osiem mil wioski. Nawet gdyby podjechali bliżej, zobaczyliby jedynie opustoszały o tej porze roku szałas pasterski. Chyba że zajrzeliby przez okno. Ale nawet donośny głos Jeremy'ego nie powinien zwrócić ich uwagi, musieliby podjechać znacznie bliżej, aby usłyszeć jego wrzaski.

Czy aby na pewno?

Dłonie Kate zlodowaciały. Nie wiedziała, czy to ona tak się trzęsła, czy Louisa. Dotykały się ramionami, więc drzenie jednej udzielało się drugiej. Kate nie mogła jednak ulec panice. Gdyby mężczyźni podjechali bliżej, gdyby podeszli pod dom, musiała działać błyskawicznie, aby uprzedzić ich pytania. Pistolet nie na wiele by się przydał.

Jeremy przerwał wrzaski dla nabrania oddechu i przez krótką chwilę słyszała świst wiatru w suchych badyłach i całkowicie w tej sytuacji niestosowny radosny tryl kosa. Niemowlę znów zapłakało, ale już mniej donośnie, i wkrótce jego krzyki przeszły w ciche łkania. Kate ciągle wydawało się, że słyszy zbliżający się do szałasu tętent koni. Zaciśnęła pięści i czekała. Nie, zrozumiała z nagłą ulgą. Ten tętent to było tylko oszalałe bicie jej serca.

Nic im nie groziło.

- Widzisz? - wyszeptała z drżącym uśmiechem na ustach. - Nie ma powodu do obaw. Wyrzę i sprawdzę...

Podniosła się z podłogi i podeszła do okna. Harcroft i Ned galopowali po polach w odległości dwustu jardów od szałasu. Patrzyli wprost przed siebie, ale w każdej chwili mogli spojrzeć w bok i zauważyć kobietę w oknie.

Zdawała sobie sprawę, że nagły ruch mógłby zwrócić ich uwagę, więc powoli cofnęła się w głąb. Obserwowała ich z mocno bijącym sercem. Wreszcie minęli szałas i kłusem wjechali na wzgórze.

W połowie stoku Ned odwrócił się w siodle. Kate nie widziała jego twarzy, ale wydawało jej się, że patrzy wprost na nią. Niemożliwe, by mógł cokolwiek dostrzec w mrocznym pomieszczeniu, a tym bardziej rozpoznać jej twarz przez grubą szybę w oknie, powtarzała sobie w myślach. Wykluczone!

Śledziła jego niewyraźną sylwetkę, zniekształconą przez miernej jakości szybę, dopóki nie zniknął za wzniesieniem, i dopiero wtedy wzięła głęboki oddech.

- Odjechali - wychrypiała tak pogodnie, jak to tylko możliwe. - Harcroft miał cię niemal pod nosem, kochanie, i pojechał, nie podejrzewając niczego. Nie masz powodu do zmartwienia.

- Tak - zapewniła Louisa równie mało przekonująco. Spojrzała na buzię Jeremy'ego. - Widzisz, synku? Jesteśmy tu całkiem bezpieczni.

TLR

## Rozdział ósmy

Kate nie śmiała wrócić do Berkswift uczęszczanym traktem prowadzącym prosto do dworu. I bez tego odwiedziny u Louisy były wystarczająco ryzykowne. Gdyby Harcroft zobaczył ją maszerującą tym zakurzonym gościńcem, to jego nie do końca jeszcze uśpione podejrzenia ożyłyby natychmiast z dawną siłą.

Wybrała więc okrężną trasę wzdłuż granicznych pól i dalej przez zagajnik. W ten sposób jej powrót wydłużył się jednak z dwóch do trzech godzin. Cienie stawały się coraz dłuższe. Dotarła do strumyka i balansując pustym koszykiem, usiłowała przejść na drugą stronę po śliskich głazach. Kiedy stawiała stopę na zielonym, omszałym kamieniu, już niemal na drugim brzegu, zza drzewa wyłonił się jej mąż.

Krzyknęła i cofnęła się instynktownie. Przez sekundę machała rozpaczliwie rękami, żeby odzyskać równowagę. Koszyk pofrunął w powietrze. Ned znalazł się przy niej niemal natychmiast, otoczył ją ramionami i przyciągnął do siebie.

Był silny i pewny jak skała. Nie wypuścił jej z ramion, nawet kiedy postawił już ją na pewnym gruncie.

- Zaskoczyłeś mnie. Byłeś tak cicho.

- Nie rozumiem, jak mogłem się tak okropnie zachować? Chyba powinienem nosić na szyi dzwoneczek, jak krowa.

Kate odsunęła się odrobinę, by móc spojrzeć mu w oczy. W cieniu drzew wydawały się bardzo ciemne, niemal czarne. Kojarzył jej się raczej z wilkiem niż z krową. Jej serce zabiło mocniej.

- Albo jak koziołek - powiedziała.

Nie udało jej się jednak odwrócić jego uwagi.

- Gdzie byłaś?

- Na spacerze - odparła, bawiac się troczkiem płaszcza. Rozmowa schodziła na niebezpieczny temat. W Nedzie zdecydowanie nie było nic z krowiej łagodności. - Przy okazji zaniósłam trochę jedzenia dierzawcom. Ostatnio kury niosą się na potęgę. - Nie śmiała umknąć spojrzeniem przed oczami męża, żeby nie domyślił się, jak bardzo niewygodne było dla niej to pytanie. - Zresztą lekarz twierdzi, że chodzenie mi służy, a w

Londynie nie mam zbyt wielu okazji do spacerów. Ulice są brudne, powietrze zadymione, a parki równie zatłoczone jak chodniki. Nigdy nie mam szansy być sama. - Zdecydowanie zbyt dużo gadam, pomyślała.

- A byłaś sama?

- Oczywiście. A w którym towarzystwie mogłabym spacerować?

- Nie wiem. Pytam, bo podskoczyłaś na mój widok, jakbyś miała poczucie winy.

- Podskoczyłam ze strachu, ty potworze. - Poklepała go po piersi z udawanym zabawieniem, ale nie zareagował. - A co ty tutaj robisz? I dlaczego czałeś się za drzewem?

- Nie czałem się, tylko czekałem na ciebie - sprostował Ned. - Zauważyłem cię, kiedy szłaś przez łąkę na wzgórzu. Pani Evans powiedziała, że wybrałaś się z zaopatrzeniem dla dzierżawców. Ale kto mieszka po zachodniej stronie?

Przejmujący strach, który zaczął się na karku, spłynął po kręgosłupie do brzucha, gdzie zmienił się w bryłę lodu, a potem objął ręce Kate. Ojciec zawsze przyjmował jej słowa za prawdę i nigdy ich nie kwestionował. Nie przypuszczała, że Ned mógłby zastanawiać się nad tym, co powiedziała.

- Tylko pani Alcot - odparła. - Bardzo się ostatnio postarzała. Postanowiłam wrócić od niej okrężną drogą.

Ned spojrzał na nią pytająco. Może to tylko wytwór jej bujnej wyobraźni, ale wydawało jej się, że dostrzegła w układzie jego ust cień podejrzliwości.

- Jeśli już musisz wiedzieć, to potrzebowałam trochę czasu, żeby spokojnie się zastanowić nad zmianami, jakie zaszły w ostatnich dniach.

- Ale przecież Alcotowie mieszkają w wiosce, jak pamiętam - zauważył Ned spokojnie.

- Już nie - ucięła Kate dość cierpkim tonem. Starła się nie zdradzić głosem lęku. Ostatnio jakoś tak się działo, że wszelkie rozmowy musiały prędzej czy później dotyczyć Louisy.

Ned uniósł brew i utkwiał wzrok w twarzy żony. Kate wyobrażała sobie trybiki, które obracały się błyskawicznie w jego mózgu, by doprowadzić do nieuniknionej konkluzji. Czyżby jednak zauważył ją w oknie chaty? Niemożliwe!

- Czy chcesz mi coś powiedzieć? - zapytał z troską.

Kate drgnęła. Powiedzieć mu? Najpierw musiałby zdobyć jej zaufanie. A do tego jeszcze daleka droga. Nawet historia pani Alcot mogła okazać się niebezpieczna. Przecież to dzięki niej ta kobieta nie mieszkała już w wiosce z mężem. Gdyby wyznała to Nedowi, mógłby zacząć kojarzyć ze sobą różne niezrozumiałe dotąd fakty.

- Czy jest coś, o czym powinienem wiedzieć, Kate? - powtórzył Ned.

- Tak - odparła.

To nie požądanie sprawiło, że stanęła na palcach i dotknęła ustami jego warg. Musiała po prostu zyskać na czasie. Ned syknął, jakby go oparzyła, ale otoczył ją ramionami i rozchylił wargi. Czowała przy sobie jego gorące, silne ciało, ale to ciepło nie uspokoiło narastającej w niej paniki.

Zainicjowała ten pocałunek, bo chciała uciszyć pytania męża. Okazało się jednak, że kiedy ich usta się spotkały, wszystkie myśli uleciały jej z głowy. Ten pocałunek miał słodko-gorzki smak. W objęciach Neda kryło się wprawdzie wiele rozkosznych obietnic, Kate jednak nie zapomniała, że tak naprawdę zależało jej przede wszystkim na trzymaniu męża z dala od jej tajemnic. I ciało Neda nie zareagowało. Nie wypuszczając jej z ramion, uniósł głowę i spojrzał jej w oczy.

- To było miłe - mruknął niskim głosem. - Ale trudno to uznać za odpowiedź.

Do licha!

- Mąż pani Alcot pozostał w wiosce - wyjaśniła spokojnie. - Natomiast pani Alcot zamieszkała sama w domu starego Leary'ego, dwa lata temu.

- Dlaczego?

- Bo mąż ją bił - warknęła. - Była cała sinoczarna. A że posunęła się już w latach, zaczęła się obawiać, że mógłby jej połamać kości.

- Zgodził się na separację?

Wystarczyło, żeby Ned poszedł do wsi, a dowiedziałby się prawdy. Kate niechętnie opuściła wzrok.

- Tak, na moje polecenie. - Pani Alcot była jedną z nielicznych kobiet, którym mogła pomóc otwarcie. Pod nieobecność męża to ona stanowiła w majątku prawo. No, może niezupełnie prawo, ale w każdym razie jej słowo miało bardzo dużą wagę.

- Na twoje polecenie - powtórzył Ned. - A dlaczego wydałaś takie polecenie?

- Ponieważ ty byłeś nieobecny.

Przez chwilę stał w milczeniu, pocierając w zamyśleniu podbródek.

- Nie zdawałem sobie sprawy, że złożyłem na twoje barki taką odpowiedzialność.

Ze względu na Louise powinno jej zależeć na tym, żeby mąż jej nie doceniał, żeby ją lekceważył jako bezmyślną trzpiotkę. A jednak miała ochotę zepchnąć go z błotnistej brzozy strumyka za sam ton głosu.

- Chyba umknęło twojej uwadze, że nie załamalam się jakoś pod tym brzemieniem.

- Nie chodziło mi o to, że nie sprostasz takiemu zadaniu! - zawołał. - Nie wątpię, że wspaniale sobie ze wszystkim poradziłaś. Miałem na myśli tylko to, że nie powinnaś nigdy być stawiana przed taką koniecznością.

Zrządzeniem losu brała czasem rozbrat ze swą wrodzoną kobiecą frywolnością, żeby zastanowić się nad istotnymi kwestiami.

- Naturalnie - odparła. - Z powodu tej sprawy przez parę dni nie mogłam wybrać się na zakupy na Bond Street. I dlatego w tym sezonie byłam zmuszona pójść na premierę do opery w gotowych, a nie szytych na miarę rękawiczkach. Możesz sobie chyba wyobrazić, jaka to była hańba.

W rzeczywistości Kate chciałaby wykrzyczeć mu w twarz: Odkąd skończyłam szesnaście lat, robiłam znacznie więcej!

- Coś cię rozgniewało? - zapytał zdumiony Ned.

- Oczywiście, że tak! W tym roku było w sprzedaży bardzo mało pawich piór, więc kiedy przyjechałam do Londynu z opóźnieniem, już ich zabrakło i musiałam zastąpić pióra brylantowymi spinkami.

- Powiedziałem coś złego? - Popatrzył na nią ze zmarszczonym czołem.

Z tego rodzaju uprzejmością Kate spotykała się przez całe życie, ponieważ również jej ojciec uważał, że jak każda dama, powinna być chroniona przed wszelkimi przykrościami. Kobiety były, jego zdaniem, stworzone do planowania balów, a nie ucieczek. Ned, podobnie jak ojciec Kate, nie mógłby zrozumieć, że ona pragnęła czegoś więcej. Wyobraziła sobie, że mu o tym mówi.

„Chciałam zająć się czymś poważnym, więc zaczęłam wykradać żony. Czy wiesz, że Louisa jest już siódma?”

Nie, to się z pewnością nie uda.

- Musiałem powiedzieć coś złego - mruknął Ned, patrząc na nią uważnie. - Bo ty naprawdę jesteś wściekła.

- Wpadłam w furję na samą myśl o tych brylantach - oświadczyła Kate z westchnieniem. - Pamiętaj, jeśli kochasz kobietę, to kupuj jej szafiry.

Ned wytrzeszczył na nią oczy.

- Ja chyba nigdy - stwierdził powoli - przenigdy nie zrozumieję kobiety.

Na pewno nie zrozumiesz, pomyślała Kate. I tylko nie była pewna, czy powinna podziękować za to Panu Bogu, czy raczej wybuchnąć płaczem.

Tego dnia Ned nie miał już okazji porozmawiać z żoną, zresztą nie był pewny, czy mógł usłyszeć od niej coś, co potrafiłby zrozumieć.

Po wieczornym posiłku Kate zaproponowała radośnie zabawę w chowanego. Gdyby to było normalne domowe przyjęcie, jej propozycja mogła się spotkać z przychylną reakcją, jednak nie dzisiaj. Harcroft przyglądał jej się przez chwilę, po czym potrząsnął głową i bez słowa opuścił jasno oświetloną jadalnię, a Jenny uprzejmie odmówiła w imieniu własnym i męża. Po ich wyjściu Ned znowu zauważył na twarzy żony ten przedziwny wyraz, będący kombinacją zadowolenia z siebie oraz przykrości.

Nie mógł oprzeć się wrażeniu, że to kamuflaż, że Kate coś ukrywa. Nie domyślał się tylko, jaką rolę wyznaczyła mu w swojej grze. I czuł się coraz bardziej niepewnie. Ruszył na poszukiwanie Jenny, która jak nikt inny potrafiła dostrzec rzeczy ukryte. Zatrzymał się w ciemnym holu na widok smugi światła pod uchylonymi drzwiami gabinetu.

Otworzył je szerzej.

Gdy stanął w progu, Harcroft odwrócił się.

- A, Ned! Twoja żona pozwoliła mi korzystać z tego gabinetu. Mam nadzieję, że nie zwykłeś tutaj pracować.

- Nie, mam biurko w alkowie na górze.

Harcroft rozłożył na drewnianym stole gruby arkusz papieru. Ned podszedł bliżej i zobaczył ręcznie narysowaną mapę terenu, z zaznaczonymi niezbyt pewną kreską drogami i wioskami.



Czerwona kropka oznaczała miejsce, w którym rzekomo widziano pasującą do rysopisu Louisy kobietę o kasztanowatych włosach. Dwie szpilki zostały wbite w nazwy wiosek, do których pojechali dzisiaj.

- Jesteś wyjątkowo sumienny - zauważył Ned. Z niewiadomych przyczyn widok tych dwóch szpilek wprowadził go w dziwną niepewność.

- Nie chcę, by mi coś umknęło. Każdy wieśniak może posiadać jakąś ważną dla mnie informację.

W pomarańczowym świetle lampy włosy Harcrofta nabrały miedzianej barwy. Pochylił się nad mapą i wpatrywał się w szpilki z ogromnym natężeniem. Wyraz okrucieństwa malujący się na jego pięknej twarzy nie był dla Neda niczym nowym. Harcroft wyglądał jak złotowłosa, rozgniewany anioł. Zawsze był doskonały, aż nazbyt doskonały. Do tamtej pamiętnej nocy zwierzeń Ned uważał go niemal za człowieka bez skazy.

Harcroft wyprostował się i z westchnieniem przeciągnął ręką po włosach.

- Mogę ci pomóc w poszukiwaniach - powiedział Ned. - W dzieciństwie spędziłem tu tyle czasu, że znam tę okolicę jak własną kieszeń. - Wziął do ręki ołówek i narysował mały znak x pomiędzy dwoma wzgórzami. - W tej dolinie znajdują się chaty pięciu gospodarzy. Nie jest to właściwie wioska, bo gospodarstwa są rozrzucone w znacznej odległości od siebie. Należące do nich grunty zaczynają się od tego miejsca. A tutaj...

Harcroft kiwał głową, słuchając jego wyjaśnień. Ned miał poczucie satysfakcji. Wreszcie czuł się użyteczny, wreszcie ktoś chciał z nim rozmawiać. Powoli omawiał teren poszukiwań w zasięgu jednego dnia jazdy konnej od Berkswift. Zaczął od północy i przesuwał się w dół zgodnie z ruchem wskazówek zegara. Gdy dotarli do południowo-wschodniego kwadratu, przerwał, by zaostrzyć ołówek.

- Na zachodzie jest niewiele siedzib ludzkich. To prawie same pastwiska dla owiec. - Pokazał palcem na mapie dom starego Leary'ego i przypomniał sobie, co powiedziała mu Kate. - O ile się nie mylę, mieszka tu tylko stara pani Alcot. - Zrobił na mapie znaczek. - Dom jest położony na uboczu.

Dopiero teraz, patrząc na mapę, uświadomił sobie, jak bardzo na uboczu położona była ta chata - co najmniej pół godziny konnej jazdy od drogi. A na piechotę? Kate wybrała się na zadziwiająco długi spacer. Żeby znaleźć się o oznaczonej porze w miejscu, w

którym ją spotkał, musiała maszerować bardzo szybko i nie mogła zamienić z panią Alcot nawet paru słów.

- Coś mi tu nie gra - mruknął na głos.

- Znam to uczucie. - Harcroft potarł dłonią oczy. - Wydaje mi się, że przeoczyłem coś ważnego, co miałem dosłownie pod nosem. Mam wrażenie, że gdybym tam wrócił, zaraz bym to spostrzegł.

- Tu stoi jeszcze jedna chata. - Ned przesunął ołówek trochę na północ. - A właściwie szalas pasterski. Teraz jest pewnie opuszczony, bo pasterze używają go wiosną i latem. Mijaliśmy go dziś rano.

- Może jutro zapukam do tych dwóch miejsc - mruknął Harcroft, przyglądając się, jak Ned zaznacza na mapie szalas pasterski.

Ned rzeczywiście przestraszył dzisiaj Kate. Świadczył o tym jej przyspieszony oddech i bladość. Nie chodziło tylko o jego nagłe wyłonienie się zza drzewa. To jego pytania przeraziły ją do tego stopnia, że zdecydowała się na tę parodię pocałunku. A przecież nie zrobił nic strasznego, po prostu zapytał ją o panią Alcot.

- Kate rozmawiała dzisiaj z panią Alcot. Na pewno powiedziałyby nam, gdyby starszka cokolwiek widziała. - Sięgnął po szpilkę, aby zaznaczyć ten punkt na mapie.

Harcroft zatrzymał jego dłoń.

- Nie, nie sędzę.

- Kate jest przyjaciółką lady Harcroft. Z pewnością chciałyby pomóc.

- Ale to tylko kobieta. Niewątpliwie nie pytała zbyt wnikliwie. Przez trzy lata obserwowałem twoją żonę. Gdyby interesowało ją cokolwiek poza najmodniejszym fasonem kapelusza, z pewnością bym to zauważył.

To stwierdzenie doskonale pasowało do słów, jakie tego popołudnia Ned sam usłyszał z ust Kate.

Znowu poczuł się nieswojo. Zdecydowanie coś przeoczył, miał teraz pewność.

- W takim razie sam tam jutro pojedę - postanowił. - Znam panią Alcot, więc znacznie chętniej porozmawia ze mną niż z obcym mężczyzną. Ty jedź tutaj. - Puknął palcem w mapę po wschodniej stronie. - Skoncentruj się na miasteczkach, lepiej wykorzystasz czas. Ja zajmę się tymi dwoma miejscami.

Poczucie, że coś mu umknęło, przybrało na sile. Harcroft kiwnął głową.

- To przesądza sprawę. Idę spać, bo rano muszę wcześniej wstać. - Wyprostował się i przeciągnął.

Ned przyglądał się mapie jeszcze przez chwilę.

- Jedno mnie zastanawia. Jenny i Gareth przez cały dzień szukali informacji o łajdaku, który mógł zbiec z twoją żoną. Natomiast ty rozpytywałeś jedynie o samotną kobietę z dzieckiem. Myślisz, że uciekła z domu z własnej i nieprzymuszonej woli?

Harcroft zastygł z wyciągniętymi ramionami.

- Nie wolno nam przekreślać z góry żadnej możliwości.

- Ale dlaczego miałyby to zrobić?

- A dlaczego kobiety w ogóle coś robią? - Harcroft wzruszył ramionami, jakby wszelkie kobiece działania można było zakwalifikować jako kaprysy. - Doprawdy nie pojmuję, dlaczego niektóre kobiety domagają się prawa wyborczego albo możliwości dysponowania własnym majątkiem. Gdyby mogły głosować, wybrałyby mężczyznę z najpiękniejszym wąsem. Albo takiego, który zdradziłby im tajniki najświeższej mody.

- To chyba zbyt surowa ocena.

- Bynajmniej. Z moich obserwacji wynika, że jeśli kobieta uważa się za zdolną do podejmowania decyzji w istotnych kwestiach, jest to najlepszy dowód jej nieodpowiedzialności. Ponieważ jest zbyt głupia, by zdawać sobie sprawę z własnych ograniczeń.

Ned zacisnął usta. Harcroft był przybity, nieszczęśliwy i zgorzkniały. Trudno się dziwić, że miał pretensje do całej płci pięknej.

Ale przyjaciel dosłownie przeszywał go zimnym wzrokiem.

- Chyba nie jesteś zwolennikiem poszerzenia praw kobiet? Nie uważasz ich za zdolne do zajmowania się problemami zastrzeżonymi dotychczas dla mężczyzn?

Ojciec Neda zginął w wypadku na polowaniu. Matka wychowała go praktycznie sama, wybierała mu nauczycieli, dbała, by od wujów i kuzynów uczył się polowania i boksu, a od dziadka sposobu zarządzania majątkiem. W młodości na własne oczy widział, jak Jenny, obecna markiza Blakely, radziła sobie w sytuacjach, które powaliłyby na kolana niejednego mężczyznę. Ned znał powszechne przekonanie, że płeć piękna po-

winna być chroniona przed światem, ale kobiety, które on sam bliżej poznał, obywały się bez męskiej opieki, i to z powodzeniem.

- Pewnie martwisz się tym, jak lady Harcroft poradzi sobie sama - odezwał się delikatnie. - Z moich doświadczeń życiowych wynika, że kobiety mają zdolności, o jakie ich nawet nie podejrzewamy.

Harcroft zdawał się nie słyszeć słów Neda. Uderzył pięścią w otwartą dłoń.

- Właściwie powinniśmy przyjąć za zasadę ich całkowitą niekompetencję - rzucił. - Uznać je za niezdolne do decydowania o własnym majątku, pozbawić je wszelkiej własności, zabronić zeznawania w sądzie przeciwko mężczyznom i odmówić prawa do rozwodu.

- Przecież według prawa zameżne kobiety nie mogą decydować o swym majątku - zauważył Ned. - Nie mogą też zeznawać w sądach przeciw swoim mężom. A o rozwód również mogą wystąpić jedynie w przypadkach skrajnego okrucieństwa.

Harcroft kaszlnął cicho.

- Zastanów się, co mówisz! Chyba nie jesteś zwolennikiem Benthama? Jak to możliwe, że recytujesz tę żalną litanię kobiecych skarg?

Przecież te same argumenty powtarzały się w gazetach i stanowiły temat politycznych dyskusji. Ned potrząsnął głową ze znużeniem.

- Tak - ciągnął Harcroft z goryczą. - Wszystkie kobiety powinny zostać uznane za ograniczone umysłowo, bez wyjątków. Wówczas automatycznie straciłyby możliwość dysponowania majątkiem i grożenia zeznaniami przed sądem. Nie mogłyby również opuszczać mężów, bo nic nie usprawiedliwiłoby takiego kroku.

Ned nie potrafił brać tego emocjonalnego wybuchu poważnie. Takie podłe brednie mógł wygłaszać tylko człowiek potwornie zgorzkniały. Bez wątpienia cieplejsze uczucia wezmą górę, gdy tylko Harcroft odzyska żonę.

Ned miał okazję poznać lady Harcroft niedługo po ślubie. Wyszła za mąż bardzo wcześnie, w wieku piętnastu lat. Zawsze była małą, lękliwą istotką, gotową skoczyć na pierwsze skinienie męża, byle mu tylko dogodzić. Oczywiście z wyjątkiem tych dni, gdy pozostawała w łóżku z powodu jakichś tajemniczych dolegliwości.

Często chorowała.

Ale gdy czuła się dobrze, dosłownie trzęsła się nad mężem, zgadywała jego życzenia. Kiedy Harcroft ją wreszcie odzyska, będzie umiał ją uspokoić i pocieszyć, pomyślał.

Gdy jednak spojrział na mężczyznę, który wpatrywał się w mapę takim wzrokiem, jakby samą siłą spojrzenia chciał wywlec żonę z ukrycia, jakoś dziwnie nie mógł w to uwierzyć. Nie, czegoś tu brakowało. Ned czuł się tak, jakby zsumował długą kolumnę cyfr i otrzymał wynik całkowicie niemożliwy do zaakceptowania.

Gdyby tylko zdołał odkryć błąd...

- Czy miałeś przyjemność poznać bliżej moją matkę? - zapytał. - Albo markizę Blakely? - Ned wspomniałby również o żonie, gdyby nie świadomość, że Harcroft był wrogo nastawiony do kobiet. - Żadnej z nich nie można uznać za ograniczoną umysłowo.

- Możliwe. - Harcroft zbył jego słowa lekceważącym machnięciem ręki. - Możliwe. No, idę spać.

Ned pomachał mu na pożegnanie i wbił wzrok w mapę. Poczucie niepewności nie opuściło go nawet po odejściu Harcrofta. W przyćmionym świetle nakreślone ołówkiem znaki wyglądały na dziecięce bazgroły, pozbawione realnego związku z rzeczywistością. Cyfry, kłębiące się w głowie Neda, nadal nie dawały prawidłowej sumy. Zrezygnował z prób doszukania się w tym wszystkim sensu, kiedy rozboleła go głowa.

Ned tysiące razy przejeżdżał grzbietem wzniesienia obok pasterskiego szałas zbudowanego z połączonych zaprawą murarską polnych kamieni i nigdy nawet nie przyjrzał mu się uważniej. Bo i czemu miałby mu się przyglądać? Czasami pomieszkiwali w nim pasterze, ale często stał pusty. Kiedy miał dwanaście lat, założył się, że wejdzie do środka. Pamiętał swe rozczarowanie na widok porządku i pospolitego urządzenia wnętrza. Od tej pory nie poświęcił budynekowi ani jednej myśli.

Teraz przyglądał mu się z niechęcią. Siwa klacz wyczuła jego nastrój i zadrżała. Powinien zajrzeć do środka, żeby ze spokojnym sumieniem odfajkować kolejny punkt na mapie Harcrofta. W promieniach porannego słońca szałas wyglądał zupełnie niegroźnie. Winorośl malowniczo obrastała budynek do wysokości połowy drzwi, a z komina unosiła się wąska smuga dymu, którą niemal natychmiast rozwiewał wiatr. Chatka była malutka, przytulna i całkowicie niewarta zainteresowania.

Z jednym drobnym wyjątkiem. Szałas powinien stać pusty, a tymczasem ktoś rozpałił w nim ogień. Co w połączeniu z dziwnym zachowaniem Kate poprzedniego popołudnia i jeszcze dziwniejszym zachowaniem Harcrofta wieczorem...

Ned zsiadł z konia i zarzucił wodze na słupek przy wejściu. To niewiarygodne, ale fantazje Harcrofta mogły okazać się prawdą. Jego zbiegła żona mogła ukrywać się tutaj, w jego majątku. Bo ten dym z komina był jak najbardziej realny. A może szałas został zajęty przez jakichś rzezimieszków?

Ned potrząsnął głową. Zawsze miał nadzwyczaj bujną wyobraźnię i jeśli nie weźmie się w garść, nie wiadomo, dokąd go ona zaprowadzi. Powinien skoncentrować się na paru najistotniejszych punktach. Po pierwsze, złoczyńcy chyba nie wybraliby szałas na odludziu, trzymali się zazwyczaj miejsc z łatwym dostępem do piwa i do kobiet oraz przyszłych ofiar. Po drugie, szalone kobiety snuły się raczej po wrzosowiskach, rwąc włosy z głowy, a nie zajmowały się czymś tak prozaicznym jak rozpalanie ognia w niewielkich domkach.

Najprawdopodobniej więc któryś z pasterzy przyszedł sprawdzić przygotowanie szałas do zimy. Pewnie zamierzał zrobić ostatnie porządki albo; naprawić dach.

Podszedł do drzwi i głośno zastukał.

Ze środka nie dobiegał żaden głos. Nawet wiatr ustał.

Ned podniósł wzrok, by jeszcze raz upewnić się, że chata jest zamieszkała. Z komina nadal unosił się dym. A więc ktoś musiał być w środku. Żaden pasterz nie zostawiłby ognia bez dozoru, szczególnie w taki suchy, jesienny dzień.

- Draven? - zawołał na próbę. Cisza.

- Stevens? Darrow? - Wysłał pamięć, by przywołać nazwiska pracujących na jego ziemiach pasterzy. - Drobbin? - spróbował na koniec. To już był okrzyk rozpacz, bo Drobbin był przecież psem pasterskim. Nie doczekał się jednak odpowiedzi ani od psa, ani od ludzi. Ten, kto zamieszkiwał chatę, musiał na chwilę wyjść. Ned postanowił więc zaczekać i powiedzieć parę ostrych słów człowiekowi, który dopuścił się takiego zaniedbania.

A przy tym trochę się zabawić. To był najlepszy sposób wyśmiania własnych absurdalnych obaw. Położył rękę na kłamce i zrobił groźną minę.

- Została pani odkryta, lady Harcroft - zawołał głośno. - Znalazłem waszą kryjówkę, nikczemnicy! Staniecie wszyscy przed sądem! Ha!

Gdyby Ned był bohaterem powieści, śledczym z Bow Street albo dzielnym rycerzem sprzed wieków, zapewne wywaliłby drzwi kopniakiem. Ale to pociągałoby za sobą dość kłopotliwą konieczność wyjaśnienia zarządcy majątku, dlaczego trzeba naprawić uszkodzenia przed zimą. Toteż ograniczył się do mocnego pchnięcia drzwi.

Spodziewał się zobaczyć niewielką izbę, w której mieścił się jedynie z gruba ciosany stół i palenisko. A tymczasem jego wzrok spoczął na stojących na podłodze pękających workach z ziemniakami i rzepą oraz mniejszym z mąką. Ned uznałby zapewne, że to sen, gdyby nie rozciągnięty od ściany do ściany sznur, na którym suszyło się mokre ubranie.

Z trudem oderwał wzrok od tego zadziwiającego widoku i wtedy zauważył wciśniętą w najodleglejszy kąt izby lady Harcroft. Zaplotła swe charakterystyczne, kasztanowate włosy w warkocz i upięła z tyłu głowy. Miała na sobie prostą, ciemnobrązową suknię bez żadnych ozdób. Ned był tak zaskoczony jej widokiem - szczególnie po swych żartach pod drzwiami - że dopiero po chwili dotarło do niego, co trzymała w zaciśniętych dłoniach.

Pistolet ze srebrną rękojeścią. Rekwizyt z jego sennych koszmarów. Jej ręce nawet nie drgnęły, gdy wycelowała broń w brzuch Neda. Jego rozbawienie rozwiało się w jednej chwili. Wróciło poczucie niepewności, dręczące go od poprzedniego wieczora, a teraz nasilone do granic paniki.

- Do licha. - Wargi Neda były dziwnie odrętwiałe, jakby nie jego. Wypuścił z ręki klamkę. - Ze wszystkich... Lady Harcroft, to pani jest tą hordą rozbójników?

Kobieta zdawała się nie słyszeć jego słów. Wyprostowała się i uniosła nieco lufę pistoletu, celując w jego pierś.

- Chyba zdaje pani sobie sprawę, że to były tylko wygłupy? Przecież nie zamierzam oddać pani pod sąd. - Teraz kompletnie przestało go to bawić. Nie był już nawet zakłopotany. Sytuacja stała się absurdalna i przerażająca.

- Panie Carhart. - Głos lady Harcroft drżał wyraźnie, w odróżnieniu od rąk, które były spokojne i pewne. - Przykro mi. Naprawdę.

- Proszę zaczekać! Nie!

Ale kobieta już zacisnęła powieki i zanim Ned zdążył rzucić się w bok, pociągnęła za spust.

## Rozdział dziewiąty

Rozległ się metaliczny trzask, znacznie cichszy od wystrzału, którego Ned się spodziewał.

Lady Harcroft spojrzała na niego i jej oczy rozszerzyły się.

- Niech cię licho, Kate - wymamrotała pod nosem. - Proszę się nie zbliżać, panie Carhart. Mam... nóż? - Ostatnie słowo wypowiedziała ze wznoszącą się intonacją, jak pytanie.

Ned nie był aż tak oszołomiony swym nieoczekiwanym przetrwaniem, by przeoczyć zadziwiający fakt, iż lady Harcroft wymieniła imię jego żony.

- To nie tak, jak się pani wydaje - zapewnił. Kobieta spojrzała na drugi koniec pomieszczenia, bez wątpienia rozglądając się za nożem.

- Jestem tu, żeby pomóc. - Ned wszedł w głąb pomieszczenia, odsuwając sprzed twarzy suszące się pranie. Rozpoznał pieluszki niemowlęce. Były zupełnie mokre, z pewnością zostały uprane wczesnym rankiem.

- Kate pana przysłała? A obiecała, że nic panu nie powie.

- Kate... - Ned spojrzał na broń, którą kobieta nadal ścisnęła w dłoni. Dopiero teraz rozpoznał własny pistolet, który przywiózł z Chin i schował do sekretarzyka w nadziei, że już nigdy więcej go nie zobaczy. - Kate - podjął sucho - przesyła pani za moim pośrednictwem pomoc i pozdrowienia.

Lady Harcroft spojrzała mu w oczy.

- Proszę powiedzieć żonie, żeby następnym razem naładowała broń.

Ned zrobił krok do przodu. Dotychczas widywał lady Harcroft wyłącznie w obecności męża. Kobieta, którą miał przed sobą - niewysoka, ale pełna dumy - zupełnie nie przypominała tamtego bladego, chorowitego stworzenia, które widywał u boku Harcrofta.



Zbliżył się do niej, nie odrywając oczu od zbiegających kłykci palców zaciśniętych na kolbie pistoletu. Nadal celowała w niego. Trzymała broń kurczowo, jakby wciąż chciała zrobić z niej użytek.

- Zamierza pani zdzielić mnie tym pistoletem w łeb? - Uśmiechnął się szeroko na znak, że to żart.

Lady Harcroft zawahała się.

Ned postanowił wyjąć pistolet z jej dłoni, ale kiedy wyciągnął do niej rękę, odskoczyła do tyłu i odruchowo uniosła ramię, by osłonić twarz. Była przerażona. Ned zamarł w pół kroku.

Był jeszcze oszołomiony faktem, że omal nie został zastrzelony z własnej broni i nie w pełni rozumiał, co oznaczała obecność lady Harcroft w szalasiu. Bez wątplenia jednak nie była obłąkana. Nie została również uprowadzona.

Kate była wplątana w zniknięcie przyjaciółki. To ona doprowadziła do separacji pani Alcot. Lady Harcroft przebywała tutaj, na jego ziemi... na ziemi Kate... I odskoczyła od niego, jakby spodziewała się uderzenia.

O Boże!

Nagle wszystko nabrało sensu - straszliwego, przerażającego sensu. Wieczorne komentarze Harcrofta i popołudniowe zachowanie Kate po spotkaniu Neda.

Reakcja lady Harcroft, to jej gwałtowne cofnięcie się i zasłonięcie twarzy przed oczekiwanym ciosem, była bardziej wymowna niż tysiąc siniaków. Ktoś ją bił, i to na tyle często, że nawet przyjazne wyciągnięcie ręki odebrała jako zagrożenie. Ned cofnął się, żeby zwiększyć dzielącą ich przestrzeń.

- O Boże. - Louisa wreszcie opuściła uzbrojone ramię i wybuchnęła płaczem. - Jaka ja jestem głupia!

Ned nie wiedział, jak zareagować. Nie śmiał podejść do lady Harcroft, żeby próbować ją pocieszyć, skoro zwyczajny gest sprawił ją w popłoch. Bez słowa wyjął z kieszeni chusteczkę do nosa i przesunął ją po blacie stołu w jej kierunku. Usiadła i rozpłakała się na dobre. Jak na damę przystało, starała się tłumić łkania. Ocierała oczy podaną przez niego chusteczką, a on czekał w krępującym milczeniu.

- Nie byłoby mnie tutaj, gdybym nie była taka żałosna. Gdybym nie dopuściła do tego... Gdybym miała siłę, żeby... żeby...

- Żeby co? - zapytał cicho Ned.

- Żeby położyć temu wszystkiemu kres od razu na początku. - Mocniej zacisnęła zęby. - Gdyby nie ta moja przeklęta słabość, nie doszłoby do tego. Pan mnie zna. Byłam taką potulną, głupią...

Ned podniósł dłoń, żeby powstrzymać ten potok samooskarżeń.

- Wielokrotnie użyła pani słówka „to”. Określa nim pani sposób, w jaki Harcroft panią traktował?

Pociągnęła nosem i kiwnęła głową.

- Bił panią? - Ned z trudem wymówił to krótkie pytanie, bo gardło mu się ścisnęło, a w ustach zaschło.

Znowu kiwnęła głową.

- Długo?

- Nigdy dłużej niż piętnaście minut. Wiem, że mogło być gorzej. Znacznie gorzej.

Ned nie potrafił oderwać oczu od jej twarzy.

- Nie o to pytałem. Czy to się działo od początku, od kiedy panią poznałem?

- Och! Zaczęło się w rok po ślubie. Nie doszłoby do tego, gdybym była lepszą żoną. Widzi pan, był pewien dżentelmen... tylko przyjaciel, ale...

Urwała. Ned pokiwał głową. A więc była wówczas młodziutką, szesnastoletnią kobietą, tuż po ślubie. Harcroft kształtował jej dorosłą osobowość, posługując się przemocą.

Ned aż za dobrze rozumiał, jakimi torami podążało jej myślenie. Ileż to razy zadawał sobie te same pytania? A gdybym był inny? Gdybym był lepszy? Gdyby nie moja własna, zdradziecka słabość? Nauka odpychania od siebie tych wątpliwości, nauka stawiania czoła własnym lękom zajęła mu kilka lat. Wyobraził sobie bez trudu, co czuła lady Harcroft.

Mąż tej kobiety był kiedyś jego przyjacielem... Swoją drogą to zadziwiające, jak szybko zaczął myśleć o ich przyjaźni w czasie przeszłym. Harcroft z pewnością nie potrafiłby zrozumieć głębi jego współczucia dla Louisy.

Ale Ned znalazł z autopsji poczucie całkowitej bezsilności, kiedy jest się zdanym na łaskę i niełaskę innych. I nie życzył nikomu, by przez to przechodził.

On zwyciężył. Pokonał wątpliwości. Znalazł miejsce w życiu, nauczył się mocno stać na własnych nogach i uwolnił się od gorzkiego poczucia zależności. Gdyby udało mu się tchnąć w lady Harcroft ten spokój, który sam zdobył, zyskałby dowód na to, że jego zwycięstwo było całkowite i trwałe, nie tylko tymczasowe.

Lady Harcroft popatrzyła na niego spokojnie.

- Powinnam być inna.

- Tak, proszę się trzymać tej myśli. - Ned bał się jej dotknąć, uklęknął więc przed nią, żeby wydać się jej mniejszym i niegroźnym. Spojrzał jej w oczy. -

Proszę trzymać się jej mocno, obu rękami. Czuje ją pani?

Kobieta mocno zacisnęła obie dłonie.

- O ile się nie mylę, to przed chwilą chciała pani powiedzieć, że gdyby pani była inna, mąż by pani nie bił.

Znowu kiwnęła głową.

- Dobrze, coś pani pokażę. Coś, czego sam się nauczyłem. Nadal trzyma pani w rękach tę myśl? Proszę ją mocno ścisnąć w obu dłoniach i nie uronić ani odrobiny. Ma ją pani? Dobrze. Teraz proszę wstać.

Louisa spojrzała na niego podejrzliwie.

- To jakiś podstęp?

- Lady Harcroft, gdybym chciał panią zdradzić, nie musiałbym uciekać się do żadnych podstępów. Przyjechałbym tutaj z dwunastoma ludźmi i pani mężem. Ja pozostanę na razie na kolanach, a pani wstanie.

Nieufnie podniosła się i zaczęła opuszczać ręce.

- Ostrożnie! - ostrzegł Ned. - Upuści pani tę myśl, a specjalnie podkreślałem, żeby trzymała ją pani mocno obu rękami.

- Ale przecież nic w nich nie mam.

- Nonsens! Czuje pani w dłoniach tę myśl, choć jej nie widać. Trzyma ją pani, ciężko pani jej waga. Ramiona zaczynają już panią boleć. Może pani przesunąć po niej kciukami i wyczuć jej powierzchnię. Jaka jest w dotyku?

Lady Harcroft opuściła oczy na swoje puste ręce.

- Ostra, kłująca - powiedziała powoli. - Pełna goryczy i wzajemnych oskarżeń.

- Zaraz wstanę z klęczek - uprzedził Ned.

Podniósł się z podłogi, podszedł do drzwi i otworzył je na całą szerokość. Potem odsunął się na trzy kroki, żeby lady Harcroft mogła stanąć w progu, nie zbliżając się zbyt do niego. Następnie dał jej ręką znak, by podeszła.

Zbliżyła się.

- Teraz najtrudniejsza część. Proszę wziąć potężny zamach ramieniem... Tak, dobrze. A teraz niech pani odrzuci od siebie tę myśl tak daleko, jak to tylko możliwe.

- Ale...

- Proszę po prostu wyrzucić swoje myśli za drzwi, jak jakąś obrzydliwość. Na tego typu myślenie nie ma już w pani życiu miejsca. To nie była pani wina. Kobieta nigdy nie ponosi winy za to, że mężczyzna ją bije.

Lady Harcroft wciąż patrzyła na niego pełna wahania.

- No, już. Niech pani ją wyrzuci.

- Ale przecież niczego nie mam...

- Więc nie powinna pani mieć oporów, by się tego pozbyć.

Louisa wciągnęła drżący oddech i wyjrzała na dwór. Wbiła wzrok w leżącą u stóp wzgórza dolinę. Powoli uniosła ręce. I zamarkowała rzut - taki dziewczęcy, niepewny i pełen wahania, ale jednak rzut. A potem zwróciła się w stronę Neda z bladym uśmiechem. To był pierwszy uśmiech, jaki pojawił się na jej ustach, odkąd Ned tu przyjechał.

- Poczują się pani lepiej?

- To nie ma prawa działać - zauważyła, cofając się pospiesznie w głąb izby. - To przecież absolutnie irracjonalne.

Ned zamknął za nią drzwi.

- Tak, irracjonalne. Ale pomogło, prawda?

- Jest pan czarodziejem, panie Carhart. Skąd pan wiedział? Kate pana przysłała, żeby mnie podnieść na duchu?

Ned wzruszył ramionami. Wiedział, bo... wiedział. Znał poczucie niepewności i zwątpienia. Sam zmagał się z trwogą. I w końcu wygrał. Nieważne, że w tym celu musiał

uciec się do takich tanich sztuczek. I nieważne, że w gorszych chwilach nadal potrzebował czarnej magii. Ważne, że wygrywał. Za każdym razem.

- Wiedza o tym, co irracjonalne, to mój zawód - odparł lekko. - A jeśli chodzi o moją żonę... - Rozejrzał się po chacie i nagle uderzyła go pewna myśl. Ktoś bardzo starannie to zaaranżował, pomyślał o wszystkim. O zaopatrzeniu w żywność, o małej wanience stojącej z boku. To w niej zostały zapewne uprane pieluszki dziecka. Ned bez wątplenia nie pomyślałby o takich szczegółach. Zajrzał do niewielkiej przyległej alkowy i dostrzegł skuloną w ciemnym kącie nianię z niemowlęciem w ramionach.

A on uważał Kate za delikatną! Poczł się tak, jakby spodziewał się zobaczyć kruchę chińską porcelaną, a tymczasem odkrył doskonale naoliwiony mechanizm zegara na wieży miejskiej, wedle którego wszyscy mężczyźni regulowali swoje zegarki.

- Moja żona pociąga za sznurki - dokończył Ned.

Lady Harcroft uniosła głowę.

- W takim razie proszę jej podziękować. To było mi równie potrzebne jak jajka na śniadanie.

Ned przebył mile dzielące go od Berkswit w oszołomieniu. Wszystko widział nieostro, jakby przez dym palonych liści i tumany kurzu. Powolne stukanie końskich kopyt zdawało się wybijać rytm jak bęben, podkreślając najważniejsze punkty jego rozważań.

Lady Harcroft uciekła od męża.

Kate jej w tym pomogła. I nie pisnęła o tym ani słowa mężowi. Prawdopodobnie nie pisnęła o tym również nikomu innemu.

Nie ufała mu. I wyglądało na to, że nie ufała nikomu. Co było zapewne po części jego winą.

Trudno powiedzieć, jak rozwinęłoby się ich małżeństwo, jednak jego wyjazd zniszczył przypuszczalnie wszelką nadzieję. Ten związek był skutkiem przypadku i stanowił ustępstwo wobec konwenansów. Ned uznał, że opuszczenie żony to z jego strony nawet uprzejmość, bo dzięki temu nie obarczał jej swoimi problemami. Nie był dla niej ciężarem.

Teraz zapragnął stać się dla niej czymś więcej niż ciężarem.

W takim nastroju dotarł do domu. Rzucił wodze Plumowi i ruszył na pastwisko Championa zaopatrzone w torebkę miętówek. Niewykluczone, że łatwiej mu przyjdzie dogadać się z koniem niż z żoną. Bo każda rozmowa z Kate prowadziła w końcu do konfrontacji. A ostatnim, czego w tej chwili pragnął, były wzajemne oskarżenia.

Ale to nie Kate podeszła do niego, gdy stał oparty o ogrodzenie, a Harcroft. Ned obserwował dawnego przyjaciela, zmierzającego ku niemu przez wysoką trawę w butach tak lśniących, że nawet krowie placki zdawały się usuwać spod nóg jego lśniącej magnificencji.

Wreszcie Harcroft stanął obok niego i spojrzął za ogrodzenie.

- W życiu nie widziałem takiej zapchlonej, parszywej chabety o zapadniętej piersi.

Dlaczego ten koń nie został wykastrowany?

- Nazywa się Champion - mruknął Ned w zamyśleniu, ignorując pytanie.

Harcroft westchnął.

- Zawsze miałeś dziwaczne poczucie humoru, Carhart. - Te słowa zabrzmiały w jego ustach jak obelga.

Ned wzruszył ramionami.

- Za to ty zawsze byłeś pozbawiony poczucia humoru.

Zapadła cisza.

- Jakieś sukcesy? - zapytał w końcu Harcroft.

- Nic. - Po spotkaniu z lady Harcroft Ned odwiedził panią Alcot. - To tylko stara wdowa, która z uporem wrzeszczała mi do ucha. Bardzo chętnie odpowiadała na moje pytania, dorzucając również informacje o stanie zdrowia swoich świń, kaczek i Kevina.

- To jej wnuk? - zainteresował się Harcroft, marszcząc czoło.

- Kogut. - Ned uśmiechnął się ponuro.

- Kobiety! - Harcroft wyduł z niesmakiem usta. - Nic tylko gadają. I nadają imiona rzeczom.

Żona Harcrofta zdecydowanie zbyt długo zachowywała milczenie. A Ned, który znał tego człowieka, niczego się nie domyślał. Zrobiło mu się niedobrze.

- A jak tobie minął dzień? - zagadnął.

Harcroft nie odpowiedział.

- Skąd wytrzasnąłeś tego konia? - odezwał się po chwili.

- Kupiłem go za dziesięć funtów. - Gdyby Ned był rycerzem w przerdzewiałej zbroi, to parszywy, nieufny Champion nadawałby się idealnie na jego wierzchowca.

- A więc historia, jaką dziś usłyszałem, jest prawdziwa. Nadziałeś się na woźnicę, który starał się zapanować nad znarowionym zwierzakiem, i zainterweniowałeś, żeby uchronić bydłę przed biciem.

Ned kiwnął głową.

- Gadają o tym we wsi?

- Zawsze miałeś miękkie serce - stwierdził Harcroft z miażdżącą pogardą.

- To prawda. Jestem pogodny i skromny. Naprawdę nie powinienem być aż tak dobry, bo to okropnie utrudnia życie innym, którzy nie dorastają mi do pięt.

Harcroft zmarszczył czoło i popatrzył na niego zwięzionymi oczami. Był wyraźnie zdezorientowany. Jego twarz powoli się rozjaśniła.

- A, znowu żartujesz - zrozumiał wreszcie.

Dobrze, uwierz w to, pomyślał Ned. A na głos powiedział:

- Porozmawiamy wieczorem o następnych posunięciach. Trzeba działać bez zwłoki, póki ślad jest jeszcze ciepły. Dołożę wszelkich starań, abyś zakończył poszukiwania w tej okolicy tak szybko, jak to tylko możliwe. - Przynajmniej ostatnie słowa Neda były prawdziwe.

Harcroft zerknął jeszcze raz na Championa i pokręcił głową.

- Czy lady Kathleen była z tobą, kiedy kupowałeś to zwierzę?

Ned przechylił głowę na bok. Nie wiedział, co odpowiedzieć. Prawda nie wydawała mu się niebezpieczna, a gdyby Harcroft przyłapał go na kłamstwie, mógł zacząć coś podejrzewać.

- Tak - przyznał.

- Tak też myślałem. Chciałeś zrobić na niej wrażenie? - Prychnął pogardliwie. - Kobiety! Odbiorą ci siłę, jeśli pozwolisz im wpływać na swoje postępowanie. Uważaj na nią.

- A podobno nie interesuje jej nic poza zakupami - wytknął Ned.

Harcroft wzruszył ramionami.

- No wiesz, był ten zakład o nią. Może o tym słyszałeś? Ten, kto zdoła ją uwieść i przedstawi na dowód jakąś część jej bielizny, wygra pięć tysięcy funtów.

Neda w jednej chwili opuściło poczucie humoru.

- Nikt nie zdobył nagrody.

- Nie ma dymu bez... - Harcroft urwał i wymownie rozłożył ręce.

- Gdzie dym, tam podpalacz. - Palce Neda zacisnęły się na poręczy ogrodzenia. - A z podpalaczami nie należy się patyczkować. Zapewniam cię, Harcroft, że pomimo dobroci i poczucia humoru nie jestem człowiekiem słabym. Niełatwo wpadam w gniew, ale nie zamierzam znosić obelg, nawet od ciebie.

Szczególnie od ciebie, dodał w myślach. Harcroft przez chwilę stał zamyślony.

- Dobrze, ale nie mów potem, że cię nie ostrzegałem. Znasz to stare przysłowie. Nie wywołuj wilka...

Ned spojrzał w stronę domu. Kate szła ku nim przez łąkę. Musiała widzieć, że rozmawia z Harcroftem. Nagle poczuł pokusę odepchnięcia dawnego przyjaciela od siebie i wyparcia się znajomości z nim. Harcroft nie zadał sobie trudu, by zniżyć głos, Kate mogła więc usłyszeć jego słowa. Ale wyraz jej twarzy nie uległ zmianie i Neda po raz kolejny uderzyła myśl, jak trudnej i skomplikowanej rzeczy dokonała. Sprowadziła tu lady Harcroft tak dyskretnie, że niemal obyło się bez plotek, co już samo w sobie było nie lada osiągnięciem. Nie okazała zrozumiałej odrazy i niemal bez oporu zaprosiła Harcrofta do swego domu... Tak, była doprawdy znakomitą aktorką.

W tym kruchym, kobiecym ciele krył się naprawdę potężny i niezależny duch.

Zdecydowanym krokiem brnęła przez trawę wysoką do kostek. Dół jej skromnej, liliowej sukni pociemniał od wilgoci.

Ned sięgnął do torby i wyjął garść cukierków.

- Miętówkę, Harcroft? - Mężczyzna spojrzał na białe karmelki i zmarszczył nos, ale wziął jeden cukierek i włożył go do ust.

- Lady Kathleen?

Żona spojrzała na niego nieufnie, ale również wzięła miętówkę. Przez chwilę przesuwała ją z ręki do ręki, dopóki nie usłyszała, że twardy cukierek zachrząścił głośno w zębach Harcrofta. Wtedy rzuciła od niechcenia:



- Nie jestem pewna, ale czy Champion nie lizał przypadkiem miętówek z tej torebki?

Chrupanie ustało. Harcroft zamarł z wyrazem obrzydzenia na twarzy. Był zbyt dobrze wychowany, by wypluć cukierek, ale wstręt nie pozwalał mu go przełknąć. W rezultacie poczerwieniał i zaczął się krztusić.

Ned ledwo powstrzymał się od śmiechu. Champion nie zbliżał się do niego i nie mógł niczego polizać, ale wyraz twarzy Harcrofta był bezcenny, więc nie zamierzał wyprowadzać go z błędu.

Kate rzuciła swoją miętówkę na łąkę.

- Wybaczcie - wykrztusił Harcroft niewyraźnie, międląc w ustach cukierek. - Muszę... muszę... - I desperacko wskazał ręką dom.

- Konie mają czyste pyski - zauważył Ned niewinnie. - Harcroft, dokąd ty... a! Cóż. - Ned zwrócił się do żony. - Poszedł sobie.

Cień uśmiechu na ustach Kate zdradzał, że celowo pozbyła się gościa.

- Wywołał wilka z lasu - stwierdziła. - Wobec tego zasłużył sobie na wilcze traktowanie.

- Z pewnością - mruknął Ned. - Dziękuję.

- Dziękujesz mi za spławienie twojego przyjaciela? - upewniła się.

- Nie. Im więcej wiem o tym, co się tutaj działo pod moją nieobecność, tym lepiej rozumiem, jaką wzięłaś na siebie odpowiedzialność. Przed wyjazdem zawarłem umowę z Garethem. Obiecał, że przejmie większość obowiązków. Gareth był zawsze wzorem sumienności, ale pewnych drobiazgów nie mógł zauważyć. Ani problemów ludzi, takich jak pani Alcot.

Oraz lady Harcroft, dodał w myślach.

Kate skinęła głową jak królowa i znowu wyciągnęła do niego rękę. Przez moment kusiło go, by ująć ją i zsunąć rękawiczkę z jej delikatnych palców...

Ale nie tego od niego oczekiwała. Położył więc tylko na jej dłoni kolejną miętówkę. Kate nie cisnęła jej w trawę, jedynie przerzuciła z ręki do ręki jak bryłkę cennego kruszcu, której wartość starała się oszacować.

W końcu podniosła na niego wzrok.

- Ile Harcroft dla ciebie znaczy? - Jej oczy wydawały się niemal srebrzyste i prześwieślały Neda na wylot.

Nie bez powodu zadała to pytanie. Chciała się zorientować, czy mógł ją zdradzić. Ned zapragnął, by zdecydowała się wyznać mu prawdę, wpuścić go do swego świata. By uznała go za wartego poznania tej prawdziwej Kate, którą starannie ukrywała.

- Harcroft jest moim dalekim kuzynem - powiedział cicho. - Kiedyś, w dzieciństwie, byliśmy zaprzyjaźnieni. Ale różnimy się od siebie tak bardzo, że w najlepszym razie można nas uznać za znajomych.

- Ale należy do twojej rodziny.

- Podobnie jak połowa brytyjskiej arystokracji - odparł Ned sucho. - Jeśli już musisz wiedzieć, to czuję się wobec niego zobowiązany głównie ze względu na wsparcie, jakiego na moją prośbę udzielił tym, których uważam za swoją prawdziwą rodzinę. Kiedy Jenny i Gareth się pobrali, to Harcroft i jego żona wprowadzili ich do towarzystwa. Wtedy nie było jeszcze oczywiste, czy Jenny... lady Blakely zostanie uznana. Dzięki jego pomocy weszła na salony. I za to jestem mu głęboko wdzięczny.

Ale nie uważam go za prawdziwego członka rodziny - dodał.

- Prawdziwego - powtórzyła Kate w zamyśleniu. - Dla tych prawdziwych byłbyś gotów pójść na koniec świata? Na przykład dla lorda Blakely'ego?

- Rodzina jest jak łyk tlenu dla płonących z wyczerpania płuc - przyznał Ned. - Rodzina to ludzie niezbędni do życia, nawet jeśli nas czasem ranią. Ale jeśli sądzisz, że moje zobowiązania wobec Harcrofta mogłyby mnie skłonić do zdradzenia mu twojego małego podstępu z miętówką... czy jakiegoś innego... to możesz się nie obawiać.

Spojrzała na niego i szybko odwróciła wzrok.

- A kogo zaliczasz do tej prawdziwej rodziny?

- Jenny - odparł Ned bez namysłu. - Garetha. Moją matkę. Laure, przyrodną siostrę Garetha. Właściwie wychowywaliśmy się razem. Jak widzisz, to niezbyt liczna grupa.

Nie odezwała się. Zacisnęła usta tak mocno, że jej wargi zbieleły.

Ned chciał dać jej do zrozumienia, że bardzo niewiele osób miało prawo żądać jego lojalności, więc mogła na nim polegać. Ale najwyraźniej mu się nie udało.

Wpatrywała się w niego nieruchomym wzrokiem. Żaden mięsień nie drgnął na jej twarzy, lecz Ned wyczuł, że powiedział coś naprawdę okropnego. Srebrzysty blask jej oczu mówił wyraźnie, że nie była nawet na niego zła. Była dosłownie zmiądzona. Doszedł do wniosku, że nigdy nie zrozumie kobiet.

- Chryste - jęknął kompletnie skołowany. - Co ja znowu powiedziałem? Nie chciałem zranić twoich uczuć.

Kate potrząsnęła głową.

- Złe pytanie - mruknęła. Rzecz w tym, czego nie powiedziałaś.

- A czego nie powiedziałem?

- Niczego, czego bym sama nie wiedziała. - Mówiła z goryczą, ze wzrokiem wbitym w ziemię. - I niczego, czego bym się nie spodziewała. Nieważne zresztą.

Promień słońca zaśnił w maleńkiej kropelce wilgoci w kąciku jej oka. Kate wyraźnie walczyła ze łzami. Odetchnęła głęboko, żeby się uspokoić.

- Ważne, Kate! Ja naprawdę nie chcę sprawiać ci bólu. Gdybyś mi powiedziała...

- Jenny - zaczęła cicho wyliczać. - Gareth. Laura. Matka. Nie mam pretensji o twoją lojalność ani o twoje autentyczne przywiązanie do nich. Wiem, że nasze małżeństwo nie jest całkiem normalne, ale jednak mnie poślubiłeś...

- Nie to miałem na myśli.

- Przysięgałeś mnie kochać i szanować - przypomniała cicho Kate. - Ja wypowiadałam słowa przysięgi małżeńskiej z przekonaniem. Naprawdę zamierzałam pozostać z tobą aż do śmierci, a ty zniknąłeś z mojego życia na wiele lat. Dla ciebie to były puste słowa. - Westchnęła z goryczą. Uniosła rękę i palcem wskazującym dźgnęła go w pierś, jakby zamierzała policzyć na żebrach Neda wszelkie jego nieprawości. To było jak pierwszy sztych szpadą.

Ned nie odpowiedział.

- Tyle tylko mi dałeś: słowa.

- Nie. Możesz mi zaufać.

Zacisnęła pięści i spojrzała mu w twarz.

- Za kogo ty mnie masz?

Miał ją za nieprawdopodobnie pociągającą kobietę, którą niegdyś poślubił. I której pragnął do szaleństwa.

Kate dumnie uniosła głowę.

- Czekałam w domu, podczas gdy ty wędrowałeś po świecie. Sama musiałam borykać się ze wszystkim. Latami znosiłam konsekwencje tego zakładu i pozostałam czysta.

- Ja... może nie zachowałem się względem ciebie najlepiej, ale to się zmieni, Kate. To już się zmienia. Posłuchaj...

- Gdybyś naprawdę chciał zostać w domu ze świeżo poślubioną żoną, to znalazłbyś zaufanego człowieka i wysłałbyś go do Chin, zamiast jechać sam. Moim zdaniem ty chciałeś wyjechać. Chciałeś się wyszumieć, jak inni młodzi mężczyźni. W Anglii straciłeś na to szansę na skutek przypadkowego małżeństwa, więc postanowiłeś poszukać szczęścia za granicą.

Podniosła rękę, żeby po raz drugi dźgnąć go palcem w pierś, ale Ned ją unieruchomił.

- Nie! - Sam z trudem poznał swój głos. - Nie. To nie tak. Nie dlatego.

- Ile kobiet? Nie było cię przez trzy lata. Powiedz, ile kobiet w tym czasie całowałeś?

- Jedną - odparł. - Ciebie.

Zapadła pełna niedowierzania cisza.

- Byłem młody, Kate. Młody i zdeterminowany, by udowodnić światu, że nie jestem bezwartościowym lekkoduchem. Popelniałem w życiu błędy i chciałem przekonać wszystkich, że te błędy to nie cały ja. Że jestem rozsądny. Poważny. Godny zaufania.

- A co chciałeś udowodnić mnie?

- Tobie? - Ned spojrzał na nią i nagle zrozumiał, dlaczego naprawdę wyjechał.

Przy Kate czuł się niepewnie. Nawet teraz wystarczyło mu spojrzeć w głąb jej szarych oczu, by poczuć przyływ pożądania. Miał milion powodów do wyjazdu. Ale najważniejszym z nich było to, że przy niej natychmiast rozpływała się bez śladu ta rozsądna, poważna część jego osobowości. Kiedy stała tuż przy nim, bynajmniej nie pragnął okazywać jej pełnej szacunku kurtuazji. Nie myślał o ustanowionej przez kościół angli-

kański uroczystej rocie przysięgi małżeńskiej. Pragnął tylko ją posiadać. Chciał objąć rękami jej wąską talię i wykrzyczeć światu, że ona należy do niego. Nie był w stanie pozbyć się tej tęsknoty. A liczył, że stłumi ją, kiedy udowodni, że jest wiarygodny i odpowiedzialny. - Wyjechałem, żeby wziąć się w garść, a nie żeby wymknąć się spod kontroli. Nie popełniałem żadnych szaleństw, Kate. Bo w ten sposób nie zrealizowałbym swojego celu.

Teraz potrafił powściągać własne pragnienia. To on sprawował kontrolę nad własnymi żądzami, a nie one nad nim. To on panował nad ciemnymi, głębokimi lękami, a nie one nad nim.

Niestety, trzy lata samotności nie zmniejszyły jego potrzeb fizycznych. Wręcz przeciwnie, jeszcze je wzmocniły. Ale Kate tego nie rozumiała. Stała tuż przy nim i nawet jej przez myśl nie przeszło, że powinna się obawiać o samą siebie. Patrzyła mu w twarz, nie zdając sobie sprawy, w jakim znalazła się niebezpieczeństwie, choć Ned nie wypuszczał jej palców z uścisku.

W końcu westchnęła.

- Tak sądziłam - szepnęła. - W ogóle o mnie nie myślałeś.

- Myślałem o tobie - zapewnił niskim, zachrypniętym głosem. - Myślałem o tobie... często.

Przechyliła głowę na bok i wydeła wargi.

- Zastanawiasz się, czy możesz mi zaufać - podjął Ned. - Możesz. - Nie zdawała sobie sprawy, że poznał jej tajemnicę, a on nie zdradzał się ze swoją wiedzą, ponieważ pragnął, by okazała mu zaufanie. Czekał.

- Ufam ci - stwierdziła Kate spokojnie. - Zaufałam ci tak bardzo, że wyszłam za ciebie za męża. Zaufałam, że nie uciekniesz z moim majątkiem. Zaufałam, że nie będziesz mnie bił. - Jej głos zadrżał i zniżył się. - Ufam ci do tego stopnia, że spełnię swój obowiązek, jeżeli znowu tego zażadasz. Ufam tak, że twoje zadowolenie stawiam na pierwszym miejscu. Ale powiedziałeś, że zawarliśmy konwencjonalne małżeństwo. Dlaczego miałabym ci zaufać jeszcze bardziej?

- Dlatego, że... - zaczął Ned, ale urwał nagle, uderzony przykrą prawdą, że nie potrafi podać żadnego powodu. Kate miała rację. Wyjechał, kierując się wyłącznie wła-

snym interesem i tym, co chciał udowodnić. A gdy myślał o niej, to wyobrażał sobie, co ona mogłaby zrobić dla niego, a nie on dla niej.

Nawet teraz myślał głównie o tym, aby zaciągnąć ją do łóżka.

Zresztą... po co mieliby iść tak daleko? W swym bezgranicznym egoizmie gotów był rozebrać ją już tutaj. Wyobrażał sobie, jak zsuwa suknię z jej ramion. I całuje każde jej żebro. Był na granicy całkowitej utraty panowania nad sobą, o które tak zajadle walczył. Nie wypuszczał z dłoni jej drżących palców.

Tak, był teraz - był zawsze - samolubnym gnojkiem. Przesunął się do przodu, jego nogi otarły się o suknię Kate. Przez jedną cudowną sekundę czuł tuż przy sobie ciało żony. Wciągnął w płuca leciutką woń mydła różanego. Jeszcze cał, a posiadzie ją, jak zawsze tego pragnął.

Ale nie. Wciąż jeszcze sprawował kontrolę nad sobą. Kiedyś Kate mu zaufa...

Powoli wypuścił z uścisku jej dłoni. Poruszyła zdrętwiałymi palcami. Nie zdawała sobie sprawy, że o mało nie została zgwałcona w biały dzień.

- Masz rację - odezwał się. - Na twoim miejscu również bym sobie nie ufał.

Podniosła oczy do nieba.

Ned skłonił się jej lekko i zamierzał odejść. Resztki egoizmu kazały mu się jednak zatrzymać.

- Masz rację - powtórzył. - Nie dałem ci zbyt wielu powodów do zaufania. Ale, Kate... - Nie cofnęła się, kiedy musnął palcem jej usta. - ...obietuję, że ci je dam.

Wręczył jej torebkę miętówek i odszedł szybko, zanim zdążył się rozmyślić.

Nigdy dotąd nie zastanawiał się, co to znaczy być mężem. Przypuszczał, że jego obowiązki zostały zawarte w przysiędze małżeńskiej: miał zapewnić żonie dobra materialne i w razie potrzeby zostać ojcem jej dzieci. Wystarczyło spojrzeć na Harcrofta, żeby znaleźć przykład towarzysza życia o wiele gorszego od niego.

Ale jeśli największym komplementem, jaki mąż może usłyszeć od żony, jest to, że jej nie bije, to znaczy, że nie spisał się najlepiej.

Kate powiedziała, że opuścił Anglię zdecydowanie zbyt szybko po ślubie. Dał się zwieść jej dystyngowanemu sposobowi bycia i eleganckim strojom, podobnie jak Har-

croft. Zadawał sobie teraz pytanie, czy kiedykolwiek widział w żonie cokolwiek poza jej pięknym ciałem.

Nagle uderzyła go pewna myśl. Jak to jest, przez cały czas kryć twarz pod maską? Chować własne dokonania pod warstwami koronek i jedwabii?

Robić wszystko ze świadomością, że nikt się o tym nie dowie, ani mąż, ani rodzina? Że nikt nie dowie się, kim naprawdę jesteś.

Kate miała bogatą osobowość. Była silna. I bardzo samotna. Mógł dla niej coś zrobić, poza zaspokajaniem wyłącznie potrzeb fizycznych ich obojga. Mógł być kimś więcej niż tylko dostarczycielem dóbr materialnych. Nie przypominał rycerza w lśniącej zbroi, a jednak ciągle jeszcze miał szansę stać się opoką, na której mogła pewnie stanąć. Silnym ramieniem, na którym mogła się wesprzeć. Chciała dowodu? Dobrze, na początek pokaże jej, ile dla niego znaczy.

Pora stać się takim mężem, jakim powinien być.

## Rozdział dziesiąty

- Wiem, co pani robi.

Surowy głos odbił się echem od marmurów przedsionka. Po odejściu męża Kate przez parę minut przyglądała się Championowi, dopiero potem wróciła do dworu, rozbita i ze złamanym sercem. Stała w progu, czekając, aż jej oczy przywykną do półmroku panującego we wnętrzu domu. Harcroft stał u wylotu korytarza i patrzył na nią. Jego twarz pogrążona była w cieniu. Dopiero kiedy ruszył w jej stronę i znalazł się w lepszym świetle, Kate zobaczyła jego rysy. Na ustach mężczyzny błędził szyderczy uśmieszek.

Pod jego przenikliwym spojrzeniem Kate instynktownie owinęła się mocniej zarzuconym na ramiona czarnym szalem.

Harcroft zdążył już się przebrać, bo miał na nogach miękkie pantofle i luźne spodnie. W ręku trzymał fajkę, z której unosiła się spirala dymu.

Musiał przed chwilą wejść do domu z werandy. Drugą rękę oparł nonszalancko o ścianę. Instynktowny lęk w pierwszej chwili kazał się jej cofnąć. Odrzuciła irracjonalne obawy, poczuła jednak równie irracjonalne pragnienie, by mąż znalazł się przy niej i stanął pomiędzy nimi.

Ale Neda nie było. Znowu zostawił ją samą.

Odetchnęła głęboko. Harcroft nie mógł wiedzieć, że pomogła Louisie. Przecież z ogromną dbałością zamaskowała swoją intrygę.

- Wielkie nieba, milordzie! - odezwała się ciepło. - Jak pan zgadł? Pewnie przez te mokre buty? Albo przemoczony dół sukni? - Starła się przywołać na usta przyjazny uśmiech.

Harcroft zbliżył się do niej o krok.

- A może chodzi o porę dnia, tuż przed kolacją? - Niechętnie zsunęła szal z ramion i złożyła go starannie. Miała przynajmniej pretekst, by odsunąć się od mężczyzny: musiała odłożyć szal na stolik. - Proszę powiedzieć, jak pan się domyślił, że zamierzam się przebrać? Myślałam, żeby dzisiaj włożyć suknię z błękitnej satyny. Jak pan sądzi, czy sznur pereł od mamy będzie pasował? A teraz, pan wybacz...



- Wybaczyc? - Głos Harcrofta był właściwie gardłowym pomrukiem. - Za to, co pani zrobiła, nie może być wybaczenia.

Kate spojrzała na niego z udawanym zdumieniem.

- Widzę, że jest pan zdecydowanym wrogiem pereł.

- Ma się pani za sprytną, co? Te wszystkie dwuznaczne komentarze, każde słówko wypowiedziane w większym gronie. Nie zapomniałem ani jednego z nich, niemądra kobieto!

Oczy Kate rozszerzyły się na skutek szoku.

- Ojej! To niewybaczalne grubiaństwo, Harcroft. Rozumiem, że ostatnie wydarzenia wystawiły pana na ciężką próbę, domagam się jednak, żeby w moim własnym domu odnosił się pan do mnie z szacunkiem - powiedziała z godnością.

Jeśli nawet usłyszał jej słowa, to w żaden sposób nie dał tego po sobie poznać.

- Bez wątpienia rozmawiała pani z moją żoną o pewnych sprawach, które powinny pozostać pomiędzy mężem a żoną. Z pewnością Louisa przedstawiła pani swoją, kobiecą wersję wydarzeń i w typowy dla kobiecego toku rozumowania sposób zrobiła ze mnie potwora. - Słowa „kobiecą” i „kobiecego” niemal wypuł z siebie, jakby to były ordynarne przekleństwa.

Jeśli przypuszczał, że Kate ograniczyła się wyłącznie do rozmów z jego żoną, to nie miał bladego pojęcia, co zrobiła!

Kate zarumieniła się jednak.

- Och. - Spuściła oczy. - To znaczy... pan o tym wiedział? To musiało być dla pana wyjątkowo upokarzające. Nic dziwnego, że zachował się pan tak niegrzecznie. Wszystkie zameżne kobiety rozmawiają o tajemnicach alkowy, bo jak inaczej mogłybyśmy zdobyć materiał do porównań? Niewierność jest taka wulgarna... Musimy opierać się na ploteczkach.

- Na ploteczkach o współżyciu małżeńskim? Ależ ja mówiłem o...

- Jeśli już musi pan wiedzieć - przerwała mu Kate - to się zdarzyło dawno temu. Opowiadałyśmy sobie o naszych prywatnych doświadczeniach i pytałyśmy się nawzajem o radę. Kiedy przyszła kolej na Louise, lady Moncrieff zrobiła niezbyt delikatne porównanie do niewyrośniętej marchewki. Ja nigdy o tym nie wspominałam. Zapewniam pana.

Harcroft stał jak wrośnięty w ziemię. Oblizwał wargi i rozejrzał się dokoła, jakby chciał sprawdzić, czy nikt inny jej nie słyszał.

- Nie... niewyrośniętej marchewki?

- Zapewniam pana, że nie brałam udziału w tak niedelikatnej konwersacji. Dama nie powinna dyskutować o męskich... jarzynach. Ale ma pan pełne prawo mieć do mnie pretensje, sir. Bardzo przepraszam, że tego słuchałam. Czasami jednak, gdy zbierze się większa grupa pań, to kobieca natura bierze górę nad dobrym wychowaniem. I wymykają nam się pewne niedyskrecje.

- Większa grupa dam dyskutowała na temat... na temat...

Cała brawura Harcrofta, cała jego męska dominacja skurczyła się... do rozmiarów niewyrośniętej marchewki, pomyślała Kate.

- Niech pan nie będzie taki zmieszany. Rozmawialiśmy o warzywach tylko przez parę minut. Z pewnością nikt już nie pamięta tej rozmowy. Harcroft wyglądał na nieco uspokojonego.

- Poza tym - mruknęła jakby w zamyśleniu - to niefortunne porównanie zostało zaraz przyćmione przez komentarz lady Lannister na temat praczek...

- Praczek?!

- Tak, i szorowania bielizną o tarę.

Harcroft stał z otwartymi ustami, a potem cofnął się o krok.

- Chyba nie... wszystkie damy myślały o tym, kiedy na mnie patrzyły?

- O czym? O bardzo małym korzonku? - Kate uniosła w górę dłoń z kciukiem i palcem wskazującym odmierzającym długość nie większą od cala.

Harcroft pobladł.

- Nie - zapewniła Kate, starając się nadać głosowi pocieszający ton. - Wcale nie. Były jeszcze inne porównania - dodała radośnie. - Równie godne zapamiętania.

Harcroft wpatrywał się z niepokojem w palce Kate.

- Oto do czego prowadzą wasze... bezpodstawne spekulacje. Przez nie dobra, posłuszna kobieta zaczęła mieć wątpliwości co do własnego małżeństwa. Zasiałyście w jej sercu nieufność do jej legalnego małżonka. I nie ulega wątpliwości, że to zatrulo jej umysł. - Najwyraźniej ten trop odwrócił uwagę Harcrofta od jarzyn. A kiedy przestał

myśleć o własnych niedostatkach, natychmiast wrócił do swej poprzedniej tyrady. - Wy, kobiety, z waszymi niesmacznymi porównaniami, doprowadziłyście do tego, że mnie porzuciła.

- Porównaniami? O nie, sir! To były raczej metafory - sprostowała.

Harcroft nadal ją lekcewał. Kate niemal osłabła z ulgi. Wyobrażał sobie, że namawiała tylko Louisę do zwierzeń i narzekań. Gdyby wiedział, że Kate zaplanowała każdy krok ucieczki, dzięki której jego żona w biały dzień wyrwała się z domu, bez wątpienia użyłby znacznie mocniejszych określeń niż „niesmaczne”.

- Na litość boską, proszę tak na mnie nie patrzeć! - wybuchnął nagle. - To po prostu... to zwyczajnie obsceniczne!

Naprawdę obsceniczne było to, w jaki sposób traktował swoją żonę. Ale Kate nie mogła dopuścić, by Harcroft uznał ją za istotę zdolną do myślenia. Zresztą nie był skłonny do przyznania tej zdolności jakiegokolwiek kobiecie.

- Wiem, że jest pan zdenerwowany. Proszę jednak pomyśleć logicznie. Ja nie brałam udziału w tej rozmowie. Być może trudno nas dwoje uznać za przyjaciół, ale z Louisą naprawdę się przyjaźniłam. I chcę jej pomóc. - Każde słowo Kate było prawdą. Rzeczywiście nie brała udziału w tej rozmowie. Bo przez cały czas zanosila się od śmiechu.

Popatrzył na nią z wyraźną niechęcią. Nie zdążył jednak nic odpowiedzieć, bo za ich plecami rozległy się szybkie kroki i z korytarza wyłonił się lord Blakely.

- Harcroft? Doskonale! Szukałem pana. W ostatnich doniesieniach z Londynu znalazłem coś ciekawego. White trafił na ślad pewnej kobiety, niańki z Chelsea, która została wynajęta i zniknęła z domu.

Mąż Louisy spojrział na Kate z wyraźnym zmieszaniem.

- Chelsea? A byłem pewien, że... - Urwał. - Myślałem... Cóż, nieważne.

Kate nie mogła sobie pozwolić na uśmiech, żeby nie wzbudzić ich podejrzeń. Nie powinni się zorientować, że dla zmylenia śladów zatrudniła niańkę oraz pokojówkę odpowiadającą rysopisowi Louisy i zapłaciła im za podróż do dystryktu Peak.

- To bardzo interesujący raport - powtórzył lord Blakely. - Musimy podjąć decyzję, co w tej sytuacji zrobić. - Odwrócił się i energicznie ruszył z powrotem korytarzem.

Harcroft obejrzał się jeszcze na Kate.

- Przepraszam - mruknęła cicho. - Porównanie z praczką było nad wyraz niestosowne. Nie powinnam tego powtarzać.

Lekko skinął głową.

- Przeprosiny przyjęte.

Kate ugryzła się w język i odczekała, aż kroki mężczyzny umilkną w oddali, po czym poinformowała głośno pustego przedsiönka:

- To naprawdę niestosowne porównanie, ponieważ pranie na tarze trwa zdecydowanie dłużej niż marne dwie minutki.

- I co teraz? Może my z Jenny udamy się do Chelsea, a pan zostanie tutaj, Harcroft?

Ned niespokojnie poruszył się na krześle. Narada rozpoczęła się przed piętnastoma minutami, zaraz po jego powrocie z pola. Jenny, Harcroft i Gareth zasiedli przy długim stole.

Rzucił się w oczy brak Kate. Harcroft nie zaproponował, by ją zaprosić, a Ned był zadowolony z jej nieobecności z uwagi na to, czego się o niej dowiedział.

Siedząca po drugiej stronie stołu Jenny drgnęła i mocno zacisnęła usta. Zerknęła na Harcrofta, który był dawnym przyjacielem Neda, ale nie jej i nie Garetha. Czuli się jednak wobec niego zobowiązani i uważała, że udziałem w tej sprawie spłaca dług wdzięczności.

Był to jednak tylko dług wdzięczności, a nie autentyczne przywiązanie i może dlatego potrząsnęła teraz głową.

- Gareth, minęło już kilka dni - zauważyła. - Jeśli wyruszymy do Chelsea...

Gareth spojrzał na żonę. Odznaczał się wyjątkowo silnym poczuciem obowiązku i nawet nie przeszłoby mu przez myśl, żeby próbować się wymigać od tego, co uważał za swą powinność.

- Ktoś musi pojechać do Chelsea - stwierdził. - Ktoś zaufany.

Harcroft kiwnął głową.

Jenny nerwowo bębniła palcami w blat stołu. Nie odzywała się.

Nie musiała nic mówić, by zostać zrozumiana, przynajmniej przez Neda. Niektóre damy z wyższych sfer bez skrępowań zostawiały na całe tygodnie swoje maleńkie dzieci pod opieką nianiek. Ale Jenny, kiedyś porzucona przez matkę, jeżyła się na samą myśl, że ona mogłaby zrobić coś podobnego. Kilkutygodniowa rozłąka z pierwszym dzieckiem, które niedawno skończyło roczek, była dla niej nie do przyjęcia.

- Mogę pojechać sam - zaproponował Gareth, po czym zagryzł wargę. - Chociaż nie jestem zbyt dobry w nakłanianiu ludzi do zwierzeń.

Ned kochał ich oboje, toteż nie mógł znieść myśli o wysłaniu ich na poszukiwania z góry skazane na niepowodzenie. Postanowił uwolnić ich od tego zobowiązania. Jeśli mu się uda, to nikt nigdy nie będzie mógł mu zarzucić bezużyteczności. A już najmniej on sam.

- Masz rację, Harcroft - powiedział. - To zbyt istotny trop, by zaryzykować fuszerkę. Sam musisz pojechać do Chelsea. - Zwrócił się do kuzyna. - Wy oboje powinniście wrócić do domu. Blakely Manor leży blisko Londynu, więc gdyby pojawiły się jakieś nowe informacje, łatwiej będzie stamtąd dojechać tam, gdzie będzie trzeba.

Harcroft zastanawiał się przez chwilę, po czym potrząsnął głową.

- Nie zgadzam się. Muszę zostać tutaj i dokończyć przeczesywanie okolicy. Gdyby kobieta, o której usłyszeliśmy pierwszego dnia, okazała się Louisą, moglibyśmy zgubić jej trop. Nie podejmę takiego ryzyka.

- W dzieciństwie spędzałem tu wszystkie wakacje. Znam okolicznych mieszkańców. - Ned wahał się chwilę, ale dla dobrej sprawy postanowił skłamać. - I wiesz, że możesz mi w pełni zaufać. Dopilnuję twoich interesów.

Jenny spojrzała na Neda podejrzliwie zwięzionymi oczami, więc wbił wzrok w najeżoną szpilkami mapę. Nigdy nie udawało mu się jej oszukać. Była piekielnie spostrzegawcza. Nie mógł jednak szczerze z nią porozmawiać, w każdym razie nie w obecności Harcrofta.

- Zresztą zdajesz sobie chyba sprawę, że lady Blakely i tak będzie zaprzątnięta swoimi kobiecymi troskami i nie będzie mogła skoncentrować się całkowicie na twojej sprawie.

Nawet Gareth uniósł głowę, słysząc kuzyna wypowiadającego tak monstrualną bzdurę.

- Ned, czy ty próbujesz zdopingować mnie do działania? - W głosie Jenny pojawiła się niebezpieczna nuta.

- Wstrzymaj się trochę z reprimendą - poprosił ją Ned.

Harcroft spojrzał mu w oczy. Jedyną zaletą człowieka pozbawionego poczucia humoru jest to, że zazwyczaj bywa również pozbawiony wyczucia sarkazmu. Nic nie wskazywało na to, że dotarł do niego fałsz przemowy Neda. W końcu lekko skinął głową na zgodę. W tej sytuacji pozostało tylko podzielenie zadań. Gareth opuścił pokój, żeby wydać polecenie rozpoczęcia przygotowań do podróży. Jenny podczas całej rozmowy siedziała sztywna i milcząca. Ned czuł jednak na sobie jej wzrok.

Harcroft pochylił się ku niemu i wyszeptał:

- Uważaj na swoją żonę. Wiem, że nie chcesz słuchać moich ostrzeżeń, ale rozmawiałem ze służbą. W ubiegłym tygodniu dwukrotnie wypuściła się na bardzo długi spacer. A przed naszym przyjazdem spędziła całą noc poza domem.

- Harcroft, to nie czas na spekulacje na temat...

- Nie. - Harcroft wstał i zrobił gest umywania rąk. - Dżentelmeni nie dyskutują o kobiecych inklinacjach. Córka księcia to nie jakaś... praczka, którą można postawić pod pręgierzem opinii publicznej. - Z goryczą zacisnął usta. - Ale prowadząc poszukiwania mojej żony, znajdź również czas na pilnowanie własnej.

- Nie obawiam się o Kate. Ufam jej.

- Dobrze. - Harcroft wielkimi krokami ruszył do drzwi. - Niech każdy zajmie się swoimi sprawami. Myślę, że do rana będę gotowy. Lady Blakely?

- Jeśli wyjedziemy od razu, dotrzemy do domu jeszcze dzisiaj. - Jenny szybko spuściła oczy, ale Ned zdążył w nich dostrzec ten charakterystyczny wyraz, świadczący, że błądziła myślami daleko stąd.

Nie wstała z miejsca, podobnie jak Ned. Oboje odprowadzali spojrzeniem Harcrofta. Jego kroki już dawno umilkły w głębi korytarza, a ona nadal nie przerywała milczenia.

To była prawdziwa próba. Ned mógł oszukać Harcrofta. Mógł nawet zamieszać w głowie Garethowi. Ale Jenny nie udałoby mu się zwieść, nawet gdyby wbrew sobie zdobył się na łgarstwo.

- Niewiele rozmawialiśmy o Kate - odezwała się w końcu. - Czy wszystko między wami układa się dobrze?

- Całkiem nieźle.

- Jeśli to prawda, to zjem własny kapelusz. Ned uśmiechnął się z rozbawieniem.

- Nie masz kapelusza.

Jej wargi drgnęły, ale nie pozwoliła zmienić tematu.

- Ciekawe, czy któraś z przebywających w tym domu osób zazna w przyszłym tygodniu choć trochę szczęścia? Może ty, Ned? Kolej na ciebie. - Zaczęła z wielką uwagą przyglądać się własnym paznokciom.

- Naprawdę? - mruknął Ned. - To wszystko, co chciałaś mi powiedzieć?

- Dawniej nie pytałeś tak bezpośrednio, kiedy próbowałeś mnie skłonić do wyjawienia jakichś sekretów. - Obrzuciła go przenikliwym spojrzeniem i uśmiechnęła się. - Widzę, że wreszcie dorosłeś. Bardzo dobrze. Czy powiesz mi, dlaczego starasz się pozbyć stąd Harcrofta i mojego męża?

- Nie - oświadczył Ned po krótkim namyśle.

Jenny uśmiechnęła się.

- A podzielisz się ze mną swoimi podejrzeniami? - zapytała lekkim tonem.

Gdyby jej wszystko powiedział, pomogłaby mu, jej mąż również. Ale on wolał się obyć bez ich pomocy. Nie życzył sobie, by ingerowali w jego stosunki z żoną.

- Podejrzeniami? - powtórzył za nią Ned. - Moje podejrzenia to moja prywatna sprawa. Kiedy uzyskam konkretne informacje, wyjawię ci je. Możesz być tego pewna.

- Wiesz - odezwała się Jenny nieco zbyt swobodnym tonem - zanim wszedłeś do pokoju, Harcroft oświadczył, że jego zdaniem Kate kłamie. Podejrzewa ją o współudział w ucieczce żony.

Każda odpowiedź - a również jej brak - musiała wiele zdradzić. Ned potarł podbródek, jakby w ten sposób mógł zetrzeć z twarzy przenikliwy wzrok Jenny. Niestety, nie mógł. Obserwowała go zupełnie otwarcie. W końcu odważył się spojrzeć jej w twarz.

- Czy to stwierdzenie obudziło twoje podejrzenia względem Kate, czy Harcrofta?

- Dawniej nie zwykłeś również odpowiadać pytaniami na moje zachęty do zwierzeń. Miałam ochotę zapytać cię o to samo. Nie wiem. Może wobec żadnego, a może wobec obojga. Harcroft to człowiek humorzasty. Nie potrafię go do końca rozszyfrować. On nigdy się do tego nie przyzna, ale obecna próba kompletnie wytrąciła go z równowagi. Gdyby był kobietą, uznano by, że wpadł w histerię. Nie wiem, co jeszcze o nim powiedzieć. Z pewnością kocha Louisę. Płakał, kiedy mówił nam o jej zaginięciu. Naprawdę płakał, Ned! Wyobraź sobie, co to musiało znaczyć dla mężczyzny tak napuszonego i dumnego jak on. Chwilami mam ochotę dać mu klapsa, bo nieustannie rzuca jakieś drobne obelgi pod adresem żony. Ale jednak płakał. - Westchnęła.

- A ty?

- Ja nie znam ani Louisy, ani jej męża na tyle blisko, żeby z ich powodu płakać. Jeśli ta informacja o Chelsea okaże się ślepym tropem, pozostanie nam tylko czekać i mieć nadzieję, że Louisie nie przytrafiło się nic złego. - Przechyliła głowę na bok i spojrzała na Neda. - A może jednak pozostanie nam coś innego?

Jenny zawsze potrafiła przejrzeć jego tajemnice. Ale tym razem...

Ned popatrzył po prostu na nią i pokręcił głową.

- Zaufaj mi.

Jenny odetchnęła głęboko.

- Ja wiem, że chcesz pomóc. Ale to zbyt ważna sprawa, żebyś sam się z nią zmagał.

Ned poczuł znajomy ucisk w brzuchu. Jakby znowu miał czternaście lat i był besztany przez dziadka. I to właśnie Jenny postawiła go w tej sytuacji! Właśnie ona...

- Chcesz powiedzieć, że zasługuję na zaufanie tylko w niezbyt istotnych sprawach?

- zapytał zdławionym głosem.

- Nie o to chodzi! Rzecz w tym, że oboje z Garethem mamy w stosunku do niego dług wdzięczności, który tylko my możemy spłacić. I...

- Nie, Jenny. Nie możesz twierdzić, że mi ufasz, a potem okazywać brak zaufania. Twoje słowa mogę rozumieć tylko jako: „Dziękuję ci, Ned, że próbujesz załatwić sprawę, która cię przerasta. Ale bądź łaskaw się usunąć i pozwól działać dorosłym”.



Jenny położyła rękę na czole i westchnęła.

- Może to dla ciebie niespodzianka, Jenny, ale jestem już dorosły. I naprawdę rozumiem, że czujecie się zobowiązani wobec Harcrofta i że to przede wszystkim za moją przyczyną powstało to zobowiązanie. Ale sytuacja jest delikatniejsza, niż ci się zdaje, i jeśli nadal będziesz wtykać w nią nos, to możesz spowodować poważne szkody.

Ręce Neda drżały.

Jenny oparła się plecami o krzesło, założyła ręce na piersi i przyglądała się jego wybuchowi szeroko otwartymi oczami.

- Kiedy proszę, żebyś mi zaufała - ciągnął - to nie oczekuję od ciebie ślepej wiary w niemądrego chłopca. Czy pamiętasz, bym w ostatnich latach w czymkolwiek przesadził? Czy choć raz nie dotrzymałem obietnicy? Zawiodłem twoje zaufanie?

- Nigdy - przyznała schrypniętym głosem. - Przepraszam. Chciałam tylko oszczędzić ci kłopotów i przykrości. Bo mi na tobie zależy.

- Tym razem to ja oszczędzę ich tobie. Siedź cicho i pozwól mi działać. - Ned pochylił się ponad stołem i spojrzał jej prosto w oczy.

Natychmiast pożałował swojego ostrego tonu. Jenny troszczyła się o niego jak siostra, ale ta jej troska sprawiała, że czuł się bezużyteczny. Już za długo się nad nim trzęsła.

Jenny z żalem spuściła wzrok.

- Chciałabym znowu zobaczyć Rosę. Nie widziałam jej od tygodnia i oboje już za nią tęsknimy.

Ned patrzył na nią z oczekiwaniem.

- Dobrze, zgadzam się, byś zaoszczędził mi trosk. Ale jeśli okaże się, że narozrabiałeś, bo byłeś zbyt dumny, by poprosić o pomoc, to cię stłukę na kwaśne jabłko.

- Nie martw się, nie ma najmniejszego powodu do niepokoju - powiedział Ned z ulgą i uśmiechnął się do niej uspokajająco. - Będzie ci to oszczędzone.

## Rozdział jedenasty

- Mam ci coś do powiedzenia.

Kate odwróciła się w stronę drzwi. Zaciskała w rękach poduszkę, którą niby haftowała. Ned stał nonszalancko oparty o framugę. Uśmiechnął się do niej swobodnie.

A więc jednak zostanie poinformowana o decyzjach podjętych podczas narady. Nie była pewna, czy powinna się cieszyć, czy raczej czuć się urażona, że nie zaproszono jej na to spotkanie. Radosny uśmiech Neda rozproszył nieco jej ponury nastrój.

Wystarczyło, że na niego spojrzała, a jej serce już się do niego rwało i zapominała o wszystkich pretensjach. Wyjrzała przez okno. Miała przed oczami ścieżkę, którą rano szła, szukając męża. Teraz, kiedy jesienne słońce chyliło się ku zachodowi, malując złotem zbrązowiałe pola, wołała nie pamiętać, czego się dowiedziała. Jego troska o nią była powierzchowna i wynikała jedynie z poczucia obowiązku. Kate była sama, teraz nawet bardziej niż poprzednio.

Usłyszała za plecami westchnienie Neda.

- Gareth i Jenny wyjeżdżają za pół godziny. Harcroft wyruszy do Chelsea jutro rano.

Odwróciła się gwałtownie i spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Jak do tego doszło?

Ned wszedł do pokoju i starannie zamknął za sobą drzwi.

- Z mojej inicjatywy.

- A jak to się stało, że wystąpiłeś z taką propozycją? - Przede wszystkim interesowało ją nie „jak”, a „dlaczego”. No i jeszcze z jakiego powodu przyszedł do niej z tą informacją. - Czyżby odnaleziono już Louise?

- Nie - odparł cierpliwie. - Obiecałem, że nadal będę prowadził poszukiwania w tej okolicy i regularnie przesyłał Harcroftowi raporty.

Jeszcze gorzej, westchnęła w duchu Kate. Będzie musiała unikać go jak najstaranniej i jednocześnie kierować jego poszukiwania na fałszywe tory. Oszukiwanie Harcrofta wydawało jej się niemal obywatelskim obowiązkiem, natomiast okłamywanie męża to zupełnie co innego.

- I będziesz?

- Będę szukał, dopóki lady Harcroft nie zostanie odnaleziona - odparł spokojnie. - Czy masz mi w tej sprawie coś do powiedzenia? - Ned podszedł i stanął tuż przy niej. Czerwone promienie zachodzącego słońca opromieniały jego twarz ciepłym blaskiem. - Jeśli chciałabyś powiedzieć mi coś w zaufaniu, daję słowo honoru, że to pozostanie między nami.

Słowo honoru? Bardzo chciała mu zaufać. Naprawdę. Ale...

- Takie samo słowo, jakie dałeś mi podczas ceremonii ślubnej? - zapytała obcesowo, głównie aby przypomnieć o tym samej sobie. Ned głośno wciągnął powietrze. - Jesteś zły, że teraz do tego wracam?

- Zły? - W głosie Neda zabrzmiało prawdziwe rozbawienie. - Niespecjalnie. - Położył rękę na oparciu kanapy tuż przy jej ramieniu i Kate niespodziewanie poczuła pragnienie ucałowania jego dłoni. Spojrzała mu w oczy, ale dostrzegła w jego brązowych tęczówkach tylko ufność. Nie było w nich gniewu, a tym bardziej złości. - Aż do dzisiejszego popołudnia nie zdawałem sobie sprawy, jak głęboko cię zraniłem.

Kate trudno było znieść wyraz jego oczu. W dodatku z jego ust padały słowa, o jakich dotąd tylko marzyła i jakich pragnęła z całego serca. Z gniewem mogła sobie poradzić, ale dobroć budziła w niej nadzieje, które mogły doprowadzić ją do załamania.

- A więc widzisz we mnie przerażoną, zranioną istotę, do której trzeba przemawiać nad wyraz łagodnym tonem?

Nie odpowiedział. Obszedł kanapę dookoła i spojrzał jej prosto w twarz. Nie mogła uciec wzrokiem, żeby się nie domyślił, jak bardzo była przerażona. Patrzyła mu więc w oczy i modliła się w duchu, by nie zorientował się, jak łatwo byłoby mu ją złamać. Ned ujął dłoń Kate i delikatnie podniósł ją z kanapy. Nie wypuścił jej ręki nawet wtedy, kiedy już stała.

Niepotrzebnie powiedziałam o strachu, przemknęło jej przez myśl. Widziała w jego oczach zrozumienie. Czowała je również w mocnym uścisku jego palców, obejmujących jej nadgarstek. Próbowwała wyswobodzić rękę, lecz palce Neda były jak kajdanki. Delikatne, aksamitne, ale mocne.

- Pewnie kojarzę ci się z żalonym, bezsilnym, kulącym się ze strachu króliczkiem.

- Znowu szarpnęła rękę.

Ned położył dłoń na ramieniu Kate i odwrócił ją bokiem.

- Patrz przed siebie - polecił. - Niech ci się przyjrzę, jakbym cię widział pierwszy raz w życiu.

Kate spojrzała przed siebie. Ogień na kominku przygasał. Nad prostą półką wspartą na rzeźbionych pilastrach wisiało lustro. Widziała w nim odbicie ich obojga. Z wysokiej, silnej postaci Neda emanowała energia i żywotność. W lustrze wyglądało to tak, jakby ledwie jej dotykał, choć jego dotyk wypalał piętno na jej skórze.

Wzdrygnęła się. Obserwowanie ich odbicia w zwierciadle wydało jej się nagle bardziej intymne niż noc poślubna. Czuła na plecach ciepło bijące od ciała Neda. Wyobrażała sobie, że mąż robi krok do przodu i bierze ją w ramiona. Czuła na karku jego ciepły oddech. A w lustrze pochwyciła przyjazne spojrzenie brązowych oczu.

- Nie patrz na mnie - poprosił i mocniej objął jej ramiona. - Patrz na siebie.

Spojrzała na włosy tak jasne, że niemal bezbarwne. Na bladą cerę. Na dopasowaną, ściśniętą gorsetem suknię, tak sztywną, jakby ukryte pod nią ciało bez wsparcia fiszbinów nie było w stanie utrzymać się w pionie. Wyglądała na istotę słabą i niemal bezcielesną, na kruchą damę.

- Widziałem cię już dawniej - stwierdził Ned - ale pora przyjrzeć ci się jeszcze raz.

- Kate obserwowała w lustrze, jak podnosi rękę, dopiero później poczuła muśnięcie jego kciuka na policzku. - Najpierw kształt twarzy. Tak... idealnie wyrzeźbiony owal, nadający jej wyraz triumfalny i rezolutny. Ta linia... - Znowu pieszczotliwie musnął palcami jej skórę, budząc w ciele Kate rozkoszne dreszcze. - Ta linia wskazuje, że nie należysz do gadatliwych kobiet, które wiecznie paplają bez sensu. Wydaje mi się, że zauważyłem to już dawniej.

Kate ścisnęło w gardle.

- Dalej ramiona. - Kciuk Neda powędrował wzdłuż linii obojczyka. - Nigdy nie widziałem ich skulonych ze strachu czy opuszczonych ze znużenia. Zawsze trzymasz się prosto, choćbyś dźwigała na ramionach wyjątkowy ciężar. - Mówiąc to, powiodł dłonią po jej plecach. Gdy dotarł do talii, przesunął rękę do przodu i splótł palce z jej palcami.

Odwrócił jej dłoń wewnętrzną stroną do góry.

- Słyszałem, że wróżki potrafią odczytać przyszłość z linii dłoni. Jak sądzisz, co widzę w twojej?

Spojrzała na ich złączone ręce. Jego była opalona i przywodziła na myśl długie dnie na pokładzie statku, fantastyczne przygody i spotkania z dzikimi zwierzętami oraz silnymi, uzbrojonymi w ostre kindzały mężczyznami.

W porównaniu z nim...

- Jest mała - stwierdziła drewnianym głosem. I krucha. To ręka kobiety, którą odsuwa się na bok z obawy, by nie stukła się jak porcelanowa figurynka. Nikt nigdy nie zobaczył w niej nic więcej.

- Moim zdaniem tylko wygląda na delikatną - poprawił ją Ned. - Delikatną, a równocześnie niezłomną. Twoje ręce są pewne, Kate. Nie drżą, nie zdradzają ani lęku, ani braku charakteru.

- Ale ja...

- A kiedy patrzę w twoje oczy, widzę istotę bezlitosną jak archanioł.

Zamknął jej rękę w dłoni.

- Skutecznie ukrywasz przed światem swoje uczucia - podjął Ned i pochylił głowę. Czują na skórze ciepło jego oddechu. - Jeśli nie zechcesz, nikt nie zdoła ich przejrzeć. A ja bardzo pragnę zajrzeć w głąb twojej duszy... - szepnął jej do ucha.

Kate odwróciła głowę i spojrzała mu w oczy, po czym natychmiast opuściła wzrok na jego usta, gładkie i mocne, ale delikatne. Pocałował ją. I choć tak stanowczo nakazywała sobie zachować zdrowy rozsądek, wszelka racjonalna myśl natychmiast uleciała jej z głowy.

Rozchyliła usta i wspięła się na palce. Pocałowała go nie po to, by go rzucić na kolana, a dlatego, że on podniósł ją z klęczek. Smakował solą, męskością i siłą, którą tylko odpowiednia kobieta mogła skierować na właściwe tory. Oddał jej pocałunek i... odsunął się.

- Nie, Kate - szepnął. - Nie pragnę cię zastraszyć czy onieśmielić. Nie chcę, żebyś się mnie bała. Chcę patrzeć na ciebie i widzieć, czego mi brakowało przez te długie lata. Jesteś jak Walkiria.

Odwrócił ją znowu do lustra. Kate była bliska płaczu.

Nie chciała tego, nie chciała spełnienia swoich najskrytszych marzeń, nie chciała znowu żywić nadziei. Było jednak za późno, bo już tego rozpaczliwie pragnęła.

- To nieprawda, nie jestem. Boję się - oświadczyła śmiało. - Gdybym była Walkirią, nie czułabym lęku.

- W bajkach - mruknął Ned cichym, ochryłym głosem - heroina zawsze zabija smoka i odcina mu łeb. Wieśniacy radują się, rozpalają wielkie ognisko i na ziemi już nigdy nie zapada ciemność.

Kate czuła na sobie jego dłonie, ciepłe i silne.

- Ale to tylko bajki - ciągnął cichym głosem Ned. - W rzeczywistości...

Uśmiechnął się do niej w lustrze, trochę krzywo. Jego twarz nabrała łobuzerskiego wyrazu, jakby zamierzał zdradzić jej jakąś od pokoleń strzeżoną tajemnicę. Mimowolnie pochyliła się ku niemu.

- W rzeczywistości smoki nigdy nie umierają - wyszeptał. - A uzbrojeni w potężne miecze bufoni nie są w stanie ich zgładzić. Prawdziwi bohaterowie poskramiają swoje smoki. Twoje lęki, moje... - Przerwał i jego nieco smutny półuśmiech przekształcił się w szeroki i olśniewający. Gdyby Kate nie była tak wyczulona na wszelkie zmiany w wyrazie twarzy męża, mogłaby tego nie dostrzec.

- Twoje...? - podpowiedziała.

- Pojechałem do Chin, żeby zgładzić swoje smoki. Zamiast tego je poskromiłem.

- Wydawało mi się, że pojechałeś skontrolować stan inwestycji Blakely'ego w Kompanii Wschodnioindyjskiej i przekonać się, ile było prawdy w rozchodzących się pogłoskach.

Ned wzruszył ramionami. Natychmiast przypomniały jej się jego wypowiedziane przed chwilą słowa: Skutecznie ukrywasz przed światem swoje uczucia. A co z jego uczuciami?

- Czy to ważne, dlaczego wyjechałem? - Najwyraźniej było to pytanie retoryczne, bo zanim zdążyła odpowiedzieć, podjął: - Nie jestem w stanie zmienić przeszłości. Mogę jedynie spróbować ci ją zrekompensować. A to oznacza, że jeżeli nadal będziesz się

wzdragać przede mną, jeżeli pamięć o cierpieniu, jakie ci sprawiłem, okaże się zbyt silna, nie będę zły. Zaslugujesz na moją cierpliwość.

- A gdzie ty będziesz w tym czasie? - Głos Kate drżał wyraźnie. - Gdzie będziesz tak cierpliwie czekał, aż odzyskam zaufanie do ciebie?

- Gdzie będę? Będę tam, gdzie powinienem być przez te wszystkie lata. Przy tobie. Podtrzymam cię, kiedy będziesz się bała, że upadniesz. Podeprę mury twojego zamku, kiedy będziesz się obawiała, że runą. Nie powinienem był wyjeżdżać.

Dłonie Neda objęły jej talię mocno, ale zarazem delikatnie. Mogła się cofnąć. Nie cofnęła się.

- Oprzyj się o mnie - szepnął jej do ucha. - Tym razem cię złapię.

Jak zwykle poczuła się przy nim straszliwie bezbronna. Najgroźniejsze było to, że mu uwierzyła. Miała ochotę się na nim wesprzeć. Ufała, że naprawdę ją złapie, że tym razem jej nie zostawi.

Po wyjściu Kate Ned wymyślał sobie od idiotów. Nie dlatego, że na nią patrzył. Nie dlatego, że składał jej obietnice. I z pewnością nie dlatego, że ją całował. Wręcz przeciwnie, pocałunek był najmądrzejszą rzeczą pod słońcem, choć to ona go zainicjowała.

Nie, idiotyczne było zapomnienie się do tego stopnia, że wymknęło mu się wyznanie.

Twoje lęki, moje...

Urwał nie dlatego, że odzyskał rozsądek, ale ponieważ szukał właściwego słowa. Czym był ten mrok, który czaił się w jego duszy? Ned miał go w sobie nawet teraz, ale Kate nie musiała o tym wiedzieć.

Kate, która zdołała pokonać Harcrofta, nigdy nie zaufała by Nedowi, gdyby знаła rozmiary bestii, którą przed nią ukrywał. Nie miała pojęcia, jakim był dawniej zerem. Ale to już przeszłość. Teraz mógł udowodnić całemu światu, że to, co było, przestało mieć jakiegokolwiek znaczenie.

## Rozdział dwunasty

To był bardzo dziwny wieczór, pomyślała Kate, kiedy pokojówka pomogła jej się rozebrać i położyć do łóżka.

Po wyjeździe lorda i lady Blakelych Berkswift wydało jej się bardziej opustoszałe niż wówczas, gdy miała cały dwór dla siebie. Może dlatego, że resztę wieczoru spędziła w odosobnieniu? Może poczuła się tak osamotniona, bo Harcroft pozostał jeszcze w jej domu i przez ostatnie godziny przed wyjazdem zawracał Nedowi głowę szczegółami swych bezowocnych poszukiwań? A może również dlatego, że ciągle czuła w talii dotyk gorących rąk męża, a na karku jego ciepły oddech?

Tym razem cię złapię, zapewniał Ned. I mówił serio, to nie była pusta obietnica.

Ale czy mogła mu całkowicie zaufać? Nie. Pozostało jeszcze coś, co mogło zniszczyć rodzące się zaufanie. Nie miała pojęcia, jak mąż zareagowałby na wiadomość o jej udziale w ucieczce lady Harcroft. Czy gdyby wiedział, że to przez nią stracił wiele godzin na poszukiwania, nadal patrzyłby na nią z tym blaskiem w oczach?

Może stanąłby po jej stronie? Wsparł ją? Pogratiłował jej sprytu?

Kate westchnęła. Logika podpowiadała jej, że odsunąłby się od niej. Oddałby Louise w ręce męża. Pogromca smoków zniknąłby raz na zawsze. Bo czyny Neda przeczyły jego słowom. Zapadła noc, a ona znowu była sama. Pomimo popołudniowych pełnych żaru zapewnien, ich małżeństwo nadal sprowadzało się do słów.

A jednak w tej jednej sprawie ciągle zachowywała się tchórzliwie. Po południu, kiedy Ned ją obejmował, stała nieruchomo, zadowolana się dotykiem jego dłoni. Pozostała całkowicie bierna, pasywna. Jak kwiat, który odwraca się ku słońcu wędrującemu po nieboskłonie.

Z czasem wszystko szarzeje, traci żywość barw. Kate czuła, że jeśli nic nie zrobi, to wspomnienia zblakną jak atrament na ich świadectwie ślubu, aż wreszcie nie zostanie z nich nic. Ned nie przyszedł do niej, pomimo deklaracji wsparcia i pomocy, pomimo tłumionego cierpienia, jakie wyraźnie w nim wyczuwała. A może nie przyszedł do niej właśnie z powodu tego tłumionego cierpienia?



Cała wiedza Kate o pożyciu małżeńskim ograniczała się do jej osobistego, bardzo skromnego doświadczenia sprzed lat i wymienianych szeptem uwag zamężnych kobiet, które starały się używać określeń metaforycznych. Aluzje do pewnych fizycznych niedostatków Harcrofta były najlepszym tego przykładem. Niemniej Kate nabrała z czasem przekonania, że posiada już niezłą orientację w istocie tego procesu, zarówno z kobiecego, jak i męskiego punktu widzenia.

Mówiono jej, że pewne potrzeby mężczyzn muszą być regularnie zaspokajane. Jeśli mężowie nie znajdują satysfakcji u swoich żon, to szukają go u utrzymanek. Bez tego zaś... Cóż, Kate właściwie nigdy nie dowiedziała się konkretnie, jakie to pociąga za sobą konsekwencje, bo ilekroć rozmowa schodziła na ten temat, damy milkły i kręciły wymownie głowami. Jeśli panie z wyższych sfer w ogóle zgadzały się ze sobą w jakiegokolwiek kwestii, to właśnie w sprawie skutków tak niefortunnej sytuacji. Dla mężczyzn były one Niewyobrażalnie Straszliwe.

Może dostają gorączki? Zapewne, myślała Kate. Albo odczuwają potworny ból? Niewykluczone. Pewnie również zachowują się irracjonalne? Tak, to tłumaczyłoby wiele zachowań dżentelmenów...

Ned powiedział, że nie złamał przysięgi małżeńskiej. Uznała to wówczas za mało wiarygodne, z uwagi na wiedzę zdobytą od przyjaciółek. Jeśli jednak mówił prawdę, to musiał przeżywać katusze. Być może tu właśnie tkwiło wyjaśnienie tego zagadkowego i całkowicie irracjonalnego zachowania, jakim było stronienie od jej łóżka? Bo przecież wyraźnie dała mu do zrozumienia, że jest gotowa wypełniać obowiązki małżeńskie.

Tak, irracjonalne zachowanie, będące rezultatem wstrzeźliwości seksualnej, wyjaśniało postawę jej męża. Oraz wielu innych mężczyzn.

Poza tym, gdyby dzięki niej Ned doznał ulgi w kwestii tak ważnej dla swego zdrowia fizycznego i psychicznego, to być może, w razie ujawnienia jej działalności, nie osądzałyby jej zbyt surowo?

Kate zerwała się z łóżka, zanim rozsądek zdążył podsunąć argumenty, które mogły odebrać jej odwagę, i zdecydowanym krokiem podeszła do komody. Dawno temu pokojówka przywiozła do Berkswift tamtą nocną kreację, którą Kate zamierzała olśnić Neda w czasach, gdy ich małżeństwo było jeszcze bardzo świeże i niewinne. Koszulka składa-

ła się z paru wstążek i przejrzystego jedwabiu. Lepiej od słów potrafiła wyrazić jej pragnienia.

Zastąpiła wybraną przez służącą ciepłą, przyzwoitą koszulę nocną cienutkim jedwabiem i nieco drżącymi palcami zawiązała z przodu tasiemki. W kominku buzował ogień, ale i tak poczuła chłód. Doszła jednak do wniosku, że już wkrótce temperatura nie będzie miała dla niej znaczenia.

Szybko podeszła do drzwi łączących sypialnię jej i męża i otworzyła je energicznie. Owiało ją przenikliwie zimne powietrze. Jej ciało natychmiast pokryło się gęsią skórką, a brodawki piersi ściągnęły się w twarde pączki.

Ned w ogóle nie napalił w kominku! W pokoju było jednak jasno dzięki palącym się na komodzie świecom. Kate otoczyła się ramionami, aby choć trochę osłonić się od zimna i... zobaczyła Neda.

Siedział na brzegu łóżka, z ustami otwartymi ze zdumienia.

I był... och! Kate z wrażenia przestała oddychać, bo mąż był całkiem nagi. Siedział w tym lodowatym pokoju, a światło świec nadawało jego skórze cudowny, złocisty odcień brązu. Bardziej przypominał odlany z zimnego metalu posąg młodego boga niż mężczyznę z krwi i kości.

Cóż to za ciało, pomyślała z podziwem. Spojrzała na zaskoczoną twarz Neda, przesunęła wzrokiem po jego owłosionej klatce piersiowej i wreszcie... Szerzej otworzyła oczy. Mąż nie tylko był nagi. Był w stanie erekcji. I obejmował członek ręką.

Na szczęście nie wyraziła głośno pierwszej myśli, jaka jej przyszła do głowy. Niestety, wypowiedziała drugą.

- Ned, tu jest okropnie zimno.

- To niezbyt odpowiednia chwila na rozmowę, Kate. - Nonszalancki ton głosu Neda stał w wyraźnej sprzeczności z napięciem jego ciała.

Nieodpowiednia? Zaszło jej w ustach, nie mogła wydobyć z siebie głosu. Dotykał się... tam. Boże, miesali stosunki małżeńskie, ale dawno temu i zawsze po ciemku. Nigdy dotąd go nie widziała. W jej wspomnieniach pozostały doznania, gdy Ned był w niej. I jej nigdy do końca niezaspokojone pożądanie, które starała się ukryć pod płaszczykiem spełniania obowiązków małżeńskich związanych z prokreacją.

Przed laty Ned nie zapalał nawet świecy, wszystko działało się po ciemku.

Jaka szkoda! Kate weszła do pokoju męża i zdecydowanym ruchem zamknęła za sobą drzwi. Zrobiło się jeszcze zimniej.

- Wręcz przeciwnie. - Nie mogła oderwać od niego oczu. - To najodpowiedniejsza chwila. Nie przyszedłam tutaj, żeby rozmawiać.

Ned przesunął spojrzeniem po jej sylwetce.

- Tak? Chyba... widzę, że nie.

Małżeństwa w wyższych sferach nie były zawierane z miłości, miały na celu połączenie rodów i posiadłości oraz wydanie na świat dzieci. Stosunki małżeńskie, aczkolwiek niekiedy całkiem przyjemne, nie były tematem rozmów. Dlatego słownik Kate związany z tą dziedziną życia ograniczał się do szeptem wymienianych uwag mężatek. Teraz na przykład zastała męża w trakcie... I tu zabrakło jej określenia, jej zasób słów okazał się zbyt ubogi. Bo nawet prowadzone ściszym głosem dyskusje zamężnych pań opierały się w znacznej mierze na eufemizmach. Mówiły o marchewkach, ponieważ szanujące się damy nie mogły używać innych, bardziej dosadnych sformułowań.

Kate uświadomiła sobie nagle ze zgrozą, że znała niemal sto francuskich słówek na określenie pogody, ale ani jednego odnoszącego się do ciała męża.

Nie potrzebowała jednak słownika, by nazwać uczucia, jakie ogarnęły ją na ten widok. Zazdrość i pożądanie.

- Czy możesz zrobić to ze mną?

- Słucham?

Kate wysunęła się do przodu i stanęła w kręgu światła.

- Jesteś moim mężem.

- Nie mam prawa niczego od ciebie żądać.

- Dlaczego? Przecież jesteś moim mężem - powtórzyła. - Mężczyźni, którzy nie egzekwują swoich praw, stają się irracjonalni.

Ned zmarszczył czoło.

- Albo dostają gorączki, bólów głowy i innych tego typu dolegliwości. Nigdy nie dowiedziałam się, jakich konkretnie. Ale mam ogólne pojęcie.

- Masz ogólne pojęcie? - Wargi Neda drgnęły.

- Myślę tylko o twoim zdrowiu - zapewniła świętoszkowato.

- Dlaczego? Przecież cię zostawiłem. Zaslugujesz na kogoś lepszego. Ja...

- Ty jesteś idiotą - wpadła mu w słowo. - Jeśli mnie potrzebujesz, to chyba nie sądzisz, że będę się opierać? A może masz mnie za zbyt kruchą, by się na mnie położyć? Nie rozumiesz, że nie tylko ty możesz stawiać żądania? Jestem twoją żoną i chcę, żebyś mnie traktował jak żonę. Pod każdym względem.

- Jak może pamiętasz, potrafię być prawdziwą bestią. - Nawet się nie poruszył. - A ty nadal mi nie ufasz.

Kate podeszła i usiadła przy nim na łóżku.

Materac ugiął się pod jej ciężarem i ciało Neda pochyliło się w jej stronę. Nie odsunął się, ale również nie zbliżył. Patrzył tylko na nią ciemnymi, szeroko otwartymi oczami.

- Zimno mi.

Nie przyciągnął jej do siebie, na co liczyła. Przyglądał jej się czujnie.

- Nie lubię tracić kontroli.

Kate dotknęła palcami jego ręki. Była gorąca, choć w pokoju panował przejmujący chłód.

- Ned - szepnęła. - Wpuść mnie za swoje mury obronne.

Okrywający ją prześwitujący jedwab stanowił marną ochronę przed zimnem. Kate mocowała się przez chwilę z wstążkami. Niełatwo było je rozwiązać jedną ręką, ale jakoś nie chciała pomóc sobie drugą, którą przykrywała dłoń Neda. Śliski materiał zsunął się wreszcie z jej ramion.

Oczy Neda przylgnęły do odsłoniętej skóry. Brodawki piersi były ściągnięte, a całe ciało pokrywała gęsia skórka.

- Nie udawaj, że mnie nie pragniesz - powiedziała Kate. - Ja też nie będę udawać. Wpuść mnie do siebie. Nie tylko ty jeden zaczniesz się zachowywać irracjonalnie, jeśli będziesz się nadal upierał przy abstynencji.

Jego członek drgnął, jakby entuzjastycznie przyklasnął jej słowom. Ale on przyglądał jej się przez dłuższą chwilę, zanim się odezwał.

- Myślałem, że po moim wyjeździe będziesz miała kochanka - powiedział ochryple.

Te słowa dotknęły ją boleśnie. Nonszalanckie założenie, że mogła oddać się innemu mężczyźnie, i jeszcze bardziej nonszalancka sugestia, że gotów był to zaakceptować, zabolowały bardzo. Mało brakowało, a odwróciłyby się od niego. Ale przecież sama prosiła, by się przed nią otworzył.

Przyciągnęła bliżej jego dłoni.

- Nie miałam. To nawet nie kwestia honoru. Początkowo zastanawiałam się nad zdradą. Chciałam, byś pożałował, że mnie porzuciłeś. Wyobrażałam sobie, że lady Blackely przesyła ci wiadomość o moim wiarołomstwie, a ty wracasz do mnie w pośpiechu, nieprzytomny z wściekłości.

- I wyzywam twojego kochanka na pojedynek? - mruknął Ned przeciągle.

- Oczywiście! W najgorszych chwilach nawet przegrywałeś - odparła cierpko, ale jednocześnie gładziła kciukiem wierzch jego dłoni. W rzeczywistości wyobrażała sobie, że wracał do niej w najwyższym pośpiechu, ponieważ mu na niej zależało.

- Naprawdę zastanawiałem się, co zrobić, jeśli po powrocie odkryję, że wzięłaś sobie kochanka.

- I zamierzałeś pojedynkować się z moim hipotetycznym kochankiem?

- Nie. - Ned oderwał oczy od ich złączonych dłoni, by spojrzeć jej w twarz. - W marzeniach otrzymywałem jeszcze jedną szansę, choć pierwszą zmarnowałem na początku naszego małżeństwa. Tym razem zamierzałem cię adorować. Chciałem cię uwodzić i cierpliwie przekonywać, żebyś mnie wybrała. Żebyś naprawdę wybrała mnie na męża, a nie tylko zgodziła się wyjść za mnie na skutek fatalnego zbiegu okoliczności. Pragnąłem zdobyć twoje względy, a nie otrzymać cię w prezencie, niejako walkowerem.

- No, to teraz mnie uwodzisz.

Ned przesunął kciukiem po jej nadgarstku. Wystarczył tak delikatny dotyk, by Kate przeszył dreszcz.

- Wcale nie. To ty uwodzisz mnie. A to, moim zdaniem, nie fair! Chcę ci najpierw udowodnić, że możesz na mnie polegać, że nie jestem prymitywem ulegającym własnym

żądrom. Chcę... muszę cię przekonać, że nie jestem Harcroftem, działającym pod wpływem niekontrolowanych emocji.

Po raz pierwszy usłyszała z jego ust słowa krytyki pod adresem przyjaciela. Nie wiedziała, jak na to zareagować. Jednego jednak była pewna: rozmowa o Harcrofcie to najprostsza droga do przerwania dyskusji o ich własnych problemach. Spojrzała na Neda z chłodnym namysłem.

- Chcesz przez to powiedzieć, że pragnienie mnie kłóci się z rozsądkiem? Że to równie racjonalne, jak nierozpalenie ognia w kominku?

Palce Neda powędrowały w górę, od nadgarstka Kate do zagięcia ręki pod łokciem. Pochylił się ku niej, już tylko cale dzieliły ich twarze.

- Niezupełnie. - Jego głos był chrapliwy, a oddech niemal parzył wargi Kate. - Po prostu wiem, że na ciebie nie zasługuję.

- Naturalnie. - Głos Kate brzmiał absolutnie spokojnie, choć jej serce waliło w oszalałym tempie. - Ale szczęście ci dopisało, bo mimo wszystko postanowiłam, że zostaniesz moim kochankiem.

Zajrzał jej głęboko w oczy.

- Zapomniałaś o moich rozlicznych wadach? To niepodobne do ciebie. Czy na pewno jesteś moją żoną?

Jego tors otarł się o jej piersi. Po skórze Kate przebiegł dreszcz oczekiwania. Ned objął dłonią jej policzek i przesunął kciukiem wzdłuż linii szczęki.

Czuła smak jego pocałunku, zanim jeszcze ich usta się złączyły - smak mięty i sherry. Drugą ręką otoczył jej ramiona i powoli przechylał ją, aż dotknęła plecami materaca. Przez moment patrzył jej w oczy. Pochylił się nad nią, opierając cały ciężar ciała na ramionach, a potem powoli opuścił się niżej. Kate czuła nacisk jego torsu, ud, twardego członka. Kiedy wargi Neda dotknęły jej ust, cała była pożądaniem.

Nic dziwnego, że Ned nie rozpalił ognia, pomyślała półprzytomnie. Sam był źródłem ciepła, jego ciało wręcz parzyło jej skórę.

Uniósł głowę, aby nabrać powietrza, i spojrzał jej w oczy.

- Jesteś rozgorączkowana?

Krew pulsowała jej w głowie. Oddychała nierówno i była rozpalona. Skinęła twierdząco.

- Boli cię głowa? - zapytał świętoszkowato. - A może co innego? Zachowujesz się irracjonalnie? Wiesz, to się często zdarza kobietom, które nie zaznają spełnienia. Myślę tylko o twoim zdrowiu - dodał.

Wytrzeszczyła na niego oczy, przez moment miała pustkę w głowie. A potem przypomniała sobie własny wywód o skutkach męskiej abstynencji. Uderzyła go pięścią w ramię.

- Kpisz ze mnie w takiej chwili?

- Śmiejesz się?

Rzeczywiście, śmiała się.

- W takim razie mam dowód - stwierdził. - Zdecydowanie postradałaś rozum.

Objął dłonią jej pierś. Brodawki napięły się w oczekiwaniu.

- Byłoby podłością wykorzystać cię w tym stanie - mruknął.

- Byłoby podłością, gdybyś tego nie zrobił!

Zaczął kreślić ósemki wokół jej piersi, muskając przelotnie obolałe brodawki.

- Ned - jęknęła Kate. - Przestań się bawić i zrób to wreszcie!

Spojrzał jej w oczy i z uśmiechem uniósł brew.

- Skoro nalegasz.

Pochylił głowę i objął wargami brodawkę. Przez moment czuła ciepło jego oddechu. Może niezupełnie to miała na myśli, ale nie zamierzała go powstrzymać i okrzyk, jaki wyrwał jej się z ust, nie oznaczał bynajmniej protestu. Rozsunęła uda i uniosła biodra w niewypowiedzianej tęsknocie.

- Doprowadzisz mnie do zguby - mruknął Ned wprost w jej szyję, ale wciąż w nią nie wszedł.

- Pośpiesz się i pozwól się zgubić.

Znowu nakrył wargami jej usta. Ten pocałunek był dziwnie rozpaczliwy, jakby mogła rozwiać się w powietrzu, gdyby pozwolił jej odejść. Kate jeszcze nigdy w życiu nie czuła się tak bardzo żywa i jakby wypełniona światłem.

Odchyliła głowę do tyłu, gdy jego wargi przesuwwały się w dół, po jej podbródku i szyi. Spojrzała mu w oczy, jego źrenice były bardzo rozszerzone. Wsunął dłoń pomiędzy jej uda i pieścił najintymniejsze zakątki jej ciała. Miejsca zakazane. A jednak Kate czuła wyraźnie, że ten dotyk nie był czymś złym, tylko... nieprzyzwoitym.

Gdy zaczął całować jej piersi, zalała ją fala słodyczy. Spełnienie wstrząsnęło nią z niezwykłą intensywnością. Całe jej ciało stanęło w ogniu. Z trudem łapała powietrze.

Wreszcie opadła bezwładnie na plecy. Powoli wracał jej oddech, a wraz z nim rozum. Przyszła tu, aby dać mężowi spełnienie. A tymczasem to on ofiarował jej rozkosz. Leżał obok niej, nadal podniecony, a jednak...

- Ned.

Musiał usłyszeć w jej głosie nutkę tęsknoty, bo uśmiechnął się leciutko.

- Właśnie składałem sobie gratulacje, że nie rzuciłem się na ciebie jak wygłodniała bestia, choć z całego serca chciałbym nią być.

- Nie rozumiem. Przecież możesz mnie mieć, choćby zaraz.

- Chcę, żebyś mi zaufała. Żebyś oddała mi nie tylko swoje ciało, ale całą siebie. - Odgarnął włosy z jej twarzy. - Chcę mieć wszystko.

Kate poczuła się bardziej bezbronna niż kiedykolwiek, ale po raz pierwszy zdała sobie sprawę z tego, że nie była w tym poczuciu odosobniona. Zrozumiała, że Ned, pomimo swojego żartobliwego, swobodnego, graniczącego z nonszalancją stylu bycia, pragnął jej tak samo jak ona jego. Pragnął jej tak bardzo, że obawiał się własnej reakcji i ten strach kazał mu uciec do Chin i pozostać tam przez trzy lata.

Ned był z siebie dumny. Choć jego ciało płonęło z pożądania, udało mu się pokroić namiętność. Zdołał zachować kontrolę, on panował nad sytuacją, a nie jego ciało i żądze. Takiego dowodu od dawna pragnął.

Spojrzał na Kate i jego zadowolenie z siebie przybladło. Leżała w jego łóżku w prześwitującej koszulce, która raczej odsłaniała, niż przykrywała, rozkoszne kształty jej ciała. Wydała mu się spełnieniem wszystkich marzeń o ciepłe i satysfakcji.

Uśmiechnęła się do niego.

- Ned, każesz napalić w kominku?



Uświadomił sobie nagle, co właściwie jej dał. Zaspokojenie pozbawione prawdziwej satysfakcji, złudzenie bliskości bez prawdziwego zjednoczenia. Teraz, kiedy już było po wszystkim, zaczynało do niej docierać, że nie zostało jej nic poza chłodem.

- Nie - odparł spokojnie. - Nie zasnę przy ogniu.

Usiadła na łóżku i spojrzała na niego pytająco.

- Niektórzy ludzie obchodzą się bez wygód. Z reguły wtedy, kiedy nie mogą sobie na nie pozwolić.

To prawda, pomyślał. Nie mógł sobie pozwolić na wygody, podobnie jak nie mógł zaniedbać narzuconych sobie forsownych ćwiczeń fizycznych. Wygoda to wróg.

- Nie sypiasz przy ogniu? A ja tak.

Przesłanie Kate było czytelne. Chciała tu zostać na noc, leżeć przy nim i przez cały czas wodzić go na pokuszenie, ocierać się o niego nogami, otaczać zapachem bzu. Jak łatwo byłoby ulec, zatonać w jej ciepłe... Ale to byłby dowód słabości. Podobnie jak rozpalanie ognia w chłodną, jesienną noc. Kate nie spuszczała z niego oczu.

- Nic nie mówisz. Czy to ma znaczyć, że chcesz, abym wyszła?

- Niezupełnie.

Mocniej owinęła się zwiewną koszulką.

- To zabolalo.

Jak łatwo przyszło jej to wyznanie! Ned poczuł ukłucie zazdrości. Nie przejmowała się tym, co on mógłby sobie o niej pomyśleć, tylko otwarcie mówiła, co czuje.

On jak najstaranniej ukrywał przed światem własną słabość. Było nią głębokie, dojmujące poczucie niższości, które starał się pokryć uśmiechem, żartem. W ostatnich latach w znacznym stopniu zdołał się go pozbyć dzięki sztuczkom, które lady Harcroft uznała za czarną magię, dzięki zimnym nocom i porannej gimnastyce. Wszystko to miało na celu trzymanie samego siebie w ryzach.

Badawcze spojrzenie Kate uświadomiło mu, że od dłuższego czasu nie odezwał się ani słowem. Chciał, żeby została na noc. Pragnął nie tylko jej ciała, ale i jej naturalnego opanowania. Pragnął wchłonąć w siebie jej siłę.

Wystarczyło rozpaścić ogień na kominku. Kate nie zdawała sobie przecież sprawy, jakie znaczenie miało dla niego wygaszone palenisko. Dla niej to było tylko światło i

ciepło, a nie kolejny element wzmacniający dyscyplinę wewnętrzną, z którego miał zrezygnować na jej rzecz.

- Dobrze. - Wstała i owinęła się jedwabną koszulką. - A więc muszę odejść.

Zrobiła kilka kroków w stronę drzwi. Ned dogonił ją w trzech susach i złapał za ramię.

Podniosła na niego oczy, które w słabym świetle świec wydały mu się nieprzeniknione.

- O co chodzi?

Nie mógł jej tego wyjaśnić słowami, więc tylko mocno ją do siebie przytulił. Była miękka, śliczna i pachniała bzem.

- Nie o ciebie - wyszeptał w jej włosy. - O ogień.

Odsunęła się i uniosła brew.

- To rzeczywiście pocieszające - powiedziała tonem dalekim od pocieszenia. I wyszła z pokoju, zanim Ned pograżył się jeszcze bardziej mętnymi wyjaśnieniami.

## Rozdział trzynasty

O świcie, nim jeszcze słońce wyłoniło się znad horyzontu, Ned wstał, żeby pożegnać Harcrofta. Gość był już ubrany i po śniadaniu, a jego powóz czekał gotów do drogi.

- Życzę powodzenia - powiedział Ned, wyciągając rękę. - Niech cię Bóg prowadzi.

- Nie mógł się już doczekać, by wyprawić Harcrofta jak najdalej od siebie i Kate.

Harcroft poklepał go po ramieniu i rozejrzał się dokoła.

- Pomyśl o tym, co ci wczoraj powiedziałem. Jeśli znajdziesz Louise, musisz stanąć po mojej stronie.

Oby Bóg mi wybaczył, pomyślał Ned.

- Dziękuję za troskę. Ruszaj już. Przed tobą daleka droga. - Obejrzał się za siebie.

- Szukasz żony? - spytał oschle Harcroft. - Ciągłe czujesz się w jej obecności niepewnie, prawda? Prosisz o pozwolenie na każde dotknięcie i kulisz się jak dziecko, kiedy odmówi?

- Niezupełnie. - Ned nie widział powodu, by opowiadać o swej skomplikowanej sytuacji rodzinnej komuś, kto uważał, że intymność można wymusić pięściami czy batem. Z rozdrażnieniem odwrócił wzrok.

Harcroft uznał jednak to odwrócenie oczu za przyznanie mu racji, bo poklepał Nedę po ramieniu.

- Tu cię mam! Zapamiętaj moje słowa: prawdziwi mężczyźni nie proszą. Biorą bez pytania.

Ned pomyślał, że prawdziwi mężczyźni nie wpadają zaraz w furję, kiedy ich kaprysy nie zostaną zaspokojone.

- Spójrz na zegarek - mruknął. - Naprawdę powinienes już być w drodze.

- Dobrze, Carhart, ale obiecaj, że weźmiesz swoją żonę w karby.

- To moja żona, Harcroft. - Ned rzucił byłemu przyjacielowi spojrzenie, mówiące: to nie twoja sprawa. - Dlaczego ona tak cię interesuje?

Harcroft zagryzł wargę, po czym pochylił się, jakby chciał powierzyć Nedowi tajemnicę.

- Ponieważ przypuszczam, że to ona była inicjatorką ucieczki Louisy. Przemyślałem wszystko gruntownie. Louisa nigdy nie kwestionowała mojego autorytetu, dopóki nie zaprzyjaźniła się z Kate. Jestem pewien, że twoja żona nastawiła ją przeciwko mnie, choć nie mam dowodu. Ale kiedy w grę wchodzi kobiety, należy kierować się instynktem.

- Mój instynkt mówi co innego - odparł Ned.

Harcroft wyprostował się i wygładził płaszcz.

- Jeżeli ty sam nie weźmiesz w karby swojej żony, ja to zrobię.

Ned postąpił krok do przodu i wyprostował się.

- A czym właściwie mógłbyś zagrozić mojej żonie? - zapytał.

Harcroftowi wystarczyło jedno spojrzenie na sztywne z napięcia ramiona Neda. Uśmiechnął się słabo.

- No, nie bądź taki melodramatyczny. Kiedy znajdę Louise, to dopilnuję, żeby już nigdy nie dostała się pod wpływ nieodpowiednich ludzi. I wolałbym, żebyś ty się do nich nie zaliczał.

- Nie martw się - odparł Ned, starając się dostosować do tonu Harcrofta. - Nie zamierzam angażować się w żadne podejrzane afery i obiecuję, że uwolnię żonę spod wszelkich niestosownych wpływów. - Takich na przykład jak twój, pomyślał z niechęcią.

- Porządny z ciebie człowiek. - Harcroft uśmiechnął się. - Wiedziałem, że mogę na tobie polegać. - Zamilkł, jakby czekał, by Ned odwzajemnił komplement.

Ned doskonale zdawał sobie sprawę, że powinien to zrobić. Ale słowa nie chciały jakoś mu przejść przez zaciśnięte gardło, suche jakby się nałykał popiołu.

- Zajmę się tutaj wszystkim - wykrztusił tylko. Powinien wyrzucić tego człowieka z domu, ale wzbudziłby tym natychmiast jego podejrzania. Więc choć wymierzenie Harcroftowi policzka sprawiłoby Nedowi niekłamaną satysfakcję, nie byłoby mądre. Jego pragnienia musiały ustąpić miejsca rozsądkowi.

- Wiedziałem, że podzielasz we wszystkim moje poglądy - stwierdził Harcroft z uśmiechem. - I wkrótce się o tym przekonasz w odniesieniu do własnej żony. Wspomnisz moje słowa. Może nawet sam ci to pokażę.

To samozadowolenie Harcrofta było już nie do zniesienia. Ned zapomniał o rozsądku. Pochylił się do przodu.

- Będę tutaj prowadził poszukiwania w twoim imieniu. I powiadomię cię o rezultatach. Ale o jednym nie wolno ci zapomnieć.

Harcroft spojrział na niego pytająco.

- Nigdy więcej nie waż się grozić mojej żonie. - Ned wyprostował się i Harcroft chyba po raz pierwszy uświadomił sobie, o ile ten był od niego wyższy. - Jest moja i uporanie się z nią to wyłącznie moja sprawa.

Harcroft spojrział mu w oczy i powoli kiwnął głową na znak zgody. Równie wolno wsiadł do powozu. Trzasnęły lejce i konie pociągnęły pojazd.

Ned wsłuchiwał się w oddalający się turkot kół.

Wreszcie pozbyli się z domu wszystkich postronnych osób. Zamierzał to dobrze wykorzystać.

Czas porozmawiać z żoną. Nie miał pojęcia, co mogła o nim myśleć po ostatniej nocy.

Ale czy po wyjeździe Harcrofta mogło ułożyć się źle?

Po raz pierwszy tego ranka na jego ustach pojawił się prawdziwy uśmiech.

Kate obudziła się, gdy skrzypnęły otwierane drzwi.

Osobą, która weszła do jej pokoju, nie była pokojówka. Zerknęła spod rzęs.

Oczywiście, Ned. Wymuskany, starannie ubrany i ogolony. Po wczorajszej nocy wolałaby spotkać się z mężem, kiedy już włoży swoją ulubioną suknię z jedwabiu koloru akwamaryny. Ludzie zawsze twierdzili, że w tej kreacji jej oczy wydawały się niebieskie.

- Doskonale - zabrzmiał zdecydowanie zbyt radosny jak na tak wczesną porę głos Neda. - Już nie śpisz.

A właśnie, że spała! Mruknęła coś niewyraźnie z pretensją i podciągnęła kołdrę pod samą brodę.

- Nie wstaniesz? Chcę ci coś pokazać.

Zamrugnęła zaspanymi oczami.

- Chcesz, żebym wstała z łóżka? Nie dość, że sam śpisz w zimnym pokoju, chcesz jeszcze wyciągnąć mnie z ciepłej pościeli? Dopiero świta!

Ta wczesna pora miała przynajmniej tę zaletę, że Kate była zbyt zasnana, by czuć zażenowanie na myśl o tym, co wyprawiali poprzedniej nocy.

- Możesz przyłączyć się do mnie - mruknęła, bo jej poczucie wstydu najwyraźniej jeszcze się nie obudziło.

Ned uśmiechnął się jeszcze szerzej i wyciągnął do niej dłoń.

- Obawiam się, że w tej chwili mógłbym całkiem stracić głowę, gdybym pozwolił sobie na coś więcej niż trzymanie cię za rękę. Mam ochotę cię schrupać.

- Jesteś złym człowiekiem. - Pogroziła mu palcem wysuniętym spod kołdry, którą owinęła się jak kokonem. - Bardzo złym. Szczególnie jeśli zamierzasz wyciągnąć mnie z łóżka.

Ned wzruszył ramionami.

- Jak dotąd nie zrobiłem nic naprawdę niegodziwego - zauważył.

Podszedł do łóżka i zacisnął ręce na brzegu kołdry po obu stronach jej głowy.

- Gdybym cię teraz pocałował - mruknął - to byłoby niecne zachowanie.

- Owszem - przyznała Kate, choć natychmiast poczuła na wargach lekkie mrowienie.

- Gdybym cię zaczął dotykać, to byłoby grzeszne.

- Naturalnie - szepnęła, choć na samą myśl o tym jej ciało zareagowało bardzo grzesznie.

- Gdybym cię pieścił aż do spełnienia, to można by uznać za postępowanie prawdziwie niegodziwe.

- Albo za równie dobre rozpoczęcie dnia jak filiżanka herbaty.

Ned pochylił się i spojrzał na żonę. W oczach miał łobuzerskie błyski, jakby planował jakiegoś naprawdę szatańskiego psikusa.

- Chcesz wiedzieć, co zasługuje na miano piekielnego, niewybaczalnego zła?

- Tak - zapewniła natychmiast bez tchu. - Tak, chcę.

- To! - oznajmił z szerokim uśmiechem i zerwał z niej kołdrę.

Chłodne, poranne powietrze owiało rozgrzaną skórę Kate. Krzyknęła i odruchowo się skuliła.

- Ned, ty potworze! Dałeś mi nadzieję na...

Parsknął śmiechem.

- Przecież powiedziałaś, że chcesz, abym był zły, prawda? Cóż, na razie możesz ode mnie oczekiwać tylko takiego zła. Zadzwońm po twoją pokojówkę. Spotkamy się na dole za dziesięć minut.

- Za dziesięć minut? Chyba jednak jesteś niespełna rozumu!

Przez twarz Neda przemknął wyraz... trudno powiedzieć, może smutku? - ale zaraz potrząsnął głową i powiedział zdecydowanie:

- Dziesięć minut. Zaufaj mi, naprawdę warto się pośpieszyć.

Kate była gotowa do wyjścia już po półgodzinie i to tylko dzięki temu, że zrezygnowała z czterech halek i zdecydowała się na skromną, różową suknię spacerową, odpowiednią na odwiedzin w chacie dzierżawcy. Niezbyt modną, ale wygodną, jakby stworzoną do pieszych wędrówek. Pokojówka związała jej włosy w prosty węzeł i wręczyła jej wełniany szal. Kate zeszła po schodach na parter.

Ned już tam na nią czekał. Podał jej herbatę w dużym kubku z grubego porcelitu i gestem dał jej znak, by podążyła za nim do wyjścia. Drzwi były szeroko otwarte. Na dworze poranna mgła spowijała jeszcze rosnące wzdłuż alei drzewa. Było jasno i cicho, bo mgła tłumiła również dźwięki. Powietrze było chłodne i rześkie. Kate wzięła głęboki oddech.

- Tam. Widzisz?

- Widzę mglisty poranek.

- Rozsądna Kate. - Umieścił jej dłoń w zagłębienie swego ramienia. - Jest znacznie więcej do zobaczenia niż tylko mgła. Tam. - Ruszyli powoli. Ned wolną ręką wskazał na koronę drzewa, pod którym stanęli. - Tam, w zagięciu górnych konarów. Gniazdo. Pisklęta już z pewnością dorosły i odleciały, ale rodzice mogą jeszcze krążyć gdzieś w pobliżu, choć już raczej na to za późno.

Wyteżyła wzrok i dostrzegła niewielkie legowisko z gałązek.

- Jak je dostrzegłeś we mgle?

- Już wcześniej tędy przechodziłem. Spostrzegłem je parę dni temu.

Poszli przed siebie. W chwilę później znowu stanął i wskazał jej na dalekim dębie ptaszka o czerwonej piersi. Ptak uderzył dziobem w pień raz, potem drugi, i odleciał.

Nieco dalej Ned kopnął kamień, odsunął go na bok i pokazał Kate kłębiące się pod nim robaki.

Wzdrygnęła się i szybko odwróciła wzrok.

- Wije? Ned, czy obudziłeś mnie tak wcześnie, żeby mi pokazać wije?

- Stanowią integralną część jesiennego poranka. O tak wczesnej porze ludzie nie zagłuszają jeszcze natury. - Uśmiechnął się do niej. - Wystarczy podnieść którykolwiek kamień i choćby siedział na nim najpiękniejszy ptak, to pod spodem znajdziemy robaki. Latem świat rozkoszuje się ciepłem. To ciepło stanowi szczytowy punkt roku. Potem zaczynamy się staczać ku zimie. To niemiła prawda, ale prawda.

- Czy to ma być jakiś komentarz do wczorajszej nocy?

Ned spojrzał na nią z ukosa.

- Możliwe.

Zaczynały ją boleć nogi. Spacerowali już od pół godziny i znaleźli się blisko położonej w dolinie wioski.

- Co za pesymistyczne spojrzenie - zauważyła Kate. Wyczuła, że Ned zeszywniał.

- Wcale nie pesymistyczne. Taki już jest ten świat. Pory roku się zmieniają. Piękno również z czasem przemija. Latem my, ludzie, nie różnimy się specjalnie od ptaków i wiewiórek. Gromadzimy zapasy żywności, żeby przetrwać chłodne miesiące. Ptaki zjadają wszelkie robaczki, jakie im się tylko trafią, żeby zebrać siły do długiego lotu na południe. Każdy z nas na swój sposób przygotowuje się do zimy. - Wygłaszał ten wykład, nie patrząc na nią.

Kate potrząsnęła głową, kompletnie skołowana.

- I to mi chciałeś pokazać? - Miała poczucie, że umknęło jej coś ważnego. Nic nie rozumiała, czuła się otumaniona i coraz bardziej doskwierał jej brak porannej kawy.

- Wiem, to dość zawiłe tłumaczenie. Dziś rano pozwalam myślom nazbyt swobodnie błądzić.

- Masz skłonności do kwiecistych metafor nie tylko o poranku. Pamiętasz te smoki, które nigdy nie umierają, ale pozwalają się okiełznać?

Ned znowu wzruszył ramionami i zamilkł. W ciszy weszli na główną ulicę wioski.



- To rzeczywiście piękny poranek - stwierdziła, gdy mijali gospodę. Zza uchylonych drzwi dobiegał donośny głos właściciela, który kazał służącym zająć się czyimiś bagażami i przygotować pokój. Jeśli nie liczyć tych krzyków, panowała cisza. Zapewne w miarę upływu godzin zacznie się ruch i z karczmy będzie dobiegał hałas podchmielonych mężczyzn. Na razie najwyżej jedna czy dwie osoby zeszły na dół na śniadanie.

- Mam nadzieję, że nie zrobiłam ci przykrości. Nie chciałam cię urazić. Prawdę mówiąc... - Podniosła na niego wzrok. - Uważam, że jesteś dobry. Trochę ekscentryczny, ale nie przekraczasz granicy śmieszności czy głupoty. Ja potrafię być... praktyczna. Jestem w stanie patrzeć na nasze małżeństwo w sposób bardzo rozsądny - dokończyła po chwili. - Ale, Ned... ja tego nie chcę.

Zatrzymał się i spojrzał na nią.

- A już myślałem, że nie mogę być szczęśliwszy. Szedłem sobie w cudowny poranek w towarzystwie najpiękniejszej kobiety w Anglii i czułem, że wszyscy muszą mi zazdrościć. - Objął dłonią policzek Kate. Jego ręka w pierwszej chwili wydała jej się chłodna, ale szybko się rozgrzała w zetknięciu z jej skórą.

- Ned, jesteśmy na widoku. Wszyscy goście z gospody mogą nas zobaczyć. To, że my nie widzimy ich, nie oznacza, że oni...

- Do licha z gospodą - odparł. - Należy ulegać swoim zachciankom. - Pochylił głowę i pocałował ją. To był bardzo delikatny pocałunek, który trwał zaledwie przez moment, ale Ned niejako publicznie zaznaczył swoje prawa do Kate. Potem odsunął się i spojrzał na nią bez uśmiechu. - I do licha z rozsądkiem - dodał.

- Ned - zaczęła ostrożnie Kate, kiedy podjęli spacer. - Czy odważysz się wyrzucić mnie ze swojego pokoju drugą noc z rzędu?

Odpowiedział dopiero, kiedy minęli gospodę.

- Nie - mruknął w końcu niskim głosem. - Wydaje mi się, że nie dam rady.

## Rozdział czternasty

Po powrocie ze spaceru Ned zamknął się w bibliotece, żeby przejrzeć nadesłane z Londynu dokumenty, ona zaś odbyła w tym czasie rozmowę z gospodynią oraz z zarządcą. Po południu Ned poszedł spędzić trochę czasu z Championem. Wbrew danej Harcroftowi obietnicy nie próbował nawet szukać Louisy. Kate przez wiele godzin starała się rozszyfrować tę zagadkę.

Może wiedział więcej, niż chciał przyznać? Może domyślił się, że jego żona nie życzyła Harcroftowi powodzenia? Ale czy naprawdę przedłożyłby żonę nad przyjaciela?

Daremnie próbowała wypełnić czymś długie godziny, jakie pozostały do zapadnięcia zmroku. Krążyła po korytarzach, potem spacerowała po holu między salonem a drzwiami wejściowymi.

- O, tu pani jest, lady Kathleen - rozległ się nagle męski, niski głos. Kate odwróciła się na pięcie i głośno wciągnęła powietrze ze zdumienia.

Przed nią stał Harcroft. Blokował przejście z arogancko założonymi na piersi ramionami. Wyglądał jak upadły anioł, piękny, jasnowłosy i niebieskooki anioł zła.

- Pani wie, gdzie się podziewa Louisa. - To było stwierdzenie, a nie pytanie.

Ogarnął ją lęk. Ale przecież Harcroft nie mógł nic wiedzieć. Gdyby wiedział, nie stałby tutaj. Znajdowałby się pięć mil dalej i to jego żona drętwiałaby teraz z przerażenia. Coś jednak musiał odgadnąć, bo w przeciwnym razie byłby już w połowie drogi do Chelsea.

- Co pan tutaj robi? Zapomniał pan czegoś? A może zepsuł się powóz? W czym mogę panu pomóc?

Harcroft mocno zacisnął wargi i patrzył Kate prosto w oczy. Przebiegł ją zimny dreszcz.

- Ona ma małe dziecko - oznajmił. - Potrzebuje męża i rodziny, ochrony i kierownictwa. Niepotrzebne jej natomiast szwendanie się po świecie i wdawanie się w jakieś awantury. - Skrzywił się i spojrzał w przestrzeń.

- Przecież pan wie, że kocham pańską żonę jak siostrę - powiedziała Kate. - Nie życzę jej źle. Czemu miałabym trzymać Louise z dala od pana, skoro pana potrzebuje.

- Właśnie - mruknął. - Czemu miałyby ją pani trzymać z dala ode mnie?

Zrobił krok w jej stronę. Kate cofnęła się i oparła się plecami o ścianę.

- Czemu miałyby ją pani trzymać z dala od ślubnego małżonka? - powtórzył Harcroft złowieszczo spokojnym głosem. - Z jakiego powodu miałyby stronić ode mnie? Chyba pani nie sądzi, że mogłaby się mnie bać?

Zrobił kolejny krok. Kate próbowała się wymknąć, ale przygwoździł ręką jej ramię do ściany. Zrobił to z taką siłą, że uderzyła plecami o rzeźbioną futrynę drzwi. Stłumiła krzyk bólu.

- Żadna posłuszna żona nie ma powodu się mnie obawiać. A pani się mnie boi, prawda? Boi się pani! - Jego palce zacisnęły się na ramieniu Kate jak obcegi. - Louisa miałyby wszystko, czego dusza zapragnie, gdyby spełniała polecenia męża. Bogobojna niewiasta nie ośmieliłaby się zboczyć nawet o krok ze ścieżki wytyczonej przez mężczyznę, którego przysięgła szanować.

- Proszę zabrać ręce! - Kate próbowała odepchnąć go od siebie, ale nawet nie drgnął. - Nie mam pojęcia, o czym pan mówi.

- No, ale co pani może wiedzieć o bogobojnych niewiastach? - Harcroft przysunął się bliżej. Kate zaczęła się dławić wstrętnym zapachem dymu z knajpy, jakim przesiąknięte było jego ubranie. - Bogobojna niewiasta nie sprowadzałaby swego męża na manowce. Dziś rano przy rozstaniu Ned obiecał mi natychmiast podjąć poszukiwania Louisy. A w parę godzin później włóczył się po wsi, zaglądając pani w oczy. Przecież nie starałaby się pani odciągnąć go od obowiązków, gdyby nie miała pani nic do ukrycia.

- Pan chyba oszalał! - Kate podniosła głos w nadziei, że usłyszy ją służba.

- Czyżby? Bogobojne kobiety nie wykradają żon mężczyznom. Prawda, Kathleen?

Kate nie zamierzała biernie czekać, aż ktoś przyjdzie jej z pomocą. Złapała koniec jego krawata i szarpnęła je tak mocno, że materiał obtarł jej skórę na dłoniach. Harcroft zaczął się dławić, więc odruchowo wypuścił ją z uścisku. Podniósł ręce do szyi, rozluźnił pętlę i zerwał krawat.

Kate odskoczyła na bok.

- Ty przekłeta dziwko! - warknął, spoglądając na nią z oburzeniem.

- Mówiłam, żeby mnie pan nie dotykał! - Serce Kate biło jak szalone.

Podniósł na nią rękę.

- Proszę opuścić mój dom!

Cios padł. Kate zdążyła już tylko zrobić unik, żeby cały impet uderzenia nie poszedł na jej usta. Ręka Harcrofta trafiła ją w szyję. W pierwszym momencie dosłownie oniemiała, zaskoczona, że naprawdę ośmielił się to zrobić. Dopiero po chwili poczuła ból.

Złapał ją za łokieć i próbował odwrócić w swoją stronę. Kate z całej siły wbiła obcas pantofelka w jego but. Harcroft kwiknął, zupełnie nie jak mężczyzna, i wykręcił jej rękę. Ramię Kate przeszył rozdzierający ból, ale zagryzła wargę.

- Gdzie moja żona, Kathleen?

Wzdrygnęła się ze wstrętem, gdy jego wilgotny oddech musnął jej ucho.

Jeszcze mocniej wykręcił jej ramię.

- Pytałem, gdzie jest moja żona?

Zacisnęła usta. Harcroft nie mógł jej wydrzeć tej informacji! Gdyby dopadł Louise, zastosowałby wobec niej tysiącrotnie silniejszą przemoc niż ta, której teraz doświadczała. Prędzej czy później Harcroft opuści jej dom. Natomiast gdyby zdradziła mu miejsce pobytu Louisy, to przyjaciółka byłaby do końca życia zdana na łaskę i niełaskę męża-potwora. Musiała milczeć. Harcroft brutalnie szarpnął jej rękę i Kate zrobiło się ciemno przed oczami.

- Wydaje ci się, że wszystko rozumiesz - wycodził jej wprost do ucha. - A nie masz o niczym zielonego pojęcia. Kocham żonę i chcę jej zapewnić i bezpieczeństwo.

- Proszę uważać - odezwała się Kate z taką godnością, na jaką tylko stać kobietę przyciśniętą policzkiem do ściany. - Jestem delikatną damą. Jeśli mnie pan nie puści, mogę zemdleć.

- To prawda, istnieją kobiety wrażliwe i delikatne - warknął. - Ale są również takie babska jak ty, takie zmięte w ludzkiej skórze, które powinno się izolować od normalnych niewiast. Gdzie jest moja żona, na Boga?

Kate czuła, jak paznokcie Harcrofta wbijają jej się w skórę na nadgarstku. Wciągnęła powietrze i próbowała uderzyć go łokciem wolnej ręki, ale mężczyzna nawet nie drgnął.

- Jeśli wykręcę ci ramię jeszcze mocniej - oznajmił głosem pełnym okrucieństwa - to w końcu wyrwę je ze stawu. A to naprawdę potworny ból, Nie chciałbym nikogo narażać na takie cierpienie.

- Nawet zmii w ludzkiej skórze?

- Jestem z natury łagodnym, spokojnym człowiekiem - oznajmił.

On wierzył we własne słowa! Kate nagle parsknęła śmiechem. Śmiała się, choć wiedziała, że go tym rozjuszy, że Harcroft może spełnić swoją groźbę i wyrwać jej bark ze stawu. Śmiała się, żeby zrozumiał, że z nią nigdy nie wygra, choćby nie wiem jak ją skatował. Że Kathleen Carhart to nie słaba, płaczliwa istota, która tylko czeka na przybycie pomocy i za wszelką cenę stara się unikać problemów.

- Nie jest pan silniejszy ode mnie - stwierdziła zuchwale. - Pomimo swoich mięśni nie zdoła mnie pokonać. I to doprowadza pana do furii.

W oczach Harcrofta zabłysła ślepa furia. Szarpnął jej rękę do góry, niemal miażdżąc w uścisku jej nadgarstek. Kate wspięła się na palce, ale z jej przyciśniętej do ściany twarzy nie zniknął uśmiech. Zamknęła tylko oczy, żeby nie widział, jaką jej sprawił mękę.

I nagle Harcroft zawył z bólu. Ustąpił ten straszliwy ucisk na jej ramię. Kate odwróciła się w samą porę, by zobaczyć, jak jej mąż łapie Harcrofta za klapy, podrywa z ziemi i uderza nim o ścianę niczym szmacianą lalką.

- Mówiłem ci - wycedził Ned ponurym głosem - żebyś zostawił moją żonę w spokoju. Mówiłem, prawda? A ty nie posłuchałeś.

Harcroft bezsilnie przebierał w powietrzu nogami, jak leżący na grzbiecie chrabąszcz.

- Nie, to ja mówiłem tobie! - Jego głos zabrzmiał dziwnie piskliwie. - Uprzedzałem cię, że wykorzystam wszelkie sposoby, aby odnaleźć żonę.

- Jasne - mruknął Ned sarkastycznie. - Zmusiłeś do ucieczki swoją żonę i pod jej nieobecność postanowiłeś pobić moją.

- Ja...

- I pomyśleć, że kiedyś cię ceniłem - ciągnął Ned - A gdy powiedziałaś o ucieczce Louisy, szczerze ci współczułem. Nie miałem pojęcia, kiedy I jak zniknęła twoja żona,

bo jak ci wiadomo, nie było mnie w Anglii. Ale teraz, skoro już wiem, jak się rzeczy mają, mogę tylko oświadczyć, że jeżeli to naprawdę Kate pomogła Louisie w ucieczce, ma moje pełne poparcie. Gdybym był w Anglii, zapewne sam wykradłbym ją z domu.

Pomimo przeszywającego bólu ramienia, po tych słowach Kate zaląła fala ciepła. Ogarnęło ją poczucie bezpieczeństwa i głębokiego spokoju.

- Nie mówisz poważnie! Nie możesz popierać takiego bezceństwa! Gdyby kobiety zaczęły podejmować decyzje, na świecie zapanowałby chaos...

- Nie sądzę. - Ned jedną ręką przytrzymał Harcrofta przy ścianie. - Nie przypuszczam, by moje życie mogło lec w gruzy tylko dlatego, że moja żona posiada w głowie mózg. Wręcz przeciwnie, uważam to za jedną z jej największych zalet. Gdybyś pozwolił swojej żonie podejmować niektóre decyzje, zamiast biciem wymuszać na niej uznanie twojej władzy, zapewne nie byłoby cię tu teraz.

Harcroft nic na to nie odpowiedział. Przestał również się wyrywać. Zaciskał tylko usta w bezsilnej furii, a jego oczy ciskały błyskawice. Oddychał urywanie, podczas gdy pierś Neda unosiła się w równym, spokojnym oddechu, jakby siedział spokojnie nad filiżanką herbaty.

W tej właśnie chwili Kate uświadomiła sobie coi zaskakującego. Jej mąż był wspaniały! Nie z powodu szerokich barów i silnych ramion, którymi przygwoździł do ściany zagrażającego jej mężczyznę. I nie ze względu na łatwość, z jaką ją obronił. Zachwyciło ją stwierdzenie, jakie wygłosił, nie patrząc nawet na nią. Oznajmił, że postępowała właściwie, dostrzegł w niej siłę, a nie słabość, stanowczość, nie potulność. W jego oczach Kate stanowiła przeciwieństwo kruchej istotki, jaką w niej widzieli inni.

- Kate - zwrócił się do niej Ned, nie odrywając jednak wzroku od Harcrofta. - Co zrobimy z tym padlinożercą?

- Już raz wyprosiliśmy go z domu. Chyba możemy to zrobić ponownie. - Kate ostrożnie dotknęła swego nadgarstka. - Nic tu po nim.

- Czy mam zostawić mu na twarzy pamiątki naszej niezrównanej gościnności?

- Chyba już dość tego typu pamiątek. - Kate pomyślała o szramach i siniakach, jakie widziała na rękach Louisy. Ciągle jeszcze czuła ból, rozchodzący się od czubków

palców aż do barku. - Już dość przemocy. Prawda, Harcroft? Mówię tak, bo jestem Z natury łagodnym, spokojnym człowiekiem.

- Teraz widzisz, dlaczego w ważnych sprawach zwracam się do żony o radę - stwierdził Ned. - Bo gdybym sam podjął decyzję, to pogruchotałbym ci wszystkie kości, a na koniec wrzuciłbym cię dla świętego spokoju do wody. Jak myślisz, Kate? Może złamać mu choć jedno żebro? Proszę.

Kate uśmiechnęła się.

- Jeśli tu wróci, połam mu wszystkie.

- No właśnie. Miłosierdzie i sprawiedliwość w jednym, wspaniałym wyroku. Zaraz postawię cię na nogi i pomaszerujesz grzecznie do drzwi.

- Pożałujesz tego - wycedził Harcroft, kiedy tylko poczuł grunt pod nogami. - Oboje tego pożałujecie!

- Wiem - powiedział Ned i smętnie potrząsnął głową. - Ja już żałuję. Muszę jednak zadowolić się wyobrażaniem sobie, jak leżysz w kałuży krwi, czekając na pomoc lekarską. Wszyscy musimy czasem przełknąć rozczarowanie.

- Nie poddam się. Nie zdołasz się mnie pozbyć.

- A ja nie pozwolę ci skrzywdzić mojej żony - oświadczył Ned i zrobił krok w jego stronę. - Z żadnego powodu, a już szczególnie bez powodu. Nie jesteś już mile widziany w tym domu, Harcroft. Wynoś się stąd i idź lizać rany gdzie indziej. Miałeś wyjątkową czelność, grożąc mojej żonie dlatego, że nie możesz katować własnej. Wynoś się.

Harcroft zacisnął pięści i zrobił krok w stronę Neda. A potem odwrócił się na pięcie i wyszedł.

Kate odprowadziła go spojrzeniem. Stojący obok Ned patrzył nieruchomym wzrokiem przed siebie. Wreszcie westchnął ciężko, pochylił głowę i przeciągnął ręką po włosach.

- Do diabła - mruknął. - Chyba powiedziałem za dużo. Co ja zrobiłem?

Uratowałeś mnie, pomyślała Kate. Po czym dotarło do niej znacznie jego słów.

- Chcesz powiedzieć, że... wiedziałeś?

Odwrócił oczy.

- Pytasz, czy parę dni temu natknąłem się w pasterskim szałasie na lady Harcroft?  
Możliwe.

O Boże! Żołądek Kate ścisnął się boleśnie.

- Masz do mnie pretensję, że się nie przyznałam?

- Umieram z ciekawości, jak udało ci się utrzymać to w sekrecie. Ale pretensje? -  
Popatrzył jej w oczy. - Przez wiele lat uczyłem się ufać samemu sobie. Tobie mogę dać  
na to tydzień. Aczkolwiek gdybyś naładowała pistolet, z którego strzeliła do mnie lady  
Harcroft, mogłem przez twój brak zaufania zostać ranny.

- Nie zrobiła tego! - Kate zakryła ręką usta.

- Zrobiła. - Na ustach Neda pojawił się słaby uśmiech. - Ale nie martw się, potem  
ucieliśmy sobie szczerą pogawędkę. - Nagle spowaźniał i wydał głębokie westchnienie. -  
Niech to licho! Wszystko było już pod kontrolą. Harcroft uwierzył, że jestem po jego  
stronie. A potem sam zepsułem sprawę.

- Chyba żartujesz?

- Gdybym nad sobą zapanował...

Kate położyła mu palec na ustach.

- Mam już powyżej uszu twojego panowania nad sobą! - zawołała roztrzęsionym  
głosem. - Trzeba wiedzieć, kiedy należy trzymać się w ryzach. Na pewno nie wówczas,  
gdy ktoś grozi twojej żonie wyrwaniem ramienia z barku. Wtedy mężczyzna ma prawo  
stracić panowanie nad sobą i rozdeptać go jak robaka. Za wiele myślisz o samokontroli!

Ned spojrzał na nią badawczo.

- Naprawdę?

- Tak. - Kate potrząsnęła obolałą ręką i spojrzała mu w oczy z tęsknotą, która  
wzbierała w niej od trzech lat. - Prawdę mówiąc - wyszeptała z lekkim uśmiechem na  
ustach - chciałabym, żebyś stracił panowanie nad sobą jeszcze raz.



## Rozdział piętnasty

Nie wiedział, co jej powiedzieć, więc po prostu wziął ją za rękę. Teraz dawały o sobie znać skutki minionego niebezpieczeństwa. Ręce Kate były zimne, a oczy rozszerzone, jakby ponad jego ramieniem widziała sceny, które się tutaj rozgrywały. Westchnęła urywanie, potem jeszcze raz. Ned opuścił wzrok. Bał się, że gdyby trochę dłużej patrzył w jej pełne lęku oczy, to naprawdę mógł stracić panowanie nad sobą. A gdyby wypadł z domu i dogonił Harcrofta, Bóg jeden wie, co by się stało.

- Dobrze się czujesz? - zapytał, choć zdawał sobie sprawę z głupoty tego pytania.

Kate kiwnęła głową.

Okazało się, że spoglądanie w dół również było błędem. Ned miał przed oczami żyły na nadgarstku Kate, czuł pod palcami uderzenia jej pulsu. A tuż ponad brzegiem rękawa... Boże! Podciągnął wyżej mankiet.

Furia, pierwotna, gorzka furia dosłownie odebrała mu głos. Zabrakło mu skali do określenia natężenia gniewu, jaki poczuł na widok czerwonych śladów, pozostawionych na delikatnej skórze żony przez palce Harcrofta. Podbiegnięte w tej chwili krwią czerwone wybroczyny wkrótce pociemnieją i zmieniają się w fioletowe sińce.

Ten sukinsyn skrzywdził jego żonę!

Ned spojrzał w oczy Kate. Nie wiedział, co powiedzieć, jak ją przeprosić. Zapomniał słów, pozostał w nim już tylko bezgraniczny gniew. Nagle, jakby dla podsycenia wściekłości, przesunął wzrok na policzek Kate i spostrzegł otarcia po kontakcie z szorstką ścianą.

- Cofam wszystko. Zabiję go - wycedził.

Kate go potrzebowała, a jego znów przy niej nie było. Zostawił ją, bo znowu myślał tylko o sobie, choć powinien troszczyć się o nią. Nie dalej jak dwa dni temu przysięgał, że będzie dobrym mężem, a już zawiódł. Dżentelmen powinien odejść na stronę, żeby odzyskać panowanie nad sobą, ale Kate nie powinna teraz zostać sama.

- Zabiję go - powtórzył Ned - jak tylko zdobędę się na odwagę wypuszczenia twojej dłoni z uścisku.

- Nie rób tego - poprosiła Kate. Przez moment nawet jej prośba nie miała dla niego znaczenia. Harcroft nie zasługiwał na to, by darować mu życie! Ale Kate odezwała się znowu. - Nie odchodź. Nie opuszczaj mnie. - I podniosła na niego błyszczące, pełne przerażenia oczy. Przerażenia, którego Harcroftowi nie pozwoliła dostrzec. Ned zrozumiał, że to właśnie siła Kate czyniła ją tak wrażliwą. Ta z pozoru słaba istota była najsilniejszą osobą, jaką, spotkał w życiu. A teraz go potrzebowała.

Więc nie wypuścił jej ręki. Chciał przyciągnąć ją do siebie i ścisnąć jej dłoń, dopóki nie wyparuje z niego cała złość, ale tylko objął obu rękami jej palce w nadziei, że kipiący w nim gniew zamieni się w ciepło, które roztopi malującą się w jej oczach lodowatą trwogę. Masował okrężnymi ruchami jej palce, dopóki nie ustąpiło widoczne napięcie jej ramion.

Nie mógł jednak wymazać z jej pamięci ostatnich minut. W jej oczach nadal czaił się lęk. Ned złożył pocałunek na okropnych, czerwonych śladach na jej nadgarstku, muskał wargami delikatną skórę i ogrzewał ją oddechem.

Nie zostawi jej, by pofolgować własnym pragnieniom, choć perspektywa pobicia Harcrofta wydawała, mu się coraz bardziej pociągająca. Zostanie tu, gdzie jego miejsce. Teraz, kiedy zużyła cały zapas sił, mógł przynajmniej stać przy niej i wspierać ją, gdy go potrzebowała.

- Jestem przy tobie - mruknął, nie odrywając warg od jej nadgarstka. - Jeśli mnie potrzebujesz, jestem tutaj.

Kate przysunęła się do niego, więc objął ją ramieniem. Drżała na całym ciele. Otoczył ją również drugą ręką, jakby chciał ją ogrzać, a ona przylgnęła do niego całym ciałem.

- Dotąd obywałaś się bez mojej pomocy - szepnął jej prosto w szyję. - Byłaś... jesteś wspaniała. Mój wyjazd do Chin był pomyłką. Drugi raz tego błędu nie popełnię. Nawet na rozkaz królowej. - Rozcierał rękami jej ramiona.

- Wiem. - Przez płótno koszuli czuł na piersi ciepły oddech Kate. Odwróciła się i oparła głowę na jego ramieniu. Jej włosy połaskotały go w nos, ale nie wypuszczał z objęć tego rozkosznie ciepłego cudu. - Wiem - powtórzyła i uniosła ku niemu twarz. - Twój wyjazd mnie zranił.

- Przepraszam.

- Swego czasu pragnęłam odplacić ci pięknym za nadobne. Chciałam, żebyś ty również cierpiał. Pragnęłam, byś czuł się tak okropnie jak ja. Żebyś zaznał tego samego bólu.

Ned nie wiedział, co na to odpowiedzieć, jak przeprosić za swoje błędy, jak ją przekonać, że wynagrodzi jej wszelkie przykrości, jakich przez niego doznała.

- Powiedziałaś, że nasze małżeństwo uschło i lada powiew wiatru może je rozwiać - przypomniał. - Obiecuję zrobić wszystko, by znowu zapuściło mocne korzenie.

Jej reakcja kompletnie go zaskoczyła.

- Przykro mi - wyszeptała - ale teraz po prostu cię pragnę.

Wspięła się na palce i pocałowała go w usta. Nie był to pocałunek gniewny ani pełen przerażenia, ani też uwodzicielski. Był jak sama Kate - czysty i prosty. Czuł na wargach jej ciepłe, miękkie usta, a przy sobie jej ciało - kruche, delikatne i wrażliwe, a równocześnie silne i niezłomne.

Chciał być dla niej silny. I udało mu się wyrazić pocałunkiem te wszystkie emocje, których nie potrafił wypowiedzieć słowami. Kiedy położył jej ręce na ramionach, Kate zrozumiała, że może mu zaufać. Odchyliła głowę do tyłu i oparła się o niego absolutnie pewna, że on nie pozwoli jej upaść. Zaczął pokrywać pocałunkami jej odsłoniętą szyję. Pragnął jej, potrzebował, wyczuwała jego pożądanie. A jednak napięcie jego mięśni świadczyło, że starał się zapanować nad swoją niecierpliwością. Uniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

- Ile razy jeszcze mam cię prosić, żebyś mnie wpuścił za swoje mury obronne?

Wsunęła dłonie pod jego surdut. To był nieprawdopodobnie intymny i podniecający gest słodkiego posiadania.

- Jakie mury obronne? - mruknął. Wystarczył dotyk jej dłoni, by runęła jego samokontrola i nie pozostał nawet ślad po panowaniu nad sobą, które z takim wysiłkiem próbował zachować. Stracił jakąkolwiek szansę oporu, gdy palce Kate zaczęły rozpinąć jego kamizelkę, a jej piersi były tuż obok, na wyciągnięcie dłoni. Przeszkadzał mu tylko obszyty koronką brzeg dekoltu. Ned odsunął go i odsłonił muślinową koszulkę tak cien-

ką, że widział pod nią ciemnoróżowe brodawki piersi. W jednej chwili do głowy zaczęły mu się cisnąć przeróżne grzeszne fantazje, domagając się wcielenia w życie.

- Jakie mury obronne? - szepnął znowu i przez batystową koszulkę objął wargami brodawkę piersi. Fantazje i rzeczywistość stopiły się w jedno. Trzymał w ramionach kobietę reagującą entuzjastycznie na jego pieszczoty. Twardy pączek jej piersi miał słodki smak. Kate raptownie wciągnęła powietrze i Ned doszedł do wniosku, że nawet najbardziej rozbuchana wyobraźnia nie zdołałaby stworzyć bardziej podniecającego dźwięku.

Pochylił się i wsunął ręce pod jej spódnice. Przez chwilę gubił się wśród halek i koronek, aż wreszcie odnalazł drogę do centrum jej kobiecości i zaczął pieścić delikatne, wrażliwe ciało. Była wilgotna i jedwabista.

Niejasno zamajaczyło mu w głowie, że powinien... że należałoby... Ale co właściwie powinien? Wszystko stało się nagle dalekie i nieistotne poza pulsującym w nim pożądaniem. Objął ją rękami i przyciągnął do siebie. Jak cudownie było otrzeć się o nią twardym z podniecenia ciałem.

Ale to mało! Pragnął więcej, pragnął wszystkiego.

Nagle palce Kate uporały się z zapięciem jego spodni i dotknęły jego sztywnej męskości.

- Do licha - zaklął. - Jeśli nie przestaniesz tego robić, to ja...

- Zrób to. - Te słowa ośmieliły go. Pozbył się ostatnich barier narzuconej sobie dyscypliny.

Ned z nieartykułowanym pomrukiem uniósł ją i oparł plecami o ścianę. Przestał myśleć. Kate objęła go w pasie nogami - i wreszcie zatopił się w niej. Tak! Tego pragnął, tego potrzebował. Tego zapamiętania. Tego namiętnego połączenia dwóch ciał. Tego ognia, żaru, bolesnej wręcz rozkoszy i wstrząsającego spełnienia.

Najpierw wrócił mu oddech.

Potem pojawił się ból mięśni i słabość tak wielka, że z trudem utrzymywał lekkie przecież ciało żony.

Rozsądek powrócił ze znacznym opóźnieniem. Kate patrzyła na niego z leciutkim uśmiechem na ustach i ocierała mu pot z czoła. Ciągle jeszcze obejmowała go w pasie nogami, a on nadal był w niej.

Stali w holu, gdzie w każdej chwili mógł ktoś wejść i ich zobaczyć. Gdzie on miał rozum?!

Nie miał rozumu. Nie zabrał jej nawet do łóżka jak cywilizowany człowiek.

- A niech mnie wszyscy diabli!

Uśmiech na twarzy Kate stał się szerszy i rozświetlił jej twarz.

- Gdybym wiedziała, że to tak będzie, to już przed laty sprowokowałabym Harcrofta, aby mnie pobił.

Ned powoli wysunął się z niej i bardzo ostrożnie postawił ją na ziemi.

Pewnymi rękami zapięła mu spodnie. Przygryzła wargę, koncentrując się bez reszty na swym zajęciu. Ned nagle poczuł przyływ uczucia. Zawsze uważał swoją żonę za kobietę niezwykłą, ale dlaczego nie spostrzegł dotychczas, że była również przepiękna i zachwycająca?

Podniosła na niego oczy i uśmiechnęła się.

- No, panie Carhart, jest pan uwikłany w romans z własną żoną. I co pan teraz zrobi?

Ucieknę. Jego pierwsza myśl była, jak zwykle, niewiele warta. Nie. Kate miała rację. Nie da się już cofnąć tego, co przed chwilą między nimi zaszło. Nie da się już przed nią ukryć ciemnej strony jego osobowości.

Zresztą istniało wiele, nawet bardzo wiele gorszych rzeczy, niż posiadanie żony, która czerpała z jego ciała tyle samo przyjemności, co on z jej.

Przełamała wszystkie jego linie obronne, poza jedną, ostatnią. Uważała go za silnego mężczyznę. Nie rozumiała, że to po prostu apogeum, szczytowy punkt jego roku, po którym nastąpi jesień i zima, pora mroku i chłodu. I co z tego? - zapytał się w duchu Ned. Przecież już nie raz doświadczał zimy. Kiedy nadejdzie, znowu zdoła się z nią uporać. Jeśli Kate chciała w nim widzieć siłę, to dla niej będzie silny, niezależnie od pory roku panującej akurat w jego duszy. Nie musiała wiedzieć, co go dręczyło.

Na jego usta wypłynął leniwy uśmiech.

- Przede wszystkim poprosimy o przygotowanie kąpieli, milady.

## Rozdział szesnasty

- Kąpieli? - powtórzyła zaciekawiona Kate.

- Uwierz mi. - Ned uśmiechnął się zmysłowo. - Chcesz się wykąpać.

- Och. - Nagle uświadomiła sobie, jak bardzo była spocona i nieświeża. Bynajmniej nie romantyczna. Czy dawał jej do zrozumienia, że...

- Tylko nie sztywniej tak. - Wziął ją za rękę. - Po prostu chcę cię wykąpać. Zaufaj mi.

- Ufam. - Kate zdała sobie sprawę, że powiedziała to szczerze, aż zakręciło jej się w głowie z wrażenia.

Oczy Neda rozszerzyły się lekko i powoli uniósł rękę, by objąć jej policzek.

- Oczywiście, że tak. - Jego głos wydał jej się niższy niż zwykle. - Mówiłem ci, że tak będzie.

- Możesz sobie kpić do woli, Ned, ale zdołałam cię przejrzeć.

Może to było tylko złudzenie optyczne, ale wydało jej się, że jego źrenice skurczyły się do rozmiarów łebka od szpilki, a ciepłe dotychczas oczy stały się zimne jak lód. To wrażenie minęło Jednak bardzo szybko, więc doszła do wniosku, że musiała się pomylić.

- Oczywiście. - Głos Neda zabrzmiał jak cudowna pieszczota. - To część mojego piekielnego planu. Czy wiesz, że jeszcze nigdy nie widziałem cię całkiem nagiej?

- Co? Ale... - Urwała, bo przypomniała sobie, że Ich noc poślubna przebiegała w całkowitych ciemnościach sypialni.

Ned wzruszył ramionami.

- W słabym świetle. W nocnej koszulce, podciągniętej co prawda do kolan, ale jednak. Ty miałaś okazję lepiej mi się przyjrzeć niż ja tobie. Zamierzam to nadrobić.

- Jeśli w środku dnia poprosimy o kąpiel, to służba może się domyślić, że...

Urwała, szukając w miarę łagodnego określenia tego, co przed chwilą robili.

- Kochaliśmy się? Idź na górę i rozbierz się do naga, pozbądź się każdej sztuki garderoby. Już!

- Ale wszyscy będą wiedzieli...

- Kate. - Objął palcami jej nadgarstek. - Zadzwoń, żeby przygotowano kąpiel.

Zdołała to zrobić, nie zalewając się rumieńcem. Zdołała nawet z gracją wejść po schodach, zamiast puścić się biegiem, choć przez cały czas czuła na sobie spojrzenie Neda. Powiedział, że jeszcze nigdy nie widział jej rozebranej. Rzeczywiście, w dosłownym tego słowa znaczeniu miał rację. Niemniej jednak odsłoniła się przed nim całkowicie, wiedział o niej wszystko - znał jej ukryte lęki i najskrytsze pragnienia. Ona tymczasem poznała jedynie głębię jego pożądania. Widziała go bez ubrania, ale nigdy nie widziała go obnażonego.

Służba wlewała do wanny kolejne dzbany parującej wody. Pokojówka Kate krzątała się po pokoju, robiąc przy tym mnóstwo zamieszania - szykowała mydło i ręczniki, wrzucała do wody suszone płatki kwiatów i wlewała olejki aromatyczne. Tylko raz zerknęła na Neda, który obserwował przygotowania, siedząc na krześle, ale nie skomentowała jego obecności.

Ned odezwał się dopiero wtedy, kiedy służąca stanęła za plecami Kate i zabrała się do rozsznurowywania sukni.

- Resztą sam się zajmę - powiedział spokojnie, jakby rozbieranie żony przed kąpielą należało do jego codziennych obowiązków. - Możesz odejść.

Służba była zbyt dobrze wyszkolona, by pozwolić sobie na znaczące uśmiešky. Pokojówka spojrzała na Neda poważnie, bez słowa wyjęła z komody naręczne dodatkowych ręczników, położyła je na stercie poprzednich i wyszła, starannie zamykając za sobą drzwi.

- Już nic się nie da zrobić - stwierdził Ned. - Wszyscy są przekonani, że dajemy właśnie upust zwierzęcym żądom. Jeśli się powstrzymamy, to też będą o tym gadać. Postarajmy się więc przynajmniej wyciągnąć z tego maksimum przyjemności.

Położył ręce na jej ramionach i delikatnie odwrócił ją tyłem do siebie. Poczowała jego palce na plecach. Tysiące razy była ubierana i rozbierana. Nie potrafiła zliczyć, ile razy pokojówka pociągała za sznurówki sukni. Nigdy dotychczas nie były to Jednak ręce męża - duże, silne, ciepłe, pieśczośliwe i... niecierpliwe. Szarpał te troczki, zamiast je rozwiązać?

- Ned, co ty tam robisz?

- Zaplątały się - odparł zmieszany. - Pociągnąłem za troczek i zrobił się supeł, a potem już wszystko się poplątało. To jakiś okrutny żart?

Kate zmarszczyła czoło i zerknęła przez ramię. Z trudem powstrzymała uśmiech.

- Kobiety nazywają ten okrutny żart kokardką.

- Nie podoba mi się. Co macie przeciwko guzikom? - sarknął.

- Sznurówki pozwalają lepiej dopasować suknię do figury. Nie ciągnij tak mocno. Zaciskasz supeł jeszcze bardziej.

Zapadła dłuższa cisza, po której nastąpiło kolejne szarpnięcie.

- Ned, może jednak wezwę pokojówkę?

- Dziękuję, ale obejdę się bez pomocy przy zdejmowaniu sukni mojej żonie. A, tutaj się zaplątało! Wreszcie zrozumiałem. To tortura, wymyślona specjalnie dla męzkich rąk. Będę musiał porozmawiać z twoją krawcową.

Kate poczuła, że zrobiło jej się luźniej.

- Następnym razem poproszę pokojówkę, żeby zostawiła instrukcję obok ręczników - obiecała z szerokim uśmiechem. - Teraz rozumiem, dlaczego wolałeś ścianę. Obešlo się bez zdejmowania sukni.

Kate chyba jeszcze nigdy nie była tak nieumiejętnie rozbierana. Ale w tej nieporadności Neda było coś słodkiego. Zrobiło jej się ciepło na sercu, gdy z wahaniem zsunął muślin z jej ramion. Dotyk jego palców sprawiał, że czuła na skórze mrowienie.

Wreszcie zdjął z niej suknię i wymruczał pod nosem przekleństwo.

- Chryste! Znowu sznurówki! Tym razem przy gorsecie.

- I to dwie, splecione ze sobą. Chciałeś zobaczyć mnie nagą, Ned.

- Po co ty nosisz na sobie tyle ubrań? Dotychczas nie zdawałem sobie sprawy z tego, że moda została wymyślona w celu narzucenia celibatu! Przyznaj, że to wszystko ma po prostu pozbawić mężczyznę najmniejszych nawet śladów pożądania.

- Wydaje mi się, że chodzi raczej o ukształtowanie miłej męskiemu oku sylwetki.

- A co jest nie w porządku z twoją sylwetką? - Ned zabrał się za sznurówki gorsetu z entuzjazmem zdecydowanie przewyższającym umiejętności, ale zdołał wreszcie skończyć dzieła.

Kate odetchnęła głęboko.



- Muszę ci coś wyznać. Coś okropnego. Nie, nie okropnego. Przeróżającego. - Wyczuła, że dłonie Neda znieruchomiały. Po chwili obszedł ją dookoła i ujął jej dłonie.

Jego spojrzenie było otwarte i szczere.

- Co takiego? Chodzi o lady Harcroft?

Kate uścisnęła jego rękę.

- Nie. - Spojrzała mu w oczy i oblizwała wargi. Zniżyła głos, więc musiał pochylić się bliżej, aby usłyszeć to groźne wyznanie. - Po powrocie ze spaceru pobiegłam do swojego pokoju i włożyłam cztery halki.

Ned wybuchnął śmiechem.

- To rzeczywiście fatalna wiadomość. Ale widzę guziki. Jest więc dla mnie nadzieja.

Jest nadzieja, powtórzyła w duchu Kate. Jeśli ona i Ned mogli się razem bawić, pomimo popełnionych w przeszłości błędów, to może zdołają również rozwiązać problemy Louisy. Mogą zacząć sobie ufać, może nawet pokochają się. I za dziesięć lat będą się śmiać z obecnych trosk.

Ned zdołał uporać się z halkami, nawet z pewnym wdziękiem. Kiedy odrzucił ostatnią i Kate została w samej koszulce, ukląkł przed nią. Wsunęła palce w jego włosy. Były miękkie i potargane. Sama je zmierzwiła w trakcie tamtego szalonego seksu na dole. Złapał rąbek koszuli Kate i podniósł się z kolan, zdejmując z niej ostatnią warstwę materiału.

Wreszcie stała przed nim całkiem naga. Zmiał w rękach kłęb muślinu i spojrzał na nią. Przesuwał wzrok od stóp w górę nóg, do talii i wyżej.

- Czy możesz... - Urwał i przełknął z trudem, po czym zrobił kolisty ruch palcem. - Czy możesz się odwrócić?

Spełniła prośbę. Ned syknął i musnął dłonią jej ramię.

- Co to?

- Harcroft popchnął mnie na framugę drzwi w holu.

Nic nie powiedział, pocierał tylko palcami obolałe miejsce, jakby chciał ciepłem własnych rąk zetrzeć siniak. Potem zsunął dłonie po jej plecach w dół i objął nimi pośladku. Wreszcie jego ręce znieruchomiały na biodrach Kate.

- A to co?

Kate zerknęła na biodra, gdzie widniały czerwone plamy. Nie musiała się zastanawiać, skąd się wzięły. Nadal czuła ręce Neda, zaciskające się na jej ciele podczas sceny na dole.

- W tych miejscach trzymałeś mnie w holu.

- O Boże! Przepraszam, Kate. Nie jestem lepszy od Harcrofta. Zraniłem cię podczas...

- Nie bądź śmieszny! To nie są żadne rany. I jeśli ci się zdaje, że pozwolę się traktować jak porcelanową figurynkę, to bardzo się mylisz. Sam powiedziałeś, że jestem silna. Więc kiedy patrzysz na mnie, nie szukaj siniaków. Patrz na mnie!

Ned zajął jej w oczy i lekko kiwnął głową. Odwrócił się i zdjął surdut, a potem kamizelkę.

Podwinął rękawy, nie zdając sobie sprawy, jak na nią podziałał widok jego muskularnych ramion porośniętych jasnymi włosami.

Podszedł do niej i unióś ją w ramionach. Pasowały, jakby specjalnie dla niej zostały stworzone. Zaniósł ją do wanny i delikatnie opuścił do wody.

Syknęła, kiedy zanurzyła się w gorącej kąpieli. Otoczył ją obłok pachnącej bżem pary. Ned zamoczył w wodzie kawałek materiału, a potem potarł go kostką pachnącego mydła. Pomyślała ze zdumieniem, że Ned rzeczywiście zamierzał ją wykąpać. Metodycznie, raz przy razie pocierał szorstką myjką jej szyję. Potem zajął się ramionami i plecami. Kate czuła, jak jej mięśnie odprężają się stopniowo, chłonąc kojące ciepło wody i pieśczośliwy dotyk jego rąk. Następnie zaczął myć jej piersi, przy czym tylko spodnie partie myjką, wrażliwych brodawek dotykał z nadzwyczajną delikatnością.

Wyjął z wody jej pokrytą mydlinami stopę i masował. Potem zajął się drugą stopą. Wreszcie zanurzył myjkę w wodzie i zaczął przesuwac rękami wzdłuż nóg. Najpierw umył łydki, potem kolana. Uda Kate same rozchyliły się zapraszająco. Zapragnęła więcej. Zapragnęła, by dołączył do niej w tej miedzianej wannie, w której nie było przecież miejsca dla dwojga.

- Ned?

Wyjął spinki z jej włosów i sięgnął po dzban. Osłonił dłonią jej twarz i polał włosy gorącą wodą. Jego palce zaczęły masować skórę głowy. Kate wydawało się, że nie może być dotyku bardziej intymnego niż ten u zbiegu ud, a tymczasem masaż głowy okazał się jeszcze bardziej intymny. I uwolnił ją od resztek napięcia. Wreszcie Ned splukał jej włosy kolejnym dzbanem.

Kate zamruwała powiekami, żeby pozbyć się wody i podniosła na niego oczy.

- Dziękuję - wyszeptała. Czowała się nie tylko czysta, ale i wolna. Wyzwolona ze wszystkich trosk, które przygniatały ją w ostatnich tygodniach. - Dziękuję, Ned.

- Proszę bardzo.

Kate wstała. Ned wpatrywał się w nią z taką uwagą, jakby miał przed sobą samą Wenus wyłaniającą się z morskiej piany - taką jak na obrazach, z całkiem suchymi, falującymi włosami, rozwianymi malowniczo przez wiatr, a nie przylepionymi do ciała, ociekającymi wodą strąkami.

Ned najwyraźniej nie zauważył żadnej różnicy. Wziął ręcznik ze sterty i otulił nim ramiona wychodzącej z wanny Kate. Wylał jej włosy i ukląkł przed nią. Kiedy potarł ręcznikiem jej uda, z jej ust wyrwał się stłumiony pomruk. Spojrzał jej w oczy i jakby przeskoczyła między nimi iskra. Nie odwracając wzroku, Ned pochylił się ku niej i obliżał usta. A potem złożył pocałunek pomiędzy jej nogami. Początkowo było to zaledwie muśnięcie warg, ale potem pieszczota nasiliła się. Kate zamknęła oczy. W jej ciele narastała słodycz, nieprawdopodobna słodycz, która w końcu zalała ją potężną falą.

Mięśnie odmówiły jej posłuszeństwa, nie mogła utrzymać się na nogach. Ale to nie miało znaczenia, bo Ned ją trzymał.

Nie wiedziała, w którym momencie wstał, pewnie zaraz po tym, kiedy doprowadził ją do ekstazy. Wziął ją za rękę i powiódł do jej własnej sypialni.

Jesienne słońce nadało jej skórze czerwony blask. Ned zaprowadził ją do łóżka, a potem celowo bardzo wolno ściągnął przez głowę koszulę. Nie odezwał się ani słowem.

Nie musiał.

Zdjął buty i skarpetki, w końcu pozbył się spodni. Był wyraźnie podniecony. Pochylił się nad Kate i poszukał wargami jej ust. Odsunęła głowę, by uniknąć pocałunku.

- Wpuść mnie do swojego świata, Ned.

Jego źrenice rozszerzyły się. Bez słowa wsunął się na nią, wciskając ją w materac. Jedną ręką objął jej nadgarstek, a drugą skierował członek w jej ciało.

Przyjęła go z radością. Uniosła biodra na jego spotkanie i wreszcie poczuła go w sobie. W głębi jej ciała znowu zaczął narastać rozkoszny ból.

Ned pierwszy zaznał spełnienia. Jego pchnięcia stawały się coraz mocniejsze, silniej zaciskał palce wokół jej nadgarstka. Syknął przez zęby i Kate poczuła, że wypełnia ją fala gorąca. Wreszcie miała pewność, że dała mu taką rozkosz, jakiej sama od niego doznała. Niczego więcej nie potrzebowała. Zacisnęła się wokół niego i wówczas osiągnęła spełnienie - należała do niego całkowicie, nieprzytomnie, bez reszty.

Ned nie potrafił znaleźć odpowiednich słów. Żadne nie wydawało mu się właściwe, nie oddawało tej bliskości, jaka ich przed chwilą połączyła. Słowa, które przychodziły mu na myśl, wyrażały jedynie to, co jej dał - i co ukrył pod płaszczykiem czułości.

Kate odwróciła się do niego i położyła mu rękę na biodrze.

- Miałeś rację - powiedziała cicho i łagodnie. Neda przeszył dreszcz. Zaufała mu. Jej spokojny oddech świadczył o poczuciu bezpieczeństwa. Objęła go w pasie ramionami i przyłgnęła do niego, jakby podświadomie chciała się w niego wtopić. Ten ruch był szczerzy. - Wiedziałeś o Louisie - stwierdziła wprost.

- Może powinienem był cię uprzedzić. - Powoli przesunął palec po jej ramieniu. To było łatwiejsze od spojrzenia jej w oczy.

- Ale dlaczego nic w tej sprawie nie zrobiłeś?

Serce Neda zamarło na chwilę. Uświadomił sobie, że rzeczywiście powinien był podjąć jakieś działanie. Interweniować, zaproponować, że zdejmie ten ciężar z jej ramion. Powinien nalegać...

- Kiedy byłam dzieckiem, ilekroć znajdowałam sobie jakieś ciekawe zajęcie, ojciec kazał komuś zrobić to za mnie - powiedziała. - W końcu zaczęłam myśleć o sobie jako o kimś całkowicie bezużytecznym. Uwierzyłam, że prawdziwa dama gra na pianoforte i mówi w sześciu językach, potrafi podczas przyjęcia dyskutować o Byronie i Szekspirze, ale nie ma prawa zajmować się czymś użytecznym.

Ned odnalazł w jej słowach znajomy ton. Prawdę mówiąc, większość dżentelmenów również nie zajmowała się niczym użytecznym. Kate wcale nie chciała, aby zdjął z jej ramion ciężar. Pragnęła poważnych wyzwań. I Ned doskonale to rozumiał.

Nie zdawał sobie dotychczas sprawy, że kobiety łakną tego samego co mężczyźni.

- A tymczasem ty uratowałaś kobietę przed jej mężem - powiedział.

Kate potrząsnęła głową, jej włosy połaskotały go w pierś.

- Nie - zaprzeczyła.

Już miał zacząć ją zapewniać, że lady Harcroft jest bezpieczna, gdy Kate odezwała się znowu.

- Uratowałam siedem.

- Słucham?

- Pamiętasz, w jakich okolicznościach spotkaliśmy się po raz pierwszy?

- Na balu, w korytarzu dla służby. - Ścisłej mówiąc, Ned wszedł tam za nią nie sam, a w towarzystwie Garetha i Jenny. - Nigdy mi nie powiedziałaś, co tam robiłaś. Poczęstowałaś mnie tylko jakąś bajeczką o pomocy dla starej niani.

Ta bajeczka niczego nie wyjaśniała, ale wówczas był tak zaprzątnięty własnymi problemami, że przyjął jej słowa za dobrą monetę i nie zadawał dalszych pytań.

Kate usiadła, w jej oczach pojawił się dziwny blask.

- To była prawda. Tyle że niecała. Widzisz, gdy miałam szesnaście lat, dowiedziałam się, że moja niania złamała rękę. Córce księcia wolno przynajmniej zanieść ulubionej służącej kosz z łakociami, więc to zrobiłam. Podczas wizyty okazało się jednak, że to mąż niani był odpowiedzialny za ten wypadek. I to nie po raz pierwszy.

Temat najwyraźniej ją pasjonował, bo zapalała się coraz bardziej. Mówiąc, gestykulowała obu rękami.

- Ten pierwszy raz był całkiem łatwy - opowiadała. - Załatwiłam jej bilet na rejs przez Atlantyckie morze, a na drugim brzegu czekał już na nią weksel bankowy. Teraz niania jest właścicielką piekarni gdzieś w Ameryce, o ile dobrze pamiętam, to chyba w Bostonie.

Ned zdawał sobie sprawę, że Kate bardzo poważnie podchodziła do sprawy przemocy wobec kobiet. Serce mu się ścisnęło, poczuł się niepewnie. Owszem, był pełen

szacunku i uznania, ale zarazem nieco... zazdrosny. Kate w wieku szesnastu lat zaczęła bez wiedzy ojca ratować ofiary przemocy domowej.

A co w tym wieku robił on?

Grał hazardowo na wyścigach. I leczył kaca po pierwszych doświadczeniach z alkoholem.

- Louisa - kontynuowała Kate - jest siódmą kobietą, której pomogłam uciec z domu, ale pierwszą żoną lorda. I z nią poszło mi zdecydowanie najtrudniej. - Spojrzała na Neda. - Ty chyba nie zażadasz, żebym przestała, prawda?

Ned potrząsnął głową.

- Kocham ojca - podjęła Kate - a on uwielbia mnie. Ale uważa mnie za kruchą lalczkę, którą należy chronić przed wszelkimi kłopotami. Matka nauczyła mnie, jak wydawać przyjęcia i z wdziękiem angażować się w działalność charytatywną. Kocham ich, a jednak w ostatnich latach cieszyłam się, że mogę się tutaj zaszyć. W Kent z pewnością nie dokonałabym tak wiele, rodzice nie dopuściliby do tego.

W jej głosie pojawił się cień smutku. Była samotna. Nie miała nikogo, kto znałby całą prawdę o niej. Oparła się o niego.

- Teraz, kiedy znasz prawdę i aprobujesz moją działalność, niektóre kwestie staną się bez porównania łatwiejsze. Czy wiesz, do czego musiałam się posunąć, żeby zdobyć dla moich podopiecznych pieniądze na rozpoczęcie nowego życia?

Ned znowu pokręcił głową.

- Musiałam robić zakupy! Mam umowę z kilkoma krawcowymi. Zamawiałam u nich ekstrawaganckie suknie, za które wystawiały mi dwukrotnie wyższe rachunki, a nadwyżkę wypłacały mi w gotówce. W towarzystwie jestem powszechnie znana z wyjątkowej rozrzutności.

Harcroft coś o tym wspominał. Ned uświadomił sobie, że jeszcze nie widział żony dwa razy w tej samej sukni.

- Biedactwo - mruknął z przekąsem. - Z pewnością tego nienawidziłaś.

- O, tak! Nawet nie wiesz, jak dobrze po tylu latach milczenia wreszcie o tym porozmawiać.

Ufała mu! Właśnie tego pragnął. Dlaczego więc spoczywające na jego piersi ciepłe dłonie Kate zdawały się przejmować jego serce mrozem?

Ona mi ufa tylko dlatego, że nie zna prawdy, pomyślał. Dostał to, czego chciał, a teraz wolałby, żeby Kate zabrała swój dar z powrotem.

- Powiedz, co zrobimy z Louisą? - zapytała Kate zaspanym głosem. I to krótkie „my” sprawiło, że Ned zagryzł wargę.

Ta pewność w jej głosie i ufność spokojnego oddechu dowodziły, że ją oszukał.

Nie знаła prawdy. Nie wiedziała, że co parę lat zapadała w nim mroźna zima, wypierając z jego duszy wszelkie ciepło. Pokładała wiarę w człowieku, który mógł zawieść. Ale kiedy ostatni raz nasza go ciemność, nie poddał się, nie załamał. Latami udawało mu się oszukiwać ludzi, udawać silnego *i* godnego zaufania. Więc dopóki zdoła utrzymać w tajemnicy swoją słabość, nikt nie musi się o tym dowiedzieć. A zwłaszcza Kate.

- Zobaczymy się z nią rano. Wszystko się ułoży, zobaczysz. - To była bardziej obietnica dana samemu sobie niż jej.

Nie potraktowała jego przyrzeczenia ironicznie. Właściwie uznała jego siłę za coś oczywistego i to zaufanie rozgrzało mu serce. Jakie znaczenie mogła mieć przyszła zima wobec słodyczy jej ufności? Po prostu nie mógł jej zawieść.

## Rozdział siedemnasty

Kate najchętniej spędzałaby czas wyłącznie z mężem, ale poczucie odpowiedzialności kazało jej podnieść się z łóżka. Musieli przedsięwziąć coś w sprawie Louisy. Teraz, kiedy lord Harcroft domyślił się jej udziału w zniknięciu żony, sytuacja stała się po tysiącokroć bardziej niebezpieczna.

Przed wyruszeniem z domu Kate i Ned upewnili się najpierw, czy Harcroft nie czai się gdzieś w pobliżu. Szli polami, unikając wiejskich dróg. Nie chcieli, by ktoś zauważył ich zmierzających do kryjówki Louisy.

Gdy tylko zostali wpuszczeni do środka, Kate wyjaśniła przyjaciółce sytuację.

- Louiso, twój mąż jest pewien, że przyczyniłam się do twojego zniknięcia.

- To co? - Louisa potrząsnęła głową. - Nie wrócę do niego. I nie oddam mu syna.

- Oczywiście, że nie - uspokoił ją Ned.

- Ale to oznacza, że obecna sytuacja nie może dłużej trwać - wyjaśniła Kate. - Musisz albo opuścić Anglię, albo stawić czoło mężowi i wywalczyć sobie wolność. Sobie i synowi.

Louisa wpatrywała się w nią przez chwilę, po czym pokręciła głową.

- Mało prawdopodobne. Należę do niego. Poślubiłam go, przejął mój majątek. Poza tym... - Westchnęła. - On ma coś takiego w oczach, że kiedy na mnie patrzy, mogę się tylko przyczołgać do niego. Już raz to zrobiłam. - W jej głosie pojawiła się ostra, rozpaczliwa nuta.

Kate położyła rękę na ramieniu przyjaciółki.

- Wiem, że to niełatwe. Ale będziesz musiała coś postanowić.

- Mogę go zastrzelić - zaproponowała Louisa z nadzieją. - Czy to nie dziwne? - Jej głos nagle się załamał. - Nie mam odwagi spojrzeć mu w oczy i powiedzieć „nie”, ale bez trudu mogłabym go zastrzelić. Tak - dodała po chwili zniżonym głosem. - Mogę sobie wyobrazić, że do niego strzelam.

- Może jednak znajdziemy inne wyjście, nie kończące się stryczkiem - zasugerowała Kate.



Dotychczas zawsze najtrudniejszym zadaniem było nakłonienie bitych kobiet do działania. Nie rozumiała, dlaczego tak im trudno podjąć decyzję o opuszczeniu brutalnego małżonka. Uważała, że nie warto zawracać sobie głowy mężczyzną, który łamie żonie kości. A tymczasem one się wahały. Kate starała się nie okazywać, jak bardzo wywodziło ją to z równowagi. Czasami jednak irytowała się.

Louisa podciągnęła kolana do piersi i objęła je mocno ramionami, jakby stając się mniejsza, mogła zmniejszyć również swe problemy.

- Łatwo ci powiedzieć, że muszę dokonać wyboru. - Westchnęła. - A mnie już głowa pęka od zastanawiania się nad przyszłością. Nie daję sobie z tym rady.

Kate odetchnęła głęboko, by się uspokoić. Była wyraźnie rozdrażniona.

- Musisz.

Louisa przycisnęła palce do skroni.

- Czy opowiadałem pani o swoich doświadczeniach z kapitanem Adamsem w Chinach? - rozległ się nagle głos Neda.

Kate mocno zacisnęła usta. To nieodpowiednia chwila na anegdoty z podróży, pomyślała poirytowana. Czas naglił.

Ale przynajmniej Louisa nie siedziała już zwinięta w kłębek, napięcie nieco ustąpiło i wreszcie była w stanie się wyprostować.

- Nie - odparła cicho. - Nie opowiadał pan. Prawie nic nie wiem o pana podróży. Jak jest w Chinach? Bardzo obco? Egzotycznie?

Ned położył dłoń na kolanie i odchylił się do tyłu. Wpatrywał się w Louise tak, jakby była jedyną osobą w izbie, przez co irytacja Kate jeszcze wzrosła.

- Frustrująco - odpowiedział. - Niezwykle frustrująco. Kiedy wyruszyłem w podróż, liczyłem, że moja misja potrwa miesiąc, może dwa. Ale gdy dotarłem na półkulę wschodnią, rozpoczęły się działania wojenne. Statek musiał zmienić kurs, żeby zacumować w bezpiecznym porcie. Wskutek tego samo dotarcie do Hongkongu zajęło mi kilka miesięcy. Ale obiecałem Garethowi, że osobiście zbadam sytuację handlu opium w Chinach. Z determinacją dążyłem więc do celu. Nie po to popłynąłem na drugi koniec świata, żeby cofnąć się przed byle przeszkodą. Chciałem zobaczyć działania brytyjskie na terytorium Chin, i to zobaczyć je na własne oczy.

Ned założył ręce za głowę i popatrzył na żonę.

- Człowiekiem, od którego wszystko zależało, był kapitan Adams. Został wyznaczony na oficera łącznikowego dla wszystkich szlachetnie urodzonych idiotów, arystokratów bez celu włóczących się po świecie i młodszych synów potężnych rodów, którzy zostali wysłani na Wschód, ponieważ w Anglii nikt ich nie potrzebował. Podejrzewam, że z całego serca gardził nami wszystkimi. Wystarczyło mu jedno spojrzenie, żeby wiedzieć, czego się po mnie spodziewać.

- Od razu zobaczył w tobie człowieka godnego szacunku i dziedzica tytułu markiza? - zapytała Kate. - Człowieka zdecydowanego, który z łatwością rozwiązuje problemy?

Ned zerknął na nią z lekkim uśmiechem na ustach, ale zwracał się nadal do Louisy.

- Wręcz przeciwnie. Doszedł do wniosku, że jestem bezużytecznym trutniem, który może tylko przysporzyć mu kłopotów.

- Mam nadzieję, że szybko przekonał się, jak pochopnie cię osądził - rzuciła Kate. - Ale wróćmy do Louisy...

- Miał rację. - Ned wzruszył ramionami. - Nachodziłem go w biurze codziennie i nękałem prośbami, by pozwolił mi wejść na pokład jednego ze statków, które wysyłał do ujścia Rzeki Perłowej, bym mógł obserwować, co się tam dzieje. Początkowo po prostu odmawiał. Potem, gdy jego cierpliwość zaczęła się wyczerpywać, odmawiał kategorycznie. Po mniej więcej trzech tygodniach nieustannego nagabywania warknął: „Boże, czy te półgłówki nie widzą, że mam robotę? Przestań pan mnie nachodzić!”.

- W końcu jednak się poddał - wpadła mu w słowo Kate. - A jeśli chodzi o Louise...

Ned uśmiechnął się szerzej.

- Nie, nie ustąpił. Po kolejnym tygodniu zmienił ton. Usłyszałem: „Panie Carhart, klnę się na Boga, że jeśli jeszcze raz zobaczę pana w swoim biurze, to do końca życia będzie pan tego żałował”.

Kate zauważyła, że Louisa pochyliła się do przodu i słuchała z błyszczącymi oczami. A gdy Ned zamilkł i zamyślił się, zawołała błagalnie:

- Och, proszę nie przerywać. Co pan zrobił? Pojawił się pan znowu w jego biurze?

- Oczywiście, że tak. Chociaż napędził mi stracha. Obiecałem jednak Garethowi, że nie wyjadę, dopóki wszystkiego nie sprawdzę. Więc następnego ranka pojawiłem się znowu. Choć już sam nie byłem pewien, dlaczego nie przestaję go nachodzić. Przecież nie wierzyłem, że w końcu odniosę sukces. Ciągłe odbijałem się od niego jak od ściany, ale wracałem z maniackim uporem tylko dlatego, że nie miałem żadnej innej ściany, którą mógłbym zaatakować. Jedynie głupcy i szaleńcy narażają się na nieustanne porażki, a ja osiągnąłem już taki stan, że uważałem się za jednego i drugiego.

Opowiadał dowcipnie i Kate spostrzegła kątem oka, że Louisa się uśmiecha. Ned zawsze posiadał tę szczególną umiejętność rozbawiania ludzi. Wystarczyło parę jego słów, a odprężali się i w ich pociemniałych oczach znowu pojawiał się blask.

- I co? Co się stało? - zapytała Louisa.

- Na mój widok zasłonił oczy. Tym razem nie odezwał się do mnie. Uderzył tylko w mały dzwoneczek na biurku.

- A wtedy...? - Teraz już i Kate wychyliła się do przodu jak Louisa.

- Wtedy do biura wmaszerowało ośmiu żołnierzy. Musieli czekać na wezwanie. Złapali mnie za ręce i nogi.

- Nie walczyłeś?

- Próbowałem. Ale ich było ośmiu, a ja jeden. Nawet gdybym miał tyle ramion co kałamarnica, w ciasnym pomieszczeniu i tak nie miałbym zbyt wielkich szans. Tak czy owak, wywlekli mnie stamtąd jak wór kartofli. Kapitan powiedział tylko dwa słowa: „Przytopić go”.

- O, nie! - zawołała Louisa ze współczuciem i zakryła ręką usta. - Wrzucili pana do jeziora?

- Najwyraźniej nie zna pani żołnierzy, skoro nie przyszło pani do głowy nic gorszego. Jezioro byłoby bardzo przyjemne w porównaniu z tym, co się zdarzyło naprawdę. Wojsko wybudowało latryny, a ponieważ panowała tam wilgoć, to... Cóż, powiedzmy, że te przybytki zmieniły się z czasem w cuchnące, ohydne trzęsawiska.

- Dobry Boże! - wyrwało się z ust Kate.

Ned uśmiechnął się i podjął wesołym tonem, zupełnie nieprzystającym do ponurego obrazu, jaki odmalował.

- Tam zostałem wrzucony. To była prawdopodobnie najbardziej upokarzająca sytuacja w moim życiu. Nie znajduję słów na określenie, jakie to było wstrętne i upodlające. Nie mogłem nawet protestować, bo żeby krzyknąć, musiałbym otworzyć usta. Nigdy nie czułem się równie bezradny jak wtedy.

Obie młode kobiety wpatrywały się w niego wstrząśnięte.

- Zdajecie sobie sprawę - powiedział Ned zniżonym głosem - że gdyby ta historia wyszła na jaw, stałbym się pośmiewiskiem. Powierzyłem wam, moje panie, swój najbardziej wstydlivy sekret. Nie wolno wam nigdy nikomu tego zdradzić. Wiem, że mogę na was polegać.

Louisa natychmiast kiwnęła głową, Kate z wrażenia wstrzymała oddech. Nedowi udało się uspokoić obawy jej przyjaciółki, a teraz wpajał w nią poczucie własnej ważności i przekonanie, że można na niej polegać. Zrozumiał, że Louisie tak wiele odebrano, iż nie miała już nic do zaoferowania. Ned nie musiał walić się w piersi i ryczeć. Nie musiał nawet stawiać aroganckich żądań. Wystarczyło, że się uśmiechnął i ją rozbawił. Kate poczuła lekkie ukłucie w sercu.

- I co pan zrobił? - zapytała Louisa.

- A co pani zrobiłaby na moim miejscu? Wziąłem kąpiel. - Uśmiechnął się szeroko. - Bardzo długą kąpiel. Potem wsiadłem do małej łódki i zmarnowałem mnóstwo czasu na rozmyślanie. Doszedłem jednak do wniosku, że przeżycie czegoś najokropniejszego ma w sobie pewną wartość. Jeżeli człowiek zdoła to przetrwać, przestaje się bać, bo już nic gorszego nie może go spotkać. A Adams wytoczył swe najcięższe działo. Zabić mnie nie mógł, bo mój kuzyn wszcząłby dochodzenie i zamienił jego życie w prawdziwe piekło. Kazał mnie wrzucić do kloaki w przekonaniu, że po tak głębokim upokorzeniu wrócę do domu jak niepyszny i nigdy nikomu nie będę w stanie się do tego przyznać. Był pewien, że wysmaruję jakiś wyssany z palca raport i zostawię go w spokoju. - Ned rozparł się wygodnie na krześle. - I tu się pomylił. Następnego dnia po raz ostatni wmaszerowałem do jego biura. A wtedy... - Ned uśmiechnął się i wstał. Podszedł do Louisy i pochylił się tak, by ich oczy znalazły się na jednym poziomie. - Wtedy spojrzałem mu w twarz w taki właśnie sposób. - Utkwił w jej twarzy twarde spojrzenie. - Uśmiechnąłem się i powie-

działem: „Kapitanie Adams, wiem, że znajdę się na pokładzie następnego statku płynącego w dół rzeki”.

Kate obserwowała go bez tchu. Ned wyprostował się.

- Popatrzył na mnie. Potem spojrział na ten przeklęty dzwonek. Potem znów na mnie. Zdał sobie sprawę, że zrobił mi wszystko, co mógł, i że go przetrzymałem. Od tej chwili był już właściwie całkowicie bezradny.

Po tych słowach Louisa odwróciła wzrok.

- Wiem, co próbuje mi pan przekazać. Ale ja nie dam rady. Nie będę w stanie zeznawać w sądzie. Nie mogę wystąpić o rozwód. Nie potrafię sobie nawet wyobrazić spojrzenia Harcroftowi w oczy.

- W tej chwili pani nie może. Ja również *potrzebowałem* czasu do namysłu. Siedziałem w łodzi; tak długo, aż spiekłem się na raka. Gdybym stanął przed Adamsem zaraz po wyjściu z latryny, to wzdrygnąłbym się na jego widok, i to byłby koniec. Musiałem się zastanowić, czego naprawdę chcę. - Uśmiechnął się do Louisy olśniewająco. - Człowiek nie wie, co robić, dopóki nie odpowie sobie na pytanie, czego właściwie pragnie. Czego pani pragnie, lady Harcroft?

- Pragnę, żeby moje dziecko było bezpieczne. - Louisa objęła się ramionami. - I żeby pewnego dnia odziedziczyło tytuł po ojcu. Ale chcę również, aby mój syn dorastał w przekonaniu, że miłość i serdeczność to norma, a przemoc to aberracja.

- Ucieczka do Ameryki i zmiana tożsamości mogłaby w znacznym stopniu ograniczyć jego szanse na zajęcie w przyszłości pozycji społecznej, jaka mu przysługuje - zauważył Ned.

Louisa kiwnęła głową.

- Chciałabym zostać tutaj, ze swoją rodziną. - Spojrzała na Kate. - I z przyjaciółmi. Ale żeby mąż już nigdy, ale to nigdy mi nie zagrażał.

- I co? Tak trudno było? - zapytał Ned. - Tak trudno wyrazić własne życzenia?

- Ale ja nie ośmielam się stawiać tak wygórowanych żądań, panie Carhart. To przecież niemożliwe.

Ned ze znudzoną miną zerknął na własne paznokcie.

- To drobnostki - oznajmił lekceważąco. - Moja żona latami sama dokonywała rzeczy niemożliwych, a tym razem ma do pomocy mnie. Znajdziemy sposób, by panią uwolnić z opresji. Trochę to może potrwać, ale się uda.

- Przede wszystkim należy zapewnić ci bezpieczeństwo - powiedziała Kate. - Trzeba odwrócić uwagę Harcrofta, skierować go na fałszywy trop.

Ned kiwnął głową.

- Musi uwierzyć, że podejmujemy desperackie działania i zaczynamy popełniać błędy. Wyruszymy stąd w najwyższym pośpiechu, aby pomyślał, że śpieszymy do pani. - Popatrzył pytająco na Kate. - Co byś powiedziała na wyjazd do Londynu? Mam tam pewne sprawy do załatwienia.

- A jakie będzie moje zadanie? - zapytała Kate.

- Twoje? Nasze - podkreślił to mocno. - Razem doprowadzimy Harcrofta do szaleństwa.

W drodze powrotnej Ned ciągle czuł na sobie spojrzenie Kate. Opowiedziana przez niego historia bez wątplenia rozbudziła jej ciekawość. Przypuszczał jednak, że zauważyła też pewne luki w jego opowieści.

- To była ogromna odwaga - odezwała się w końcu. - Wykorzystałeś własne wstydlive przeżycie, aby uspokoić Louise.

- Raczej ryzyko niż odwaga - mruknął Ned, nie patrząc jej w oczy.

- Opowiadałeś o tym z uśmiechem, jakby to był żart. Odnoszę jednak wrażenie, że kryje się w tym coś więcej. Co się naprawdę wydarzyło?

- No, dobrze. Skoro już musisz wiedzieć... - Ned potarł palcami nadgarstek. - Pomiąłem to, że nie wrzucili mnie tak po prostu do tego szamba. Związali mi przedtem ręce i nogi. I zasłonili oczy. Nie wiedziałem, dokąd mnie niosą ani co chcą ze mną zrobić. Kiedy wrzucili mnie do tego bajora ludzkich ekskrementów, nie miałem pojęcia, co mnie czeka. Gnojówka zamknęła się nad moją głową, nie mogłem wypłynąć, bo byłem skrepowany. Mogłem tylko miotać się bezsilnie. - Potem przez parę miesięcy Ned budził się w nocy, dręczony koszmarным wspomnieniem więzów, wpijających się w jego ciało.

- Jak śmieli?! - Wpatrywała się w niego zaszokowana. - Jak zdołałeś uciec?

- Przywiązali mi linę do stóp. Po minucie wyciągnęli mnie na brzeg, jak rzucającą się rybę. Zamierzali mnie upokorzyć, a nie zabić.

Kate patrzyła na niego ze współczuciem. Nie chciał, żeby się nad nim litowała.

- Nie patrz tak na mnie! - odezwał się znacznie ostrzej, niż zamierzał. - Nic lepszego nie mogło mnie spotkać. Spędziłem mnóstwo czasu w małej łódce na oceanie, pod palącym słońcem. Jego promienie nie tylko spaliły moją skórę. Wypaliły również ze mnie większość lęków. Musiałem spojrzeć z dystansu na samego siebie i odrzucić część własnej osobowości. Doświadczenie buduje twardość.

Więcej nie zamierzał jej zdradzić. Nie musiała wiedzieć, jak bardzo był kiedyś słaby. I jak bliski załamania. Wystarczyło, że wiedziała, iż przetrwał.

- Jaką twardość? - zapytała.

- Taką, która sprowadziła mnie do domu, do ciebie - odparł lakonicznie. - I dała mi odwagę uczestniczenia w bitwach morskich, przypominających wizje w oparach opium.

- I która każe ci spać w zimnie? - zapytała.

Ned lekko kiwnął głową. Kate zamyśliła się. Nie miał zamiaru opowiadać jej o wszystkim, co się stało w tamtej kloace. Nie musiała wiedzieć, jak bliski był śmierci, kiedy mroczna ciemność zamknęła się nad jego głową. Wiedziała już dość, by zrozumieć, co mu się przydarzyło, choć nie do końca pojmowała, jakiemu człowiekowi się to przydarzyło.

## Rozdział osiemnasty

Podczas kilkuletniej nieobecności Neda niektóre rzeczy zupełnie się nie zmieniły. Jedną z nich był słabo oświetlony przybytek hazardu, mieszczący się w jednej z podlegszych dzielnic Londynu. Już od progu słyhać było stukot rzucanych na zielone sukno kości. W powietrzu wisiał dym tak gęsty, jak nadciągająca znad rzeki mgła.

Męcząca podróż do Londynu trwała niemal pół dnia, ale akurat tej wizyty Ned nie zamierzał odkładać na później.

Pięciu mężczyzn, uważających się bez wątpienia za dżentelmenów, siedziało w kącie z kartami w rękach. Pewnie znowu grali na pieniądze. Przez te wszystkie lata zmieniło się tylko to, że podczas gdy Ned stał się bardziej muskularny, jego dawni przyjaciele obrośli tłuszczem.

Inny mężczyzna z jego sfery zapewne wyzwiałby ich na pojedynek. Ale co to za honor uśmiercić pięciu grubych pijaków? Wybrany przez Neda sposób rozprawienia się z nimi był znacznie zabawniejszy. Zresztą prawdziwi bohaterowie walczyli z własnymi smokami, a nie z degeneratami.

Ned wszedł do sali. Mijając stoły zastawione dzbanami z tanim winem, dotykał ukrytego w kieszeni kawałka jedwabiu, który udało mu się wykraść. Karciarze byli tak zaabsorbowani grą, że nie zauważyli jego wejścia.

Rzeczywiście grali na pieniądze, i to od dość dawna, o czym świadczyła pokaźna sterta banknotów na środku stołu.

Dawniej Ned był równie obojętny na świat zewnętrzny jak oni. Tak desperacko pragnął utopić przeszłość w alkoholu, że gotów był przegrać w karty cały swój majątek. Dzięki Bogu, to należało już do przeszłości.

Lord Ellison, jego dawny przyjaciel, z triumfalnym okrzykiem rzucił na stół ostatnią kartę.

- Wygrałem! - wrzasnął.

Pozostali wybełkotali jakieś gratulacje. Któryś z mężczyzn potrząsnął głową z niesmakiem. Nagle spostrzegli Neda. Wytrzeszczyli na niego zamglone od alkoholu oczy.



- Carhart? - spytał niepewnie Alfred Dennis. - To ty? Słyszałem, że wróciłeś. - Przez chwilę mrugał powiekami, jakby próbował znaleźć w pojawieniu się Neda jakiś sens. Zardzewiały mechanizm kojarzenia najwyraźniej nie odmówił mu jeszcze całkiem posłuszeństwa, bo nagle się rozjaśnił. - Przyłączysz się do nas?

Sięgnął po krzesło i z wysiłkiem przysunął je do stołu.

- Carhart, stary! - powitał go Ellison. - Od wieków się razem nie zabawiliśmy. Pewnie aż się palisz, żeby wziąć udział w jakimś małym zakładziku, co?

Żadnemu z nich najwyraźniej nawet nie przeszło przez myśl, że mogli zrobić coś złego. Kolejny powód, by nie wyzywać ich na pojedynki - równie dobrze mógłby zabić błotniste bajoro. Glony nie rozumieją, że kogoś obrażają.

Ned usiadł okrakiem na krześle.

- Prawdę mówiąc, przyszedłem tu odebrać nagrodę za wygranie zakładu - oświadczył.

- Jakiego? - zapytał Ellison. - Dennis... nie, lepiej nie. Port-Morton, przynieś księgę zakładów.

Jeden z mężczyzn wstał i próbował utrzymać się na miękkich nogach.

- Nie ma potrzeby - powstrzymał go Ned. - Ten zakład jest doskonale znany. - Ned położył na stole przyniesiony ze sobą wyjątkowo kunsztowny drobiazg z różowego jedwabiu, z satynowymi troczkami, haftowany w drobniutkie różyczki.

- Carhart - zapytał Dennis - czy to, co położyłeś na stole, to podwiązka?

Pięciu mężczyzn wpatrywało się w Neda z osłupieniem.

- Tego wymagał zakład - odparł Ned spokojnie. - Każdy kto zdoła uwieść lady Kathleen Carhart i przyniesie na dowód fragment jej bielizny, otrzyma nagrodę w wysokości pięciu tysięcy funtów.

Dennis wpatrywał się w haftowaną podwiązkę. Gapił się przez dobre dziesięć sekund w tępy oszołomieniu. Wreszcie podniósł wzrok i zmarszczył brwi, zmieszany.

- Carhart, przecież nie można uwieść własnej żony - wyjąkał.

Ned uniósł brew.

- Tak? Przykro mi to słyszeć, Dennis. To musi być dla ciebie naprawdę trudne. Ja powiedziałbym raczej, że zadanie nie było szczególnie ciężkie, ale... biorąc pod uwagę

twoje wyznanie... chyba w tym właśnie problem, prawda? - Ned spojrział ze współczuciem i wzruszył ramionami. - Może coś źle robisz. Wiesz, są lekarze, którzy zajmują się tego typu problemami.

Nawet bagienne żyjątka rozumieją, kiedy jest kwestionowana ich męskość. Dennis zaczerwienił się i potrząsnął głową.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz. Nie potrzebuję żadnych lekarzy. - Skulił się jednak, jakby chciał chronić własne pachwiny. - Moim zdaniem mężczyzna może uwieść czyjąkolwiek żonę. Również i własną. Chodzi tylko o to, że z własną nie ma za wiele uciechy.

- Nie ma uciechy? - Ned ze współczuciem pokręcił głową. - W takim razie z całą pewnością robisz coś niewłaściwie.

Pozostali zareagowali na to stwierdzenie gwiazdami, a czerwień na twarzy Dennisa nabrała jeszcze intensywniejszego odcienia.

- Przecież ty nie potrzebujesz pięciu tysięcy funtów, Carhart - palnął Port-Morton. - Co z nimi zrobisz?

Ned wzruszył ramionami.

- Nie wiem. Pewnie kupię żonie coś ładnego.

- Bizuterię? - zapytał Ellison. - Jak utrzymanie? Na Boga, Carhart! Toż to czyste marnotrawstwo!

- Nie lubię się powtarzać, Ellison - mruknął Ned - ale ty chyba również źle to robisz. I właśnie dlatego, panowie, przegraliście ten zakład. A ja po trzech latach nieobecności znowu wygrałem. Możecie go już wykreślić z księgi zakładów. Został rozstrzygnięty.

Zamarli w bezruchu i gapili się na niego szeroko otwartymi, pełnymi niedowierzania oczami.

- Zamknijcie tę księgę zakładów, bo następnym razem nie skończy się to dla was tylko utratą pieniędzy, będziecie musieli zapłacić znacznie wyższą cenę.

Ellison najwyraźniej nadal niczego nie rozumiał.

- Daj nam przynajmniej szansę odegrania się.

Ned pokręcił głową.

- Muszę wracać do domu, do żony.

Londyn stanowił przedziwny konglomerat dobra i zła, co wprawiało Kate w konsternację. W parę dni po ich przyjeździe w towarzystwie zaczęły się rozchodzić pogłoski na temat jej i Neda, mające związek z jakimś wyczynem jej męża w jaskini hazardu. Nie protestowała, bo te opowieści były nawet dość romantyczne, a w dodatku musiały prędzej czy później dotrzeć do uszu Harcrofta. Równocześnie w salonach powtarzano sobie opowieści o tym, że jakaś parka wypytywała o możliwość dostania się do Francji, szczególnie z portu w Dover. Pojawiały się setki fałszywych tropów.

Po trzech dniach Kate rozboleła od tego głowa. Po czterech dniach bolało ją już wszystko. W tydzień po rozpoczęciu przez nich kampanii dezinformacji po raz pierwszy spotkała Harcrofta na jakimś przyjęciu. Obrzucił ją miażdżącym spojrzeniem, po czym odwrócił się z uśmiechem samozadowolenia na ustach.

Takie uśmiešky były specjalnością Harcrofta. Gdyby zostały uznane za środek płatniczy, to Harcroft mógłby nabyć Królestwo Sardynii. Jeden więcej czy mniej... to nie powinno robić Kate różnicy. A jednak ten konkretny uśmiezek dziwnie zapadł jej w pamięć. Ciągle miała go przed oczami, nawet gdy opuścili z Nedom przyjęcie. Siedząc już w powozie, czuła się niepewnie, niemal na granicy mdłości.

- On coś knuje - stwierdziła.

Nie musiała wyjaśniać, co za „on”. Ned był jak ciepła, solidna opoka. Kiedy powóz zakręcał na rogu, oparła się o niego. Nawet nie drgnął, jakby jego siła nie podlegała prawu bezwładności.

- Wniósł pozew do przewodniczącego Izby Lordów - powiedział. - Oczywiście, stara się utrzymać to w najściślejszej tajemnicy. Dotarły jednak do mnie strzępy informacji, co w połączeniu z pewnymi komentarzami, które wyrwały mu się, gdy jeszcze wierzył, że jestem po jego stronie... - Ned westchnął.

- Do czego on zmierza?

- Pamiętaj, że to tylko moje spekulacje. Tego rodzaju procedury objęte są tajemnicą. Z powodów, które wkrótce staną się oczywiste.

- Czyli jakich?

- Podejrzewam, że wystąpił do lorda kanclerza o uznanie Louisy za obłąkaną. - Kate głośno westchnęła. - Już dawniej wspominał coś na ten temat. Ale wtedy puściłem jego słowa mimo uszu, uznałem je za świadectwo jego stanu emocjonalnego. Jeśli wniosek zostanie przyjęty, Louisa nie będzie mogła zeznawać jako świadek w sprawie rozwodowej ani wnieść oskarżenia o wyjątkowe okrucieństwo.

Kate poczuła w głębi serca chłód.

- Chce się jej pozbyć, jak śmiecia. Dla własnego dobra będzie musiała stanąć przed lordem kanclerzem. Jeśli tego nie zrobi...

- Zostanie uznana za niepoczytalną. - Ned położył rękę na kolanie Kate. - Mąż będzie miał prawo ją zamknąć. I wszelkie kroki, jakie podejmie w tym kierunku, choćby nawet najsurowsze, będą uznane za działania mające na celu wyleczenie, a przynajmniej ograniczenie skutków jej obłądzenia. Jeżeli zostanie ustanowiony opiekunem osoby ubezwłasnowolnionej, zyska nad nią jeszcze większą władzę, niż miał dotychczas jako mąż.

Kate przycisnęła palce do skroni.

- Zmęczyło go już śledzenie podrzucanych przez nas fałszywych tropów, więc przystąpił do ataku. Cóż, w tej sytuacji wiemy, co należy robić.

- Musimy skontaktować się z lady Harcroft i dowiedzieć się, czego pragnie - zdecydował Ned.

- Tak. - Kate rozmasowała skronie. - Możemy również rozważyć przystąpienie do ataku. Powinniśmy porozmawiać z sędziami o jego oskarżeniach. - Uśmiechnęła się lekko i dodała: - Zeznawać na korzyść Louisy. I może dostarczyć przewodniczącemu Izby Lordów parę argumentów do rozważenia.

- Harcroft ma również jakiś inny plan - powiedział Ned. - Jeszcze nie ustaliłem jaki, ale nie przejmuj się. Zapewnię ci bezpieczeństwo. Tobie i lady Harcroft.

Kate poważnie skinęła głową.

- A kto ciebie obroni?

Prychnął, na poły z rozbawieniem, na poły z konsternacją.

- Nie zdawałem sobie sprawy, że potrzebuję obrony.

- Oczywiście, że potrzebujesz. - Położyła rękę na kolanie męża.

Nie wiedziała, że kolano może tak stężeć. Jego stężało. Ned wstrzymał oddech.

- Nie zamierzam być dla ciebie ciężarem - burknął po chwili.

- Kto powiedział, że jesteś ciężarem? Chcę ci tylko pomóc.

- Nie potrzebuję pomocy. - Kate nie widziała w ciemności twarzy Neda, ale mogła sobie wyobrazić malujący się na niej wyraz uporcu.

Cofnęła rękę. Przełknęła przykrość. Wydawało jej się, że był inny, że dostrzegał drzemiącą w niej siłę, a nie tylko fizyczną kruchość. Że uznał ją za godną zaufania.

Ale... po tamtej nocy już nigdy z nią nie spał. Zamykał się w swej lodowato zimnej sypialni. W ten sposób odpychał ją bez słów. Przez parę godzin podobała mu się, ale nie na tyle, by dopuścić ją do swych tajemnic. Nawet by dzielić z nią sen.

Ned ujął jej dłoń.

- Nie chodzi o ciebie. Musisz to zrozumieć.

Urwał, zamiast jej wreszcie to wyjaśnić. Kate czekała, prosząc Boga o cierpliwość.

- Jesteś taka silna. Nie możesz sobie nawet wyobrazić...

Najchętniej odsunęłaby się od niego i skuliła w kącie powozu, żeby lizać rany. Zamiast tego odetchnęła spokojnie.

- Mogę spróbować.

Poruszył się niespokojnie.

- Czasami... zdarza mi się coś takiego. - Najwyraźniej uznał to wyjaśnienie za w pełni wystarczające, ponieważ rozparł się niedbale na poduszkach pojazdu.

Niech mnie Bóg broni przed niekomunikatywnymi mężczyznami, pomyślała Kate.

- „Coś takiego” to mało konkretne określenie - zauważyła.

- To coś również jest mało konkretne. Nigdy nie potrafiłem tego nazwać. To nie do końca szaleństwo - wyznał.

Kate właściwie nie spodziewała się od niego odpowiedzi. Kiedy jednak odpowiedział, szczerze i otwarcie, zamilkła wstrząśnięta. Jeśli to „nie do końca szaleństwo”, to na ile bliskie? Wyczuła, że zdjął z głowy cylinder i przycisnął go do piersi.

- Pytałem lekarza - zwrócił się do cylindra. - Stąd wiem. To nie obłąd. Szaleniec nie panuje nad swymi działaniami i słowami, traci kontakt z rzeczywistością. A ja sprawuję kontrolę nad swymi czynami. Zawsze. Mogę robić to, co chcę.

A chciał spać sam w lodowatym pokoju, z dala od żony.

- Mogę robić wszystko, co zechcę - kontynuował coraz wolniej. - Tylko... czasami nie chcę.

- Czego nie chcesz? - Powóz skręcił i Kate oparła się o Neda całym ciężarem. Poczowała, że się wzdrygnął.

- Kiedy to się zaczyna, nie chce mi się nawet rano wstać z łóżka. Po raz pierwszy zdarzyło się tak, kiedy miałem dziewiętnaście lat. Tygodniami nie podnosiłem się z łóżka. Mama myślała, że jestem chory, ale lekarz nie doszukał się żadnej dolegliwości. Po prostu nie chciało mi się wstać.

- To nie brzmi jak „coś takiego”.

- Łatwiej mi myśleć o tym jak o czymś osobnym, bo w przeciwnym razie musiałbym uznać, że to ja jestem tym czymś. Wolę myśleć o tym jak o krótkich, ostrych zimach. Jakby to było coś poza mną. Nie potrafię tego wyjaśnić. Mogę tylko zapewnić cię, że nie jestem szaleńcem, więc nie masz powodu do obaw.

- Nie mam powodu do obaw? Ależ... Położył jej rękę na ustach.

- Nie. Nie rób ze mnie jakiegoś rannego nieszczęśnika, którym należy się zaopiekować, aby wrócił do zdrowia. Nie jestem chory, Kate. Nie traktuj mojego problemu jak smoka, z którym musisz się zmierzyć. To bestia, którą sam zdołałem już poskromić. Tylko od czasu do czasu podnosi jeszcze łeb. Dawniej próbowała mnie pokonać, ale bez powodzenia. Nie potrzebuję pomocy, odbiera mi jeszcze bardziej chęć do działania.

- Ale...

- To nic. - Uderzył w bok powozu dla zaakcentowania swoich słów i pojazd zatrzymał się. Minęła chwila, zanim do niej dotarło, że dojechali do domu.

Ned zacisnął palce na klamce drzwiczek i przytrzymał je, żeby przedłużyć ich sam na sam. Drzwi zatrzeszczały, najwyraźniej lokaj próbował je otworzyć, ale zaraz znieruchomiały, gdy zorientował się, że zostały celowo przytrzymałe od środka.

- Nie masz powodu do obaw - powtórzył - Już nie zostaję w łóżku, kiedy to nadchodzi. Jestem na to przygotowany. Ćwiczę, żeby być gotowym odeprzeć chęć pozostania w pościeli. Ćwiczę, robiąc rzeczy, których nie mam ochoty robić.

- Na przykład...

- Na przykład co rano przebiegam trzy mile, a kiedy mi się wydaje, że nie dam rady, przebiegam jeszcze trzy. Na przykład śpię przy otwartym oknie w nieogrzewanym pokoju. - Spojrzał jej prosto w oczy. - I powstrzymuję się od seksu, choć rozpaczliwie cię pragnę. Wyksztąpiłem w sobie siłę, żeby przebudzenie potwora nie miało dla mnie znaczenia.

- Wydaje mi się to... - Kate urwała, szukając w myślach odpowiedniego słowa. Dziwne? Niezrozumiałe? Potwornie zimne? Żadne z tych określeń nie pasowało, więc dumnie uniosła brodę. - Wydaje mi się, że powinieneś był mi o tym powiedzieć.

Mogła mu pomóc. Mogła coś zrobić. W jej głowie zaczął się rysować plan.

Ned w odpowiedzi puścił klamkę i pchnął drzwi, które otworzyły się szeroko. Lokaj powitał ich ukłonem. Ned odwrócił głowę i w miejsce napięcia na jego twarzy pojawił się łobuzerski uśmiech.

- Cóż - rzucił nonszalancko - zdecydowanie wolę doprowadzać cię do śmiechu. Co ty na to?

I wysiadł. Kate z niedowierzaniem wpatrywała się w drzwiczki powozu. Jak mógł zachowywać się tak, jakby ich rozmowa w ogóle nie miała miejsca?!

Zerwała się tak gwałtownie, że omal nie uderzyła głową o dach.

- Ned, ty... ty...

Odpowiedziało jej chłodne milczenie. Zebrała spódnice i stanęła w drzwiach powozu. Ned podał jej rękę, by pomóc jej wysiąść. Czuła ciepło jego dłoni, choć oboje mieli rękawiczki.

- Jestem dobry w żartach - powiedział tak cicho, że musiała wyteńczyć słuch, by go zrozumieć. - Kiedy się pobraliśmy, byłem dobry w odgrywaniu bufona. W końcu lepiej ukrywać swoje grzeszki pod płaszczkiem głupoty, niż pokazywać wszystkim, że czasami wpadam w szpony tego czegoś, co nie do końca jest obłędem. - Uśmiechnął się znowu, co stało w takiej sprzeczności z poważnym tonem, że Kate z niedowierzaniem potrząsnęła głową.

Objął ją ramieniem, kiedy wchodzili po frontowych schodach.

- Nie powiedziałem ci o tym, Kate, bo nie chciałem, żebyś widziała we mnie słabeusza. Nie życzę sobie, aby karmiono mnie kleikiem i wycierano mi brodę. Poza tym, im więcej osób o tym wie, tym bardziej to się staje realne.

Ostatnie zdanie zabrzmiało jak zwyczajny zabobon. Kate spojrzała na męża ze zmarszczonym czołem. On jednak nie patrzył na nią. Wprowadził ją do domu z taką miną, jakby zmierzał z nią na salę balową. Znowu się od niej odsuwał. Nie porzucał jej w dosłownym tego słowa znaczeniu, jak wówczas, gdy uciekł do Chin, a jednak ją porzucał. Odmawiał jej tego, czym naprawdę powinno być małżeństwo, czym ona powinna być dla niego, gdyby tylko się na to zgodził.

Jeśli on nie chciał, by poznała prawdę, to znaczy, że zupełnie jej nie ufał.

Zatrzymała się gwałtownie i zaparła się pantofelkami w podłogę. Ned stanął.

- Nie. - Zdobyła się tylko na tę lakoniczną odmowę.

Drugi lokaj stanął za nią z rękami wyciągniętymi po jej okrycie.

- Milady? - W jego głosie pojawiła się nutka zdumienia.

- Nie - powtórzyła opanowanym głosem. Nie będziemy już dzisiaj potrzebowali twoich usług.

Ned nie zaprotestował. Oparł się plecami o drzwi salonu i obserwował oddalającego się lokaja. Kiedy zostali sami, wszedł do bawialni. Na palenisku tlił się jeszcze ogień, ale dawał już niewiele światła.

Kate wstrzymała oddech i czekała. Widziała tylko jego ciemną sylwetkę na tle jasno oświetlonego holu. Z trudem rozróżniała rysy jego twarzy, ostry profil o prostym nosie i upartym podbródku.

- No? - odezwał się w końcu Ned. - Myślałem, że zasypiesz mnie pytaniami.

- Podejrzewam, że nie zechcesz odpowiedzieć.

- Nie chcę. - Zaśmiał się cicho. - Więc odpowiem. Zabawne, jak to działa, prawda?

Mogła go zapytać o tysiące spraw. Kiedy „to” nadchodzi? Jak „to” się zaczęło? Czy można z „tym” coś zrobić, poza zaakceptowaniem cierpienia? Ale w tej ciszy i ciemności nie liczyło się dla niej nic poza jednym drobiazgiem.

- Czy nie pozwalasz mi sobie pomóc dlatego, że uważasz mnie za niezdolną do tego? Bo sądzisz, że się załamie, gdy się na mnie oprzesz?



Ned potrząsnął głową.

- Kate, jesteś najbardziej nieugiętą kobietą, jaką znam,

- Nie kłam.

- Naprawdę. Gdybyś została wrzucona do jaskini lwów, to kazałabyś im poukładać w zgrabny stosik kości owiec, pożartych przez nie na śniadanie. I nie śmiałyby nie usłu-chać. Gdybyś została porzucona na pustyni, zbudowałabyś tam starożytny Rzym, od najskromniejszej fontanny poczynając, a na marmurowych pałacach kończąc. I doko- nałabyś tego gołymi rękami, no, może przy użyciu scyzoryka.

- Nie interesuje mnie porzucenie na pustkowiu. Skoro jestem tak zdolna, jak ciągle powtarzasz, to dlaczego nie wierzysz, że mogłabym ci pomóc?

Przez chwilę nie odpowiadał. Ta cisza sprawiła, że odżyły w niej dawne wątpliwo- ści i urazy.

Kłamał. Wszystkie te piękne słowa o lwach, Rzymie i nieugiętości były fałszem, który miał na celu uspokojenie jej.

A Kate nie chciała, by ją uspokajał. Zwłaszcza kłamstwami. Nie teraz.

- Przypuszczam, że... - W głosie Neda zabrzmiało lekkie rozbawienie. - Wydaje mi się, że to coś w rodzaju zazdrości.

- Zazdrości?

- Mówiłem ci, że mężczyźni to potwory. Chcesz wiedzieć, jaki naprawdę jestem bezwartościowy?

Spokojnie zwrócił się ku niej, lecz ona cofnęła się o krok i uderzyła się o stół, któ- rego blat znajdował się na wysokości jej bioder.

- Zazdrość? Ale...

Ned wyprostował się i podszedł do niej. Nie widziała rysów jego twarzy, ale sztywne ramiona świadczyły o napięciu.

- Tak łatwo ci przychodzi spokój i opanowanie. Nawet w chwilach zdenerwowania nie tracisz kontroli nad sobą. - Te słowa padające z ust innego mężczyzny mogłyby za- brzmieć ostro, a nawet gorzko. W ustach Neda wydały się jej niemal pieszczotą.

Kate oparła się o stół. Zachwiał się lekko i spadł z niego jakiś ceramiczny przed- miot, może wazon.

- Jestem zazdrosny o to - ciągnął - że nic nie może cię powstrzymać, ani strach, ani nawet ataki brutalnych mężów. Gdyby to ciebie przytłoczyła taka dziwna niemoc, na pewno nie zostałabyś w łóżku. Spokojnie i racjonalnie stawiałabyś temu czoło. I najwyżej w świecie otrząsnęłabyś się z tego. Gdybyś to ty zapragnęła się sprawdzić, to z pewnością nie jechałabyś w tym celu do Chin. - Poglądził ją lekko po policzku.

Górował nad nią, od jego ciała biło ciepło, rozgrzewające uda Kate.

- Jestem zazdrosny - wyszeptał - o każdy oddech, który wychodzi z twoich ust. To strasznie nie w porządku, że jesteś tak bardzo panią siebie, skoro ja rozpaczliwie pragnę zdobyć cię dla siebie.

Kate głośno wciągnęła powietrze.

- To... akurat da się załatwić.

Objął rękami jej biodra.

- Ile masz dzisiaj halek?

- Pięć.

- Nienawidzę ich wszystkich.

- Zdejmij je - zaproponowała.

Objął ją w talii, uniósł i posadził na blacie. Stół zaskrzypiał, ale utrzymał jej ciężar.

- Nie - mruknął. - To by zbyt długo trwało. Przyzwyczailem się już do zazdrości.

Przycisnął do niej swe ciało, twarde i spragnione. Rozsunął jej nogi i stanął pomiędzy nimi. Muskając palcami jej uda, pochylił się i zaczął pieścić ustami jej ucho. Kate nie potrafiłaby powiedzieć, jak długo to trwało. W końcu palce męża dotarły do centrum jej kobiecości. Spragniona, odwróciła głowę, by poszukać wargami jego ust.

Długi pocałunek połączony był z pospiesznym szarpaniem się z oporną garderobą Neda. W końcu jednak pochylił się nad Kate i wypełnił ją sobą.

Powolnym, silnym pchnięciem towarzyszyło skrzypienie stołu. Ned całował jej szyję w rytm pchnięć. Potem przesunął usta coraz wyżej, na brodę i wreszcie wargi Kate.

Czuła, że starał się opóźnić własne spełnienie, przez materiał surduta wyczuwała napięcie mięśni jego ramion. Twarz pokryły mu kropelki potu. W głębi jej ciała narastała rozkosz. Uniosła biodra i zalała ją fala przyjemności, tak gwałtowna jak jesienna ulewa.

Pchnięcia Neda przybrały na sile i nagle cały świat Kate rozpadł się z trzaskiem na kawałki.

Ned objął jej biodra. Nie krzyknął, z gardła wyrwał mu się tylko stłumiony pomruk. Jedyнным świadectwem, że i on osiągnął spełnienie, było mocniejsze zaciśnięcie rąk na biodrach Kate.

Dopiero teraz uświadomiła sobie, że kochali się przy otwartych drzwiach, i zrozumiała, dlaczego starał się panować nad własnymi reakcjami nawet w chwili rozkoszy.

A gdy odsunął się od niej i zaczął poprawiać garderobę, uświadomiła sobie coś jeszcze: że wbrew jego słowom, iż była panią siebie, to właśnie on ją posiadał. Dał jej rozkosz, natomiast sam, nawet w momencie ekstazy, zachował kontrolę nad sobą.

To przecież ja odczuwam zazdrość, myślała niejasno. Chciała go całego, bez żadnych ograniczeń. Przez dłuższy czas wpatrywali się w siebie, ciężko dysząc. Potem Ned zrobił krok... rozległ się trzask i zaraz potem przekleństwo.

- Do diabła - mruknął cicho. - Kto wpadł na pomysł ozdabiania stołów wazonami? Tych cudownych stołów o idealnej wysokości.

Kate z niepokojem spojrzała w dół. Przez chwilę nie rozumiała, czym były te błyszczące w przyćmionym świetle okruchy na podłodze. Ten trzask, który usłyszała w momencie spełnienia, wcale nie był wytworem jej rozpalonej wyobraźni.

Nie mogła się powstrzymać od śmiechu. Przyciągnęła Neda do siebie i ukryła twarz w jego koszuli. Był spocony, podobnie jak ona. Pomimo jesieni wieczór był ciepły, a ona nadal miała na sobie tych pięć przeklętych halek.

Serce Neda biło równie szybko jak jej własne, co wyczuwała wyraźnie przez ubranie. Pogładził wilgotne włosy na jej czole.

- Następnym razem zdejmij te halki - powiedziała. - Proszę.

Czuła, że się uśmiechnął.

To nadal nie było wzajemne oddanie się sobie bez reszty. Nadal Kate pozwalała mu się wziąć całkowicie, natomiast Ned zachowywał pewien dystans.

Miała ochotę krzyknąć, oskarżyć go o nieuczciwość. Ale co by jej z tego przyszło? Postanowiła brać, ile się da, a o resztę walczyć do upadłego.

Odetchnęła głęboko.

- Ze względu na rozsypane na podłodze szkło, mamy, moim zdaniem, tylko jedną opcję.

- Tak? - Ned otoczył ją w pasie ramieniem.

- Widziałeś, jakie mam cieniutkie pantofelki? - szepnęła mu do ucha. - Będziesz musiał zanieść mnie do łóżka.

## Rozdział dziewiętnasty

Do następnego popołudnia okruchy szkła zostały już uprzątnięte, jednak Kate, wychodząc z domu, czuła pewien niepokój, jakby zagrożenie nie minęło. Zdążyła postawić jedwabny pantofelek na stopniu powozu i oprzeć dłoń na ramieniu lokaja, gdy dostrzegła stojącego na chodniku mężczyznę. Miał na sobie błękitny mundur policji municipalnej z wystrzępionymi na dole rękawami. Obserwował ją. Gdy się zatrzymała, podszedł.

- Pani Carhart? - zapytał, przekładając pałkę z jednej ręki do drugiej. Nie wyglądało na to, by zamierzał jej użyć. Objął spojrzeniem dolną partię ciała Kate. Bez seksualnych podtekstów, raczej z czujnością.

Kate odwróciła się tyłem do powozu i czekała. Wyprostowała się na pełną wysokość, która jednak w porównaniu ze wzrostem zbliżającego się do niej mężczyzny była żałośnie mała. Z doświadczenia wiedziała jednak, że policjanci, podobnie zresztą jak służba, zwracali się z większym szacunkiem, jeśli wiedzieli dokładnie, z kim rozmawiają. Była niewysoka, ale jardy koronki, którą obszyta była na dole jej suknia, powinny dać temu człowiekowi do myślenia. Koronka była droga, a przede wszystkim świadczyła o tym, że nosząca ją kobieta mogła sobie pozwolić na taki strój, nawet udając się z nieformalną, poranną wizytą. Funkcjonariusze policji rzadko mieli do czynienia z damami.

- Panie oficerze - odezwała się stanowczo. - Właściwiej byłoby zwracać się do mnie...

- „Tak” albo „nie” wystarczy, proszę pani.

Kate dotknęła pereł otaczających jej szyję.

- Tak, ale jestem lady...

Znowu jej przerwał, nie pozwalając dokończyć zdania.

- W takim razie mam nakaz aresztowania pani. Proszę ze mną.

Wszystkie te jardy koronki przestały nagle być jej tarczą. Poczowała się całkowicie bezbronna, jakby; była naga.

- Nakaz aresztowania? - Nie, nie zamierzała trząść się jak mimoza. Zacisnęła pięści. - Panie oficerze. - Zerknęła na kołnierz jego kurtki mundurowej, na której widniało oznaczenie jednostki. - Oficerze 12-Q, co to znaczy, że ma pan nakaz aresztowania mnie?

Oficer 12-Q zrobił krok w jej stronę.

- Nakaz został wystawiony przez sędziego Fanga. Ja jestem tylko wykonawcą. Egzekutorem, że tak powiem.

Kate wpatrywała się w niego z twarzą pozbawioną wyrazu.

- Tylko egzekutorem - powtórzył. - Egzekutorem. Rozumie pani? He, he. - Oficer 12-Q zarechotał dziwnie, choć na jego ustach nie było uśmiechu.

Kate zrobiło się zimno.

- Pewnie jeszcze mniej będzie pani do śmiechu - podjął wolno policjant - kiedy stanie pani przed sądem.

- Stanę przed sądem? - Kate osłupiała. - Pod jakim zarzutem? I kiedy?

Mężczyzna zrobił krok do przodu, Kate cofnęła się. Stojący obok lokaj poruszył się niespokojnie. Bez wątpienia zastanawiał się, jak daleko powinna sięgać jego lojalność wobec pracodawczyni.

- Przecież taka wielka dama jak pani nie będzie stawiała oporu policji municypalnej - odezwał się 12-Q. - Jeśli chodzi o „kiedy”, to zaraz. A po co by mnie po panią wysłano? Wymiar sprawiedliwości na nikogo nie czeka. Nawet na kobiety. Szczególnie gdy reprezentowany jest przez sędziego Fanga. On nie lubi zostawać w pracy po godzinach.

- Ale ja jestem umówiona na herbatę. - Kate postawiła stopę na stopniu powozu. Jej głos był zupełnie spokojny, mimo napiętych do granic możliwości nerwów. - Sugeruje pan, że powinnam zrezygnować z tego na rzecz wyjazdu do... do...

- Do sądu na komisariacie policji przy Queen Square, proszę pani. - Dotknął palcem kołnierza munduru. - Stąd to Q.

- Więc mam pojechać na Queen Square, wysłuchać jakichś wyssanych z palca zarzutów i stanąć przed sądem? Niemożliwe, spóźniłabym się na spotkanie, a słynę z punktualności.

Oficer 12-Q wzruszył ramionami i złapał Kate za łokieć. Stanowczo, choć nie brutalnie.

- Jeśli od razu przyzna się pani do winy, to oszczędzi sobie pani stawania przed sądem. Rozprawa odbędzie się tylko wtedy, jeśli postanowi pani dowieść swej niewinności.

Kate spojrzała karcąco na jego rękę.

- Dziękuję za pomoc.

- Oczywiście, sześć miesięcy w więzieniu również spowoduje znaczne spóźnienie - kontynuował niewzruszenie.

- Sześć miesięcy! - Kate przestała wreszcie udawać pewną siebie. - Chyba pan żartuje! O co, na Boga, jestem oskarżona?

Przez twarz 12-Q przemknął cień uśmiechu.

- Sędzia Fang jest pobłażliwy wobec kobiet. Sześć miesięcy to wyjątkowo łagodny wyrok. Ale na pani miejscu nie liczyłbym na szczególną łaskawość z uwagi na lorda, który wniósł oskarżenie.

Oczywiście, Harcroft! Od razu się tego domyśliła. Ale o co ją oskarżył? To mogło być wszystko, od kradzieży po morderstwo. Przynajmniej miała tę krzepiącą świadomość, że nie była winna zarzucanej jej zbrodni. Pozostało tylko to udowodnić.

Zwróciła się ku służącemu, który z bólem pokręcił głową. Miało to zapewne oznaczać: „Dobrze znam swoje obowiązki, rzucanie się na przedstawiciela policji do nich nie należy. Proszę tego ode mnie nie oczekiwać”. Kate westchnęła.

- Musisz znaleźć mojego męża - rzekła. - Poszedł do Izby Lordów. Powiedz mu, że zostałam zabrana na Queen Square. I że go potrzebuję. Natychmiast.

Lokaj oddalił się w pośpiechu. Oficer ziewnął i wzruszył ramionami.

- Teraz już pani pójdzie czy mam panią związać i ciągnąć ulicą?

Kate dumnie uniosła głowę i ruszyła.

Ned wpadł do dusznego pomieszczenia, w którym sprawowano sądy.

Pędząc na Queen Square, powtarzał sobie, że nieskładna relacja lokaja niewiele miała wspólnego z prawdą. Kate bez wątpienia została zaproszona do tego ponurego, brudnego biura w Westminsterze z powodu ataku jakiegoś kieszonkowca. Znalazła się tam, aby złożyć zeznania jako świadek, a nie oskarżona.

Ale nie. Tuż przy wejściu sierżant policji złapał Neda za rękę, a gdy ten próbował mu się wyrwać, policjant zastosował jakiś chwyt, wykręcił mu rękę i Ned potknął się, po czym rąbnął kolanem o ziemię.

Oficer był jednym z niewielu obecnych w sali. Poza nim znajdował się tu jakiś chrapiący na ławce pijak o czerwonej twarzy i kobieta z dziećmi, wszyscy ubrani w różne odcienie brązu, oraz kilku policjantów w błękitnych mundurach, którzy na coś czekali. Gdyby Ned miał ochotę, mógł postarać się odróżnić ich po zapachu dawno niemytych ciał. Nie miał jednak ochoty. Wstrzymał oddech i spojrzał przed siebie.

Kate stała na środku pokoju, piękna, z włosami w lekkim nieładzie. Głowę trzymała wysoko. Nie widział jej twarzy, bo wpatrywała się w sędziego. Mężczyzna siedział, a właściwie bezwstydnie rozpierał się na krześle. Miał na sobie pognieciony surdut i spodnie, a jedyną oznakę jego godności stanowiła krzywo nasadzona na głowę biała peruka.

W bok od Kate, tuż przed stołem sędziowskim, stał lord Harcroft.

A więc to jego sprawka! Ned przeczuwał, że Harcroft coś knuje. Nie podejrzewał tylko, że jego żona zostanie oskarżona o jakąś zbrodnię i postawiona przed sądem.

Kate przechyliła głowę ruchem dziwnie pozbawionym wdzięku, co sprawiło, że Ned zwrócił uwagę na jej ręce. Były związane.

- Co pani ma do powiedzenia na temat zarzutów? - zapytał sędzia.

Ton jego głosu świadczył, że był już mocno znudzony urzędowaniem.

- Niewiele, Wysoki Sądzie, ponieważ jak dotąd ich nie usłyszałam. - Głos Kate był silny, jak zwykle nie zdradzała śladu słabości.

- Nie słyszała pani zarzutów? - Sędzia był wyraźnie zdumiony. - Jak to możliwe?

- Wysoki Sąd mi ich nie odczytał.

Sędzia obrzucił Kate gniewnym spojrzeniem, wyraźnie oburzony, że z powodu czegoś tak nieistotnego jak zapoznanie jej z zarzutami jego urzędowanie miało się nieco przedłużyć. Wycwiczonym gestem sięgnął po leżące na stole okulary i założył je na nos. Wyciągnął przed siebie rękę z kartką papieru.

- Porwanie - oznajmił. Zdjął okulary i znowu spojrzał na Kate. - I co teraz powie pani na zarzuty?

- Porwanie kogo, Wysoki Sądzie?

Sędzia zacisnął usta. Przerwa trwała dość długo.

- Zazwyczaj ludzie wiedzą, z kim uciekli - oznajmił karcącym tonem i rzucił jej gniewne spojrzenie.

Kate bezradnie wzruszyła ramionami. Sędzia sięgnął po okulary i ponownie umieścił je na nosie. Przeczytał dokument uważniej.

- A, tak. Już sobie przypominam. Porwanie żony wielmożnego lorda. - Okulary znowu powędrowały na dół. Ale tym razem sędzia nie patrzył na Kate, a na Harcrofta. - Dziwne... - wymamrotał. - Porwanie żony? Przez kobietę? Dotychczas spotykałem się jedynie z takimi zarzutami pod adresem mężczyzn. - Popatrzył znowu na Kate.

- Prawo nie zabrania stawiania takich zarzutów kobiecie, prawda? - Harcroft odezwał się po raz pierwszy, pojednawczym tonem. - Przedstawiłem panu dowody na poparcie oskarżenia, Wysoki Sądzie. Czy muszę powtarzać je jeszcze raz? A może zwolnić mnie pan z tej formalności?

- On twierdzi, że ma dowody na to, iż przemocą uprowadziłam jego żonę? - odezwała się Kate. - Kłamie.

- Porwanie przez nakłanianie do ucieczki - warknął Harcroft, nie patrząc na Kate. - Żona, naturalnie, nie ma prawa opuścić męża bez jego pozwolenia, nawet dobrowolnie.

Ned spojrzał na przytrzymującą go ciągle rękę policjanta i powoli, ostrożnie wysunął rękaw z jego palców. Nigdy dotąd nie zastanawiał się nad tym, ale w słowach Harcrofta chyba kryła się prawda. A w takim razie... Harcroft miał prawo postawić Kate przed sądem. Oskarżył ją o przestępstwo, które rzeczywiście popełniła.

- Czekać! - zawołał Ned z końca sali. - Jestem jej mężem!



Sędzia obrzucił Neda długim, pełnym współczucia spojrzeniem, po czym potrząsnął odmownie głową. I zwrócił się do Kate.

- I co? Przyznaje się pani?

- Jak pan mógł postawić jej zarzuty? - wybuchnął Ned. - To moja żona. Cokolwiek zrobiła lub cokolwiek pan sądzi, że zrobiła, jako jej mąż powinienem zostać pociągnięty wraz z nią do odpowiedzialności, prawda?

Sędzia utkwiał w Nedzie nieruchome spojrzenie.

- Pan Carhart, jak sądzę - odezwał się wreszcie. - To nie jest właściwy sposób prezentowania swego stanowiska przed sądem. - Rozejrzał się po sali. - Po przedstawieniu dowodów w tej sprawie uznaję, że...

- Wysoki Sądzie - przerwał mu Ned. - Którzy z tu obecnych... - powiódł ręką po sali, wskazując zebranych w niej wyrzutków społecznych - ...zasiadają w ławie sędziowskiej?

- W ławie sędziowskiej? - Sędzia zmarszczył brwi. - W dniu dzisiejszym nie zbiera się sąd w pełnym składzie. - Obrzucił gniewnym spojrzeniem Kate. - Pani nie domagała się sądu. Zresztą nie ma pani do tego prawa. Sąd w pełnym składzie zbiera się tylko wówczas, gdy strata przekracza czterdzieści szylingów.

- Lady Harcroft jest z pewnością więcej warta, Wysoki Sądzie - zapewnił Ned.

Harcroft spojrzał na niego zwięzonymi oczami, ale nie zaprotestował.

Sędzia westchnął, włożył znowu na nos okulary i przyjrzał się stojącemu na końcu sali Nedowi.

- Wygląda pan na dżentelmena.

- Jestem dżentelmenem, przypuszczalnym spadkobiercą markiza Blakely'ego.

Na czole sędziego pojawiła się głęboka zmarszczka. Zerknął spod oka na Harcrofta.

- Ale pan mówił... to znaczy, myślałem, że pani Carhart...

- Moja żona jest damą, przysługuje jej tytuł lady. Lady Kathleen Carhart. Oskarżyciel przemilczał to, że jest córką księcia Ware'a, prawda? Należy do sfery, która nie podlega sądowi w trybie uproszczonym.

Sędzia wpatrywał się w Harcrofta, coraz mocniej zaciskając wargi. Ned domyślał się, jak przebiegała ta sprawa. Harcroft bez wątpienia próbował zdobyć przewagę i wykorzystał swój tytuł, żeby zrobić na sędzi wrażenie. Być może poparł nawet swoją prośbę paru banknotami. Ale nawet najbardziej skorumpowany sędzia nie ośmieliłby się za pieniądze wysłać córki księcia do więzienia.

Pod badawczym wzrokiem Neda sędzia poprawił na głowie perukę i zaczął szurać dokumentami po stole.

- A może grzywna? - zwrócił się z nadzieją do Harcrofta. - Czy zadowolili pana grzywna w wysokości kilku szylingów?

- Lady Harcroft - oznajmił lord, rzucając Nedowi mordercze spojrzenie - jest warta znacznie więcej niż kilka szylingów. Ta kobieta przetrzymuje moją żonę. Chcę ją odzyskać. Nie, Wysoki Sądzie, muszę obstawać przy swoim oskarżeniu. Proszę kontynuować proces.

Sędzia przez parę sekund przyciskał rękę do czoła, zanim zabrał głos.

- Sąd postanowił odrzucić pierwsze z zastrzeżeń wysuniętych przez pana Carharta - wymamrotał. - Oskarżoną w tym procesie pozostaje wyłącznie pani... to znaczy: lady Kathleen Carhart.

Wysoki Sąd, pomyślał Ned ponuro, stara się ukryć własną winę pod płaszczykiem formalizmu.

- Na jakiej podstawie, Wysoki Sądzie?

- Z przedstawionych mi dowodów wynika, że w czasie, gdy rozgrywały się te wydarzenia, pana nie było w kraju. Nie żyjemy w średniowieczu, mąż nie ponosi już odpowiedzialności za wszystkie uczynki swojej żony. Pan jest wolny od zarzutów.

- Nie chcę być wolny - stwierdził Ned. - Wnioskuje, żeby uwolnił pan moją żonę, a odpowiedzialnością obciążył mnie.

- Fakty, panie Carhart, pozostają faktami. A pragnienia pragnieniami. Prawo nie zezwala na zastąpienie jednego drugim, niezależnie od tego, jak gorące są te pragnienia. - Sędzia uniósł się godnością, choć jeszcze przed chwilą prawo niewiele dla niego znaczyło. Zanim dowiedział się, że Kate jest córką księcia Ware'a. - Pan Carhart wnioskuje również, by lady Kathleen była sądzona przez ławę przysięgłych.

Harcroft rzucił Nedowi przebiegły uśmiech.

- Z prawdziwą radością przedstawię ławie przysięgłych dowody, jakie zdołałem zgromadzić - oznajmił, agresywnie wysuwając brodę. - Choćby w tej chwili.

- W tej chwili? - Sędzia wyglądał tak, jakby zrobiło mu się słabo. - Ale dochodzi już trzecia!

- A jakie to ma znaczenie? - zdumiał się Harcroft.

- Sąd pracuje do trzeciej! - Sędzia był niemal zaszokowany. - Nie zostajemy po godzinach, milordzie. Nie, za żadne skarby świata.

Harcroft odwrócił wzrok i zacisnął zęby.

- Dobrze, więc proszę ją zamknąć w celi. Dokończymy rano.

- W celi! - krzyknęła Kate.

- Lady Kathleen nie trafi do celi - odezwał się Ned spokojnie. - Wysoki Sąd z pewnością zdaje sobie sprawę, że jako dżentelmen mogę zagwarantować słowem honoru, iż żona stawi się jutro na rozprawę. - Patrzył sędziemu prosto w oczy i czekał, aż malująca się w nich groźba zrobi swoje. Jeśli książę i markiz zainteresują się pomniejszym sędzią policyjnym, to biedak rozstanie się ze stanowiskiem, zanim zdąży ogłosić wyrok.

- No, dobrze. - Sędzia powiódł wzrokiem od Neda do Harcrofta i nerwowo oblizał wargi. Lord również mógł pozbawić go stołka. - Zwalniam oskarżoną do jutra, oddając ją pod kuratelę męża - oznajmił w końcu. - Zaczynamy o jedenastej. Punktualnie.

W drodze do domu Ned czuł w sobie pustkę. Wiedział, że Harcroft coś knuje, nie domyślił się tylko co. A powinien był odgadnąć. Powinien był coś zrobić. A teraz Kate była w niebezpieczeństwie, on zaś gorączkowo zastanawiał się, w jaki sposób się sprawdzić.

- Jesteś pewien, że tego smoka nie da się tak po prostu poskromić? - zapytała Kate, siedząca naprzeciw niego w powozie.

- Wydaje mi się, że w domu Garetha widziałem jakieś stare miecze - mruknął, potrząsając smętnie głową. - Chyba na strychu.

Myśl o wdarciu się nocą do sypialni Harcrofta w czarnej pelerynie i z mieczem w dłoni wydała mu się nader pociągająca. Gdyby jutro w sądzie nie stawił się oskarżyciel, Kate zostałaby zwolniona do domu.

I wszystko byłoby cudownie do chwili znalezienia zwłok Harcrofta. Policja nie musiałaby długo szukać, by znaleźć osobę, która miała zarówno motyw, by go usunąć, jak i zakrwawiony miecz owinięty czarną peleryną.

Kate westchnęła głęboko, jakby domyśliła się, w jakim kierunku pobiegły myśli Neda. Powóz zajechał na miejsce i zatrzymał się.

Gdy tylko lokaj otworzył drzwi, szybko zniknęła w głębi domu. Ned odprowadzał ją wzrokiem. Wzmiankę o smoku potraktowała jako żart, który miał rozładować napięcie panujące między nimi w ciasnym wnętrzu pojazdu. Dla Neda miało to jednak inne znaczenie. Kate naprawdę potrzebowała teraz bohatera.

Do diabła!

Harcroft to nie smok, jego nazwisko nie brzmiało złowrogo, już raczej szacownie, a nawet solidnie. Zagrożenie więzieniem nie uprawniało do morderstwa. Nie było tu heroizmu. Bohaterowie rycerskich opowieści mieli zdecydowanie łatwiej! I pomyśleć, że jeszcze tydzień temu Ned łamał sobie głowę, jak zapewnić wolność Louisie. Teraz musiał walczyć o własną żonę.

Zmusił się do opuszczenia powozu.

- Wiesz - powiedział, dogoniwszy Kate - gdybym zabił Garetha, cała ta sprawa by upadła. Zostałbym markizem i jako moja żona mogłabyś być sądzona jedynie przez Izbę Lordów.

- To jest pomysł! W dodatku tak się szczęśliwie składa, że miecze są u niego na strychu! - Usta Kate lekko drgnęły.

Jej uśmiech - pierwszy od chwili, gdy opuścili posterunek na Queen Square - podniósł Neda na duchu. Koniec z romantyczną literaturą. Koniec z paniką. Kate nie potrzebowała bohatera, wycinającego w pień wrogów. To najłatwiejsza postać heroizmu, każdy idiota potrafiłby zrobić użytek z miecza czy noża kuchennego. Nie, ona potrzebowała prawdziwego bohatera. Takiego, który dzisiaj wywoła na jej twarzy uśmiech, a jutro zapewni jej wygraną.

On mógł zostać takim bohaterem.

Kate weszła do salonu i usiadła na krytej jedwabiem sofie. Blask ognia płonącego na kominku oświetlił jej sylwetkę. Jej plecy były sztywne z napięcia.

Ned położył jej ręce na ramionach i zsunął je w dół po chłodnym jedwabiu sukni. Wyczuwał pod palcami fiszby gorsetu - krótkiego, kończącego się tuż pod piersiami i ściskającego tylko żebra. Szanse uwolnienia jej z tej uwięzi były równie słabe jak oświetlenie pokoju. Mógł jednak rozmasować zeszywniałe ze zdenerwowania ramiona. Jego ręce mogły dać jej tę odrobinę ulgi, jakiej nie potrafił jej zapewnić słowami. Dopiero gdy ramiona Kate się rozluźniły, zwrócił uwagę, jak sztywne były jej plecy powyżej gorsetu.

Istniał tylko jeden sposób, by pokonać Harcrofta. Możliwe, że posiadane przez niego informacje nie były istotne, że zgromadzone przez niego dowody nie zdołają przekonać sądu, ale Ned nie mógł ryzykować porażki. W końcu Kate została oskarżona o przestępstwo, które naprawdę popełniła, chociaż z najlepszych pobudek. W młodości Ned uprawiał hazard, ale teraz nie zamierzał stawiać wszystkiego na jedną kartę i liczyć na łut szczęścia.

Zaczął masować talię żony, aż poczuł, że i w tym miejscu jej mięśnie się rozluźniły.

Jakby dla kontrastu, on sam był wyjątkowo spięty. Jego żona mogła zeznać prawdę - że Louisa uciekła z własnej woli, bo była bita przez męża - ale bez Louisy było tylko słowo przeciwko słowu, słowo Kate przeciwko słowu Harcrofta.

Istniała możliwość skontrowania oskarżeń Harcrofta własnymi zarzutami. Napaść na Kate, maltretowanie Louisy. Ale wysunięcie przeciw Harcroftowi takich oskarżeń rodziło w konsekwencji konieczność zeznań Kate na temat okoliczności, które do tego doprowadziły. Jednym słowem, musiałaby przyznać się do winy. Nie, musiał znaleźć inny sposób wydostania jej z tej matni.

Ujął jej dłonie. Nadal były chłodne i lekko drżały. Objął rękami jej delikatne palce i przycisnął kciuki do wnętrza jej dłoni. Zaufaj mi, prosił bez słów. Zaufaj mi.

Kate odchyliła się do tyłu, zdawała się topnieć pod jego dotykiem. Ned mimowolnie przesunął ręką po jej piersiach. Nie mógł nie zauważyć, że ich sutki były twarde i ściągnięte. Więc zaczął masować również piersi - drobnymi, okrężnymi ruchami palców, poczynając od brodawek i przesuując się na zewnątrz. Z jej ust wyrwał się cichy dźwięk, ni to westchnienie, ni to szloch. Napięcie piersi jednak nie ustępowało. Niespo-

dziewanie Kate odwróciła się, usiadła mu na kolanach i przytuliła się do niego całym ciałem.

Tylko łobuz cofnąłby ręce i odsunął wargi, zamiast objąć nimi jej spragnione pieszczoty piersi. Tylko łobuz odsunąłby jej palce, próbujące rozpiąć jego spodnie. I tylko wyjątkowy nikczemnik potrafiłby zignorować wzbierającą falę namiętności.

Ned objął rękami talię Kate. Oparła czoło o jego czoło. Ich oddechy złączyły się, a w chwilę potem połączyły się również ich ciała. Ned mógł położyć ją na plecach i nakryć sobą, mógł przelać w nią wszystkie swoje lęki. Ale Kate mocno zacisnęła ręce na jego ramionach. Dla niej to było coś więcej niż spełnienie. To był dowód na to, że nawet sąd nie zmieni jej w małą, bezsilną istotkę.

Tylko ostatni łobuz mógłby odebrać jej tę chwilę zwycięstwa, odebrać jej kontrolę. A Ned postanowił, że tego wieczora będzie jej bohaterem. I został nim.

TLR

## Rozdział dwudziesty

Spełnienie jeszcze nigdy nie wydało się Kate tak całkowite. Kiedy skończyli, Ned pocałował ją, wysunął się z niej i doprowadził do porządku jej spódnice, a potem znowu posadził ją sobie na kolanach. Przytuliła policzek do jego policzka i siedziała spokojnie, otoczona jego ramionami. Ten dziki, niemal pierwotny akt pozwolił jej w jakiś tajemniczy sposób pozbić się wewnątrz. Wreszcie mogła znowu myśleć logicznie, mogła stawić czoło niepewnej przyszłości.

- Co zrobimy? - zapytała szeptem z wargami wtulonymi w jego włosy.

Ned nie przestawał gładzić uspokajająco jej smukłych pleców.

- Trzeba powiedzieć Garethowi - odparł. - Poślę po niego natychmiast. Z markizem u boku zyskamy przewagę. - Uśmiechnął się leciutko. - Z przyjemnością wykorzystam kuzyna jako figuranta.

Kate miała jednak tysiące wątpliwości.

- Ale...

- Myślę, że Jenny już dawniej żywiła jakieś podejrzenia co do Harcrofta. A ponieważ i ona, i Gareth odegrali w tej sprawie pewną rolę, zasługują na to, by wiedzieć. I powinni usłyszeć o tym od ciebie.

- Ale oni mnie nie lubią - zauważyła Kate słabym głosem.

- Oni cię nie znają. Nic o tobie nie wiedzą. Nie sądzisz, że już pora, abyś ujawniła się przed kimś poza mną?

Od tak dawna ukrywała tę część swej osobowości, że początkowo nie była w stanie odpowiedzieć. Chciała, żeby ktoś dowiedział się o jej wyczynach, a jednocześnie tego nie chciała.

- Gareth szanuje ludzi czynu. Stanie po twojej stronie. Tylko powiedz mu szczerze, co zrobiłaś i co z tego wynikło.

Ta myśl zaczęła ją coraz bardziej pociągać, sprawiła jej nawet ulgę. Po wielu tygodniach będzie mogła powiedzieć prawdę komuś poza Nędem - o Louisie i o sobie. Ta tajemnica bardzo jej ciążyła. Może lepiej wreszcie się nią podzielić. Mogła zyskać sprzymierzeńców. Kiwnęła głową na zgodę.

- Muszę sprowadzić tu Louise - ciągnął Ned. - Trzeba udowodnić, że odeszła z własnej woli, a tylko ona będzie w stanie przekonać o tym sąd.

Te słowa zmroziły Kate.

- Ale Harcroft zażąda, by do niego wróciła.

- Przez pewien czas będziemy w stanie ją przed nim chronić. Gareth jest markizem. Nie ma do tego żadnych praw, ale jeśli na oczach wszystkich weźmie ją pod swą opiekę, to ludzie wreszcie zaczną myśleć. Im bardziej Harcroft będzie się wściekał, tym więcej osób z towarzystwa zobaczy go takim, jaki jest naprawdę.

- Nie o to mi chodziło. Widziałeś, w jakim stanie jest Louisa. Co ona może zrobić? Nie będzie zeznawać przeciwko Harcroftowi. Przecież ona kuli się na samą myśl o konfrontacji z mężem. Jak mogę prosić, by w jego obecności zeznawała na moją korzyść?

- Będzie zeznawała. - Głos Neda zabrzmiał dziwnie ponuro. - Jest silna. Przekonam ją. Ale jeśli mam ją przywieźć, to muszę już jechać. Zapadła noc, a mam do przebycia dwadzieścia pięć mil.

- Jechać? - Kate zrobiło się nagle zimno. - Przywieźć ją? Chcesz teraz wyruszyć? - Te słowa wyrwały się jej, zanim zdążyła ugryźć się w język. Rozum dyktował jej, że mogła obyć się bez Neda. Ale chciała, jak nigdy dotąd, by akurat tej nocy trzymał ją w ramionach. Chciała czuć, że Ned jest blisko. Rozpaczliwie pragnęła mieć pewność, że nie zostanie opuszczona, jak to się kiedyś stało. - Wolałabym, żebyś został.

Ned odsunął się od niej i spojrzał jej w oczy. Jego tęczówki wydały się w tym przyćmionym świetle bardzo ciemne, a jednak ciepłe, jak zwęglone polano w kominku.

- Wiesz, że Louisa nie zaufa żadnemu obcemu wysłannikowi. Do licha, ja sam nie ufam nikomu na tyle, by go do niej wysłać. To muszę być ja.

- Wiem. - Kate skinęła głową. - Naprawdę wiem. Ale... - Głupotą było przekonanie, że tylko w jego ramionach była bezpieczna. Przecież nadal wisiało nad nią niebezpieczeństwo. Najchętniej pojechałaby sama, zdawała sobie jednak sprawę, że to nierealne, skoro rano miała stanąć przed sądem.

Ned najwyraźniej zrozumiał, bo uśmiechnął się i przesunął palcem po jej wargach.

- Nie zostawiam cię - zapewnił. - Ja tylko rezygnuję z kilku godzin snu. Tym razem będę walczył z twoim smokiem i zamierzam go pokonać. Możesz na mnie polegać.



Zdjął ją z kolan, wstał i poprawił garderobę. Kate poczuła ucisk w żołądku.

Ile się zmieniło od jego powrotu do Anglii! Uważała, że w dzisiejszych czasach coś takiego jak zaufanie już nie istnieje. A tymczasem ich małżeństwo, z jakichkolwiek by zostało zawarte powodów, wcale nie było uschniętym związkiem pozbawionym głębszej treści. Zapuściło korzenie głęboko w jej duszy i już żaden wiatr nie mógł go zdmuchnąć.

- Ned.

Zwrócił się ku niej ze smutkiem w oczach.

- Uważaj na siebie - powiedziała.

Jego twarz rozjaśnił uśmiech, jakby dostał od niej niespodziewany dar.

Kate objęła się rękami. Wydawało jej się, że czuje opiekuńcze ramiona Neda, choć stał w znacznej odległości. Spojrzał na nią jeszcze raz i znowu się uśmiechnął. Starła się zapamiętać ten uśmiech, zapamiętać każdy szczegół jego twarzy. Wspomnienie tego uśmiechu, dobrego jak jego objęcia, będzie jej towarzyszyło po jego wyjeździe.

Pasterski szalas, w którym ukrywała się Louisa, był oddalony od Londynu o trzy godziny ostrej jazdy przy dobrej pogodzie. Ale tej nocy pogoda nie była sprzyjająca, o czym Ned wkrótce się przekonał. Było piekielnie ciemno, bo chmury zasłaniały raz po raz cieniutki sierp księżyca, a ostre, lodowate igiełki deszczu zaczęły siec jego twarz, gdy tylko opuścił stajnię.

Kopyta klaczy mięsiły błotnistą breję, w jaką deszcz zamienił londyńskie ulice. Latarnie wyglądały jak świetliste kule i dzieliły drogę na sfery żółtawego blasku i absolutnej czerni. Po półgodzinie jazdy Ned zostawił za sobą nawet to marne oświetlenie. Nie widział niczego poza ledwo rysującymi się w blasku księżyca dwiema głębokimi koleinami wyżłobionymi przez koła wozów. Trawa chwiała się i szeleściła bombardowana kroplami deszczu. Koń biegł miarowym klusem. Zimny wiatr chłostał twarz Neda, pozbawiając ją czucia. Ale to nieważne. Nie miał wyboru: musiał posuwać się naprzód i odnieść sukces.

Nedowi wydawało się, że jechał tak w ciemności od zawsze. Całym ciałem wyczuwał rytm kopyt. Minęła godzina, dwie, trzy. Deszcz ustał, ale wiatr nie ucichł.

Wreszcie dotarł do znajomego rozwidlenia dróg. Jedna skręcała ku Berkswift, druga prowadziła przez las. Był to zaledwie zagajnik, ale Ned natychmiast wyczuł zmianę. Wciągnął w płuca znacznie chłodniejsze, przesycone piżmowym zapachem ziemi powietrze.

Przez pozostałe jeszcze na gałęziach liście docierało niewiele księżycowego światła, ale rzucało ono na drogę ruchome cienie, które ślizgały się po nierównej powierzchni jak żywe istoty.

Klacz Neda zarżała ze zdenerwowania i potknęła się. Zaczęła rzucać łbem, przerażona tymi malowanymi światłem księżycyca cieniami. Ned poklepał ją uspokajająco po szyi. Nie miał czasu na cackanie się z lęklwym zwierzęciem. Wybrał tę klacz ze względu na jej szybkość i pewność ruchów, nie przewidział jednak, że na widok ruszających się cieni stanie się równie płochliwa jak Champion.

Wjechał może ćwierć mili w głąb lasu, gdy nagle rozległo się pohukiwanie sowy. Ned wyczuł, że mięśnie klaczy stężyły w ataku paniki. Pochylił się, żeby znowu poklepać ją uspokajająco, ale nie zdążył nawet dotknąć jej szyi. Koń zarżał z przerażenia, stanął na tylnych nogach i zanim Ned zdołał odzyskać równowagę, puścił się galopem przed siebie.

Na próżno ścigał wodze. Klacz zgryzła wędzidło i rwała w panice naprzód, nie zwracając na nic uwagi. Pędziła nieoświetloną drogą, dysząc z przerażenia. Gałęzie drzew siekły Neda po twarzy jak bicze.

- Ciii - zawołał na próbę. A potem - Spokój! - Ale zwierzę zdawało się nie słyszeć, że stara się je uspokoić. - Stój! - krzyknął w końcu.

Tym razem klacz posłuchała komendy i zwolniła gwałtownie. Zbyt gwałtownie, by Ned zdążył zareagować. Jak w zwolnionym tempie widział pojedyncze listki, przesuwa-  
jące się przed jego twarzą. Potem był łoskot i nagły zawrót głowy, siła bezwładności rzuciła go na końską szyję. Wierzchowiec potknął się. Ned niewiele miał czasu na uwolnienie się, zanim koń upadnie. Próbował, ale noga uwięzła mu w strzemieniu. Klacz zwała się całym ciężarem na ziemię, przygniatając jego nogę. Ned szarpnął się i poczuł przeszywający ból. Szarpnął się jeszcze raz - i wreszcie był wolny. Odczołgał się, wbija-

jąc łokcie w błotnistą ziemię. Już po wszystkim. Przeżył. Jego płuca płonęły, bo podczas upadku mimowolnie wstrzymał oddech. Teraz wreszcie wypuścił powietrze.

Kręciło mu się w głowie. Leżał bez ruchu, choć tysiące drobnych gałązek wbijało mu się w plecy. Składał się z samych rozcięć i siniaków. Klacz leszcze raz zarżała rozpaczliwie i zerwała się na równe nogi. Neda zalała fala radości, że zwierzę nie doznało w wypadku większej krzywdy. Niestety, klacz uciekła w panice, zanim zdążył podnieść się z ziemi i złapać wodze. Usłyszał już tylko cichnący w oddali tętent kopyt.

No, tak. Tego tylko brakowało.

Koń znał teren, więc zapewne wróci do dworskiej stajni. Nedowi nie pozostało nic innego, jak ruszyć za nim na piechotę. Potrwa to trochę dłużej, ale od celu dzieliło go już najwyżej pięć mil. Postanowił poczekać, aż bicie jego serca zwolni, a oddech się uspokoi. Jego plan... Tak, plan zostanie jednak zrealizowany. Piesza wędrówka spowoduje tylko pewne opóźnienie, ale w Berkswift były przecież inne konie. I powóz, którym i tak musiał wracać do Londynu, chcąc zabrać ze sobą Louise i jej dziecko. Musiał dotrzeć do sądu przed jedenastą. Miał opóźnienie, ale to tylko opóźnienie. Upadek z konia to niefortunne zdarzenie, ale jeszcze nie katastrofa.

Ned wciągnął w płuca głęboki oddech dla uspokojenia i dopiero w tym momencie poczuł ból. W pierwszej chwili ogarnęło go zdumienie, ale w następnej sekundzie ból zwałił się na niego z całą mocą. Był piekielnie ostry, jakby w kostkę wbijały się tysiące odłamków szkła. Towarzyszyło temu głucho pulsowanie i ucisk w miejscu, w którym puchnąca noga napierała na mocny, skórzany but do konnej jazdy.

Pod powierzchnią bólu kryło się zaś paskudne poczucie, że stało się coś złego. Bardzo złego. Ned nie potrafił się nawet zmusić do analizy tego zdarzenia. Mógł tylko działać. Powoli podniósł się na kolana. Oddychał z trudem. Potem podźwignął się z kolan i oparł ciężar ciała na jednej stopie. Złamana kostka reagowała potwornym bólem na każde, najmniejsze nawet obciążenie. Zaklął głośno.

Przekleństwo nie złagodziło jednak cierpienia ani nie przesłoniło przerażającej prawdy, że podczas upadku złamał nogę. Wpadł w doskonale sobie znaną czarną rozpacz. Ale tym razem miał przynajmniej do niej powody. Świadomość, że znowu zawiódł, że znowu nie dotrzyma danej Kate obietnicy, szarpała go jak szpony. Wydawało mu się,

że był już dobry. Że mógł dokonać wszystkiego. Okazało się jednak, że była to tylko pycha. Rzeczywistość odarła go z arogancji.

Jak ostatni głupiec pozwolił, by Kate mu zaufała, a teraz ona - a wraz z nią Louisa - zapłaci wysoką cenę za to, że polegała na słabeuszu, który uwierzył, że może zostać bohaterem.

Właściwie w tej chwili Ned powinien się poddać. Każdy rozsądny człowiek na jego miejscu tak by zrobił, przyznałby, że zadanie przerasta jego siły i nie pozostaje mu nic innego, jak zмагаć się z bólem i czekać na ratunek.

Ale to nie była przecież najstraszniejsza przygoda, jaka go w życiu spotkała.

Zamknął oczy. Kloaka, zanurzenie, łódka na oceanie. W pewnym stopniu zostawił tam część swojej duszy. Prażące pokład słońce wypaliło jego złudzenia, pozostawiło tylko granitową pewność: jeśli masz przeżyć, musisz iść dalej, niezależnie od tego, jak trudna czeka cię przyszłość. Nie zatrzymuj się. Idź.

Kate nie potrzebowała bohatera, który poskramia smoki. Potrzebowała takiego, który pomimo złamanej nogi wstanie i pójdzie.

Ned pozbył się strachu przed bólem.

- Jeżeli zdołam tego dokonać - powiedział na głos - to nie będzie dla mnie rzeczy niemożliwych.

Mogło być gorzej. W porównaniu z tamtą chwilą, na morzu, gdy opuściła go jego własna wola, złamana kostka to niemal drobiazg.

Noga bolała. Dobrze, że nauczył się radzić sobie z cierpieniem fizycznym. Powoli zaczął przenosić na nią ciężar ciała. Z sykiem wciągnął oddech. Stopa powinna go utrzymać, bo solidne cholewki skórzanych butów pełniły rolę łubków. To musiało wystarczyć. I wystarczy.

Zanim jednak całkowicie oparł się na złamanej nodze, runął na ziemię.

- Do licha! - mruknął na głos, jakby to mogło złagodzić katusze. - Spadając, złamałem mnóstwo gałęzi. Któraś musi być w pobliżu. - Zaczął macać wokół siebie, ale jak na ironię natrafiał jedynie na miękkie listowie. Odpowiednią gałąź znalazł nieco dalej. Była lekko zakrzywiona, ale wystarczająco długa i mocna, by mogła mu posłużyć jako laska.

Musiała mu wystarczyć do Berkswift.

Pierwszy krok był potwornie bolesny. Drugą przeszył jego nogę jak strzał. Trzeci... Cierpienie nie zmniejszało się, raczej potęgowało z każdym jardem. Rozdzierało kości, ścięgna i mięśnie, napięte do granic możliwości, by utrzymać pionową postawę.

Jeśli zdołam tego dokonać, powtarzał sobie Ned, to nie będzie dla mnie rzeczy niemożliwych.

Wygra, krok po kroku, jard po jardzie. Szedł. Pokonał jedną milę, potem drugą. Trzecia była mozolną wspinaczką na wzniesienie, które o mało go nie zwyciężyło. Na czwartej zdawało mu się, że słyszy, jak jego kości chrzęszczą, ocierając się o siebie.

Dotarł na szczyt wzgórza i z ulgą zacisnął rękę na ogrodzeniu pastwiska Championa. Solidny płot lepiej utrzyma ciężar jego ciała niż sfatygowana gałąź, którą się dotąd podpierał. Zamknął oczy i próbował sobie przypomnieć, czy ogrodzenie ciągnęło się aż do samej stajni. Tak, ale musiałyby nadrobić pół mili. Gdyby jednak zdołał przejść przez pastwisko na przelaj, to znalazłby się w zasięgu głosu od domu.

Wspinanie się na ogrodzenie okazało się jeszcze trudniejsze niż pokonanie wzgórza. Śmiertelnie wyczerpany, zsunął się niezgrabnie z ostatniego szczebla i uderzył złamano nogą o ziemię. Zrobiło mu się słabo, ale zdążył zacisnąć ręce na poręczy. Fotem uczepił się słupka i stał, ciężko dysząc.

Dam radę, powtarzał sobie. Dam radę.

Powtarzał to właśnie dlatego, że już nie dawał rudy. Cały świat wirował wokół niego w tak szalonym tempie, że tracił równowagę. Stracił również orientację, nie miał pojęcia, w jakim kierunku iść. Jego mózg przestawał funkcjonować, wszystko spowijał szary płaszcz bólu.

Nie był w stanie zrobić kroku. Gorzej już być nie mogło.

I nagle z głębokiej czerni nocy dobiegł go dźwięk walenia kopytami o ziemię. Wyzwanie, rzucone przez spłoszone zwierzę, wyrwane nagle z głębokiego snu.

Trzymaj się z dala ode mnie, ostrzegał Champion. Jestem groźnym ogierem!

## Rozdział dwudziesty pierwszy

Następnego dnia przed jedenastą Kate naliczyła blisko setkę obcych twarzy w tłumie wypełniającym salę sądową. Wieści o rozprawie szybko się rozeszły. Może pijak, leżący na ławce poprzedniego dnia, nie był wcale tak bardzo pijany? Albo, co bardziej prawdopodobne, pełniący wówczas służbę policjanci odpowiedzieli o zbliżającym się widowisku?

Kate potrafiła zidentyfikować profesję większości z obecnych. Dwa ostatnie rzędy zajmowali mężczyźni trzymający ołówki w pogotowiu. To byli dziennikarze z kolumn plotkarskich i karykaturzyści, zdeterminowani, by to ich relacja z najbardziej sensacyjnej rozprawy pojawiła się w wieczornych wydaniach gazet. Bez wątpienia wydadzą własny werdykt, zanim jeszcze młotek sędziego obwieści początek procesu.

Kate ze względu na nich usiadła prosto, w swobodnej pozie. Nikt nie napisze, że lady Kathleen Carhart zjawiała się w sądzie ze łzami w oczach albo załamana wagą oskarżenia. Z pewnością w klubach dżentelmenów pojawiły się kolejne związane z nią zakłady i nie zamierzała dać tym idiotom satysfakcji, okazując strach.

W pierwszych rzędach spostrzegła kilka doskonale sobie znanych osób.

Na lewo od niej siedział markiz Blakely z żoną. Lord Blakely wpatrywał się w Kate intensywnie, ale bez zmarszczonych brwi, a to już dobry znak. Patrzył, jakby dostrzegał w niej coś ciekawego.

Oboje z żoną starannie ubrali się na tę okazję, żeby zrobić wrażenie na sędziach, lecz ich twarze zdradzały, że mieli za sobą nieprzespaną, pełną trosk noc.

W roli oskarżyciela występował sam Harcroft. Kate nie mogła liczyć na to, że powie prawdę, nawet w obecności sądu w pełnym składzie i pękającej w szwach sali. Wręcz przeciwnie, właśnie dlatego, że miał pewność, iż połowa Londynu dowie się o przebiegu tej rozprawy, musiała przyjąć za pewnik, że będzie kłamał. Pomimo to - a może właśnie dlatego - Harcroft wyglądał na człowieka, który przespał całą noc snem sprawiedliwego. Gdyby Kate nie nienawidziła go już z całego serca, to teraz zaczęłaby go nienawidzić.

Za pierwszym rzędem zasiadło kilka osób dość dobrze znanych Kate, na przykład lady Betty i lord Worthington, ale również takie, które знаła tylko z widzenia, bo zdarzyło się jej spotkać je raz, na jednym z miliona przyjęć wydawanych przez ludzi z towarzystwa.

Ale wśród setki stłoczonych w sali sądowej osób Kate nie dostrzegła tej jednej, na którą czekała: swego męża. Po raz kolejny spojrzała na drzwi wejściowe i uniosła wysoko głowę jak dama przyjmująca gościa, który wpadł rano z wizytą.

Gdzie ten Ned? Jechał konno sam, w nocy. Wszystko mogło się zdarzyć. Mógł skrócić kark albo zostać napadnięty. Gdyby wczoraj myślała rozsądnie, należałoby, aby wziął kogoś ze sobą. Ale czy on zaakceptowałby jakąkolwiek pomoc?

Kate znowu napotkała wzrok lorda Blakely'ego i przez sekundę zdawało jej się, że jej najgorsze obawy się sprawdziły. Mogła sobie wyobrazić, co myślał, patrząc na nią. Miał pretensje, że nie poinformowała ich wcześniej, był wściekły, że musiał przez nią tracić czas, obwinał ją, że przez jej milczenie tak długo angażował się w bezsensowne poszukiwania. Nie mógł dobrze o niej myśleć.

Ale lord Blakely skinął jej uprzejmie głową, co kompletnie ją zaskoczyło.

Wszedł sędzia. Ławnicy zostali zaprzysiężeni. Na twarzach ludzi, którzy mieli wkrótce zadecydować o jej losie, zamiast poważnych min pojawiły się uśmiechy, jakby uważali się za szczęściarzy, że będą rozstrzygali w jednej z najgłośniejszych spraw w Londynie. Ich wyraźne zadowolenie nie zwiększyło bynajmniej nadziei Kate na sprawiedliwe rozstrzygnięcie procesu.

A potem zaczął przemawiać Harcroft. W ciągu tygodni, jakie upłynęły od zniknięcia jego żony wykonał naprawdę imponującą pracę dochodzeniową i zebrał więcej informacji, niż mogła się spodziewać. Znalazł również świadków. Mąż niańki z Yorkshire przywiózł ze sobą list z agencji, które Kate zleciła wynajęcie opiekunki do dziecka. Zeznawali pracownicy stacji dylżansów, którzy byli świadkami powitania Kate z niańką po jej przyjeździe do Londynu, oraz stangret, który przywiózł do Berkswit Kate z niemowlęciem. W końcu pojawili się szwaczka, która powiedziała, że paczki z zamówieniami lady Harcroft zostały dostarczone do domu pani Carhart na jej polecenie.

Kate wprawdzie bardzo starannie zacierała za sobą ślady, kiedy jednak znalazła się w kręgu podejrzeń, udało się odszukać prowadzące do niej tropy. Dowody były tak oczywiste, że sama uznała, by się za winną.

Z twarzy sędziów wyczytała, że w pełni podzielali jej opinię. Po pierwszych piętnastu minutach zeznań żaden z nich nie chciał spojrzeć jej w oczy. Już wydali na nią wyrok. Kate nie mogła nawet mieć do nich pretensji. Rzeczywiście była winna. Wykra-  
dła żonę Harcrofta. Ale miała powody, żeby to zrobić.

Wobec tylu obciążających dowodów nie było nawet potrzeby, by Kate zeznawała, a jednak o wpół do dwunastej sędzia Fang dał jej znak, by podeszła do stołu sędziowskiego.

Popatrzył na nią niepewnie. Zdecydowanie nie chciał, by dama z elity towarzyskiej została skazana, ale dowody jednoznacznie wskazywały na nią. Jego zdenerwowanie było jednak dobrym znakiem: szukał sposobu takiego zinterpretowania przedstawionych dowodów, by ją uniewinnić i tym samym uniknąć ewentualnych przykrości ze strony jej ojca i kuzyna.

Westchnął i rozpoczął przesłuchanie.

- Lady Kathleen, czy zatrudniła pani panią Watson jako niańkę?

- Tak, Wysoki Sądzie.

Przygryzł wargę i powiódł wzrokiem po wypełnionej po brzegi sali, jakby szukał drogi ucieczki od niewygodnej prawdy.

- Czy zrobiła to pani dlatego, że posiada pani własne dziecko? - zapytał pełen nadziei.

- Nie, Wysoki Sądzie.

Zapadła cisza. Sędzia Fang podrapał się po peruce.

- A może zrobiła to pani dla swej siostry?

- Nie mam sióstr - odparła Kate.

- Dla ulubionej służącej?

- Nie.

W ten sposób sędzia wykazał, że oskarżona nie mogła mieć żadnego zgodnego z prawem powodu, by zatrudnić niańkę.



- Dla kogo więc zatrudniła pani niańkę?

Ze względu na nieobecność Neda Kate nie miała wyboru, musiała powiedzieć prawdę. Pytanie tylko, ile będzie musiała zdradzić, zanim mąż przybędzie.

- Dla Louisy, oczywiście. Dla lady Harcroft. Wydawało mi się, że to zostało już ustalone, Wysoki Sądzie.

Po sali przeszedł lekki szmer zaskoczenia. Sędzia zmarszczył czoło.

- A gdzie znajduje się obecnie ta niańka? Kate obdarzyła go promiennym uśmiechem.

- Przypuszczam, że u boku lady Harcroft, choć minęło już sporo czasu, odkąd widziałam którąkolwiek z nich.

Przysięgli podnieśli głowy, słysząc pogodny głos oskarżonej. Nie kuliła się, nie spuszczała głowy. Odpowiadała spokojnie, niemal wesoło. Najkrócej mówiąc, nie zeznawała jak osoba winna. Kate balansowała na samej krawędzi przepaści. A jednak zmusiła się do uśmiechu i spojrzenia Harcroftowi w oczy.

On pierwszy odwrócił wzrok. To było drobne zwycięstwo, lecz jej się wydawało, że promień słońca wdarł się do ponurej sali sądowej na Queen Square.

- A gdzie jest lady Harcroft? - zapytał sędzia.

- Och, nie mogę tego powiedzieć - odparła Kate.

Po sali znowu przebiegł szmer, tym razem nieco głośniejszy.

- Nie może pani czy nie chce? - Harcroft zbliżył się do niej. Nie musiała udawać, że wzdraga się przed nim. Stojąc nad nią, wydawał się wysoki jak góra, ciemny i złowieszczy. Dokładnie taki, jakim chciała pokazać go sali. - Lady Kathleen - warknął głucho - przypominam, że przysięgła pani mówić prawdę. Całą prawdę!

Kate podniosła na niego wielkie, niewinne oczy.

- Ależ ja mówię prawdę! Naprawdę nie potrafię powiedzieć, gdzie ona jest w tej chwili. Sądzę, że w drodze. - A przynajmniej miała taką nadzieję, bo jeśli nie, to znaczy, że Neda spotkało coś okropnego. - Ale nie mam pewności, bo przecież ani nie było jej ze mną w Londynie, ani nie otrzymałam od niej żadnego listu.

Harcroft założył ręce na piersi i spojrzał na nią karcąco.

- Jeśli wynajęła pani dla niej niańkę i porwała ją, to musi pani wiedzieć, gdzie przebywa. Proszę to ujawnić, lady Kathleen.

- Jest w powozie. - Kate uśmiechnęła się olśniewająco. - A może nie. Trudno mi powiedzieć. Gdybym ją teraz zobaczyła, byłabym pewna, gdzie jest.

Harcroft zmarszczył brwi, słysząc tę idiotyczną odpowiedź.

- Oskarżona - oświadczył nadęty - kpi sobie z wymiaru sprawiedliwości, szydzi z sądu, z pana, panie sędzio, i to na oczach całego Londynu. Żądam, by ujawniła, gdzie jest moja żona. Żądam tego natychmiast!

Sędzia sięgnął po chusteczkę i otarł perlisty pot z czoła.

- Lady Kathleen? - jęknął słabym głosem.

Po tych słowach otwarły się drzwi na końcu sali, za plecami zgromadzonych gapiów, i do środka wpadł blask południowego słońca. Drobiniki kurzu zdawały się tańczyć w smudze światła. Potem w drzwiach pojawiły się dwie ciemne sylwetki. Kate wstrzymała oddech, pełna nadziei.

Weszli do sali. Ned szedł przodem. Poruszał się bardzo wolno, ostrożnie stawiał stopy, jakby każdy jego krok miał ogromne znaczenie. Zatrzymał się i oparł rękę na ławce.

Niezmierne ciepło, jakie ogarnęło Kate na widok męża, zniknęło niemal całkowicie, gdy spostrzegła jego stan. Ned był brudny, bez krawata, w spodniach rozdartych na kolanie. Za nim podążała Louisa. W odróżnieniu od niechlujnego Neda prezentowała się wspaniale w szarej sukni podróżnej, obramowanej czarną koronką. Robiła wrażenie bardzo spokojnej i opanowanej, jak nigdy dotąd w obecności męża.

Jeden z młodych reporterów z ostatniego rzędu odwrócił głowę, czując powiew od drzwi, ale przesunął tylko spojrzeniem po nowo przybyłych i wrócił do swoich notatek.

- Lady Kathleen - odezwał się sędzia. - Czy twierdzi pani, że nie wie, gdzie obecnie przebywa lady Harcroft?

Uśmiech Kate był promienny jak słońce.

- Nie, Wysoki Sądzie. Teraz już wiem.

Harcroft pochylił się nad nią z zagiętymi jak szpony palcami, gotów wydrzeć jej prawdę. Był tak całkowicie skoncentrowany na Kate, że nie słyszał dobiegających zza pleców kroków.

- Naprawdę muszę to powiedzieć, Wysoki Sądzie? - zapytała Kate. - To konieczne?

- Zalecałbym - odparł lakonicznie sędzia.

Kate z gracją podniosła rękę.

- Jest tutaj - stwierdziła, wskazując Louise.

Połowa sali jednocześnie zerwała się na nogi.

Sędzia uderzył młotkiem w stół, a ponieważ za pierwszym razem nie poskutkowało, uderzył mocniej. Ale dopiero kiedy podniesionym głosem zagroził, że każe opróżnić salę, widzowie uspokoiili się i usiedli na swoich miejscach. W porównaniu z poprzednim gwarem na sali zapadła cisza tak całkowita, że Kate wydawało się, iż słyszy szuranie ołówków reporterów po papierze.

A Harcroft... Przez jego twarz przemknęły tysiące emocji. Strach. Triumf. Troska. A potem, gdy Louisa nie podeszła bliżej, gniew. Wstał z miejsca.

Jeszcze tydzień temu Louisa kulila się na samą myśl o konfrontacji z mężem. Kate zauważyła, że Ned położył rękę na ramieniu jej przyjaciółki i Louisa wyprostowała się. Już nie drżała i nie wzdrygała się na widok męża.

Harcroft ruszył ku niej przejściem pomiędzy ławkami. Podszedł na odległość kilku kroków i wyciągnął rękę. Louisa podniosła oczy i bez śladu niepewności wytrzymała jego spojrzenie.

Kate miała ochotę klaskać. Lord Harcroft stał jak wmurowany.

- Gdzie byłaś? - Rozejrzał się po sali, jakby szukał wyjścia z pułapki.

- Zapomniałaś? - Louisa roześmiała się bez troski. - Przecież mój wyjazd do Paryża był zaplanowany. Pojechałam na zakupy.

W sali sądowej zapadła na chwilę naładowana elektrycznością cisza, jak na sekundę przed uderzeniem pioruna. Kate czuła tę energię, to mrowienie na karku.

- Zakupy? - powtórzył słabo Harcroft. - Zakupy, mówisz?!

- No, tak. Chyba nie sądzisz, że mogłabym wyjechać z innego powodu?

Louisa spojrzała na niego.

Po raz pierwszy to on odwrócił wzrok. Popatrzył na gromadę reporterów, których ołówki śmigły jak szalone, notując każde wypowiedziane słowo. Kate widziała namysł malujący się na jego twarzy. Harcroft był ulubieńcem londyńskiej elity. Uchodził za wzór doskonałości. Nie mógł zdradzić na tej sali, co naprawdę myśli, tak samo jak nie mógł latać.

- A, zakupy. - Potarł czoło. - Może zapomniałaś o tym wspomnieć. - Jego głos nabrał mroczniejszych tonów. - Porozmawiamy w domu.

- Och, ja nie wracam z tobą do domu. A przynajmniej nie dzisiaj.

Wszyscy na sali zwrócili się w stronę Harcrofta w oczekiwaniu na jego reakcję na tak niebywałą impertynencję.

Harcroft spojrzał na sędziego.

- Widzi pan? Lady Kathleen już namówiła moją żonę do oporu. Proszę ją zakuć w kajdany!

- Och, Harcroft. - Louisa westchnęła. - Bądź rozsądny. Sama podjęłam decyzję, by nie wracać z tobą do domu. Myślisz, że jestem zachwycona tym, iż próbujesz wsadzić moją najserdeczniejszą przyjaciółkę do więzienia tylko dlatego, że zapomniałeś o moim planowanym wyjeździe?

Harcroft dosłownie oniemiał.

- Ja...

- Wysoki Sądzie - kontynuowała Louisa - jedyną osobą, która każe mi trzymać się z dala od męża, jest... właśnie mój mąż. Jeśli już ktoś ma zostać zakuty w kajdany, to on.

Widownia ryknęła śmiechem. Harcroft zrozumiał, że stał się pośmiewiskiem, i jego twarz pociemniała. W dwóch krokach znalazł się przy Louisie.

- Co chcesz zrobić? Zmusić mnie? - Louisa zaśmiała się. Kate zdawała sobie sprawę, ile musiał ją kosztować ten śmiech. - Na oczach tych wszystkich ludzi? Nie, mój drogi. Wróć do domu, kiedy otrzymam od ciebie stosowne przeprosiny. Za wszystko, co zrobiłeś.

Lord zacisnął pięści. Jego twarz wyrażała morderczą furję. Kate widziała, jak przebiegł spojrzeniem po zebranych w sali tłumie.

- Cóż, milordzie - odezwał się sędzia głosem pełnym ulgi. - Można powiedzieć, że wszystko dobre, co się dobrze kończy.

Harcroft odwrócił się na pięcie i spojrzał na niego.

- Sądzę, że ta rozprawa dobiegła końca, Wysoki Sądzie. - Jego wzrok spoczął na Kate. - Ale to jeszcze nie koniec. Koniec nastąpi dopiero wtedy, kiedy moja żona otrzyma takie przeprosiny, na jakie zasłużyła.

Gdy sędzia uderzył młotkiem w stół i zarządził koniec procesu, na sali wybuchło istne pandemonium. Ned z trudem utrzymał się na nogach, potrącany z obu stron przez młodych dziennikarzy prasy bulwarowej. Rzucili się hurmem do drzwi, niemal przebiegając Nedowi po nogach, byle jak najszybciej dostarczyć materiał do swej gazety.

Harcroft obrzucił Louise długim spojrzeniem i ruszył ku niej przejściem pomiędzy ławami dla publiczności. Louisa nawet nie drgnęła, choć zmierzał ku niej na sztywnych nogach. Nie odwróciła wzroku. Ćwiczyli to w powozie, lecz Nedowi nie udało się zawrzeć w spojrzeniu takiej złowieszczej wściekłości, jaka biła z oczu Harcrofta. Dziwne, ale to nie ból sprawiał mu największą trudność. Przekroczył już próg cierpienia i znalazł się w wymiarze, w którym męka przestała się liczyć. Największym problemem było teraz pozostanie w świecie rzeczywistym, twarde trzymanie się ziemi.

Harcroft wyciągnął rękę do żony. Ned nie był pewien, co tamten zamierzał, ale obiecał Louisie, że mąż jej nie tknie. Więc zanim Harcroft zdążył dotknąć jej ręki, Ned niezgrabnie przesunął się, by stanąć pomiędzy nimi. I uściśnął wyciągniętą dłoń Harcrofta.

- Z drogi, Carhart - wysyczał Harcroft przez zaciśnięte zęby, choć z jego twarzy nie zniknął fałszywy uśmiech.

- Twoja żona ma w torebce pistolet - odparł cicho Ned. - Jeśli jej dotkniesz, zastrzeli cię.

- Grozisz mi śmiercią - mruknął Harcroft w zamyśleniu. - Jakie to dziwne... - Rzucił jeszcze jedno, wyjątkowo zjadliwe spojrzenie na żonę i wycedził: - Naciesz się wolnością. Słyszałem o znakomitym sanatorium w Szwajcarii.

Te słowa wprawiły Neda w niestosowne rozbawienie. A więc słusznie się domyślił. Harcroft wystąpił już do przewodniczącego Izby Lordów o uznanie żony za niepo-

czytalną. Nie był to, co prawda, powód do radości, ale przynajmniej nie pomylili się w tej kwestii. Natomiast radość Neda była błędem. Wraz z poczuciem zadowolenia wróciła mu zdolność odczuwania, a ta z kolei zrodziła nieodpartą potrzebę walenia głową Harcrofta w mur, dopóki nie straci przytomności, a tym samym możliwości odczuwania bólu. Harcroft obrzucił ich jeszcze jednym paskudnym spojrzeniem i po prostu opuścił salę.

Prawdziwy powód, dla którego Ned postanowił rozegrać to w ten właśnie sposób i który kazał mu znosić cierpienie przez ostatnie godziny, zbliżał się właśnie do nich powoli przejściem. Kate wyglądała wspaniale - niewysoka i delikatna, ale silna i niezależna. Kobieta, która mogła doprowadzić sędziego na skraj szaleństwa i bez mrugnięcia okiem obserwować, jak pada zdruzgotany do jej stóp.

Podeszła. Ned miał ochotę porwać ją w ramiona. I zrobiłby to z pewnością, gdyby nie przekonanie, że jeśli wypuści z rąk oparcie ławki, to runie na ziemię twarzą naprzód.

Stała przed nim z nieśmiałym uśmiechem. Doceniał urodę tego uśmiechu, choć oczy znowu przesłoniła mu szara płachta bólu.

- Oboje wyglądacie wspaniale i okropnie zarazem - powiedziała.

- Podoba ci się mój nowy styl? Zawsze marzyłem o wylansowaniu nowej mody, na zdrożonego dżentelmena - zażartował. Postanowiłem nazwać ten nowatorski sposób wiązania krawata „Węzłem niekompetencji”.

Kate pokręciła głową ze zdumieniem.

- Jakiego krawata?

- No właśnie!

Wybuchnęła śmiechem. Dobrze wiedzieć, że nadal, nawet w takich okolicznościach, potrafił ją rozbawić.

- Obróć się dokoła - poprosiła. - Pozwól mi w pełni ocenić ten nowy styl.

- Ja już się kręcę jak fryga - odparł Ned uroczyście. I zgodnie z prawdą. Cała sala wirowała powoli wokół niego. Twarz Kate unosiła się pod sufitem, jak księżyc na bezchmurnym niebie. Louisa podtrzymała go za łokieć.

- Kate, powinnaś coś wiedzieć - powiedziała.

Kate spojrzała znowu na Neda i na jej twarzy odmalował się lekki niepokój.

- Wyglądasz, jakbyś miał zaraz upaść.

Nie. Nie ma mowy. Udowodnił... coś bardzo mądrze i inteligentnie, i jak tylko ta sala przestanie wirować, powie jej, co właściwie.

Kate ujęła drugi łokieć Neda i wraz z Louisą doprowadziły go do ławki, na którą raczej osunął się, niż usiadł. Złamaną nogę przeszył ból.

- Byłeś w drodze przez całą noc - stwierdziła Kate. - Jesteś wykończony. I masz podarte spodnie. Spadłeś z konia?

- Wydaje mi się, że zwichnął nogę - odezwała się Louisa. - Utyka.

Rozmawiały o nim, jakby go wcale przy tym nie było. W innym świecie, w innym miejscu przeszkadzałoby mu to. Teraz jednak czuł się dziwnie nieobecny. Mądre kobiety widać to wyczuły.

Kate usiadła przy nim.

- Zwichnąłeś nogę? - zapytała. - Dlaczego więc na niej stałeś? Chciałeś w ten sposób udowodnić jakieś swoje idiotyczne, męskie racje? - Dotyk jej palców był zdecydowanie łagodniejszy od słów.

Nedowi przemknęło przez myśl, żeby wyjaśnić, że wcale nie zwichnął kostki, uznał jednak, że prawda byłaby dla niej jeszcze trudniejsza do przełknięcia.

- Jeżeli zdołałem tego dokonać - powiedział poważnie - to nie ma dla mnie rzeczy niemożliwych. A mogę wszystko...

To, że nie musiał się już nigdy, ale to nigdy, martwić tym, że znowu znajdzie się w niewielkiej łódce na oceanie.

Ale Kate nie знаła całości tej historii.

- Wcale nie możesz wszystkiego - oświadczyła, jakby rozsądek i logika miały jakiegokolwiek znaczenie. - Nie możesz chodzić ze zwichniętą kostką. - Odgarnęła mu włosy z czoła. I zanim zdążył zaprotestować, pogłaskała go po głowie. - Ja ci na to nie pozwolę.

Uśmiechała się. Powinien odpowiedzieć jej uśmiechem. Ale zdobył się tylko na leciutkie uniesienie kącików ust w smutnym grymasie.

- Co ci jest? - zaniepokoiła się. - Trzeba cię zaraz zawieźć do domu. I wezwać lekarza. Blakely, musi pan nam pomóc.

- Nie - sprzeciwił się Ned. - Nie potrzebuję żadnej pomocy. Szczególnie od Garetha.

- Ned, a może chcesz, żebym ja... - rozległ się głos Jenny.

- Nie, od ciebie jeszcze bardziej nie chcę. Dam radę sam.

- Przez cały ranek był taki uparty - powiedziała Louisa. - Nie pojmuję, jak w ogóle zdołał wejść na salę.

- But do konnej jazdy jest tak sztywny, że doskonale unieruchomił nogę. - Ned zamknął oczy, co bynajmniej nie zmniejszyło bólu. - Ale przestańcie się zajmować mną i moją złamaną nogą. Zrośnie się. Przede wszystkim trzeba pomyśleć o lady Harcroft.

- Złamaną nogą? - Głos Kate zabrzmiał groźnie tuż przy jego uchu. - Co to znaczy: „złamaną nogą”? Myślałam, że to zwichnięcie.

- Tak powiedziałem? - mruknął Ned niepewnie.

Nie wiedział, jak znalazł się w powozie. W drodze do domu Kate trzęsła się nad nim i syczała za każdym razem, gdy pojazd podskoczył na wybojach, jakby to ona cierpiała, a on był jakimś przeklętym słabeuszem, który płacze, gdy go coś zaboli.

A tymczasem pogrążał się w gęstej mgłę wszechogarniającego bólu i lekkie wstrząsy powozu nie miały już najmniejszego znaczenia. Gdy dojechali, Kate znalazła się przy nim. Nie potrzebował wsparcia. Jeżeli mógł tego dokonać, to znaczy, że nie było dla niego rzeczy niemożliwych. Uczepił się tej myśli kurczowo, byle tylko nie zemdleć jak panienka.

Jeśli zdoła doprowadzić tę sprawę do końca - zapewnić lady Harcroft bezpieczeństwo, rozproszyć troski kuzyna i rozwiązać problem wojen i ubóstwa na świecie - wtedy zyska pewność, że naprawdę jest dobry.

- Nie - warknął, kiedy żona starała się wsunąć pod jego ramię, by mógł się na niej oprzeć - pozwól mi to zrobić samemu.

- Blakely. - Wydało mu się, że głos Kate dobiega ze znacznej odległości. - Pomóż.

- Nie potrzebuję pomocy - upierał się Ned. To stwierdzenie zabrzmiało w jego własnych uszach nad wyraz rozsądnie. - Dam sobie radę.

Ale zaraz poczuł czyjeś ręce na plecach i jego stopy oderwały się od ziemi.

- Nie - zaprotestował słabo w ostatnim przeblysku świadomości. - Postawcie mnie.

- Nie bądź idiotą, Ned.

To były ostatnie słowa, jakie usłyszał, i nawet nie był pewien, kto je wypowiedział.



## Rozdział dwudziesty drugi

- Czuję się jak idiota.

Kate zatrzymała się w holu. To nie same słowa sprawiły, że stanęła jak wryta, ale fakt, że zostały wypowiedziane przez lorda Blakely'ego, który w jej oczach stanowił zawsze przeciwieństwo idioty. Był wręcz niesamowicie inteligentny.

Zatrzymanie się nie było dobrym pomysłem. W ciągu ostatnich godzin obowiązki gospodyni zmuszały ją do nieustannej aktywności. Gdyby nie to, Kate kompletnie rozsypałaby się psychicznie. Musiała jednak zainstalować Louise z dzieckiem w przeznaczonych dla nich pokojach, a lorda i lady Blakelych zaprosiła do salonu. Ned do przyjazdu lekarza nie odzyskał przytomności, nie czuł więc, że jego but został rozcięty. Nie słyszał również diagnozy. Kate natomiast była przy tym obecna.

Po wyjściu lekarza natychmiast zeszła do salonu, żeby przekazać Jenny i Garethowi informacje, na które cierpliwie czekali. Nie zamierzała podsłuchiwać ich rozmowy, ale oparła się o ścianę i nie była w stanie się ruszyć.

- Nie ty jeden. - Ten smutny, zmęczony głos należał do lady Blakely.

Ta para zawsze stanowiła dla Kate zagadkę. On robił wrażenie człowieka zimnego, który obserwuje innych z dystansu, choć uważnie, jakby próbował doszukać się w nich wad i nieodmiennie je znajdował. Kiedyś wydawało jej się, że patrzył na nią tak, jakby zastanawiał się, czy w ogóle jest istotą ludzką. A potem przestał w ogóle zwracać na nią uwagę.

Natomiast lady Blakely początkowo zachęcała ją do nawiązania przyjaznych kontaktów. Potem też. I jeszcze później. To Kate odwracała się od niej.

- Ona cię nie lubi - stwierdził lord Blakely lakonicznie. - Uważałem ją za osobę głupią i bezwartościową.

Kate zalała się rumieńcem. Mówili o niej. Bez wątplenia sądzili, że rozmawiają na osobności, choć siedzieli w jej salonie. Powinna chrząknąć albo stanąć w drzwiach, jakby dopiero zeszła na dół. A przynajmniej zrobić im grzeczność i zanieść się bardzo, ale to bardzo głośnym kaszlem.

Nie zrobiła tego. Wstrzymała oddech.

- Nikt nie ma obowiązku mnie lubić - odparła lady Blakely z rozbawieniem. - Ty początkowo też za mną nie przepadałeś.

- To zwykła kalumnia! - Zamilkł na dłuższą chwilę. - Gdybyśmy wiedzieli... gdyby ona czuła, że może przyjść z tym do nas, to wszystko by się nie stało. Noga Neda. Oskarżenie o porwanie. Sąd. I te straszliwe plotki. Jenny, przecież ona nosi nazwisko Carhart! Jestem za nią odpowiedzialny. A dopuściłem, by do tego doszło. I dlaczego? Dlatego, że dałem się jej oszukać i przyjąłem pozory za prawdę.

Kate przez całe życie była niewłaściwie oceniana przez ludzi z powodu swego wyglądu. Aprobata kryjąca się w słowach markiza wstrząsnęła nią. Przesłała Blakely'emu list z dokładnym opisem swojego postępowania i nie mogła już tego cofnąć.

- Nie jest tak bezwartościowa, jak ci się wydawało, prawda?

- Nie kpj ze mnie - burknął markiz Blakely. - To nic nie da.

- A to da?

Bez odpowiedzi. Kate nie chciała być powodem niesnasek małżeńskich. Zajrzała do pokoju. Gareth i Jenny siedzieli obok siebie na otomanie. Markiz położył głowę na ramieniu żony, która gładziła jego włosy. Oboje wyglądali na przygnębionych, zmęczonych i smutnych. Nikt nie mógłby ich w tym momencie uznać za szczęśliwych.

A jednak Kate z bólem serca patrzyła na ich łątwą, spokojną, niewymuszoną bliskość, która pomagała obojgu nieść brzemień, jakie los złożył na ich barki. Ten widok sprawił jej niemal fizyczny ból. A więc tak wyglądało szczęśliwe małżeństwo, nawet w chwilach dalekich od szczęścia. I taki był prawdziwy sens tego związku - nie uwalniał on ludzi od cierpienia, ale pozwalał je dzielić z drugą osobą.

A to da? - zapytała lady Blakely. Kate nigdy nie zadałaby Nedowi podobnego pytania. Zesztywniałby natychmiast i wyszedł z pokoju. Nawet ze złamaną nogą. Tego właśnie pragnęła - zaufania męża. Ona mogła na nim polegać, natomiast on niedwuznacznie uświadomił jej, że nie życzy sobie jej wsparcia.

Umknęła z holu, nie do końca rozumiejąc, dlaczego czuła się tak poruszona.

Ned obiecał jej, że złapie ją, jeśli upadnie.

Teraz wiedziała, że mówił prawdę. Był silny i oddany, mogła znaleźć w nim oparcie nawet wówczas, gdy musiał chodzić na złamanej nodze.

To poczucie, że mogła rzucić się na oślep w przepaść z pełną wiarą, że Ned ją złapie i uchroni od upadku, to ślepe, bezwarunkowe zaufanie było miłością. Miłość to odwaga. Dzięki niej osoba nieśmiała staje się duszą towarzystwa, a słaba zmienia się w siłacza. To odkrycie sprawiło jej jednak ból. Kate nie mogła zapomnieć podpatrzonych przed chwilą bliskości między markizem i jego żoną. Lord Blakely bez oporów oparł się o swoją panią.

Ned znał słabości Kate, jej najskrytsze obawy. Stał prosto, kiedy pod nią uginały się nogi. Szeptał jej słowa otuchy, gdy najbardziej tego potrzebowała. Nie zgadzał się tylko, by zrewanżowała mu się tym samym i przekazała mu własną siłę.

Kazał kiedyś Louisie zastanowić się, czego naprawdę pragnie. Kate nie musiałaby głowić się nad odpowiedzią. Pragnęła jego. Chciała, by uwierzył, że była tak silna, jak kiedyś powiedział. Marzyła o zdobyciu jego zaufania. I łaknęła jego miłości. Pragnęła podsycać nadzieje związane z ich małżeństwem bez obaw, że Ned znowu ją skrzywdzi.

Świat zmusił ją, by stała się rozsądna i praktyczna. Ale do małżeństwa nie chciała podchodzić w taki sposób.

Kate wyprostowała się i ruszyła do męża. Drzwi pokoju Neda były uchylone. W środku panowała cisza, więc zapewne był sam. Pchnęła je i weszła.

Ned odzyskał przytomność, ale najwyraźniej nie słyszał jej wejścia, bo nie odwrócił ku niej głowy.

Siedział na łóżku z wyciągniętą przed siebie nogą. Wyglądał tak, jakby wybrał tę pozę, a nie został zmuszony do jej przyjęcia. Był wyprostowany, jakby przewodniczył jakiemuś zebraniu. Nawet w tej chwili, bez świadków, nie pozwalał sobie na słabość. Kate poczuła się nagle zmęczona jego zachowaniem.

Nie okazała tego jednak, tylko zapukała w ścianę obok siebie. Ned podniósł wzrok i wreszcie dostrzegła w jego oczach ślad emocji. Jego źrenice rozszerzyły się nieco na widok żony. Zacisnął usta, ale nie z gniewu, tylko z bólu, ponieważ poruszył nogą, jakby zamierzał...

- Ned - zawołała najbardziej kategorycznym tonem, na jaki tylko mogła się zdobyć.
- Nie waż się wstawać na powitanie. To byłby już szczyt głupoty.

Mruknął coś i zastygł w bezruchu, jego noga zawisała na krawędzi łóżka. Kate westchnęła ciężko.

- Niech zgadnę: odmówiłeś przyjęcia laudanum.

Nie potrzebowała odpowiedzi. Wystarczyło, że zaciskał zęby z bólu, zamiast uśmiechać się błogo po narkotyku.

- Zimno tu - stwierdziła. - Czy chcesz, żebym...

- Nie.

No, tak. Już zdążyła o tym zapomnieć.

- Lekarz stwierdził, że przez kilka miesięcy będziesz skazany na kule. Możesz przez ten czas pozwolić sobie na pewne wygody. Może przynieść ci herbatę? Albo książkę?

- Nie.

- Więc może posiedzę przy tobie i dotrzymam ci towarzystwa? Czy mogę coś dla ciebie zrobić?

- Nie, Kate. - Uśmiechnął się. - Nie zawracaj sobie mną głowy.

Kate podeszła do niego. Uśmiechał się, ale jego słowa odtrącały ją, jak zawsze. Nawet półzywy, odmawiał przyjęcia pomocy. Częściowo była to, oczywiście, irracjonalna, męska reakcja na wszechogarniający ból. Ale teraz, gdy znowu był sobą, zachowywał się tak samo, tylko w bardziej uprzejmy sposób.

- Ned, nie będziesz w pełni sprawny przez kilka tygodni, może nawet miesięcy. Pozwól mi zaopiekować się sobą. Choć trochę.

Nie odpowiedział, tylko jego ramiona zeszywniały i lekko pochylił się do przodu.

- Ale zamierzałeś zostać dzisiaj w łóżku, prawda? - upewniła się.

Znowu brak odpowiedzi. Kate czekała jednak w milczeniu, aż Ned podniesie na nią wzrok.

- Pozostaje sprawa Harcrofta - stwierdził.

Zrozumiała. Ona również dostawała gęsiej skórki na myśl o tym, co Harcroft mógł zrobić.

- Jeśli zdołam go powstrzymać - powiedział cicho Ned - to uznam, że nie ma dla mnie rzeczy niemożliwych, że mogę zrobić wszystko.

- Ale nie możesz - odparła Kate spokojnie. Usiadła na krześle przy łóżku i ujęła jego dłoń. - Nie możesz zrobić wszystkiego, co byś chciał. I nie ma w tym nic złego. Nie stracisz mojego szacunku, jeżeli twoje kości będą się zrastały tak długo jak u normalnego człowieka.

- Nie o to chodzi.

- Nie?

- Wcale nie uważam, że koniecznie muszę wyzdrowieć w nadludzkim tempie. Chodzi o to, że...

- Że nie chcesz mojej pomocy.

Poderwał głowę do góry, w jego oczach pojawił się ogień.

- Ja nie potrzebuję pomocy - wycedził przez zaciśnięte zęby. - Nie zamierzam być dla ciebie ciężarem.

- Nie jesteś ciężarem. - Lekko położyła dłoń na jego ramieniu.

Ned na chwilę odwrócił wzrok.

- Chcesz wiedzieć, dlaczego nie akceptuję pomocy? Dlaczego nie akceptuję twojej litości, choć masz jak najlepsze intencje? Z tego samego powodu, dla którego śpię w zimnie. Dla którego wrzucam siano na wóz, zamiast zlecić to służbie. Dlatego, że nie mogę sobie pozwolić na zwyczajną ludzką słabość.

- Nie chcę, żebyś był słaby. Chcę tylko...

- Chcesz mnie otulić miękkim kokonem, żebym nie zrobił sobie krzywdy. Chcesz wiedzieć, co się wydarzyło w Chinach, Kate?

- Myślałam...

- Chcesz wiedzieć, co się naprawdę wydarzyło, kiedy wyciągnęli mnie z kloaki? Omal się nie zabiłem.

- Przypadkowo...

- Nie. Kiedy stanąłem do konfrontacji z kapitanem Adamsem, nie był to tylko akt desperacji. Walczyłem z samym sobą, by nie dać się wciągnąć w otchłań czarnej rozpacz.

Kate patrzyła na niego bez słowa.

- Nie rozumiesz, co znaczy ta czarna rozpacz - ciągnął Ned spokojnie. - Uważasz pewnie, że to tylko przenośnia. Kiedy kapitan Adams kazał mnie wrzucić do latryny, to uczucie jeszcze przybrało na sile. Kapałem się trzy razy. Nie pomogło. Nie mogłem pozbyć się pamięci tego smrodu, choć tarłem skórę do czerwoności.

Ned zacisnął ręce na kolanach i wbił wzrok w ścianę.

- On wygrał. I nie było ucieczki przed faktem, że miał rację. Byłem człowiekiem niepotrzebnym, wysłanym w świat, bo w domu nikt mnie nie chciał.

- Wiesz, że to nieprawda!

Spojrzał na Kate i znowu odwrócił wzrok.

- Początkowo zamierzałem po prostu wypłynąć na morze. Jakbym mógł znowu stać się czysty dzięki obcowaniu z bezmiarem wody. Wynająłem więc dinghy i powiosłowałem w głąb oceanu. - Westchnął. - Zabawne, że czułem się jak w pułapce, choć wokół mnie była pustka.

- Wypadki zdarzają się na morzu. - Kate znowu sięgnęła po jego rękę, ale rzucił jej ostrzegawcze spojrzenie, więc bezsilnie zacisnęła pięści. - Byłeś przygnębiony. Nie możesz mieć pretensji do siebie.

- Nie uciekaj od prawdy. - Jego głos był mroczny, cichy. A jednak obudził echo. - Chcesz, żebym ci zaufał? Chcesz zrozumieć, co mam na myśli, mówiąc o ciemności? Więc słuchaj. Miałem ze sobą pistolet. I przyłożyłem go do skroni.

Kate nie była w stanie się odezwać, ale nie potrafiła powstrzymać pełnego grozy sapnięcia.

- Byłem bliski pociągnięcia za spust. Powstrzymała mnie przed tym nie nadzieja, pociecha czy czyjaś pomoc. Po prostu, stojąc na granicy pomiędzy życiem a śmiercią, uświadomiłem sobie nagle, że chcę żyć. Naprawdę żyć, a nie tylko wegetować w oczekiwaniu na dzień, w którym znowu pochłonie mnie ciemność. Więc nie waz się nade mną litować. Przetrwałem.

Kate szukała odpowiednich słów.

- Nie uważam, że jesteś słaby, bo załamałeś się...

Oczy Neda rozbłysły.

- Nie. Nie załamalem się. Jestem tutaj, ponieważ stałem się silny. Ponieważ zrozumiałem, że jeśli mam dalej żyć, to muszę pozbyć się poczucia, iż jestem dla innych ciężarem. Jeśli chcesz wiedzieć, kim jestem, jeśli chcesz zrozumieć, dlaczego robię to, co robię, musisz przyjąć do wiadomości, że jakaś część mnie nigdy nie opuściła tej łódki. I dla mnie wybór życia w takiej postaci, w jakiej je chciałem spędzić, był równoznaczny z przekonaniem, że mogę osiągnąć wszystko, nie będąc dla nikogo ciężarem.

- Nie z litości proponuję ci odrobinę wygody. I jeśli odczuwam ból, kiedy mówisz o swoim cierpieniu, to nie jest litość. Nie będzie przejawem słabości, jeśli pozwolisz mi zadbać o siebie.

- Nie - odparł zdecydowanym tonem. - Masz rację. To żadna z tych rzeczy. Ale to coś, na co sobie nie pozwalam.

Po tych słowach odwrócił się. Ta odprawa zrobiła Kate przykrość. Choć mąż nieustannie zapewniał ją, że jest godzien jej zaufania, to nigdy nie wyraził chęci obdarzenia jej w zamian swoim zaufaniem.

Kate wiecznie odbijała się od ściany jego potrzeby udowadniania własnej siły i była już porządnie posiniaczona. Teraz wreszcie poznała tego przyczynę. Twardą, okrutną prawdę, dlaczego Ned stał się takim, jaki był. I zrozumiała, że mąż się nie zmieni.

Stwierdzenie, że poczuła się tym zraniona, byłoby niedopowiedzeniem. Słowo „zraniona” kojarzyło się z jednorazowym, przeszywającym bólem, który z czasem przemijał. Jej cierpienie było długotrwałe, przewlekłe i nieustające. Tak, to, co odczuwała, nie było bólem. To coś gorszego. Wszystkie jej najskrytsze, pielęgnowane latami marzenia rozsypały się w proch, nadzieje zawiodły.

Wstała z krzesła. Od chwili powrotu do Anglii to Ned zawsze dominował nad nią. Teraz, kiedy był przykuty do łóżka, mogła spojrzeć na niego z góry. Rzucany przez nią cień przesunął się po jego twarzy.

Miała ochotę krzyknąć na niego, złapać go za ramiona i potrząsnąć. Niewykluczone, że gdyby nie złamana noga, mogła rzeczywiście się do tego posunąć.

Ale co by jej z tego przyszło? Na pewno nic dobrego.

- Nie chciałem cię zranić - powiedział Ned.

To prawda, nigdy nie chciał jej ranić.

- Oczywiście, że nie - odezwała się tak spokojnie, jak tylko mogła. - Ty jedynie starasz się przede wszystkim chronić siebie. Rozumiem to, Ned. Naprawdę, uwierz mi.

Wolałaby nie rozumieć. Zamknęła oczy, żeby powstrzymać piekące łzy. Wolałaby odrzucić rozsądek i zagrozić mu ucieczką. Ale małżeństwo polegało właśnie na tym, że trwała przy nim, choć miała do niego pretensje. Musiała po prostu przestać prosić, by ją do siebie dopuścił. Musiała udawać, że nie czuje się zraniona tym, że Ned odmawia jej zaufania. Włożyć na twarz maskę, równie niewygodną jak jego, ale znacznie bardziej bolesną. Ponieważ ta maskarada miała na celu udawanie, że jego dystans jej nie rani, choć będzie ją ranił nieustannie, dzień po dniu.

Ned wyciągnął do niej rękę. Nawet teraz starał się dodać jej sił. Kate zamknęła oczy. Palce Neda obejmowały jej łokieć, były silne, ciepłe i pewne. Ta pewność sprawiała jej przykrość, przesywający, podobny do ukłucia ból gdzieś w środku.

Zanim ten ból przybrał zastraszające rozmiary, uwolniła się łagodnie i wyszła.



## Rozdział dwudziesty trzeci

Duże płatki pierwszego śniegu opadały powoli na ruchliwą Bond Street i roztopiały się na chodniku. Kate doskonale pamiętała ten niewielki sklepik. Radosna i pełna nadziei, zamówiła w nim kiedyś przejrzystą nocną koszulkę, która nadal spoczywała na dnie szuflady jej komody. Miała ją na sobie tylko raz. Nie dała tego efektu, na który Kate liczyła, za to stała się dla niej symbolem dawnych marzeń: przezroczystą, leciutką iluzją.

W wąskim oknie wystawowym leżały próbki materiałów, udrapowane tak, by reklamować sprzedawany asortyment. Za jedwabiami i satynami kryły się tańsze tkaniny, przeznaczone dla mniej zamożnych klientów - grube bawełny i ciepłe wełny w praktycznych kolorach. Ale z przodu pyszniły się pastelowe jedwabie, kremowe muśliny i śliczny batyst w paseczki. Wstążki, koronki i guziki zostały ułożone w przyciągające oczy wzory.

Żadna z tych rzeczy nie wzbudziła jej zainteresowania. Strzepnęła płatki śniegu, które osiadły na jej ramionach. W taką pogodę robiło jej się zimno od samego patrzenia na te przejrzyste materiały.

Przed powrotem Neda do Anglii liczyła na to, że z czasem wygaśnie w niej uczucie do męża. Żałowała teraz, że tak się nie stało. Zaczęła wręcz zazdrościć małżeństwom tak nietrwałym, że mógł je zdmuchnąć każdy powiew wiatru. Jakby ludzie uwikłani w takie związki mogli po prostu zamknąć oczy i zmienić się w dmuchawce, niesione przez wiatr.

Takie rozmyślania były zdecydowanie zbyt sentymentalne i cikliwe jak na rozsądną, praktyczną Kate. Przecież przyszła na Bond Street po zakupy. Jako córka księcia i żona zamożnego dżentelmena musiała dbać o swój wygląd. Teraz szczególnie, ponieważ wszyscy liczący się w Londynie ludzie, wszyscy czytelnicy kolumn plotkarskich w piśmie - choćby tych roznoszonych akurat po mieście przez umorusanych gazeciarzy - będą śledzili każdy jej krok. Dlatego lady Kathleen Carhart mimo wszystko robiła zakupy. Ona i Louisa będą jeszcze przez wiele lat z tego słynęły.

I choć wolałaby, żeby sprawy z Nedom ułożyły się inaczej... Cóż, nie było sensu ronić łez nad tym, co niemożliwe. Więc wybrała się po sprawunki. Ale wszędzie, tylko nie tutaj. Nie potrzebowała już żadnych nocnych kreacji.

Wysoko uniosła głowę i już miała minąć sklep, by udać się na poszukiwanie naprawdę oszałamiającego czepka, gdy nagle coś przyciągnęło jej uwagę. Badawczo przyjrzała się wystawie i jej wzrok spoczął na jednej z bel. Poprzednio uszła jej uwagi, ponieważ ten materiał nie był ani jedwabisty, ani delikatny. Żadna dama nie uszyłaby z niego nocnej koszuli. Nadawał się raczej dla służącej. Praktyczny, trwałe i ciepły.

W sercu Kate zaświtała nagle słaba iskierka nadziei.

To nie czas na buciki czy czepki. Nie, ona potrzebowała właśnie nowej koszuli nocnej.

Tego wieczora Ned leżał w łóżku. W pokoju panował przejmujący ziąb. Stojące przed nim zadanie wydawało się niewykonalne. Louisa chwilowo była bezpieczna, ale mąż nadal miał do niej prawo. W końcu Harcroft odwoła się do sądu i zażąda, by żona do niego wróciła. Mogą odmówić wydania mu Louisy ze względu na jego wyjątkowe okrucieństwo, ale żaden sąd w Anglii nie pozwoli jej zatrzymać dziecka.

Rozważania nad prawnymi ograniczeniami pozwalały mu przynajmniej oderwać myśli od nogi i jeszcze bardziej przykrej popołudniowej rozmowy z żoną. Nie chciał jej tego powiedzieć, ale po tym, co razem przeszli, zasługiwała na to, by dowiedzieć się, kim był naprawdę i dlaczego nie pozwalał sobie nawet na najmniejszy luz. Zimno panujące w pokoju pomagało.

Powinien raczej myśleć o Louisie. Zawsze istniała możliwość wyzwania Harcrofta na pojedynek, ale to nie był dobry pomysł. Śmierć męża rzeczywiście rozwiązałyby wszelkie problemy Louisy. Niestety, Ned nie był zbyt dobrym strzelcem, a fechtunek ze złamaną nogą w ogóle nie wchodził w rachubę. Zresztą nie byłby w stanie z zimną krwią zamordować człowieka, choćby nawet najwredniejszego sukinsyna.

Pozostawał drugi plan... Zamierzał wywabić Harcrofta z Anglii, ale i to na razie nie było możliwe.

Rozmyślenia Neda przerwało nagłe otwarcie drzwi łączących jego pokój z sypialnią Kate. Dobrze naoliwione zawiasy nie skrzypnęły, zaalarmował go podmuch ciepłego powietrza. Niezręcznie uniósł się i oparł na łokciach.

Niewykluczone, że to sama Kate emanowała ciepłem, bo miała na sobie nocną koszulę z grubego materiału, z długimi rękawami, zapinaną pod szyję. Strój był bez po-

równania skromniejszy niż to przezroczyście чудо, w którym odwiedziła go poprzednio, ale samo pojawienie się żony podziało na niego jak cios w splot słoneczny. W jednej chwili zapomniał o wszystkim - o pulsującym bólu nogi i o problemach, nad którymi łamał sobie głowę.

- Kate. - Słowa zamarły mu na ustach.

Nie wiedział, co powiedzieć.

Chciała mu pomóc. Dla niej to było coś naturalnego. Inny mężczyzna natychmiast by z tego skorzystał, ale ona wyszła za męża za Neda. A Ned nie miał jej do zaoferowania nic poza swymi ostrymi jak kolce wymaganiami. Gdyby nie mógł polegać na sobie, to czekała go pewna porażka. Dawniej przegrywał i to nie mogło się już powtórzyć. Gdyby jej ustąpił, gdyby pozwolił się zmiękczyć, to... cóż, nie mógłby sobie zaufać. Powinien być silny, nie dla samego siebie, a dla niej.

Kate ostrzegawczo uniosła palec.

- Ciii - mruknęła. - Nic nie mów.

Miała rację. Każde słowo mogło zniszczyć tę magiczną chwilę i przywołać ich do ponurej rzeczywistości.

Kate zdawała się płynąć ku niemu. Poruszała się cicho jak bezcielesny duch, a nie kobieta z krwi i kości. Ned przestał oddychać. Może to właśnie było rozwiązanie? Pozwolić, by ich małżeństwo zmieniło się w sferę magii, rozgrywającej się wyłącznie w świetle księżyca? Żadnych trudnych pytań, żadnych dręczących myśli.

Stała nad nim. Ned odwrócił się na bok, żeby leżeć twarzą do niej. Ten ruch spowodował skręt nogi i okazało się, że nawet eteryczne duchy nie potrafią odepchnąć jawy na zbyt długo.

Do licha!

- Mam dla ciebie prezent - powiedziała Kate niskim, stłumionym głosem.

Uniosła nieco grubą, wełnianą koszulę i oparła stopę na łóżku obok niego. Wyciągnął rękę, by pogłodzić kostkę jej nogi, ale nagle znieruchomiał. W jego idylliczne marzenia wkradł się dysonans.

Stopy Kate wcale nie były bose jak u elfa. Podniósł na nią zdumione spojrzenie.

- Skarpety - wyjaśniła Kate. - Grube skarpety.

Jej głos już nie był niski i uduchowiony jak przed chwilą, a jasny i wesoły. Ten ton stanowił kolejny dysonans. Ned odrobinę zbyt długo wpatrywał się w ciepłą, wełnianą skarpetę, próbując jakoś pogodzić ją z obrazem eterycznej, zwiewnej istoty.

- Te skarpety to prezent dla mnie? W takim razie dlaczego ty je nosisz? - zapytał po dłuższej chwili i z powątpiewaniem zmierzył wzrokiem drobną stópkę Kate. - Obawiam się, że nie będą na mnie pasowały.

Kate popatrzyła na niego z góry,

- Nie będą, bo kupiłam je dla siebie, podobnie jak nocną koszulę. Dzięki nim będę mogła spać z tobą w lodowatym pokoju.

Ned poczuł w sercu ból.

- Och, Kate. Nie ma potrzeby...

Położyła mu palce na ustach.

- Kiedy mówię, że chcę ci pomóc, to myślisz, że zamierzam umieścić cię w kokonie i wyręczać we wszystkim. A to nie tak, Ned. Ja chcę ci pomóc naprawdę. Jeśli pragniesz czuć się silny, to pomogę ci tak się poczuć. Jeśli pragniesz jeszcze przed śniadaniem zrealizować niewykonalne zadanie, to powiedz tylko słowo, a przyprowadzę ci smoka do pokonania. Pomoc nie musi wcale oznaczać bezczynności i przesytu. Czasami... może naprawdę pomóc. - Usiadła przy nim na łóżku i ujęła jego dłoń. - Już nie musisz wszystkiego robić sam. Pozwól mi iść u swego boku.

W głowie mu szumiało. Czuł lekkie łaskotanie w gardle. Jej słowa napełniły go... sam nie wiedział, jak i czym. Przycisnął do czoła ich splecione dłonie, jakby chciał w ten sposób ugasić pożar rozszalałych uczuć. Kate nie była elfem, była kobietą, lepszą, niż potrafiłby sobie wymarzyć. I nie zamierzała odejść.

Nie musiał być sam. Może nie musiał już nawet obawiać się samego siebie.

Nie wiedział, co odpowiedzieć. Zamiast słów pocałował ją w rękę. Nie okazała niechęci, więc przyciągnął ją do siebie i wziął w ramiona. Nawet dotknięcie wargami jej ust wydało mu się świętokradztwem. Zresztą, aby to zrobić, musiałby się od niej odsunąć i unieść głowę spoczywającą na jej ramieniu. A wówczas Kate zauważyłaby podejrzaną wilgoć w jego oczach. I zorientowałyby się, że oddychał urywanie.

Może i tak o tym wiedziała? Może dlatego właśnie obejmowała go tak mocno i gładziła po ramieniu? I nagle Ned zrozumiał, że mając Kate przy sobie, był silniejszy, a nie słabszy. Spłynął na niego ogromny spokój.

- Czy wiesz, co dla mnie oznacza twoja pomoc? - mruknął w kołnierzyk jej koszuli. Odpływał już w sen i nawet nie uchylił powiek.

- Oczywiście, że tak - odparła z rozbawieniem i ucałowała jego oczy. - To oznacza, że cię kocham.

- O!

A więc tak wygląda miłość! To nie dławiąca nadopiekuńczość, która próbuje mu kroić mięso na talerzu. To coś silnego, zdrowego i pełnego energii. Czuł, że powinien zrewanżować się jej podobnym wyznaniem, ale Kate nie przestawała go gładzić i Ned po raz pierwszy od bardzo dawna poczuł się naprawdę bezpieczny. I nie sam.

Odpłynął w sen.

Kiedy obudził się rano, Kate nadal była przy nim, solidna i ciepła. W ciągu nocy wszelkie dręczące go nonsensy, wszelkie obawy i poczucie niemożności stały się mniej istotne i możliwe do pokonania. Już wiedział, co i jak należało zrobić w sprawie Harcrofta.

Przez dłuższą chwilę obserwował żonę, nie zakłócając jej snu. W końcu jej jasne rzęsy zatrzepotały, Kate otworzyła oczy i uśmiechnęła się do niego. Nie odezwała się ani słowem. Nie musiała.

Bywają rzeczy trudniejsze niż pokonanie paru mil ze złamaną nogą, ale Ned miał wprawę w robieniu tego, czego nie chciał zrobić.

- Kate - powiedział cicho i dla odwagi wziął ją za rękę. - Będę potrzebował twojej pomocy.

Plotki w londyńskich salonach zaczynały się czasem od jednego spojrzenia czy zgniecionej sukni, Ned nie dziwił się więc, że w towarzystwie czyhano zachłannie na każdy strzęp informacji o sprawie pomiędzy Harcroftem a jego żoną. Wszyscy wiedzieli, że Louisa zamieszkała u Carhartów, co rodziło przeróżne spekulacje.

W księgach zakładów za najbardziej prawdopodobne uznano wyjaśnienie podane przez Louise w sądzie: że była zła na męża za narażenie jej najserdeczniejszej przyjaciółki na niebezpieczeństwo. Ale pojawiały się również inne teorie.

Kate układała posortowaną prasę bulwarową na stole, przy którym jedli śniadanie.

- Kobięce kaprysy - mamrotała do siebie. - Kobięce kaprysy. Męska brawura. Kobięce kaprysy. - Podniosła wzrok na męża. - Trzy do jednego dla kobiecych kaprysów.

- Nikt nie zauważył, że do przewodniczącego Izby Lordów wpłynęły dwa wnioski o uznanie obłędu? - zapytał Ned.

Kate potrząsnęła głową.

- Sam wiesz, że tego typu sprawy są trzymane w tajemnicy. Zresztą te wnioski nie zostały wręczone na sali balowej ani wpisane do księgi zakładów, więc nasze elity zapewne je przeoczą.

Ned uśmiechnął się z ponurą satysfakcją. W powszechnym przekonaniu istniały tylko trzy drogi rozwiązania małżeństwa. Rozwód, ale wówczas Harcroft otrzymałby wyłączne prawa do syna, co było nie do przyjęcia. Unieważnienie, ale nie sposób było udowodnić, że małżeństwo nie zostało skonsumowane z uwagi na istnienie wyżej wspomnianego syna. I śmierć, ale nikt z zainteresowanych nie był zdolny do zabicia człowieka.

Ze względu na wniosek Harcrofta o uznanie Louisy za upośledzoną umysłowo, nawet jej zdolność do zeznawania w procesie mogła zostać podana w wątpliwość. Gdyby zapadł werdykt o jej niepoczytalności, jego zwycięstwo nad żoną byłoby całkowite. Mógł nie tylko być jej mężem, ale także nadzorcą, sprawującym nad nią całkowitą kontrolę.

Po raz pierwszy od kilku dni Ned uśmiechnął się.

Wszyscy byli przekonani, że istniały tylko trzy sposoby rozwiązania małżeństwa.

I wszyscy się mylili. Tego wieczora miał się o tym przekonać Harcroft.

## Rozdział dwudziesty czwarty

Kiedy przyszli na wieczorek muzyczny, Kate nie była bynajmniej pewna sukcesu. Rola, jaką miała odegrać tej nocy, została dokładnie omówiona i wielokrotnie przeciwiczona. Miała nie dopuścić Harcrofta do Louisy i równocześnie doprowadzić go do maksymalnej furii.

Śmietanka towarzyska Londynu, pełna nadziei na ostre spięcie pomiędzy lordem i lady Harcroft, bacznie ich śledziła. Kate wyprowadziła Louise z sali pod jakimś pretekstem, w dziesięć minut później podążył za nimi Harcroft. Przechodząc korytarzem, Kate spostrzegła w jednym z pomieszczeń lorda kanclerza w oficjalnym, paradnym stroju. Haftowane złotem paski na jego rękawach zalsniły w świetle lamp. Odwrócił się, gdy Kate i Louisa stanęły w progu, ale odpowiednia chwila jeszcze nie nadeszła, zresztą lorda kanclerza wziął na siebie Ned. Kate szybko wypchnęła Louise z pokoju.

Podążający za nimi Harcroft zaczął zdradzać objawy irytacji, jego czoło przecięła zmarszczka, a ręce zacisnęły się w pięści. Kate zaprowadziła Louise do ostatniego pomieszczenia.

Wszyscy skupili się w sali muzycznej i przyległych pokojach, więc sala balowa była ciemna i pusta. W samym rogu stał parawan, za którym znajdowały się drzwi prowadzące do kwater dla służby. Szybko przeszły na drugi koniec sali. Kate wepchnęła Louise za parawan, a sama zwróciła się w stronę drzwi, które właśnie się otworzyły.

Harcroft potrzebował parę sekund, by dostrzec w ciemności jej sylwetkę. Natomiast Kate widziała jego postać bardzo wyraźnie, bo stał w drzwiach, mając za plecami jasno oświetlony korytarz. Popatrzył na nią i potrząsnął głową. A potem ruszył ku niej, jego obcasy wystukiwały na posadzce rytm jak na perkusji.

- I co my tu mamy? - Głos Harcrofta zdradzał zmęczenie. - O, lady Kathleen Carhart. Jest pani z siebie dumna? Budzi się pani co rano z poczuciem triumfu, że wzięła pani nade mną górę? Ale to już nie potrwa długo.

- Cóż to za nonsensy, milordzie? - Głos Kate zabrzmiał donośnie w pustej sali i odbił się echem od ścian i parkietu do tańca. Miała nadzieję, że mówiła wystarczająco głośno. - Wzięłam nad panem górę?

Drzwi do pomieszczeń dla służby znajdowały się tuż za parawanem, ale Harcroft nie mógł o tym wiedzieć. Louisa nie zamknęła ich za sobą, bo Kate nie słyszała szcęknięcia klamki. Pozostało tylko liczyć na to, że wszystko przebiegnie zgodnie z planem.

- Próbuje pani udawać niewiniątko? - Harcroft podszedł bliżej. - Wystawiła pani moje małżeństwo na pośmiewisko i to z powodu... zakupów. Wykpiła pani święty sakrament. Ukradła mi go pani.

Zbliżył się jeszcze bardziej. Kate cofała się przed nim powoli, ale jej plecy niepokojąco szybko oparły się o ścianę sali balowej.

- Wydaje mi się, że powinien pan usiąść i trochę odpocząć.

Złapał ją za nadgarstek i wykręcił rękę.

- Niech pan puści moją rękę - powiedziała Kate spokojnie, choć jej puls walił pod jego palcami w oszalałym tempie. - Proszę nie posuwać się do przemocy. Niech pan tego więcej nie robi. Wszystko da się rozwiązać w sposób racjonalny.

- Obawiam się, że poprzednio nie uderzyłem pani wystarczająco mocno.

Podniósł zaciśniętą pięść, ale Kate zdążyła przykucnąć i wyrwała rękę z jego uścisku. Pięść Harcrofta z impetem uderzyła w ścianę za jej plecami.

- Proszę uważać, bo zrobi pan sobie krzywdę! - Złośliwy błysk jej w oczach przeczył poważnemu tonowi głosu.

- Przeklęta! - wrzasnął Harcroft i rzucił się na nią.

Kate straciła równowagę i upadła. Uderzyła plecami o podłogę z takim impetem, że straciła na chwilę oddech. Mało brakowało, a rozbiłaby głowę o ścianę. Harcroft ukląkł nad nią i przycisnął jej ramiona do podłogi.

Kate uśmiechnęła się z prawdziwą ulgą. Dzięki Bogu, udało się jej sprowokować go do ujawnienia prawdziwej natury. Wygrała. Oni wygrali. -

Po raz pierwszy od wejścia do sali balowej Kate nie chciała, żeby jej głos zabrzmiał donośnie. Tych słów nikt inny nie powinien usłyszeć, były przeznaczone wyłącznie dla Harcrofta.

- W bajkach - odezwała się szeptem - bohaterka zabija smoka.

Na twarzy Harcrofta odmalowało się zdumienie.



- Pokazuje odcięty łeb potwora wieśniakom, a oni rozpalają ogniska i świętują, ponieważ ciemności raz na zawsze opuszczają ziemię.

- Smoki? - warknął Harcroft. - Jakie smoki? Dlaczego, u licha, rozmawiamy o smokach? - Uniósł pięść. Za chwilę cios miał spaść na twarz Kate. Leżała wciśnięta w podłogę, bez szansy ucieczki. Powinna być przerażona. Jej serce powinno walić jak oszalałe. A tymczasem wypełniło ją poczucie triumfu. Harcroft nie był w stanie zrobić jej krzywdy. Uśmiechnęła się do niego. Oczy mężczyzny zwęziły się.

- Prawdziwi bohaterowie - poinformowała go spokojnie - poskramiają swoje smoki.

- Harcroft - rozległ się opanowany głos za jego plecami. - Lepiej przestań.

Zaskoczony Harcroft obejrzał się, jego ręka zawisła w powietrzu.

To był Ned. Czekał w korytarzu dla służby. Wyszedł teraz stamtąd, utykając i głośno postukując kulami o podłogę.

- Ile razy mam to powtarzać? - zapytał Ned cichym głosem. - Trzymaj ręce z dala od mojej żony. Puść ją natychmiast.

Harcroft nie drgnął.

- Uważaj. Chyba nie chcesz zrobić czegoś, czego potem będziesz żałował.

- Żałował? - Harcroft oddychał nierówno. - A czego miałbym żałować? Powinieneś o tym wiedzieć lepiej niż ktokolwiek inny. To nie jestem prawdziwy ja. - Mocniej zaciśnął palce na ramieniu Kate, wbił je w jej ciało jak szpony. - Ja... Kiedy odzyskam żonę, to nie będzie tak.

- Czyżbyś nigdy nie uderzył Louisy?

- Tylko przypadkowo. - Jego głos był ochryply z emocji. - Nigdy specjalnie. To nie była moja wina. Naprawdę.

- To nie była twoja wina?

- Wiesz, jak to jest. Kiedy wpadam w złość... To przez nią wpadałem w złość. I nie mogłem puścić jej tego płazem - rzekł ponuro. - Sama mnie do tego doprowadzała! One wszystkie tak robią. Nie mogę się powstrzymać.

Ned uśmiechnął się.

- Ty nie możesz się powstrzymać, Harcroft. Ale ja ciebie tak.

- Wątpię. Jak mnie powstrzymasz, skoro nie możesz nawet chodzić normalnie?

Ned zrobił kolejny niepewny krok w jego stronę. Nawet niepełnosprawny, górował wyraźnie nad Harcrofem. A potem ukląkł na podłodze.

- Nie muszę chodzić. - Jego głos był spokojny. Ujął rękę Kate i wreszcie, zamiast chłodu podłogi, poczuła ciepło jego palców.

- Co? Co to ma znaczyć? Ned obejrzał się za siebie.

- Jest pan usatysfakcjonowany, lordzie kanclerzu? - spytał.

Harcroft błyskawicznie odwrócił głowę.

- Lord kanclerz?! Lyndhurst jest tutaj?

Zza parawanu wyłoniło się dwóch dżentelmenów. Jeden z nich, niski mężczyzna w okularach, mocno zaciskał usta. Miał na sobie praktyczne, brązowe ubranie. Kate domyśliła się, że to lekarz. Drugiego widziała już tego wieczora w oficjalnym stroju galowym. W mrocznej sali złote paski na jego rękawach nabrały barwy ochry.

- Lord kanclerz. - Harcroft wytrzeszczał na niego oczy z niedowierzaniem i zerwał się na równe nogi. - Ja... to znaczy... co pan tu robi? Myślałem...

- Zastanawiam się nad rozpoczęciem procedury uznania obłądu.

Harcroft rozejrzał się po sali.

- Ale... moja żona znajduje się w innym pomieszczeniu. Dlaczego przyszedł pan tutaj?

- Ponieważ do przewodniczącego Izby Lordów wpłynęły dwa wnioski. Jeden pana przeciwko pańskiej żonie. I drugi, pańskiej żony przeciw panu.

Jak sam pan przed chwilą przyznał, stanowi pan zagrożenie dla otoczenia. Nie potrafi pan nad sobą panować.

- Ale...

Mężczyzna w okularach wysunął się do przodu.

- Mamy tu również do czynienia z ewidentnym przypadkiem halucynacji - stwierdził. - Możliwe, że to właśnie przyczyna obłądu. Te wzmianki o smokach...

- To niemożliwe. Studiowałem w Cambridge...

- To naprawdę niekiedy się zdarza. Zwłaszcza ludziom inteligentnym. Halucynacje tłumaczyłyby wiele pańskich zachowań. Na przykład wniesienie tego dziwnego

oskarżenia przeciwko przyjaciółce żony tylko dlatego, że zapomniał pan o jej wyjeździe za granicę. A może wcale pan o tym nie zapomniał, tylko miał pan jakieś znacznie groźniejsze omamy?

- Ale...

- Obiecuję panu uczciwy proces - zapewnił lord kanclerz. - Dowody zostaną ocenione przez sąd wyłoniony spośród parów Anglii. Wszelkie pana prawa będą honorowane. A w przypadku gdyby został pan uznany za niepoczytalnego, sąd wyznaczy powiernika, który będzie sprawował pieczę nad pana majątkiem.

- Powiernika? Pan raczy żartować! Oddać kontrolę nad moim majątkiem obcemu człowiekowi? Nie, to wykluczone! Z pewnością pan rozumie, że odpowiedzialność za to wszystko ponosi obecny tu Carhart. To od początku do końca jego intryga, próba zmuszenia mnie do poddania się...

- Nie. - To krótkie słówko zostało wypowiedziane cichym głosem. Louisa wyłoniła się nagle zza parawanu, wyprostowana, z wysoko uniesioną głową. - Najprawdopodobniej to ja zostaną wyznaczona na powiernika.

Spojrzała na Harcrofta. Wystarczyło to jedno spojrzenie, by skamieniał. Widać było niemal, jak w szalonym tempie obracały się trybiki w jego mózgu. Mąż sprawował pełną kontrolę nad żoną - każdy mąż, z wyjątkiem tego, który został uznany za niepoczytalnego. Bo to orzeczenie automatycznie pozbawiało go władzy nad czymkolwiek. Powierniczka zaś... otrzymywała pełną kontrolę nad wszystkim.

Harcroft przysiadł na obcasach. Zamknął oczy i ukrył twarz w dłoniach. Przegrał. Poniósł całkowitą i ostateczną klęskę.

Kate zrobiło się go nawet trochę żal, choć przecież nie zasługiwał na współczucie. Może właśnie dlatego, że tak absolutnie nie zasługiwał na współczucie. Przez sekundę siedział pogrążony w rozpacz. A potem wstał sztywno z podłogi, poprawił surdut i spojrzał na żonę. Przez chwilę był dawnym Harcroftem, którego wszyscy znali - czarującym, pełnym wdzięku mężczyzną, niezdolnym do złego. Mężczyzną, który zajmował pierwsze miejsce w Cambridge i nigdy nie stracił punktu w szermierce. Po raz ostatni patrzył na Louise.

- Louiso - odezwał się z absolutną pewnością siebie. - Wiesz, że cię zawsze kochałem. Nie możesz mi tego zrobić.

- Życzę ci jak najlepiej - odparła. - Słyszałam o znakomitych sanatoriach w Szwajcarii.

Zacisnął powieki, jakby wypowiedziała ostatnie błogosławieństwo nad jego grobem. A potem bardzo starannie jeszcze raz poprawił surdut.

- Milordzie, do czasu rozprawy będzie pan musiał pozostać w odosobnieniu - odezwał się lekarz.

Harcroft pochylił głowę i wyszedł z sali.

Kate podniosła się z podłogi i uklękła. Ned wziął ją za rękę. Nie była pewna, czy to on pomógł wstać jej, czy raczej ona jemu.

Zresztą, to bez znaczenia.

- No i jesteśmy na miejscu - stwierdził Ned wesoło. - Dotarliśmy.

- Dobrze, ale powiesz mi wreszcie, gdzie właściwie dotarliśmy? - zapytała Kate i poruszyła się niespokojnie, zdrętwiała na niewygodnej kanapie powozu. - Przecież przez całą drogę miałam to świństwo na oczach.

- To się nazywa przepaska - poinformował ją mąż, co jednak w niczym jej nie pomogło. - Chodź, pomogę ci wysiąść.

Kate wyciągnęła rękę, szukając dłoni Neda. Pewnie wziął ją za rękę, choć przecież nadal opierał się na kulach.

Zostawili daleko za sobą londyńskie ulice. Powietrze było rześkie, ale nie zimne. Wokół unosił się lekki zapach palonych liści. W oddali porykiwało bydło.

- Wywiozłeś mnie na wieś - domyśliła się.

- Logiczny wniosek. - Ned położył jej rękę na plecach. - Ale nie. - Odwrócił ją plecami do siebie. - Teraz możesz zdjąć przepaskę.

Kate ściągnęła szarfę zasłaniającą jej oczy.

Stała przed domem. Obszerny, wiejski dwór był szary, nie robił jednak przygnębiającego wrażenia. Pod stopami miała wilgotną od porannej rosy trawę, w powietrzu snuły się jeszcze pasma mgły, zmniejszające widoczność. Wydawało jej się, że w oddali

dostrzega zarys drzew, ale przez tę mgłę nie miała pewności. Dwór wydawał się pusty, w żadnym z okien nie dostrzegła światła ani ruchu.

- To pusty dom - zauważyła nieco zmieszana.

- Zgadza się - przyznał mąż. - Ściślej mówiąc: to twój pusty dom.

Kate czekała na dalsze wyjaśnienia, ale Ned patrzył przed siebie z lekkim uśmiechem na ustach.

- No, dobrze. A co ja mam zrobić z pustym domem?

- Tak się składa, że spadło mi jak z nieba pięć tysięcy funtów - oświadczył. - Obiecałem dżentelmenom z Londynu, że wydam je na ciebie. Wraz z dworem nabyłem otaczający go kawałek ziemi, niezbyt wielki, ale wystarczy na spory ogród.

Nic więcej nie dodał, więc Kate zaczęła się rozglądać dokoła. Z tyłu znajdował się pusty padok oraz obora.

- Nie mów, że to dla Championa.

Z tyłu, za drewnianym budynkiem majaczyło we mgle niewielkie jezioro.

- Nie. - Ned uśmiechnął się szeroko. - Jeszcze się nie domyśliłaś? Może powinnaś obejrzeć posiadłość.

Nic jej nie przychodziło do głowy. Okrążyła padok. Ned szedł za nią, niepewnie stawiając kroki na nierównej powierzchni. Zeszli nad brzeg jeziora i pod ich stopami zachręściły kamienie.

- Przyznaję, że nadal nic nie rozumiem.

Ned przez całą drogę niósł plecak. Zrzucił go teraz z ramion i odpiął skórzany ramię.

- Proszę. Wyjmij to.

Kate zajrzała do środka. Na stercie kanapek leżał zawinięty w papier pistolet, ten sam, który kiedyś wykradła Nedowi i dała Louisie. Wyjęła broń z plecaka i spojrzała pytająco na męża.

- W ostatnich latach zrobiłaś bardzo wiele dobrego - powiedział Ned. - Pomagałaś ludziom. I czyniłaś to po cichu, dyskretnie. Połowa londyńskiej elity do dziś nie ma pojęcia, co się kryje za tą śliczną buzią, nie wie, jaka jesteś naprawdę. Kryłaś się z tym.

- Ja... Ale jeśli ludzie się dowiedzą...

- Nie wszyscy muszą o tym wiedzieć - szepnęła Ned. - Jednak oprócz mnie, Garetha i Jenny może część twoich przyjaciół. Twoi rodzice.

Kate syknęła.

- Mój ojciec... On...

Starła się utrzymać swą działalność w tajemnicy, bo bała się, że ojciec jej to odbierze, odrzuci jej dokonania. Teraz nie mógł już tego zrobić. Jeżeli Ned aprobował jej poczynania, ojciec nie miał w tej sprawie nic do powiedzenia. Pozostała jednak jeszcze jedna, najgorsza wątpliwość: czy ojciec nie przestanie jej kochać, jeśli się dowie, że jego córka wcale nie była taka krucha i delikatna, za jaką ją uważał.

- Niezależnie od tego, czego się obawiasz - powiedział Ned łagodnie - złap to mocno i odrzuć od siebie jak najdalej.

Kate westchnęła.

- Całkiem dosłownie - dodał. - Trzymasz teraz w ręku również i moje obawy. Sporo ze sobą przeszliśmy, ja i ten pistolet. Wyrzuć go do jeziora. Tak daleko, jak możesz.

Kate spojrzała na Neda i posłusznie uniosła rękę z bronią. Pistolet wydał jej się zbyt ciężki, by nim rzucić, a zarazem zbyt mały, by pomieścić wszystkie jej obawy.

Wzięła jednak zamach i... Pistolet zatoczył w powietrzu łuk i na moment zalśnił w promieniach porannego słońca. A potem z pluskiem wpadł do wody.

O dziwo, od razu zrobiło jej się lżej na duszy.

- Teraz - odezwał się Ned - masz już gdzie umieszczać kobiety, które potrzebują pomocy. Ten dom nadaje się do tego o wiele lepiej niż pasterski szałas. Myślę, że mogłabyś pokazać go rodzicom, kiedy przyjadą do Londynu na sezon.

Kate odwróciła się powoli i nowymi oczami spojrzała na domostwo. Nie był to pałac, ale doskonale nadawał się do swoich celów. Ten dwór miał być nie tylko schronieniem, ale także ostoją nadziei dla maltretowanych kobiet. A także nadziei dla niej. Nadziei, że ojciec nie odwróci się od niej z niesmakiem, jeśli okaże się silna. I nadziei, że ludzie, na których jej zależało, zdołają docenić, jak wspaniałym blaskiem potrafiła zalśnić.

- Wiesz, kiedy rodzice otrząsną się ze zdumienia, będą z ciebie dumni - szepnęła Ned. - Zapewniam cię.

- Skąd wiedziałeś? - spytała drżącym głosem. - Skąd wiedziałeś, czego pragnę, skoro ja sama nie zdawałam sobie dotąd z tego sprawy?

- To proste - odparł, otaczając ją ramieniem. - Ponieważ cię kocham.

TLR

# Epilog

## *Sześć miesięcy później*

Po długiej zimie drzewa wypuściły wreszcie zielone listki. Z czarnej ziemi zaczynały wychodzić młode roślinki. Po wyczerpującej batalii w Izbie Lordów - chociaż skróconej do minimum dzięki naciskom lorda Blakely'ego - Louisa wreszcie wygrała. Jakby w nagrodę za minione ciężkie miesiące nagle wybuchła wiosna.

Kate zdołała przetrwać ten trudny okres dzięki temu, że miała przy sobie Neda. Teraz wyszła z mężem przed dom i uśmiechnęła się. Dwadzieścia jardów od nich, przy ogrodzeniu pastwiska, gdzie rezydował niegdyś Champion, siedziały na kocu Jenny i Louisa. Obok bawiły się ich dzieci. Wraz z nadejściem wiosny Jeremy postanowił zacząć chodzić. Córka Jenny, starsza i znacznie bardziej elokwentna Rosa, była zachwycona, że ma nowego towarzysza zabaw, i to takiego, który bez wątplenia się jej podporządkuje.

- Czy opowiadałem ci kiedyś, jak Champion uratował mnie tamtej nocy, gdy zламаłem nogę? - zapytał cicho Ned.

- Nie. Jak?

- Uczepiłem się kurczowo ogrodzenia. Byłem pewien, że nie dam już rady zrobić ani kroku. Wtedy Champion, jak to Champion, ruszył do ataku.

- Dlatego kazałeś go odesłać?

Ned uśmiechnął się.

- Tak, choć nie z tego powodu, co sądzisz. Widzisz, myślałem już, że nie zdobędę się na żaden wysiłek, ale jeśli chciałem żyć, musiałem się ruszyć. I okazało się, że mogę. Ta świadomość bardzo mi pomogła.

Zamilkł i zerwał rosnący w trawie mlecz.

- Zależało mi na tym koniu, bo bardzo chciałem uwierzyć, że wszystko jest możliwe i jeśli Champion zdoła się otrząsnąć z bolesnych doświadczeń życiowych, to ja również. A tymczasem zrozumiałem, że już zostałem ocalony, Championowi zaś niepotrzebne były moje wygórowane oczekiwania, tylko ktoś, kto da mu żłób pełen siana i nie będzie przemęczał go pracą nad siły. - Ned uśmiechnął się do Kate. - Wiem od naszego



emerytowanego pastora, że Champion zaaklimatyzował się u niego doskonale. Nie ma tam żadnych innych koni ani zagrażających mu ludzi, tylko kilka kóz.

Kate pomyślała, że jedynie jej mąż mógł się troszczyć o konia, który go przeraził.

- A nie czujesz się nieco zawiedziony, że nie pozostał ci już żaden smok do pokonania? Co będziesz robił popołudniami?

Z uśmiechem otoczył żonę ramieniem i przyciągnął ją do siebie.

- Przyznaję, że kiedy jesteś przy mnie, żaden smok nie ośmieli się nawet podnieść głowy - szepnął jej do ucha.

- Nie odczuwasz potrzeby walki, udowodnienia sobie czegoś?

Ned wzruszył ramionami. Kate wiedziała, że czasem nadal musiał uciekać się do forsownych ćwiczeń fizycznych, aby opanować emocje. W środku zimy był taki miesiąc, kiedy zrozumiała, dlaczego ataki swej choroby określał jako ciemności. Oboje czuli jednak, że to przejściowa dolegliwość, która w końcu minie. Zresztą nie było tak źle, jak Kate się obawiała.

- Wydaje mi się - odparł cicho Ned - że już na tyle nabrałem zaufania do siebie, iż nie potrzebuję się sprawdzać. Nie odczuwam potrzeby szukania nowych wyzwań.

- Och, jaka szkoda. - Kate starała się ukryć lekki, tajemniczy uśmieszek, pozwoliła sobie tylko na nutkę nieśmiałej melancholii w głosie.

- Próbujesz się mnie pozbyć? - zapytał żartobliwie. - Wysłać mnie do Chin? A może do Indii?

- O, nie! To byłoby wyjątkowo niedogodne. Bo za jakieś... siedem miesięcy stanie przed tobą kolejne wyzwanie. Naprawdę cudowne wyzwanie. I mam nadzieję, że się z niego ucieszysz.

Ned znieruchomiał. Jego twarz rozjaśniła się powoli w uśmiechu.

- Ach! - Przez dłuższą chwilę nie mógł wydobyć z siebie nic więcej.

Przebiegł po nim dreszcz. Kate czuła się tak samo, gdy zrozumiała, że spodziewa się dziecka. Strach. Radość.

Ned wbił wzrok w niebo i odchrząknął, zanim znowu zwrócił się do niej.

- Damy jej na imię Ifigenia.

- Czy to imię nie jest zbyt wyszukane?

- Ifigenia - powtórzył stanowczo. - W skrócie Figa.

Kate parsknęła śmiechem. Z ulgą pojęła, że Ned żartował.

- Znienawidziłaby nas do końca życia.

- Cóż, sama nalegałaś, żeby wprowadzić w nasze życie choć trochę komplikacji.

Czy może być lepszy sposób, niż nadanie dziecku imienia, którego nie będzie w stanie wymówić?

- Jeżeli nazwiesz naszą córkę Ifigenia, to ja...

- To będziesz mnie kochać tak jak dotąd - dokończył z błyskiem w oku. - Ale może masz rację. Co byś powiedziała na Hatszepsut?

- Hatszep - co?

- Egipt jest teraz w modzie. Nie?

- Zdecydowanie nie. - Kate uśmiechnęła się. - Próbuj dalej.

- Wertilina? Permeila?

- Skąd ty bierzesz te imiona? I dlaczego wszystkie są takie piekielnie długie?

- Znam krótsze. Obraja.

- Nie ma takiego imienia.

Ned zmarszczył czoło w zamyśleniu.

- Tak, to przynajmniej jest krótkie. Ale wątpię, by jej się spodobało. Nie sądzisz, że ma nieco pejoratywny wydźwięk?

Kate wybuchnęła śmiechem.

- Przestań! - Kiedy wreszcie mogła znowu oddychać, potrząsnęła głową. - A co powiesz na imię swojej matki? Miałbyś coś przeciw Lily?

- Chyba nie - mruknął Ned. - Właśnie dlatego cię kocham. Zawsze praktyczna. - Objął ją w pasie i przyciągnął do siebie.

Nie, nie zawsze była praktyczna. Nie wtedy, gdy trzymał ją tak blisko i muskał wargami jej policzek.

- A jeśli to będzie chłopiec? - zapytała Kate.

Ned musnął wargami jej czoło.

- To będzie wściekły, że ma na imię Lily, kochanie.

